KAZANIA

Czcigodnego Sługi Bożego  
Serafina Kaszuby OFMCap

Tom 2

REKOLEKCJE ZAKONNE

[1. Nauka wstępna do nowicjuszy](#bookmark67)

[2. Nauka wstępna do nowicjuszy II](#bookmark68)

3. Pokutę czyńcie... (do nowicjuszy)

[4. Jezus Chrystus](#bookmark69)

[5. Upodobnić się do Chrystusa (fragment)](#bookmark70)

6. Poznaj samego siebie (fragment)

[7. Dusza nieśmiertelna](#bookmark71)

8. Modlitwa

[9. Śluby zakonne](#bookmark72)

[10. Ubóstwo](#bookmark73)

[11. Oziębłość (fragment)](#bookmark74)

[12. Obłóczyny (fragment)](#bookmark75)

[13. Zakończenie rekolekcji (fragment)](#bookmark76)

14. Dyspozycje do rekolekcji zakonnych.

REKOLEKCJE DLA LUDU

[2. O celu człowieka](#bookmark78)

[3. O celu człowieka II (fragment)](#bookmark79)

[4. Grzech](#bookmark80)

[5. Grzech ll](#bookmark81)

[6. O nienawiści grzechu](#bookmark82)

[7. Godność duszy ludzkiej](#bookmark83)

[8. Sąd](#bookmark84)

[9. Apostolstwo słowa, przykładu, modlitwy](#bookmark85)

10. O komunizmie (fragment)

11. Misje

[12. Dla młodzieży](#bookmark86)

[13. Dla młodzieży II (fragment)](#bookmark87)

[14. Dla młodzieży - Obowiązkowość](#bookmark88)

15. Jezus Eucharystyczny - Wzór dobroci

16. Błogosławieni ubodzy duchem

17. Śmierć i sąd (fragment)

18. bez tytułu

19. luźne fragmenty

20. Św. Rekolekcje (11 VIII - 20 VIII)

RÓŻNE ZAPISY

1. Godność człowieka

2. Cierpienie i brak dobroci

3. Ewangeliczne miłosierdzie

4. Bojowaniem jest życie człowieka

5. O woli Bożej (fragment)

6. Niedziela dzień Pański

7. Bóg tęskni za człowiekiem

8. O śmierci

10. O duszach w czyśćcu cierpiących

13. Piekło

12. Na środą popielcową [...]

13. Współczesna walka z Bogiem

14. Jezus błogosławi radość

15. Cnota miłosierdzia

16. Tęsknota za Bogiem (fragment)

17. Tęsknota za Bogiem II (fragment)

18. Miłosierdzie Boże (fragment)

19. W Krzyżu zbawienie

20. Pod sztandarem Chrystusa (fragment)

21. Dobroć (fragment)

22. Zło i dobro w człowieku

23. Źródła radości

24. Osiem błogosławieństw (fragment)

25. O modlitwie (fragment)

26. Rodzina

27. O życiu rodzinnym

28. Wielkopostne

29. Do Tercjarzy - apostolstwo (fragment)

30. Kazanie do Tercjarzy (fragment)

31. Do kleryków - praca nad sobą

32. Prymicyjne

33. Prymicyjne II (fragment)

34. Luźne fragmenty

35. Wspomnienie o ś.p. O. Alfonsie Wieczorku (fragment)

36. bez tytułu (fragment)

37. bez tytułu (fragment)

38. bez tytułu (fragment)

38. Błogosławieństwa

REKOLEKCJE ZAKONNE

1. - Nauka wstępna do nowicjuszy

Veni Creator Spiritus. „Przyjdź Duchu Stwórco w okrąg ziem”! Z prastarym hymnem rapsodem na ustach wchodzimy w mistyczną ciszę świętych ćwiczeń. I nie jest to przypadkiem tylko, ale odwiecznym zwyczajem, uświęconym długą praktyką Kościoła, że każde rekolekcje zaczyna się tą wzniosłą, pełną głębokich myśli modlitwą. W zaciszu celi klasztornej zrodzona pod wpływem bożego natchnienia, jest jakby przeznaczona na to, by być doskonałym wprowadzeniem duszy w niezmierzony świat zadumy rekolekcyjnej. Nie dlatego tylko, że kryje w sobie cały przebogaty skarbiec myśli i tchnie jakimś nieziemskim urokiem i powagą ale dlatego przede wszystkim, że w doskonałym skrócie zawiera wszystko, co stanowi istotę, przedmiot i zadanie św. ćwiczeń. Jak w zwierciadle odbija się w niej to wszystko.

Przyjdź Duchu Stwórco w okrąg ziem

Umysły Twoich nawiedź rzesz.

Nie można piękniej nazwać św. Ducha jak czasem nawiedzenia Pańskiego, w którym w szczególny sposób oświeca umysły i zapala serca do dobrego.

W przeróżny sposób przemawiał i przemawia P. Bóg do nas, których wzywał Pan Bóg, by objawić człowiekowi] swą wolę. W przeróżne i rozliczne sposoby mówił Bóg do ojców naszych powiada Pismo św. i rzeczywiście na każdej karcie mamy stwierdzenie tego od samego początku.

W raju przemawiał do nich poufale i obcował jak ojciec z dziatkami, przechadzając się wraz z nimi „w czas wietrzyku popołudniowy”. Potem choć skrył przed nimi zagniewane oblicze słyszeli głos jego niejednokrotnie. Do Abrahama przychodził w gości, biorąc na się postać Aniołów, Mojżeszowi mówił wśród gromów i błyskawic Synaju, prorokom w pełnych majestatycznej grozy wizjach. A kiedy przyszło wypełnienie czasów zesłał Syna swego jednorodzonego i znowu rozbrzmiało słowo Boże najpierw po całej judzkiej ziemi, potem przez usta apostołów rozeszło się po wszystkie krańce świata. Ale prócz tych widocznych znaków objawienia Bożego jest jeszcze inny sposób, którym P. Bóg udziela się, przemawia do nas w sposób bezpośredni. To wewnętrzny głos naszej duszy, który budzi się w nas ilekroć oderwani od spraw ziemskich pogrążeni w samotności szukamy ściślejszego zjednoczenia z Bogiem. Wyprowadzą ją w puszczę i będę mówił do niej. (P. Bóg objawił, że samotność jest warunkiem koniecznym, byśmy mogli usłyszeć Jego głos). O tych chwilach wewnętrznych natchnień mówi pięknie Augustyn św. w Wyznaniach: „Któż to pojmie, któż opowie? Co to jest co prześwieca na wskroś moją istotę i bije w me serce, choć go nie niszczy i napełnia je trwogą i żarem płomiennym. Drżę, bo widzę, żem doń niepodobny, a jednak pałam zarazem, bo widzę moje doń podobieństwo. Mądrość to sama, prawdziwa istotna mądrość tak mnie prześwieca i rozrywa otaczający zewsząd obłok i kiedy tylko oddalam się od Ciebie Panie, znów mnie ogarniają ciemności” (Wyzn. XI, 9).

Któż nie zna tych bezcennych chwil łaski, o których mówi św. Doktor Kościoła, kiedy czujemy tak blisko obecność Boga, że woła w zachwycie, jak niegdyś apostołowie w wieczerniku: ,Pan blisko jest”. Wszystko wówczas staje się jasne i zrozumiałe i w całej prawdzie staje przed nami prawda: „to wszystko marność, jak mgła poranna przeminie i czas i przestrzeń i świat cały rozpadnie się w atomy pyłu - jednego tylko nam potrzeba”. I jak cicha melodia gdzieś na dnie duszy słyszymy głos Pański: „myśl o mnie tylko, jam twą nagrodą zbytnio wielką, jam jest alfa i omega - początek i koniec”.

Rekolekcje to czas, w którym ten tajemniczy głos Boży wyraźniej niż kiedy indziej odzywa się w naszych duszach.

„Umysły Twoich nawiedź rzesz”.

Lecz aby to nawiedzenie Pańskie było skuteczne, byśmy głos Boży mogli usłyszeć, musimy współdziałać i usunąć wszystkie przeszkody, jakie nasza własna natura stawia działaniu Bożemu. Jakież to przeszkody?

O św. Arsenjuszu Opacie opowiadają, że kiedy był jeszcze u cesarskiego dworu w Konstantynopolu raz w gorącej modlitwie prosił Boga, by mu wskazał, co czynić ma by się z Nim jak najściślej zjednoczyć. Wtedy usłyszał cenną wskazówkę: Arseni, fugę, tace, ąuiesces - uciekaj od świata i jego uciech, od wszystkiego, co ci przeszkadza w modlitwie [i] skupieniu.

Samotność, to pierwszy warunek dobrych rekolekcji. Pismo św. ma niezliczoną wprost ilość przykładów, jak bardzo podoba się Bogu odosobnienie, zamknięcie się z samym sobą. W ciszy i samotności objawiał niejednokrotnie swą wolę i udzielał obfitych łask.

W samotności na górze Synaj otrzymał Mojżesz tablice prawa, prorok Eljasz usłyszał głos Boży nie w zgiełku i rozgwarze ale w samotni Karmelu. I Jan św. Poprzednik Pański nim stał się aniołem posłańcem do ludzi - na puszczy w odosobnieniu przeszedł szkołę przygotowania do wielkiego zawodu. I Chrystus P. nawet choć bezmiernie wolą zjednoczony z Bóstwem, dał nam przykład czterdziestodniowego odosobnienia, jak kształcić duszę w samotnosci: I Apostołowie, wierni nauce Mistrza po Jego odejściu oczekując szczególnych łask Ducha św. zamknięci w wieczerniku odprawili pierwsze rekolekcje. Wieczernik był miejscem pierwszych zamkniętych rekolekcji u apostołów - pierwszych rekolektorów. A za ich przykładem poszły późniejsze wieki Kościoła aż po dni dzisiejsze. Całe zastępy ludzi natchnionych przez Boga opuszczały domy, urzędy i szły schronić się przed zgiełkiem świata na puszczy nie przez kilka dni czy miesięcy, ale przez życie całe nieraz b. długie. Ileż przepięknych kwiatów wyrosło na bezwodnych pustyniach Egiptu czy puszczach Tebaidy: Antoni, Makary, Paweł, Szymon i tylu, tylu innych szaleńców bożych, których cnoty wprawiają nas w podziw, to cały szereg przykładów jak cenną jest samotność.

A nasz św. ojciec Franciszek? Choć tak seraficzną pałał miłością i raz na zawsze wyrzekł się świata, corocznie jednak na dni 40 oddalał się, by na niedostępnych skałach Alwemji oddać się wyłącznemu skupieniu.

Ale nie tylko święci umieli cenić samotność. Dziś w czasach kiedy tak bardzo rozpowszechniają się rekolekcje zamknięte dla świeckich, nie trudno o dowód, że w ciszy i samotności Bóg dokonuje w duszach cudów łaski. Wzruszenie ogarnia kiedy się czyta lub słyszy te liczne, pełne radości zeznania dusz, które na kilka dni zamknęły się w ustroniu klasztornym, by ulec tam gruntownej przemianie. Oto słowa pewnego czeladnika: „Dla nas wszystkich dni rekolekcyj były najpiękniejsze w naszym życiu. Dzięki sile modlitwy poprawiłem się i odczułem wielki spokój wewnętrzny”. Podobnych zeznań możnaby przytoczyć cały szereg. Żołnierz pewien robi następującą propozycję. Gdybym miał coś do powiedzenia, to musieliby wydać nowe rozporządzenie wojskowe: każdy żołnierz katolicki jest obowiązany odbyć corocznie trzydniowe rekolekcje.

Wielki kupiec i właściciel fabryki powiada: nigdy tak nie wypocząłem, jak w czasie rekolekcyj, lepiej niż w kąpielach morza północnego [!] lub Bałtyku. Samotność przede wszystkim duchowa była mi pożyteczną, tak iż z nową ochotą i świeżymi siłami zabieram się do pracy w swoim zawodzie i życiu publicznym.

A oto jeszcze głos młodej panienki. Mogę przyznać, iż rekolekcje należą do najpiękniejszych dni mego życia. Po tak ponurych godzinach doprawdy stały się dla mnie słońcem i światłością. O, te dni z Jezusem, tak blisko Niego, pod opieką Jego Świątyni, jakże one były piękne, tak piękne, iż odtąd gorące pragnienie mą duszę wypełnia, by całkowicie do Niego należeć.

A na ostatek pełne zapału pobożne życzenie pewnego inteligenta: „te ciche godziny tak pełne były błogosławieństw, iż radbym widzieć nowe przykazanie kościelne, któreby obowiązywało każdego katolika do odbycia zamkniętych rekolekcyj przynajmniej raz w roku”. I tak mówią ludzie świeccy, ludzie, którym rekolekcje przynoszą wiele pożytku, ale absolutnie mówiąc nie są konieczne. Jakżeż więc bardzo cenić powinniśmy, my słudzy Boży, dla nas są one nie tylko pożyteczne, potrzebne ale i konieczne. Konieczne nie dlatego tylko, że nakazuje je nam zarówno Konstytucja jak i Kodeks Kościelny, ale że jest po prostu rzeczą niemożliwą być dobrym zakonnikiem bez corocznego odnawiania ducha. Przecież naszym powołaniem nie jest nic innego jak tylko nieustanne postępowanie naprzód - nie wolno nam się zatrzymywać ni cofać, a jakżeż utrzymać się nieustannie w duchu gorliwości, jak nie zboczyć z prostej drogi, na której nieustannie coraz nowsze pojawiają się przeszkody? Piękną naukę o tym daje św. Paweł Damian. Zamknij szczelnie drzwi i okna izby choćby jak najczyściej wymiecionej i wejdź do niej potem po kilu miesiącach, a obaczysz wszędzie warstwę kurzu. Nie ustrzeżesz się go inaczej jak tylko przez częste oczyszczanie. I duszę naszą taki kurz światowych naleciałości z czasem pokrywa. Od czasu do czasu trzeba ją odświeżać „Renovamini spiritu mentis vestrae”. Lecz jeśli dla każdego zakonnika są rekolekcje konieczne, o ileż bardziej potrzebne one są Wam, którzy odprawiacie je po raz pierwszy. Wstępując w próg życia zakonnego, musicie załatwić swe wszelkie rachunki ze światem, zacząć życie istotnie nowe, święte. Do Was zwłaszcza stosują się słowa św. Pawła „odnówcie się duchem umysłu waszego i obleczcie nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy”. By dokonać tego trudnego dzieła wewnętrznej odnowy, potrzebne nam światło i łaska Ducha Św. Nie odmówi jej wam P. Bóg jeśli spełnicie czego od was żąda w czasie tych św. ćwiczeń. A jakie to żądania?

Tego samego domaga się i od was:

fuge - uciekaj od wszystkiego, co może cię odwrócić od Boga, unikaj rozproszeń, pracy naukowej, rozrywek, zajęć niepotrzebnych i przejmij się do głębi ważnością sprawy, której się oddajesz;

tace - zachowaj milczenie - rozmawiaj tylko z Bogiem, Najśw. Pan[ienką], Św. Aniołami, ale wszelkich innych rozmów wystrzegaj się bezwzględnie. Bez tego nie zachowasz potrzebnego skupienia, a lepiej jeszcze jeśli ci to będzie sprawiało trudność, to złożysz Bogu miłą ofiarę w duchu umartwienia;

quiesce - spocznij! Spokój wewnętrzny i zewnętrzny to niezbędny warunek, by duch Boży przemówił. Unikaj niepotrzebnego napięcia, energii, zdenerwowania.

Ale najważniejszym warunkiem dobrych ćw[iczeń] ducha jest modlitwa. I to jest szczególną korzyścią, że w tym czasie nasza modlitwa pogłębia się i uświęca. Wszystkie nasze czynności musi uświęcać, rachunek sumienia, rozmyślania, umartwienia. Imple supema gratia! - napełnij górnej łaski tchem te serca, którym życie ślesz. Módlcie się zwłaszcza wtedy, gdy przyjdzie zniechęcenie, pokusy, lenistwo - nie poddawajcie się im, nie dajcie przystępu wewnętrznym wstrętom, to wszystko napaści wroga, co chce zniszczyć dzieło Boga.

2. - Nauka wstępna do nowicjuszy II

…

Czytamy w żywocie św. Bernarda, że często zadawał sobie pytanie: Bemarde ad quid venisti? Po co przyszedłeś do zakonu Bernardzie? I my powinniśmy często uświadamiać sobie cel, dla którego opuściliśmy świat. To zagadnienie jest niezmiernej wagi - od niego zależy nasza wierność. Wy zwłaszcza, którzy stoicie na progu zakonnego życia wglądnijcie w sumienia wasze, przeglądnijcie pobudki, jakie wami kierowały i zapytajcie się: po co właściwie przyszedłem?

Św. Benedykt każdemu, kto zapukał do jego finty klasztornej kazał podawać pytanie, czy szukasz Boga?

Ambicja posiadania Boga - oto zasadnicze usposobienie, jakie powinien mieć każdy, kto pragnie poświęcić się Mu na służbę w zakonie. Nie honory, nie zaszczyty, nie [... ] znalezienia kawałka chleba w dzisiejszych tak trudnych czasach, ni żaden ludzki wzgląd ma tobą kierować, jeśli chcesz znaleźć szczęście w zakonie, ale ten jedyny cel, który przyświecać musi każdemu człowiekowi, lecz w szczególny sposób tym, których Bóg przez łaskę powołania wybrał ze świata, a który tak pięknie określał psalmista pański: „Szukajcie Boga a żyć będzie dusza wasza”. „Szukajcie Jego oblicza zawsze”. Lecz cóż to znaczy szukać Boga?

Wielki powieściopisarz francuski François Mauriac napisał niedawno książkę pt. „Powrót do Boga”. Jest to historia duszy zbłąkanej, prawdziwego syna marnotrawnego, który w wirze życia stolicy świata naraz usłyszał głos boży i naraz zadaje matce pytanie: czy jestem ochrzczony?

Takich dusz jest bardzo wiele. Dzisiejsze warunki wychowania, wżerający się wszędzie indyferentyzm religijny osłabia wiarę i wiele osób na własną rękę musi poszukiwać.

Niedawno rozmawiałem z jednym z tego rodzaju poszukiwaczy. Ale nie o takim szukaniu Boga mówi Ber[nard] ś[w], nie ono jest naszym zadaniem. Nam w świetle wiary cel nasz jasno stoi przed oczyma - nas uchronił Bóg od wszelkich złud[zeń] a jednak i do nas słowa Pisma św. się stosują. Bo szukać Boga, to znaczy nie tylko szukać utraconej wiary ale i zbliżać się coraz bardziej do Niego przez wiarę, coraz więcej jednoczyć się z Nim przez miłość. Bóg jest wszędzie obecny, mówi św. Ambroży, ale bliższy jest tych, którzy Go miłują, niż tych, którzy Jego służbę zaniedbują. Kiedyśmy znaleźli Boga, możemy Go jeszcze szukać, to znaczy możemy zawsze zbliżać się do Niego przez wiarę coraz żywszą, przez miłość gorętszą, przez coraz wierniejsze spełnianie Jego woli.

I to jest nieustannym zadaniem życia zakonnika.

3. - Pokute czyńcie... (do nowicjuszy)

POKUTĘ CZYŃCIE...

Ktokolwiek wgłębił się w ducha kościelnych obrzędów, tego musiała uderzyć niezwykła ich piękność i majestatyczna powaga. Nawet niedowiarkowie, którzy z daleka tylko mieli sposobność się z nimi zetknąć przyznawali, że bije z nich jakiś tajemniczy urok, który pociąga i przykuwa. I w istocie jakże wielu zbliżyło się do Kościoła właśnie dzięki tej magnetycznej sile ukrytej w świętych ceremoniach. Schiller w Marii Stuart dał tego piękny przykład.

Ale co nas najwięcej zachwyca w całej liturgii to ta niezwykła głębia myśli, subtelna symbolika najdrobniejszych szczegółów, która sprawią że każdy fakt, ruch, słowo, ma swoje znaczenie uświęcone tradycją. Przypatrzmy się choćby przepięknym ceremoniom święceń kapłańskich, ile w nich uroku i głębokiego znaczenia w każdym szczególe.

I w naszym zakonie posiadamy cały szereg pięknych obrzędów, które zawierają całą kopalnię cennych myśli i choć powtarzają się co roku, zawsze dostarczają nowych wrażeń.

Już na progu życia zakonnego będziecie mieli sposobność przeżyć jedną z takich wzniosłych chwil, których pamięć pozostaje na całe życie. Są to obłóczyny. My wszyscy, którzyśmy już dawno zaciągnęli się pod jarzmo Pańskie, wiemy dobrze, jak wielkie znaczenie ma ten obrzęd. Są to narodziny do nowego życia a zarazem śmierć człowieka. Ze wzruszeniem wspominamy tę chwilę kiedy po raz pierwszy poczuliśmy na ramionach świętą sukienkę i zawołano na nas nowym imieniem. Czuliśmy wówczas, że coś się w nas musi skończyć, ulec gruntownej przemianie, ponieść śmierć. I tak jest w istocie. Obłóczyny to symbol naszej wewnętrznej przemiany duchowej i każdy kto z prawdziwym powołaniem przestępuje próg klasztoru, już na początku musi sobie powiedzieć: „odtąd muszę być innym”.

Jak pięknie tę właśnie myśl wyrażają święte ceremonie. Zaczynają się one długą modlitwą w której się prosi [...]

W rzewnych słowach [... ]

Aż wreszcie przychodzi moment główny - wodą święconą skrapia habit i wkłada na kandydata. Ale nim tego dokona, wprzód przystopuje doń i zdejmując wierzchnie odzienie świeckie, mówi znamienne słowa: „niechaj Pan zdejmie z ciebie starego człowieka i jego sprawy”. Któż nie widzi w tym głębokiej myśli i cennej nauki? Tak, zanim dostąpisz łaski Bożej, zanim odzieje cię P. Bóg świętą szatą zbawienia, wprzód musisz zdjąć z siebie łachman grzechów, wyniszczyć w sobie wszystko co martwe, brudne i wstrętne w oczach Bożych. Od tego zaczyna się każda odnowa. Przypatrz się, co robi malarz, któremu powierzono odnowienie obrazu. Czy zaraz nakłada na stare płótno nowe farby? tak mógłby robić tylko b. nierozsądny partacz. Człowiek znający się na rzeczy postępuje inaczej. Nie przystąpi do odtworzenia rysów i odnowienia kolorów, wprzód usuwa warstwy kurzu i naleciałości, które obraz szpecą. Myśmy obrazem bożym. Nie kto inny to powiedział lecz sam Duch Św.: „stworzył go na obraz i podobieństwo swoje”. Ale jakże zeszpecony ten obraz, któż w nim rozpozna podobieństwo do Bożego Twórcy? On święty, najmiłosierniejszy a myśmy pogrążeni w grzechu. On brzydzi się cieniem grzechu a my tak lekkomyślnie popełniamy grzechy powszednie. Odnówmy obraz Boży w nas, stawajmy się coraz podobniejszymi doń ale wprzód usuńmy warstwę kurzu grzechów.

Od tego musi się zacząć nasze nawrócenie.

Piękny tego przykład czytamy w Dziejach Apostolskich. Kiedy Duch Św. zstąpił na Apostołów, Piotr św. wsparty mocą z wysoka wystąpił publicznie i w długiej, pełnej natchnienia mowie wygłosił po raz pierwszy zasady Chrystusowej wiary; wyście Go ukrzyżowali, męża bożego, sprawiedliwego. Wtedy, powiada Pismo Św. skruszyły się ich serca i zapytali: „Cóż mamy czynić”, a on im na to: „pokutę czyńcie”.

Pokuta, żal, skruszenie serca, to pierwsza rzecz, której P. Bóg żąda od nas, gdy chcemy się do niego zbliżyć. Pokutę głosił wysłannik boży, głos wołającego na puszczy. Do pokuty nawoływał też boski Zbawiciel: jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie.

Lecz cóż znaczy pokutować? Z greckiego słowa „metanoin”[[1]](#footnote-1) pokutować - to nic innego jak tylko ulec gruntownej zmianie: zmienić swoją duszę, zmienić swoje myśli, zmienić swoje usposobienie.

I znowu powracają słowa Pawła św. z listu do Efezów: To tedy wam powiadam, żebyście już nie tak postępowali jak w próżności umysłu swojego postępują poganie, którzy ciemnościami mając zaćmiony rozum - lecz wy nie tak nauczyliście się Chrystusa - wyzujcie się starego człowieka.

Lecz któż jest tym starym człowiekiem, którego pozbyć się mamy, nim obleczemy nowego człowieka stworzonego według Boga w sprawiedliwości i prawdzie? Zamiast opisywać go wam, otworzę przed wami Księgę Bożej Mądrości - Ewangelię i ukażę kilka postaci, w których 00. ŚŚ. widzą wizerunek starego człowieka.

Raz szedł z Jerrycho Boski Zbawiciel z gromadką swych uczniów, zabiegł mu drogę człowiek nieszczęśliwy. Rzucił się Mu do nóg i jękiem serca prosił o łaskę: Jezusie Synu Dawidów zmiłuj się nade mną. Czego żądasz? pyta go Jezus. Panie, abym przejrzał, bo ślepym był i nie widział Jezusa.

Stary człowiek to ślepiec, który ma wzrok zamknięty na rzeczy Boże. Jezus przechodzi obok niego - lecz on Go nie widzi. Strasznym kalectwem jest ślepota ciała, ale większym jeszcze nieszczęściem utrata wzroku duszy. Mówią ojcowie ŚŚ., że szatan od tego zaczyna dzieło zniszczenia w duszy, że zabiera jej oczy. Czytamy w księgach świętych, że kiedy Ammanici oblegali miasta żydowskie i mieszkańcy uciskanych słali do nich posłów, by im dyktowali warunki poddania się, dumny Naas, władca Ammanitów odpowiedział: „W tern z wami uczynię przymierze, że wyłupię wszystkim wam prawe oka”. Jest zdanie OO.ŚŚ. że podobnie postępuje z nami książę ciemności. Jeśli przez grzech zawiera kto z nim przymierze, wtedy wykluwa mu prawe oko - oko duszy otwarte na rzeczy Boże, niebieskie, a pozostawia tylko lewe. I staje się człowiek ślepcem, który nie widzi dokąd idzie i dokąd zajdzie tą drogą, którą kroczy. Nie myśli o tym, że może na tej drodze znajdzie śmierć pod kołami wozu.

Zrzućcie starego człowieka. Jeśliś podobnym był do tego ślepca, który zatracił wzrok na rzeczy Boże, jeśliś żył z dnia na dzień nie myśląc o tym, to jak ów ślepiec z Jerycha wołaj Jezusie Synu Dawidów zmiłuj się nade mną, ukaż mi drogę, którą iść mam, ukaż cel, dla którego mam służyć, ukaż jak wstrętną jest ma dusza w oczach Twoich.

Ale i inny wizerunek, wizerunek starego człowieka stawia przed nami Ewangelia. Drogą z Jerozolimy do Jerycha szedł człowiek, młodzian w kwiecie wieku. Szedł sam jeden ufny w swą moc, ale się zawiódł. Zaledwie wszedł w gąszcze leśne i oddalił się od siedzib ludzkich, aż tu wpada banda zbirów - odziera go z szat, rani, zabiera pieniądze, wszystko co miał przy sobie i zanim się opatrzył ów człowiek już leży na drodze nagi w kałuży krwi prawie bez życia. Wpatrzmy się pilnie w ten straszny obraz zbrodni i zniszczenia i pytajmy, czy nie masz w nas żadnego podobieństwa do tej ofiary własnej lekkomyślności?

Może jak on ten człowiek nieszczęśliwy opuściliśmy święte miasto Boże, modlitwy, skupienia, umartwienia i puściliśmy się na drogę zguby. I napadł cię może na niej piekielny zbrodzień, osmagał pokusami a wreszcie ciężkim grzechem duszę odarł z szaty niewinności. O zrzuć starego człowieka. Lecz może to obraz zbyt odrażający, zbyt bolesny, szukajcie innego, nie trudno go znaleźć na kartach Świętej Księgi.

Oto król wielki i możny sprawia ucztę dla swoich poddanych. Każdy się starał na nią przystroić w co tylko miał najdroższego. Za stołem bogato zastawionym siedzą długie szeregi strojne w biel, bisior, purpurę. Lecz znalazł się i inny. Na grzbiecie ma łachman stargany, ręce brudne, wszędzie nieład i niechlujstwo.

Gniewem zapłonął Pan i woła: „Jakoś tu wszedł nie mając szaty godowej? Przeto go zwiążcie i rzućcie w ciemności zewnętrzne”.

Czy zawsze na ucztę Pańską przychodziliśmy w godowej szacie? Czy drżeniem nas nie przejmują te słowa Boże, wiele wezwanych a mało „wybranych”, te słowa o których Augustyn św. mówił, że kryją w sobie pioruny. Wezwał nas P. Bóg do swej winnicy choć miliony innych odrzucił godniejszych stokroć, wezwał do uczestnictwa w swej boskiej uczcie codziennej ale i spośród tych szczęśliwych biesiadników nas wezwał w szczególny sposób łaską powołania: „pójdź za Mną” a czy możemy powiedzieć jak apostołowie „opuściliśmy wszystko”?

Ale oto inny nasuwa mi się obraz.

Pan wielki wybiera się w podróż. Na czas swej nieobecności zarząd majątku powierza włodarzom. Biorą się do pracy i skrzętną gospodarką dokonują cudów i kiedy pan wraca z podróży, jeden oddaje dziesięciokroć, drugi pięciokroć więcej niż otrzymał. Lecz był i inny sługą gnuśny - człowiek stary. Ten zawiązał w chustce skarb otrzymany i założywszy ręce czekał na powrót pana. Do którego z tych sług jestem podobny? Czy nie mieszka raczej we mnie ten człowiek gnuśny, leniwy?

„Kto ze mną nie zbiera, rozprasza” - mówił P. Jezus, a Ojcowie mówią wyraźnie, że kto na drodze bożej nie postępuje naprzód, ten się cofa - czy nie jestem takim?

W końcu pokażę wam jeszcze jednego człowieka starego ale już nie z Ewangelii. Był to przełożony kościoła w Laodycei a jak wyglądał jego wizerunek duchowy opisał sam Duch św. w Objawieniu Jana św. „znam sprawy twoje, żeś mi jest ani zimny ani gorący; bodajbyś był albo zimny albo gorący. Ale iżeś letni pocznę cię wyrzucać z ust moich”.

Mówisz, żeś jest bogaty a niczego nie potrzebuję, a nie wiesz iżeś nędzny i mizerny i ubogi i ślepy i nagi. Czyż to nie najprawdziwszy mój wizerunek. Jakże ubogi i nędzny jestem Panie w te skarby, o któreś jedynie starać się kazał - ślepy jestem na piękność Twych cnót. Oto masz zwierciadło, w którym przeglądnąć się możesz; szereg wizerunków starego człowieka, którego pozbyć ci się trzeba, jeśli nie chcesz być wyrzuconym na zawsze z ust boskich.

A jeśli powiesz, że do żadnego z nich podobnym nie jesteś, to Cię wraz z Janem św. kłamcą nazwę -jeśliby kto z nas mówił, że grzechu nie mą kłamcą jest i prawdy w nim.

Poznaj więc w sobie starego człowieka a poznawszy wzgardź nim i odrzuć na zawsze.

Człeku mały...

4. - Jezus Chrystus

…

Jest w symbolu wiary tajemnica, przed którą umysł zatrzymuje się jakby w osłupieniu. To tajemnica Wcielenia Słowa Bożego. Św. Paweł pochylony nad nią woła w zachwycie: „o głębokości Bożej wiedzy i mądrości”, ale więcej jeszcze niż mądrości i wiedzy jest ona tajemnicą miłości. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego dał” mówił Chr[ystus] P. a Paweł św. powtarzał z największym wzruszeniem: „umiłował mnie i wydał samego siebie za mnie”.

Żeby choć w części pojąć głębię miłości Boskiego Zbawcy dla nas w Tajemnicy Wcielenia trzeba by zgłębić wielkość Jego poniżenia. Któż potrafi zmierzyć odległość jaka była między człowiekiem i Bogiem.

Św. Bernard w porywających słowach opisał scenę jaka się rozegrała w niebie w chwili poprzedzającej Wcielenie *Patrecce ego - militas me*. I zstąpił z nieba „dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem”, jak mówimy w wyznaniu wiary. W porywie swej miłości przeszedł nieskończoność dzielącą Boga od człowieczeństwa, lecz... cóż znalazł na ziemi? W niebie cieszył się chwała nieśmiertelną i aniołowie upadłszy przed Jego Tronem, podzieleni na dziewięć chórów śpiewali mu nieustannie - Święty, Święty, Święty. Na ziemi czekało Go zapomnienie. Bo i któż myśli o tym Dzieciątku narodzonem w ubóstwie poza miastem, gdzie wszystkie drzwi zamknęły się przed Jego Matką? Kto myśli o tym cudzoziemcu, który wzrastał w zapomnieniu, jak palma wśród głuchej pustyni, gdzie nigdy przechodzień nie zatrzymuje się pod jej cieniem. Kto pomyśli o tym skromnym pracowniku, ukrytym w ubogim domku?

Słowo, które stało się ciałem, to jakby słońce ukryte poza chmurami. Na niebie panuje wszechmoc - ziemia, gwiazdy, morza, wszystko dzieło rąk bożych. A w Dniu Wcielenia, gdzie jest ta potęga, która się ujawniła w stworzeniu świata? Jezus stał się sługą - jak mówi Paweł św. W Betlejem pieluszki krępują te ręce, które rzucają gromy i błyskawice. W Nazaret posłuszny jest jak dziecko, którego mądrość, rozwijając się z wiekiem wprawia w zachwyt niebo o ziemię. A potem... przyjdźcie sędziowie i kaci potępić Go jako złoczyńcę. On podda się bez obawy waszemu wyrokowi, który Go niesławą skryje. Włóżcie Mu koronę cierniową na skronie, dajcie Mu zamiast berła trzcinę w rękę - zarzućcie Mu na ramiona miasto płaszcza królewskiego strzępy purpury. On się podda w milczeniu tej bolesnej dla Niego igraszce i kiedy wzniesiecie ołtarz ofiarny, krzyż, On sam wstąpi nań jako ofiara za grzechy świata. Tak Bóg umiłował świat.

Na niebiosach - bogactwo, które jak ogromna rzeka podczas powodzi, rozlewa się wszędzie i darzy drzewa owocem, kwiaty zapachem, słońca blaskiem. A na ziemi? czy widziałeś istotę biedniejszą od Boga - Człowieka. „W żłobie leży... ”

W niebie panuje wszechwładnie miłość, którą Serafini opiewają w swych pieśniach ognistych.

Na ziemi - nienawiść straszna, nieubłagana.

W niebie najwyższa szczęśliwość.

Na ziemi wszystkie cierpienia - cierpi na duszy smutek, zdradę, na ciele - „wyniszczył samego siebie”. I czyż znowu ze zdumieniem zapytać nie musimy na co? za kogo - za nas ludzi i dla naszego zbawienia. Czyż to możliwe? Cóż jest człowiek, że go tak wywyższasz?

W swoim czasie herezajarcha Derynt drwił z Bóstwa Chrystusa i mówił: „czyż podobna, aby Bóg do tego stopnia mógł się wyniszczyć?”. Wtedy powstaje Jan św., aby zarzut odeprzeć i potwierdzić powszechną wiarę Kościoła. Cóż przeciwstawia Apostoł herezjarsze? Jakie przytacza świadectwo? Jaki dowód? Jeden wyraz - Miłość. Bóg jest miłość - mówi i myśmy poznali i uwierzyli miłości.

Mówisz, że stajenka Betlejemska ze swoim ubóstwem, żłobek z wilgotną słomą jest niepodobieństwem. Mówisz, iż Nazaret związany z historią ubogiego pracownika, który w pocie czoła musiał zdobywać chleb powszedni, jest niemożliwością. Mówisz, że niemożliwą jest rzeczą, aby Bóg narodził się wśród nas, cierpiał i umarł za nas. Czyż nie wiesz, że Bóg jest miłością i że nie masz nic niemożliwego dla miłości.

A czegóż od nas żąda P. Jezus za ten ogrom miłości, niczego więcej tylko byśmy Go kochali: Synu daj mi serce swoje. A my, czy zawsze płacimy Mu miłością?

Przez krew Jego Najśw. odkupieni zaciągnęliśmy dług wdzięczności. Na chrzcie św., przy pierwszej Komunii św. przy obłóczynach i profesji tyle razy przyrzekaliśmy, że my będziemy za nim. Przyłączyliśmy się doń na zawsze. Ale czyśmy go nie zdradzili?

Przez jakiś czas dotrzymujemy przyrzeczeń lecz niech przyjdzie większa pokusa, jakże często zdradzamy Go.

Ale co mamy w tym Boskim Wzorze najwięcej podziwiać? Przed tym pytaniem staję bezradny. Bo świętość Jezusa jest jak morze bezbrzeżne, co nie ma początku ni końca. Kto z was dowiedzie na mnie grzechu rzucił pytanie uczonym i faryzeuszom, gdy chcieli Go zgubić w opinii tłumu. I dziewiętnaście już wieków minęło a żadnej odpowiedzi nie było.

I szukali oczyma nienawiści począwszy od Juliana Apostaty aż do Woltera do Renana i do dzisiejszych bezbożników i miotali bluźnierstwa najokropniejsze na Boską Jego Osobę, ale skazy żadnej nie znaleźli. Nawet ci, co bluźnierczo zaprzeczali Mu bóstwa musieli przyznać, że świętość Jego nie zna granic.

Czyż jest jaka cnota, która by nie jaśniała w Jego wspaniałej koronie? Może brak dobroci? Lecz kiedy Judasz Go zdradza, Piotr zapiera się, kiedy oprawcy haniebnie policzkują Go, On na te zniewagi odpowiada słowy miłości i przebaczenia. Może brak cierpliwości i świętej rezygnacji w próbach i doświadczeniu. Lecz już od dziewiętnastu wieków wszyscy, którzy cierpią, znajdują pociechę i moc w słowach, które On wyrzekł w czasie agonii w ogrodzie Oliwnym: Bądź wola Twoja.

Czy może brak ducha ubóstwa? A cóż posiadał w stajence, co Mu pozostało na Kalwarii, kiedy z szat odarty umierał na krzyżu? Czy może brak pokory, która gardzi chwałą? czy miłości, która się poświęca? czy gorliwości, która szuka dusz, aby je pozyskać dla Boga? A cóż w takim razie mam powiedzieć o poniżeniu w Betlejem, o pracy życia ewangelicznego i o męczeństwie na Golgocie?

Ponieważ cierpienie jest sprawdzianem cnót, Jezus Chrystus Bierze na siebie wszystkie boleści. Toteż kiedy Go widzę krwią pokrytego - ofiarę dobrowolną na ołtarzu hańby - za swoją bezgraniczną miłość, doznającego czarnej niewdzięczności, pytam się, czy można wyobrazić sobie coś bardziej wielkiego, bardziej heroicznego na ziemi.

I te cnoty Jezusa, chociaż niekoniecznie między sobą się różnią, jednak są tak harmonijne, że niepodobna powiedzieć, która z nich piękniejsza i bardziej zachwycająca.

Przeglądnijmy galerię wielkich ludzi, świętych - każdy z nich ma jedną charakterystyczną cechę, która go wyróżnia od innych - każdy Święty charakterystyczną cnotę, która jest treścią jego życia. Św. Franciszek z Assyżu to ubogi, który idzie za radą Mistrza: rozdaj wszystko co masz i idź za mną.

Św. Wincenty a Paulo, to pokorny, który zawsze chce być ostatnim.

Św. Ignacy Loyola to rycerz dzielnie walczący za sprawę Bożą.

Św. Teresa od Jezusa to uosobienie miłości, która przez jej usta woła: albo cierpieć albo umrzeć.

Św. Alojzy Gonzaga to czystość podobna do lilii, która się rozwinęła wśród cierni.

A Jezus? Czym jesteś Ty Chryste Jezu i jaka jest cnotą która najwięcej rzuca światła na ścieżki Twojego życia? Gdy podziwiam Twoje ubóstwo, jeszcze więcej zachwycam się Twoją pokorą gdy myślę o Twojej pracy apostolskiej, w tej chwili przypomina mi się ogrom Twoich cierpień; a gdy dziwię się Twojej cierpliwości, olśniewa mnie Twoja miłość bez granic. Czyż wszystko powiem, jeżeli Cię nazwę ubogim lub pokornym Apostołem lub męczennikiem? Nie, bo ty jesteś cennym źródłem Świętości, wzorem nigdy niedoścignionym i ani Leonardo da Vinci ani Rafael mimo natchnienia i geniuszu nie odtworzyli prawdziwego oblicza Boskiego Zbawcy i po skończeniu dzieła sami musieli przyznać, że to jeszcze nie Chrystus - tak też żaden z świętych. To tylko wierne kopie. Oni starali się być żywym obrazem Chrystusa, wyrażając na sobie Jego cechy.

Jezus Chrystus umiłował nas aż do śmierci - mówili męczennicy - i my miłujemy Go miłością, któraby była mocniejsza nad śmierć. I złożyli Zbawicielowi w ofierze swe życie. Jezus Chrystus wychylił do dna kielich goryczy i cierpień - mówili pustelnicy - i my wypijmy tę gorycz, którą sprawiedliwość zostawiła dla nas na dnie czary. I żeby cierpieć, udali się na pustynię lub do klasztorów, gdzie z dala od zgiełku tego świata, wiedli życie pełne zaparcia się i poświęcenia.

Jezus Chrystus był uosobieniem czystości i niewinności - mówiły dziewice - idźmy nieskalanymi ścieżkami Jego i ich stopy nigdy nie dotknęły błota tego świata. Jezus Chrystus biegł za każdą duszą i pragnął jej zbawienia mówili Apostołowie - wstępujmy w jego ślady. I nie było takiego zakątka na ziemi, gdzieby ci niezmordowani pracownicy nie uprawiali niwy Pańskiej, którą zraszała łaska. Oni wszyscy zrozumieli co znaczy naśladować Jezusa. Św. Tomasz powiedział, że Chrystus to Księga Mądrości Bożej - weźmij tę Księgę i czytaj pilnie. A każdy z nas znajdzie w niej coś dla siebie.

Jesteś szorstki, trudny do zniesienia - tam znajdziesz wzór łagodności i cichości - uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca. Twardem ci się zda zakonne ubóstwo - wejdź do stajenki. Spotka cię upokorzenie - i bunt się rodzi w duszy - wspomnij na tego, co Bogiem będąc wyniszczył się aż do ostatka, który się pysznym sprzeciwia i całem życiem uczył, że jest pokornego serca. Trudno ci się zgodzić z wolą przełożonych, gniew cię porywa - patrz na Jezusa. Jesteś przykrym dla otoczenia, egoizm zakrada się do Twego serca.

O miłości nieumiłowana, wołał nasz św. O. Fr[anciszek] zalewając się łzami nad niewdzięcznością ludzką

Przykład Elpidafor

Krzyż misyjny

I cienia grzechu się wystrzegajmy

Zrzuć starego człowieka

Koroną z cierni uwieńczona głowa

I te najświętsze Chrystusowe rany

I ten zbrodniczą bok włócznią przebity

Czyż może on nie wzruszy?

I ten szkarłatnej krwi potok obfity

Za moje grzechy obficie przelany

Czyli boleścią nie przejmie mej duszy?

Jezu kochany!

5. - Upodobnić się do Chrystusa (fragment)

W pewnej galerii obrazów w Mediolanie widziano przez długi czas siwowłosego malarza, który siedząc przed arcydziełem Leonarda da Vinci nic nie robił jak tylko kopiował twarz Chrystusa, z obrazu na płótno przenosząc boskie rysy. Czynność tę wykonywał przez 40 lat i w końcu doszedł w niej do takiej wprawy, że jego kopie ceniono prawie tak samo jak oryginał. Ten wytrwały aż do podziwu malarz jest wzorem dla każdego chrześcijanina. Bo życie prawdziwie chrześcijańskie to nic innego jak wierne naśladowanie boskiego Wzoru.

Taki był już boski plan od wieków, który jak mówi Paweł św. „w Chrystusie wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli świętymi i niepokalanymi przed oczyma Jego”; plan, który jasno oznajmił światu nad wodami Jordanu: „Ten jest syn mój miły, w którym mam upodobanie - Jego słuchajcie”. I sam Boski Zbawiciel wzywał niejednokrotnie do naśladowania siebie: dałem wam przykład, abyście jakom ja czynił i wy czynili; mówił nie tylko do swych pierwszych uczniów apostołów, ale i do wszystkich, a zwłaszcza do nas wszystkich, którzyśmy opuścili wszystko, aby pójść za nim nie tylko w wypełnianiu przykazań ale i rad ewangelicznych.

Do kogoż jak nie do nas właśnie zastosować możnaby słowa Boże wyrzeczone do Mojżesza: „Patrz i czyń według wzoru, który ci ukazałem”. A gdybyśmy nawet zapomnieli o tern - to jest świadek wiemy, który zawsze nam będzie ten obowiązek przypominał. Ten świadek ani na krok nas nie odstępujący to nic innego jak ta sukienka zakonną którą zawsze na sobie nosimy. Bo kiedy po raz pierwszy ją na nas wkładano w pamiętnym i nigdy nie zapomnianym dniu obłóczyn usłyszeliśmy wówczas słowa kapłana: „Niech cię oblecze Pan w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy”.

A któż jest tym nowym człowiekiem jeśli nie Chrystus P. nowy Adam? Tak! habit zakonny wkłada na nas obowiązek upodabniać się bardziej do Boskiego wzoru i to jest nasze szczytne zadanie, nie tylko w czasie roku nowicjatu, ale przez całe życie.

Idźmy do szkoły Boskiego Mistrza, uczmy się. A czego się mamy uczyć od Niego - pyta Augustyn; czego nauczyć nas chce? Czy jak stwarzać światy? - nie, to może tylko Bóg. Czy wskrzeszać umarłych, uzdrawiać chorych, wypędzać szatanów - nie - to przywilej tylko dusz wybranych.

Uczcie się ode mnie, żem jest „cichy i pokornego serca”. Cichość to nic innego jak tylko dobroć, słodycz, miłość braterska...

To znaczy oblekać się w Chrystusa...

6. - Poznaj samego siebie (fragment)

Dusza

W żywocie św. Fr[anciszka] Serafickiego czytamy, że często udawał się na ustronie, aby się skupić i zbliżyć do Boga. Całymi dniami zamykał się w małej izdebce i nikt nie miał tam dostępu. Raz jednak towarzysz jego br. Leon ciekawością zdjęty zajrzał do wnętrza. Święty stał nieruchomo z rękoma skrzyżowanymi na piersiach i nieustannie wymawiał jedne i te same słowa: „O Boże, czem ja jestem, a czem Ty”. To były jego rekolekcje.

I my moi drodzy to pytanie musimy sobie zadać na początku świętych ćwiczeń: czym ja jestem, jaka moja natura? Bez tego poznania samych siebie bylibyśmy podobni ludziom, którzy stawiają gmachy na nieznanym gruncie. Jeśli poznamy nas uchronimy się wielu złudzeń i pomyłek. Nie darmo zasadą mędrców starożytnych było hasło: „poznaj samego siebie”. Mówiąc o tem samopoznaniu nie mam na myśli naszych błędów i skłonności ale naszą naturę i przeznaczenie. A trzeba przyznać, że znamy się mało a przynajmniej tak myślimy o tem, czem jesteśmy. Często patrzymy na te zagadnienia najbardziej żywotne, jakby przez małe okienko, ukradkiem. I w tem właśnie powód...

7. - Dusza nieśmiertelna

W pięknej książce Joergensena o S[Świętego] N[aszego] 0[jca] Frfanciszka] w przedziwnie uderzający sposób jest przedstawiony punkt zwrotny w życiu Serafickiego Patriarchy, który niektórzy biografowie nazywają Jego nawróceniem.

Od dłuższego czasu dręczyła go ciężka choroba, która się do życia młodzieńcowi przykuła go do łoża i oderwała od grona przyjaciół. Lecz przyszło przesilenie i powoli zaczął przychodzić do siebie. Aż wreszcie zaświtał dzień, że wynędzniały chłopak mógł po raz pierwszy wstać z łóżka i wyjść z izby, w której przeleżał długie miesiące. Jakże tęsknił za tym dniem w długie noce gorączki i boleści. On który tak kochał słońce i wolną przestrzeń i wesołe grono przyjaciół. Więc z radością najwyższą korzysta z odzyskanego zdrowia i opuściwszy mury miasta wychodzi na wolne powietrze. Tak dawno już pragnął pozdrowić pola i winnice, ujrzeć daleki horyzont nieba i roztaczającą się wkoło wesołą a żyzną dolinę. A była pora przepiękna. Tuż przed jego oczyma ciągną się winnice, liście ich oplatają drążki, chylące się pod naporem ciężkich gron; wszak to niedługo czas winobrania. Niżej na zboczu wzgórz widnieją gaje oliwne, pokrywające horyzont, pod osłoną lekkich obłoczków bielą się domki, z których najdalsze błyszczą w słońcu, jak kamienie rozrzucone wśród łąki. Przepiękny widok.

Lecz cóż się dzieje? Franciszek patrzy, ogarnia wzrokiem to wszystko za czym tęsknił od wielu tygodni, lecz spodziewana radość nie przychodzi, coś jakby zmarło w nim nagle. Serce co dawniej biło tak żywo i mocno, jakby skruszyło się pod zbyt silnym wrażeniem, ogarnia go jakiś lęk czy obawa. Nic go nie cieszy, nic go nie zdoła napełnić radością - ni słońce ni cudna przyroda, ni wspomnienie wesołych hulanek. I nagle kiedy tak staje zadumany i patrzy w próżnię, jawi się przed nim całe dotychczasowe życie niewinne ale próżne - widzi się w wirze zabaw, w wesołym gronie kolegów, wówczas gdzieś w głębi duszy rodzi się pytanie: Po co to wszyscy - jacy oni niedorzeczni w swoim umiłowaniu rzeczy znikomych.

Czy każdy z nas nie przeżył podobnych chwil w życiu. Czyż nie powinien dziś, zwłaszcza na początku św. ćwiczeń zadać sobie pytania: po co to wszystko? i odpowiedzieć podobnie - jacyż niedorzeczni są ludzie w umiłowaniu rzeczy znikomych.

Spójrzmy wokoło nas na świat i ludzi. Wszyscy krzątają się, biegają, pracują w nieustannym ruchu, znoją się i pocą, dźwigając i ciągnąc ciężary życia. Giną pod nimi i znikają na zawsze. Przychodzą po nich inni i znowu walczą o chleb codzienny, majątek i znów potykają się, padają jeden na drugi. Czyż nie staje przed nami w chwilach takiej zadumy ów mędrzec przedwiekowy Pański, który z niewyczerpaną energią szukał i dowiadywał się o wszystkim pod słońcem i wszelkich chciał doznać rozkoszy aż wreszcie przyszedł do przekonania, że wszystko to marność nad marnościami i wszystko marność. Ale czy wszystko? Czy nie ma nic takiego, dla czego warto by żyć na świecie i trudzić się i pracować z całą energią. Na to pytanie Mądrość przedziwna odpowiedź nam dała: „Unum est necessarium. Jednego potrzeba - zbawienie duszy waszej sprawujcie”.

Tak, Dusza nasza to jedyna rzecz, o którą troskać się warto i trzeba, zbawienie jej to jedyna sprawa, której warto i trzeba poświęcić wszystkie nasze siły i zdolności. Wszystko inne to marność.

Nie łatwo zdać sobie sprawę czym jest duch w swej istocie. Pismo św. chcąc w sposób zmysłowy przedstawić Ducha św. używa porównania do ognia i światła; podobnie przedstawił Starowiecznego Daniel Prorok. Niematerialny, pełen blasku i siły ognią to najlepszy symbol ducha w jego niezniszczalności i nieuchwytnej naturze.

I dusza nasza jest taką istotą duchową niezniszczalną nieograniczoną miejscem ni przestrzenią. Nie podlega zmęczeniu, nie można jej widzieć i dotknąć ale jest sama w sobie żywotną siłą której żadna moc cielesna pokonać nie zdoła.

Ten przywilej nieśmiertelności to jej największy przymiot, który ją wyróżnia zaszczytnie od wszelkich istot ziemskich. Na świecie, w którym żyjemy panuje śmierć. Wszystko podlega nieubłaganemu prawu rozkładu i zniszczenia. Kwiat rośnie, zakwita, więdnie i ginie. Zwierzę rodzi się, żyje przez czas ograniczony - a kiedy czas ten minie - pada i zaczyna rozkładać się na te pierwiastki, z których powstał. I to co my nazywamy człowiekiem, zdaje się podlegać temu prawu. „Postanowionem jest człowiekowi raz umrzeć”, mówi apostoł - ale nie tak się dzieje - nie człowiek umiera tylko jego ciało ulega rozkładowi i kiedy na ziemi leży zimny trup, który za chwilę stanie się wstrętną larwą a za kilka miesięcy pastwą robactwa, a wreszcie częścią składników, to wówczas duch wolny, wyzwolony z mieszkania ciała zaczyna żywot w zaświatach. Wtedy dopiero zacznie się życie prawdziwe. To, co my nazywamy śmiercią jest tylko narodzeniem do nowego życia. Święty wyjaśnia to trafnym porównaniem. Dziecię ukryte w ciepłym łonie matki ani się domyślą że istnieje życie inne, lepsze, w świetle słonecznym, tak też i my, żyjąc w ciasnym łonie świata mało myślimy o tym, że jest życie inne, doskonalsze, do którego to nasze, doczesne jest tylko wstępem.

Czyż warto więc żyć tylko dla tych kilku czy kilkunastu lat śmiertelnego życia na ziemi. Czyż jest sens choćby najmniejszy, starać się o to, co kiedyś trzeba będzie niechybnie opuścić. Na nic się nie przyda sława i wielkie imię, na nic majątek i zaszczyty. Cóż pomoże człowiekowi?

Ta ziemia to gospoda w wielkiej podróży życia i na to człowiek...

Jak trafcie porównywał Szekspir świat do wielkiej sceny, na którą aktorowie wchodzą odgrywają swą rolę królów - i wychodzą a kiedy wyjdą stają się znowu niczym jak byli i przedtem.

Czyż warto tracić czas i wysiłek, by zdobyć wygodne miejsce w widowisku, które trwa zaledwie kilka godzin, a potem znaleźć się wśród ciemnej nocy.

Jakże mądrym był apostoł, który wszystko uważał za gnój, a śmierć za zysk. Mądrymi byli ci święci, którzy we wszystkich swych czynnościach pamiętali o wieczności.

*Quid mihi hoc ad aeternitatem* - co mi to pomoże do zbawienia - pytał się często św. Młodzieniaszek Alojzy. Znaną jest też rozmowa jaką miał raz św. Filip Nereusz z studentami żądnymi sławy i zaszczytów.

Na co to wszystko jeśli o duszy pamiętać nie będziesz? A my, czy rzeczywiście o tej jednej najważniejszej sprawie myślimy?

Proszę Was bracia... sprawujcie zbawienie wasze mówił Paweł św. do Tesaloniczan - a do Żydów pisał podobnie - jak ujść zdołamy kary bożej jeśli zaniedbamy tak wielkiego zbawienia? Jedną tylko duszę mamy, jaką zamianę da człowiek za duszę swą?

Strzeż duszy swej - jeśli ją utracisz, nie masz innego Chrystusa, któryby za ciebie umrzeć chciał.

8. - Modlitwa

Modlitwa to bezcenny dar bożej dobroci, przez który Bóg spieszy zaspokoić choć w części wieczną tęsknotę ludzkiego serca. „Niespokojne jest serce moje, póki nie spocznie w Tobie” - mówił wielki Augustyn, a równie wielką tęsknotą wołał psalmista Pański: „Kto mi da skrzydła jako gołębicy, bym się wznosił i odpoczywał?”. Tych skrzydeł cudownych, na których dusza wznieść się może aż do tronu bożego udziela jej modlitwa. Bo kiedyż indziej czujemy się bliżej Boga jak w chwili gorącej modlitwy, kiedyż więcej przenika nas świętość, wspaniałość Bożego majestatu, jak gdy sercem całem jesteśmy w Niem zatopieni. Zupełny spoczynek w Bogu znajdzie dusza dopiero w wieczności, ale już teraz na ziemi daje nam dobroć Boża przedsmak tego błogiego spoczynku w chwilach modlitwy. Bo cóż znaczy modlić się jak nie wznosić się duszą całą w niebo? Modlitwa - powiada Augustyn - to wzniesienie duszy od rzeczy ziemskich do nieba - Któż zdoła ocenić ten niezmierzony dar boży?

Niedawno przeżywaliśmy bardzo radosne chwile, których zapewne żaden z nas nigdy nie zapomni. Jakże szczęśliwi byliśmy witając w naszych progach najwyższego Zwierzchnika naszego Zakonu. Z jak wielką radością otwieraliśmy przed Nim serca na poufnym posłuchaniu, by otrzymać wskazówki z ojcowskim błogosławieństwem.

Takiej audiencji udziela nam P. Bóg i to nie raz czy dwa razy w życiu ale ile razy tylko zapragniemy. On nigdy nam nie odmawia swego ucha i czasu - zawsze Mu możemy otworzyć serce.

O jak wielka dobroć Boża woła św. Jan Złotousty, któż będzie łaskawego zniżenia się Boga, że pozwala nam a nawet rozkazuje rozmawiać z Sobą i wypowiadać Mu nasze życzenia? Bo P. Bóg do modlitwy nie tylko zachęca ale i nakazuje ją. Ewangelia rozbrzmiewa ustawicznem nawoływaniem do modlitwy: Módlcie się bez ustanku, trzeba modlić się a nie ustawać.

Choć tego rozkazu P. Jezusa nie można rozumieć dosłownie, bo nawet w zakonie trudnoby było go wykonać, a cóż dopiero na [...] to jednak jasno okazują wolę P. Jezusa, że w życiu chrześcijanina a zwłaszcza zakonnika modlitwa ma zajmować pierwsze miejsce. Stworzeni jesteśmy by Boga kochać i Jemu służyć i dlatego musimy z Nim obcować przez rozum, wolę i serce, a to nic innego tylko modlitwa. Stworzeni jesteśmy aby Go czcić, kochać, prosić o łaski, dziękować – prosić o przebaczenie win. Toteż modlitwa jest konieczna i tam więcej zbliżamy się do naszego ideału im modlimy się częściej i lepiej. Wiernym żyjącym na świecie zaleca się często wznosić serca do Boga w ustnych modlitwach i przynajmniej raz na dzień odprawiać rozmyślania.

W zakonach życie układa się w ten sposób, że zmienia się w prawie nieprzerwaną modlitwę. Najpierw św. Oficjum, potem rozmyślania, Msza św., nawiedzenie Najświętszego] Sakr[amentu], Rachunek Sumienia itp. a prócz tego od samego przebudzenia aż do spoczynku nocnego wszystko to splata się w jeden różaniec nieustannej modlitwy. Ale prócz tej modlitwy nieustannej są czasy, które poświęcamy wyłącznie Bogu. To modlitwa wewnętrzna. Na nią musimy zwrócić szczególną uwagę. Jakkolwiek bowiem każda modlitwa jest święta i pożyteczna, to jednak nasz wewnętrzny postęp i duch zależy w wielkiej mierze od modlitwy wewnętrznej. Modlitwa ta nie tylko zbliża nas do Boga w stopniu o wiele większym, niż modlitwy ustne ułożone przez innych. Nasze modlitwy ustne pozostaną tylko słowami i niczem więcej, jeśli nie będziemy się ćwiczyć w modlitwie wewnętrznej. I im więcej będziemy przykładać wagi do tego wewnętrznego kształcenia woli i wzmagania miłości, tern ściślejszem będzie nasze zjednoczenie z Bogiem we wszystkich słowach, uczynkach i myślach

Mamusiu pozwól mi modlić się bez książki - prosiła Anusia. Dlaczego? Bo kiedy czytam modlitwy z książki to z roztargnieniem, a jak mówię do Jezusa, nie jestem wcale roztargniona; to tak jak się z kimś rozmawia, mamo, dobrze się wie co się mówi. To dziecko niewinne najlepiej zrozumiało czem ma być prawdziwa modlitwa.

9. - Śluby zakonne

BĄDŹCIE POSŁUSZNI PRZEŁOŻONYM WASZYM

I BĄDŹCIE IM PODDANI (Hebr. 13,17)

Wśród licznych ofiar Starego Zakonu, które P. Bóg kazał składać sobie na znak wiecznego poddaństwa, najdoskonalszą była ofiara całopalna. Podczas gdy w innych ofiarach zniszczeniu ulegały tylko części zwierząt ofiarnych, w tej ogień pochłania wszystko nie pozostawiając niczego na ludzki użytek.

Jest zdaniem powszechnym 00. Św. i Doktorów Kościoła, że taką ofiarą całopalną ale stokroć jeszcze doskonalszą i milszą Bogu niż krwawe ofiary rytualne są śluby zakonne. W nich dajemy Bogu wszystko co mamy i czym jesteśmy, sobie nie zatrzymując niczego. Przez ślub ubóstwa wyrzekamy się wszystkich dóbr doczesnych, prawa do ich nazywania i prawa dowolnego nawet używania. Ślubując czystość dozgonną wyrzekamy się wszystkich rozkoszy cielesnych, nawet tych, które w małżeństwie są dozwolone.

Cóż nam jeszcze pozostaje? Oto największy skarb człowiek: wolna wola; ale i jej się wyrzekamy przez ślub posłuszeństwa. Im większy dar, im więcej nas kosztuje wyrzeczenie się czego, tym większa wartość ofiary. A cóż nam droższego nad własną wolę.

Niedawno miałem sposobność zwiedzić jedno z największych więzień w Polsce. Zdumienie wprost ogarnia człowieka na widok tych wygód, jakie tam panują. Po prostu, jak słusznie wyraził się strażnik, więźniowie mają tam raczej sanatorium niż miejsce kary - a jednak - na żadnej twarzy nie ujrzysz tam uśmiechu i każdy patrząc na kraty u okien wzdycha głęboko - do czego? On wie, że tam na świecie są ludzie wolni - jakże żywo przypominają się tam słowa naszej piosenki: „wolnością żyje, do wolności wzdycha, bez niej jak kwiatek bez wody usycha”.

Tak! niewola przymusowa, choćby w złotej klatce zawsze jest nieznośna - ale jeśli sami wyrzekamy się własnej woli i składamy ją na ołtarzu bożej miłości, to składamy ofiarę bez ceny. Znane jest zdanie Doktora Serafickiego św. Bonawentury, „że cała doskonałość zakonna polega na wyrzeczeniu się własnej woli. Duch zakonny to duch posłuszeństwa. Bez niego nie będzie w społeczności żadnej spójni, ładu, porządku - gdzie go nie ma, tam chaos, nieład, rozluźnienie. W każdym społeczeństwie muszą być podwładni i przełożeni - ci którzy słuchają i co rozkazują, tak jest w najmniejszej jednostce społecznej, rodzinie”.

Ale my więcej niż inni, obowiązani jesteśmy - zobowiązaliśmy się ślubem, złożyliśmy Bogu ofiarę. Redde oddaj Panu coś mu ślubował mówi Psalmista. Jeśli ślubowałeś nie zwlekaj oddać, nie podoba mu się bowiem niewierna obietnica.

Niewierność jest wstrętną nawet względem ludzi a cóż dopiero jeśli odnosi się do Boga Najwyższego. A przecież nie komu innemu ślubowaliśmy jeno Jemu, bo jak powiada Apostoł, wszelka władza od Boga pochodzi. Bóg jest jedynym jej źródłem i prawodawcą. „Nie miałbyś władzy, gdyby ci nie była dana z wysoka” mówił P. Jezus do Piłata, a Mądrość Pańska „przeze mnie królowie królują”. Dlatego, jak powiada Paweł św. kto sprzeciwia się władzy, Bożemu rozporządzeniu sprzeciwia się, kto zaś Bogu się sprzeciwia, nabywa sobie potępienie. Jeśli to stosuje się do władzy świeckiej, to ileż więcej do zakonników.

Przełożeni mają obowiązek czuwać i za nas zdać rachunek. Łatwiej słuchać niż rozkazywać. Nawet w rzeczach małych. Obedientia est sepulchrum propriae voluntatis. Samowola jest wielkim złem.

Korzyści posłuszeństwa. Posłuszeństwo jest matką wszystkich cnót według św. Augustyna. Św. Hieronim posł. jest kompanem wszystkich cnót i wystarczy je praktykować by osiągnąć zakonną doskonałość. Przez posłuszeństwo zawsze wypełniamy wolę Bożą, a na tym polega świętość. Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi mną gardzi. Nawet anioła nie słuchać jeśliby rozkazywał co przeciw woli przełożonych. O. Jordan Generał Dominikanów, diabeł w postaci anioła. Vir obediens loquitur victoriam.

Naśladować powinniśmy P. Jezusa. Całe jego życie to nic innego jak tylko nieustanne spełnianie woli Ojca Niebieskiego. Sam o tym nas zapewnia - mój pokarm jest, abym czynił wolę Tego, który mnie posłał - ja zawsze czynię, co jemu się podoba - nie moja ale Twoja wola niech się stanie. Stał się posłusznym aż do śmierci krzyżowej. I to nie tylko swemu Ojcu niebieskiemu ale i stworzeniom. Był im poddany. - Czy zastanowiliśmy się kiedy nad głębią tych słów? Kto - komu. Poddanym był nawet, gdy Mu kazano wyciągnąć ręce na krzyżu.

Jezus nagradza posłuszeństwo w sposób cudowny - lepsze jest posłuszeństwo niż ofiary.

Jakie winno być posłuszeństwo?

Szybkie - natychmiastowe - bez odkładania. Prawdziwie posłuszny nie mówi: pójdę, zrobię ale uprzedza rozkaz.

Proste - „bądźcie posłuszni w prostocie serca jak Chrystusowi”. Nie zważać czy przełożony zły czy dobry...

[...] z radością - chętnego dawcę miłuje Bóg.

Tak, prawdziwie posłuszny nie będzie się lękał w godzinę śmierci; przyjmie śmierć jako sen albo raczej jako życie, bo jest przekonany, że nie on ale jego przełożony złoży rachunek Sędziemu Najwyższemu. Widzę go leżącego na łożu śmierci; z krzyżem w jednej a z księgą Reguł w drugiej ręce. O Panie! zawoła - i ja byłem z Tobą ukrzyżowany, jak Ty dla mnie.

Moje ręce, nogi, język - każdy mój zmysł, mój rozum, wolność, wola, cała moja istota została przykuta do krzyża. Posłuszeństwo to są moje gwoździe i mój Krzyż. Więc, gdy ja za Tobą szedłem na Kalwarię, rozkaż mi wejść z Tobą do Chwały. Amen.

10. – Ubóstwo

I ten skarb drogi ubóstwa przekazał swemu Kościołowi. Ubogimi byli Apostołowie, ci pierwsi na ziemi zakonnicy choć bez ślubów, bo idąc za wezwaniem Mistrza nie mieli ni złota, ni srebra, ni tajstry, ni laski w drodze. Ubogimi byli pierwsi wierni Chr[ystusa], którzy jak mówią dzieje apostolskie sprzedawali całe swe mienie i pieniądze rzucali pod stopy apostolskie.

I potem ubogich w duchu nie brakło w Kościele. Kiedy na dworach magnatów panował przepych i błyszczało złoto, pustynie Tebaidy roiły się od ludzi, co usłyszawszy głos boży porzucali wszystko co mieli na świecie, by oddać się Bogu i zupełnemu ogołoceniu. Lecz przyszły czasy inne. Życie na pustelniach zamarło, duch pierwszej gorliwości zgasł, zbytek i żądza złota zaczęła się wkradać nawet do klasztorów. Korzystał z tego szatan i rozbudził wiele herezyj, które mówiły, że nauka Chrystusa zginęła bo nie widać podobieństwa do Apostołów w bogatych dworach.

Wtedy wzbudził Bóg swego sługę, żeby drogą perłę świętego ubóstwa wydobył z poniżenia i postawił na świeczniku świata.

Ubóstwo nazywał św. Franciszek swą panią i oblubienicą. Od pierwszej chwili, kiedy usłyszał słowa Chrystusowe: „Idź, sprzedaj co masz i rozdaj ubogim” był jej wiernym rycerzem. A kiedy zakładał swój zakon, to fundamentem jego zrobił tę ewangeliczną cnotę: „Niech bracia nic nie posiadają” nie jako jednostka, nie jako zgromadzenie, bo „Pan stał się dla nas ubogim na tym świecie” to największa mądrość, którą się kierował w całem życiu i przekazał swym wiernym synom.

A kiedy ten drogi klejnot zaczął tracić swój blask i zaczęto rozluźniając świętą Regułę przyjmować różne przywileje posiadania, P. Bóg nie dozwolił by ta święta cnota zaginęła.

I odżył duch pierwotnej. Reguły św. Patriarchy w naszym Zakonie. Jakże szczęśliwymi powinniśmy być, że nam właśnie daje P. Bóg tę zachowywać tę cnotę tak b. sobie drogą. Żaden zakon tern się chlubić nie może. Nie mają własności osobistej ale mają majątki, folwarki.

Szczęśliwi ubodzy duchem. Szczęśliwymi, bo P. Bóg błogosławi już w tern życiu. Ileż to pięknych dowodów na to w życiu O. Fr[anciszka] czy św. Matki Klary. Pamiętasz ten wypadek jak to raz [... ]

A i my, czy możemy się skarżyć na braki. Często ludzie patrząc na nas z daleka pytają zdumieni z czego wy żyjecie: nie macie żadnych folwarków, gospodarstw, jakże możecie wyżywić [... ] a kiedy im się odpowiada, że jedynie jałmużna i łaska Boża nie mogą wyjść z podziwu.

Ale cóż to daje nam jeszcze ubóstwo? Wolność od trosk zjadliwych i niepokojów o przyszłość, o powiększenie. Jakże często ludzie świeccy zazdroszczą nam tego […]

Któż był szczęśliwszym niż nasz św. O. Fr[anciszek] choć się posilał kilku kawałkami chleba i pił tylko wodę źródlaną.

Święci, którzy się oddali czci Pani Ubóstwa mieli jeszcze jedno szczęście wewnętrzne - świadomość, że upodabniają się do ubogiego Jezusa. - „Zubożeliście gdyście się zbogacili” mówił św. Augustyn. Oderwanie się duszy od rzeczy ziemskich i możność całkowitego oddania się Bogu. Św. Augustyn powiada, że ubóstwo przyprawia nam skrzydła, na których wznosimy się do Boga.

…

Szczęśliwi więc są ubodzy, którzy się wyzbyli wszelkiej nadziei zbogacenia ziemskiego: są bogaci w miłość Bożą, bogaci w łatwość osiągnięcia królestwa niebieskiego, bogaci we wpływ nadzwyczajny dla szerzenia królestwa Bożego.

Ale pamiętajmy, że aby korzystać z tych przywilejów trzeba być ubogim duchem. Nie wszystkim [...] znosić bez szemrania niedostatki, nie pragnąć poprzestawać na małem, wytępić w sobie instynkt posiadania.

Takim ubogim w duchu był bł. Benedykt Labre [... ]

Modlitwa św. Augustyna: Nic nie przyniosłem Panie na ten świat i nic z niego zabrać nie mogę; mając ubranie i pożywienie jestem zadowolony. Nie nasycą mnie rzeczy śmiertelne, nie nasycą rzeczy doczesne; daj mi coś trwałego, udziel mi czego.

Wyciągam ręce ku Tobie, albowiem dusza moja jest przed Tobą jak ziemia bez wody. Wznoszę duszę moją do Ciebie... jak naczynie do źródła: racz mnie napełnić...

11. - Oziębłość (fragment)

Jak między ciałem a duszą istnieje ścisły związek, tak też pomiędzy życiem ciała a wewnętrznym życiem duszy jest głębokie podobieństwo. Ciało żyje przez to, że mieszka w nim dusza, dusza żyje tak długo, jak długo posiada łaskę. Ciało umiera jeśli dusza odłącza się od niego, dusza ponosi śmierć, jeśli odwraca się od Boga przez grzech ciężki. Jest to prawdą stwierdzoną wielokrotnie w Piśmie Św., że „człowiek w stanie grzechu ciężkiego to żywy trup”. Mówisz, że żyjesz lecz jesteś umarły, można doń powiedzieć jak Chr[ystus] w Ks[iędze] objawień św. Jana powiedział do anioła Kościoła Laodyjskiego. Ale jak ciało mało kiedy i tylko wyjątkowo za dopustem bożym umiera nagle, tak i śmierć duszy poprzedza często długa, przewlekła chorobą która sprowadzi śmierć niechybną jeśli jej się w czas nie zapobiegnie.

Ta choroba, której nam się obawiać jak największego złą to oziębłość, lenistwo duchowe, które odpręża siłę woli, budzi wstręt do wysiłków, a osłabiając powoli siły duszy trawi i niszczy chęć do dobrego, wstręt do grzechów. Słusznie Mistrzowie życia duchownego nazywają ją suchotami duszy.

Któż nie wie, jak wielkie zniszczenie czyni dziś ta chorobą do walki z którą mobilizuje się wszystkie siły...

12. - Obłóczyny (fragment)

Paweł św. z szczególnym upodobaniem lubiał [!] porównywać życie chrześcijanina z zawodem żołnierza. Pracuj jak dobry żołnierz Jezusa Chr[ystusa] pisał do Tymoteusza, dając mu rady ojcowskie i zagrzewając do apostolskiej żarliwości. Chrześcijanin to zapaśnik w walce o byt duszy. Jeszcze wyraźniej to podkreślił w pięknym liście do Efezów, gdzie w kilku rzutach w mistrzowski sposób opisał zupełną zbroję bojownika Chrystusowego.

„Obleczcie się w zupełną zbroję bożą - wzywa Efezów - a oblókłszy pancerz sprawiedliwości... tarczą wiary i przyłbicą zbawienia weźmijcie i miecz ducha”. Te słowa powtarzają się często w kościelnych obrzędach, zwłaszcza przy święceniach.

I nasze w obłóczynach brzmią te słowa mocne jak stal dźwięczna, jak uderzenia miecza, które zdają się zmieniać obrzęd obłóczyn w jakiś średniowieczny ceremoniał rycerskiego pasowania.

„Włóż Panie na głowę jego kaptur zbawienia, do zwyciężenia szatańskich napaści”.

13. - Zakończenie rekolekcji (fragment)

…

W życiu św. Jana Bosko, wielkiego wychowawcy młodzieży, nadzwyczaj doniosłą rolę odgrywały sny. Jak niegdyś św. Józefowi, tak i jemu we snach P. Bóg objawił swą wolę, dawał pouczenia i święte rady. Raz miał św. Jan sen dziwny i pełen znaczenia.

Ujrzał wzburzone morze, a na nim flotyllę lekkich statków. Olbrzymie bałwany wzbijały się w górę, uderzały o burty wątłych statków i wiele z nich pogrążyły w głębinie. Te tylko utrzymały się na powierzchni i przebyły burzę, które zdołały się przymocować do statku admiralskiego, wiozącego Papieża. Statek ten dźwigał dwie olbrzymie kolumny, wystrzelające z rozhukanych fal: na szczycie jednej była Hostia, na szczycie drugiej - wizerunek Matki Boskiej.

Zrozumiał św. Wychowawca wskazówkę daną mu z nieba i często głosił swym wychowankom: „Jeśli nie chcecie zginąć w burzy życia, nie chcecie pogrążyć się w odmętach namiętności, idźcie przez Marię do Jezusa Eucharystycznego”.

I ja na zakończenie tych św. ćwiczeń innej wam rady nie dam. Jeśli chcecie utrwalić w duszach waszych dobre postanowienie i wytrwać aż do końca, rozbudźcie w sercach gorące nabożeństwo do N[ajświętszej] Pan[ienki] i J[ezusa], [... ]

I4. - Dyspozycje do rekolekcji zakonnych

1. Posłuszeństwo

Więzienie w Drohobyczu...

Miłość wolności wrodzona: Wolnością żyję do wolności wzdycham.

Im większy dar ofiara - tem większa zasługa.

Ślub posłuszeństwa największy.

Wypełniajmy gorliwie.

Na czem polega, co nas do tego skłania

- uroczyste przyrzeczenie –

istotą życia zakonnego.

„Doskonałość zakonna polega na wyrzeczeniu się własnej woli. Gdzie niema [!] posłuszeństwa tam rozstrój.

W każdem społeczeństwie potrzebne.

Obedite praepositis vestris et subiacete eis

Ślubem zobowiązaliśmy się.

Redde Altissimo vota tua A[men],

Si quid vovisti Deo, ne moreris reddare Eul.

Displicet enim ei vinfidelis et suita promissio

Każda władza od Boga

Omnis anima potestatibus sublimioribus subdita sit. Non enim est potestes nisi a Deo quae autem sunt, a

Deo ordinatae sunt.

Chrystus przed Piłatem: non haberes potestatem. Haque qui resistit potestati, Dei ordinationi

resistit: qui autem resistunt, ipsi sibi donnationem acquirunt?

Przełożeni mają obowiązek czuwać

łatwiej słuchać niż rozkazywać.

Nietylko [!] w rzeczach wielkich ale i w drobnych

Nawet rzeczy dobre. Luter - Św. Alojzy

Św. Jan Klimek. Obedientia est sepulerum proprie voluntatis.

Ieiunavimus et non aspexisti humiliavimus animes nostras et Eva in die ieiunii vestri morietur

voluntas vestra.

Wielkie zło czynić własną wolą Św. Aug[ustyn]

qua fit, ut bona tua tibi bona non sint

Zyski - wszystkie znały - matka cnót

Św. Hieronim. Św. Ignacy - dopóki posłuszni

Czyńmy we wszystkim wolę Bożą - świętość

A unika się złudzeń niebezpieczeństw

Przykład „Vir obediens loquetus rectariam”.

Naśladowanie Jezusa

Nie przyszedłem pełnić

Ego quae placita sunt ei facio semper

Jak szybka, prosta, ślepa, wesoła

Nie pójdę zrobić, ale uprzedza, zgaduje

Albert W.

1. Życie ukryte

Tajemnica... aborandisti, revelasti

Klasztory w Hiszpanji

Ludzie czynu

Zaglądać do Nazaretu

Wielki czyn... - mógłby być mówcą, doktorem

Ukryty - zmarnować

Który się chciał skazać na milczenie

„Zstąpił do Nazaretu i był im poddany”

Zstąpił - nie w Rzymie

nie w Jeruzalem

był poddany - w posłuszeństwie

Zstąpił - i chwycił się rzemiosła, pracy

Zstąpił - i przyjął ubóstwo, domek maleńki,

nędzny, naczyńka

Ukochać samotność - nie pragnąć znajomości

wielkich czynów, sławy

poddanie - posłuszeństwo

ubóstwo - praca

Te cztery rzeczy - samotność, posłuszeństwo

ubóstwo, praca - źródła siły domku nazaretańskiego

Ale nie cała tajemnica

Uwielbienie Boga naśladować

1. wewnętrzne zjednoczenie z Bogiem
2. regularna modlitwa
3. Planowe uduchowienie przez dobrą wolę

Ćwiczenie się w obecności Bożej

Tylko pod powyższymi warunkami dokonuje się zjednoczenie z Bogiem

1. Życie ukryte nie lenistwo, ale nieustanna praca
2. Założenie - miłość Boga nadewszystko [!]
3. Wyklucza zazdrość, chciwość

Averte seulos meos ne videant venitates

Bóg mi wystarcza

1. Wyklucz próżną chwałę, zazdrość, żądzę powodzenia
2. przestrzegać rzeczy małych
3. być ukrytym
4. modlitwa miejsce naczelne
5. Duch Przenajśw[iętszy]

1. Obecność Ducha Św. w nas. Serce nasze jest żywem tabernakulum, w którem przebywa Bóg. „Templum Dei estis et Spiritus Sanctus habitat in vobis”. Uwielbiajmy Go i składajmy hołd za ten dar, o którym mało myślimy.

2) Duch Przenajświętszy] nie przebywa w nas bezczynnie. Prowadzi w nas dzieło jakie na ziemi spełniał P. Jezus. Jest naszym Pocieszycielem, lekarzem. Nauczycielem, wychowawcą.

3. Wraz z łaską otrzymujemy przedziwny aparat do działania nadprzyrodzonego: siedmiorakie dary: mądrości, umiejętności, rady i mocy, wiedzy i pobożności i bojaźni Bożej. Z tych darów coraz lepiej korzystać.

Patronką: Matka Łaski Bożej.

3. Wraz z łaską otrzymujemy przedziwny aparat do działania nadprzyrodzonego: siedmiorakie dary: mądrości, umiejętności, rady i mocy, wiedzy i pobożności i bojaźni Bożej. z tych darów coraz lepiej korzystać.

Patronką: Matka Łaski Bożej.

1. Wcielenie

1. Jest to arcydzieło Bożej wszechmocy, mądrości, ale przede wszystkiem Jego ku nam miłości. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego dał”, „Słowo Przedwieczne nie wahało się przyjąć na Siebie wszystkie nasze nędze przez grzechu. Od Żłóbka do Kalwarji jedno pasmo wyrzeczenia się.

Propter nos homines et propter nostram salutem.

2. Dziękujmy Bogu Najświętszemu] Zb[awicielowi] za tak niepojętą łaskę, że w tak królewski sposób zaspokoił pragnienia serca ludzkiego zbliżenia się do Boga.

Za Jego przyjście, mękę i śmierć.

3. Jak odnosiłem się dotychczas do Boskiej Osoby Zb[awiciela]. Może stał On poza mojem życiem, poza mojemi myślami, moją pamięcią mojemi zajęciami codziennemi, czy wypeł[niała] mój czas, czy była w moich cierpieniach i troskach. Żal. o przyjdź Panie Jezu i weźmij w posiadanie moje życie i wszystkie moje siły. Niech Ciebie zgłębiam, w Tobie mieszkam, Ciebie szukam.

e. Piekło

Każda myśl...

Kary wypływają z wszechmocy Bożej.

Człowiek sam się okazuje. Minął czas próby.

Los zamknięty...

Brak powagi... Koniki gliniane.

Powagę nadaje myśl o rzeczach ostatecznych.

Broń nas Boże od niedołęstwa

nie zakrywaj przepaści, jaka leży na naszej drodze

Powaga smutek

równy smutek: z powodu utraty stworzeń

w rzeczach duchowych

tristitia ad penitentiam

Gniew Boży. Bóg się nie zmienia

skutki w stworzeniu. Człowiek w piwnicy

Nie odrzucaj mnie w gniewie Twoim

„Ne in ira tua corripias me Dne [Domine]”

O śmierci i piekle niechętnie

w mogile ciemnej śpisz na wieki

Niech ci ziemia lekką będzie

Katolik na cmentarzu

Otchłań nie fikcja - woła

Otchłań ognista - natura ognia

żyjące istoty

f. Grzech

1. Smutnym ale nie dającym się zaprzeczyć faktem jest, że Boga możemy utracić - przez grzech.

Grzech jest zbrodnią

1. wobec nas samych, bo nas odziera z cudnej szaty łaski

2. wobec Jezusa, bo gardzi Jego Krwią Najświętszą, za nas przelaną

2. Okoliczności obciążające, jakie zachodzą przy grzechu zakonnika. Niewdzięczność za tyle łask,

jasne poznanie, wyraźna świadomość.

3. Żeby przeniknąć się do głębi pogardą do grzechu będziemy się starali:

1. Wzbudzić żal za wszystkie grzechy od najwcześniejszej młodości.

2. Upokorzyć się jaknajgłębiej [!] za nasze słabości, światowość, rozproszenie,

przywiązanie, które nas prowadziły

3. Rozważymy, że grzech jest możliwy każdego dnia i godziny

4. Skruchę serca, którą Dawid wyraził w psalmie „miserere” uczynimy motywem

zasadniczym naszego życia wewnętrznego

Patronem Św. Jan De la Salle

g. Łaska

Cóż jest człowiek, że go wywyższasz?

Łaska - nowe stworzenie.

Rzeka z Kalwarji

Usposabia do widzenia Boga twarzą w twarz

„Signatum est in nobis lumen vultus tui”

„In lumine tuo videbimus lumen”

Życie wieczne

Łaska nie jest Duchem Św. ale przez Niego dana

Przyszedłem, aby życie mieli i obficie mieli

Pierwiastek działania. Życie

Piękność. „Całaś piękna”

Płaszcz (Mt 22,11)

Odzienie ratunku (Iz 11,10)

Strój stary (Ezel 6,22)

„Amplius lava me”

Czyni nas synami i dziećmi Boga

Dziedzictwo Boże

Ps. 22 Dobry Pasterz

Ps. 15 Dominus per hareditatis meae

Uczestnicy Boskiej natury

żyć ogniem nadprzyrodzonem

Nie docenialiśmy łaski, modlitwy

Cor meum contribulatum est, quia oblitus

sum comed ere panem meum

Wrzućcie go w ciemności zewnętrzne

h. Ofiara

1. Wszechpotężny Bóg nieba i ziemi jest naszym Ojcem. Prawdziwie mnie kocha, myśli o mnie,

troszczy się i czuwa nademną [!]. Nawet moja niewdzięczność nie zraża Go i nie odwraca się

odemnie [!].

Rzuć się przed Nim na kolana, uwielbiaj i podziwiaj miłość dla tak nędznego stworzenia.

2. Spojrzymy jakby z jakiej wyżyny świat, czas i wszystko, co istnieje. Mój Ojciec i Przyjaciel stworzył to wszystko, aby mnie przyciągnąć do Siebie. Może wobec Jego zamiaru zwróciłem serce do stworzeń zamiast do Stwórcy. Nie warto, bo wszystko minie tylko On jest wieczny.

Uwielbiaj boską „zazdrość” Boga. Oddaj Mu na zawsze to, czego żąda - serce. Niech żadna troska go nie zajmuje, jak tylko podobać się Bogu.

3. Winniśmy się odwrócić od wszystkiego, co przeszkadza należeć do Niego. Stworzenie sprawia roztargnienie, rozprasza, plami serce, zabiera drogi czas niszczy siły duszy.

W jak wielkiem niebezpieczeństwie żyjemy utraty Boga dla stworzeń. Porzuć je, zwłaszcza te, o których wie, że Cię dzielą od Boga.

O Ojcze mój i Boże, niech już nigdy. Pozostań przy mnie w wsp. rozmyślaniu, w moich postanowieniach, w mojem sercu i wyobraźni, w moich celach i zamiarach, w moich przedsięwzięciach, pracach i nadziejach, w szczęściu i smutku, w zdrowiu i chorobie, w każdej chwili życia - przy mnie w godzinie śmierci, przy mnie przez całą wieczność.

Patronką: Św. Teresa od Dz[ieciątka] J[ezus].

i. Powołanie

Nos liberavit et vocavit vocatione sua sancta (Tren I, 9)

Non est hominis via ejus nec utri est, ut ambulet et diriga gressus suas.

Powołanie jest łaską szczególną. Nie wyście mnie wybrali, ale jam was wybrał.

Te elegit Dominus Deus tuus, ut sis ei populus peculiaris de om[n]ibus populis qui sunt

super terram.

Wielkość łaski: wybór 1) z pośród innych, nawet lepszych od nas, 2) ze świata: ego elegi vos de

mundo

świat - morze wzburzone

wyzwolenie z Egiptu S. Bernard.

arka Noego S. Ambroży

Środki do unikania zła i praktykowania cnót.

Św. Magdalena de Pazzis[[2]](#footnote-2)

[... ]raz broni od pokus

raj rozkoszy - zapach cnót, drzewo życia,

drzewo wiadomości Św. Wawrzyniec Justynian

Św. Bernard

Źli zakonnicy tęsknią do świat

j. Głos Boży

Samuel. Tak jak do Samuela do Świętych do każdej duszy. Kontakt Boga z duszą ukryty. Słodki i łagodny. Czasem gromowy, ale często trzeba go podsłuchać – Prorok

Św. Augustyn.

Kosztowne chwile, kiedy stajemy w obliczu [...] przed N[ajświetszym] S[akramentem] w modlitwie - Bóg zdaje się stawać przed nami. „Pan mój i Bóg mój”. Jak daleki dzwon „Pamiętaj o Mnie” Czas płynie -tylko Bóg.

Głos Boży nie halucynacja, natężenie wyobraźni, książka, człowiek, nerwy. Bóg. Nie przyroda, ale Bóg przyrodą mówi. Nie wszyscy rozumią tę mowę.

„Głos Boży” nie jest formą retoryczną. Bóg natury, Bóg łaski i Zbawienia.

W naszem życiu - pokuta, ofiara - poganka Ps. 28. Głos Pański nad wodami, Bóg majestatu zagrzmiał, Pan nad wodami wielkimi. Głos Pański w mocy, Głos Pański w wielmożności

życie - chaos burzliwy - Głos Boży niweczy cele i pragnienia. Głos Pański rozmiatający płomień ognisty - żal nawrócenia.

Aby ten głos usłyszeć trzeba „wznieść duszę”. Ps. 24 różne sposoby nawiedzenia Bożego. Ad te levavi animam meam. i niedziela adwentu. Mów Panie.

„Drogi Twoje ukaż mi Panie a ścieżek Twoich naucz mnie! Prowadź mnie w prawdzie Twojej i naucz mnie, boś Ty jest Bóg Zbawiciel mój i ciebiem oczekiwał przez wszystek dzień” (Ps. 24, 4,5). Czekam nawet nieświadomie. Natura mądrzejsza niż tradyc[ja]. Tylko Twoje drogi prawdziwe.

1) Dusza zdolna słyszeć głos Boży. Taką Bóg ją stworzył, bo ją kocha od kolebki do sądu.

- wznoś się doń w oczekiwaniu - adoruj, pokornie dziękuj

Ukaż mi drogi Twoje. Naucz mnie Twej mądrości. Kieruj moje kroki aż głos Twój natchnie.

Fratres - perfecti estote.

Nie już doskonałymi - ale dążyć. Św. Tomasz

Wszyscy chrześcijanie obowiązani

Haec est voluntas Dei, sanctificatio vestra (2Tes III3)

Estote ergo vos perfecti.

Ale zakonnicy obowiązują się do zachowywania rad ewang[elicznych], „Jeśli chcesz być +doskonałym”

„Christianismi perfectio”

Codex

Uświęćcie się i bądźcie świętymi. Wyście moim ludem świętym. Separavi vos a ceteris populis, ut essetis mei

Vos estis sal terrae

Vos estis lux mundi

Sic luceat

Jeśli sprawiedliwość wasza nie będzie obfitowała więcej

Sancti eritis

ut sit sancta corpore et spiritu

szkoła cnót

Kościół: omnes, et singuli religiosi Superiores acque ac subditi debent ad perfectionem sui status contendere C. 593

Debent non solum quae nuncuperunt vota fideliter integraque servare,

sed etiam secundum regulae et constitutiones propriae religiosis votam compruere [comprendere]

Śluby - ubóstwa, czystości, posłuszeństwa życiu według reguły, konstytucyj i zwyczajów zak[onnych] poznać.

Czytania konstytucyj zakonnych w refektarzu przynajmniej raz w roku.

Pomoc w dążeniu do doskonałości

ubóstwo, czystość, posłuszeństwo, zgadzanie się z wolą Bożą, cichość

Unikać złego a czynić dobrze

pokutę czyńcie

sacrificium zupełne

Męczeństwo S. Bern.

Św. Fr[anciszek] Salezy, doskonałość chrześcijańska polega na miłości

nie iść naprzód, znaczy cofać się

za łaską Bożą wszystko możliwe

Święci

k. Dusza

1. Dusza jest duchem i w Piśmie Św[iętym] przedstawiana jest w postaci ognia i światła. Jest nieśmiertelna, żyje dalej kiedy ziemskie ramy tkanek, włókien mózgu rozpadają się i znikają. Ta myśl o nieśmiertelności jedynie nadaje życiu znaczenie. Śmierć jest przebudzeniem. Dusza przechodzi od nieskończonego Boga przez szczególny akt twórczy. Jest Jego podobieństwem. Dlatego dusza - niech kto co chce mówi i myśli - trwale nie może się obejść bez Boga. Szczęśliwi jesteśmy jeśli budzimy się do tej prawdy, zanim będzie za późno!

Punkty. Dusza to ja sam - tajemnica pełna w prawdę. Jej przeznaczeniem żyć wiecznie. Istota podobna Bogu. Niema [!] innego celu jak Bóg.

Dar miłości z ręki Stwórcy. Dzięki. Żyć zgodnie w wielką odpowiedzialnością.

2. Żal nad życiem przeszłem.

3. Nie krępować ducha. Nie masz rozk. w stworz. Spoczywała tylko w Bogu. Wszystko na ziemi mija.

Prawo dla nieba - życie dla wieczności.

Św. Franciszek - „Czem ja jestem a czem Ty”. Przez poznanie siebie – do poznania Boga. Człowiek to przed[ewszyst-

kim] dusza - nie w pojęciu Platona ale Pascala: Wszystkie ciała, firmament, gwiazdy, ziemia i jej królestwa nie są warte najmniejszego z duchów”.

„Człowiek jest trzciną najsłabszą w przyrodzie, ale to trzcina myśląca. Dla zgniecenia go nie trzeba, żeby się cały świat zbawił. Nieco mgły, kropla wody starczy, aby go zabić ale nie - Cała tedy godność nasza leży w myśli”.

Duch - ogień - siła żywotna - niezniszczalny, nieśmiertelność. Tylko dla duszy. Sen w łonie matki. Święci. Św. Filip Nereusz i [... ] w. Franciszek. O Boże daj mi żyć dla nieba.

Obraz Boży. Więzień i promyk. Bóg i dusza. Szczególne stworzenie. Cóż jest człowiek?

Nieograniczoność wspólna Boga i duszy. Tęsknota woli, rozumu, uczucia, piękna. Tylko Bóg zaspokoi. Nic bez Boga. Ludzie się oszukują. Dusza we śnie. Sen się kończy albo tu - albo w wieczności.

Powstań z martwych a oświeci cię Chrystus.

Godzina, w której dusza żyje własnym życiem

Ćwiczy się na wieczność

na większe skupienie

zbieranie sił

rozmowy z Bogiem

spokoju - o jednem tylko - harmonja

zapala ogień miłości

obecność

Bóg mówi do serca

1) lekkomyślność - bezbronny

2) nie oceniają

3) nie [...]

4) niedostatecznie pouczeni

praca bezpłodna –

skupieni

roztargnieni

Nie „rozmyślanie” praca myśli ale wzniesienie serca do Boga

różne metody

Przygotowanie, rozważanie, program

„Intret oratio mea, sint incensum in conspectu tuo”

Oportet semper orare et non deficere

l. Sąd.

Śmierć jest straszna, bo po niej sąd - post mortem judicium. Myśl o sądzie napełnia drżeniem. Odpowiedzialność skutkiem natury rozumnej.

Przyjdzie „dzień Pański” - po dniu własnym - wszystko się zmieni nieubłagana prawdą surowa odpowiedzialność, sprawiedliwy wyrok.

Myśl o tem.

Każda chwila zostawia ślad na naszem życiu. Przygotowujemy sobie niebo, piekło lub czyściec.

Zbawienna myśl –

Włodarz, kasjer, żeglarz

Deus non irridetus

Dwa rodzaje sądów. Tuba mirum sporgens sonum per sepulcra regionum.

Miejsce. Potężna ręka. Confundantur pre.

qui obliviscimini Deum” –

i przy śmierci każdego

liber scriptus proferetur unde mundus judicetur

będę widział, będę wdzięczny i osądzony

w bojaźni i z drżeniem”. Quantus tremor est futurus

Słusznie, że Bóg mnie sądzić będzie

Judex ergo cum sedebit quidquid

1. quidquid latet cum apparebit

nil occultum remanebit

Jako Stwórca i Pan

Odkupił mnie

Za życia zakrywa się

Nie może pozostać niemy i ukryty

Z śmiercią obejmuje panowanie

Mistrz. Pieniądz, zła praca, sprzysiężenie, głupia [... ] publiczna ciągną na swą stronę

Często szedłem za ich głosem

„Okaż nam oblicze Twoje”

Szczęśliwi, którzy tak mogą wołać. Jak mało

Poprawna. Kto nie może tryumfować

i w mojem życiu porządek

wynagrodziciel nagrody i kary

Zbiorą owoce

„Nie sądźcie a nie będziecie sądzeni”

Jak ty czynisz bliźniemu, tak Ojciec mój niebieski tobie uczyni. Dobre uczynki.

„Jeśli sami siebie sądzimy, nie będziemy sądzeni” (Cor 11,31)

ł. Wcielenie 2.

Tajemnica wiary...

O altitudo sapientiae et scientiae Dei.

W istocie cóż zdziałać mogło ten przedziwny cud połączenia natury Boskiej z ludzką, Boga i Człowieka w Jednej osobie jak nieskończona mądrość Boga.

Ale więcej jeszcze niż dziełem mądrości i wiedzy jest tajemnica Wcielenia wynalazkiem miłości Bożej. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego dał”.

Od czasu, kiedy człowiek przez grzech stracił raj i oglądanie Boga, pożerała go nieustanna tęsknota. „Okaż nam oblicze Twoje a będziemy zbawieni”.

„Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych tak dusza moja do Ciebie tęskni Boże”. Niech się rozedrą niebiosa a spuszczą z dżdżem sprawiedliwego. I ukazał mu się w głosie proroków, w cudach, w obłoku.

I patrzmy jak Dobry Bóg odpowiedział na te wołania: oto Panna pocznie i porodzi i nazwie imię Jego Emanuel.

Cóż jest człowiek, że go wywyższasz

Uczyniłeś go mało co mniejszym od aniołów

Większym. Zgrzeszył Anioł Lucyfer

anioł - człowiek!

Bóg przebaczył i Syna Swego wydał

Tak Bóg umiłował...

II. Ale jeszcze słuszniej, ze stanowiska Syna

Umiłował mnie i wydał Siebie samego za mnie

Św. Bernard

Św. Jan Chrzciciel oczyma, które kiedyś patrzeć miały w Chrystusa, nie chciał już widzieć nic innego. Oculis Christum aspecturis nihil aliud dignatus est aspicere.

m. Bóg.

Ps. 8 najpiękniejszy. Przy winobraniu w nocy wracając od pracy śpiewali go robot[nicy], Domine Deus.

Słowa zachwytu z przyrody

Żywy, Mądry, Sprawiedliwy. Prawdziwy

Dobry

Słowa niedoskonałe. Błędne duszy przyprószone pyłem ziemi.

REKOLEKCJE DLA LUDU

1. - Nauka wstępna

Drohobycz, 1937 I

*Verti Creator Spiritus...*

Przyjdź Stworzycielu Duchu Boży

Nawiedź umysły wierne Ci

I serca nasze, któreś stworzył

Napełnij górnej łaski tchem

Kiedy dziś po raz pierwszy staję przed Wami, aby z pomocą Ducha Przenajśw[iętszego] zacząć te święte ćwiczenia rekolekcyjne, przychodzi mi na myśl scena z życia największego misjonarza św. Pawła Ap[ostoła], którą przekazały nam Dzieje Ap[ostolskie].

W jednej z licznych podróży misyjnych przybył on do Aten, stolicy ówczesnego świata kulturalnego i zaczął głosić publicznie na rynkach i ulicach wiarę Chrystusową. Nie wszyscy go chcieli słuchać; mówili: „cóż wżdy ten słowosiewca mówić chce” i rozchodzili się wzruszając ramionami, ale byli i inni, którzy zdjęci ciekawością zaprowadzili go przed areopag żądni poznania jego nauki. I mówił Mąż Boży o Bogu Nieznanym, któremu choć Go nie znali składali cześć, Stwórcy nieba i ziemi, w którym „żyjemy, ruszamy się i jesteśmy” - następnie mówił o Jezusie Chr[ystusie], Jego życiu ziemskim, śmierci i zmartwychwstaniu. A usłyszawszy to wszystko - powiada Pismo Św., jedni się naśmiewali, a drudzy rzekli: „będziemy cię drugi raz o tem słuchać”. Tylko niektórzy przystawszy do niego uwierzyli, między którymi i Dionizjus Areopagita i niewiasta imieniem Danaris i drudzy z nimi.

Zdaję sobie dobrze sprawę z tego, że i dziś, kto chce mówić o Bogu, Chrystusie i najważniejszych zagadnieniach duszy, zwłaszcza w większym mieście w środowisku kulturalnym, znajduje się w podobnym położeniu jak wówczas św. Paweł. Jedni wzruszając ramionami powiedzą: „Cóż wżdy ten słowosiewca mówić chce”. Co nam nowego i ciekawego może powiedzieć jakiś ksiądz, który przecież nie jest od nas wcale mądrzejszy, nie zna życia, nie ma doświadczenia, które wszystkiego uczy - i odchodzą. U innych przeważa ciekawość. Ludzie lubią słuchać gdy się mówi pięknie interesujące historie. Ale i tu się powtarza to samo, co wówczas w areopagu ateńskim. Grecy usłyszawszy o Jezusie Zmartwychwstańcu podzielili się w zapatrywaniach na trzy części. Jedni się po prostu wyśmiali z Niego. Powiedzieli sobie: „Plecie trzy po trzy”. Drudzy również nie lepiej się zachowali od tych pierwszych - będziemy cię drugi raz o tym słuchać. Tzn. „Mów co mądrzejszego, mów do rzeczy - a posłuchamy cię”. Ale znalazła się też pewna grupa osób, może niezbyt liczna, ale osób poważnych, bo między nimi był nawet filozof Dionizjos Areopagita, która nie kpiła, nie szydziła z Apostoła ale wysłuchawszy przepowiadania Pawiowego, owszem - przystawszy do Niego, uwierzyła.

Dziś powtarza się ta sama historia.

Jedni, a takich jest wielu, legion cały, nie chcą słuchać ale drwią i wyśmiewają się. Ci nawet się nie trudzą, aby wysłuchać przynajmniej jednej nauki i tu ich z pewnością nie znajdziesz. Drudzy mówią złośliwie: „będziemy cię o tem słuchali drugi raz”. Nic nowego ani ciekawego nam nie powiedziałeś. Szkoda czasu na słuchanie. Ale jest też i trzecia grupa słuchaczy, to ci, którzy do głoszącego słowo Boże przystają i chętnie słowom jego dają posłuch.

Jestem pewny drodzy moi, że takich jest wśród was najwięcej. Przyszliście tu tak licznie nie z ciekawości, czy z jakich względów ludzkich, ale że chcecie odnowić dusze wasze i zbliżyć się do Jezusa - bo może gniecie was ciężar życia a On tylko ulżyć go może. I jak ten nędzarz paralityk, co 38 lat leżał złożony niemocą, pragniemy by Jezus wyciągnął nad wami uzdrawiające dłonie i jak samarytanka przy studni Jakubowej pragniecie żywej wody wyskakującej ku żywotowi wiecznemu. I wiecie, że nie kto inny mówić będzie przez usta swego sługi, jako ten Jezus miłosierny, który mówił, że sam tylko jest „Prawdą Drogą i Żywotem” i „na to przyszedł na świat, abyśmy żywot mieli i obficie mieli”.

I dziś na początek posłuchamy Boskich słów Jezusa: „Cóż jeszcze człowiekowi choćby cały świat pozyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł”. „Troszczysz się i frasujesz około bardzo wiele, ale jednego potrzeba”.

Pierwszą myślą, którą powinniśmy rozważyć już na początku rekolekcji jest, że zatraciliśmy słuszną miarę rzeczy - przemijających, to, co nie warte zabiegów ni trudu a zapominamy o tym co najważniejsze. W morzu drobnostek codziennego życia toną zagadnienia wieczności. Gonimy za złudnym majakiem szczęścia ziemskiego a tymczasem tracimy na zawsze to, co jest w nas najwartościowsze. „Na szerokich stepach rosyjskich żył wieśniak zamożny. Miał kawał pola, domostwo, zabudowania, służbę. Dobrze mu się powodziło, ale wieśniak nie był zadowolony. Ktoś opowiedział mu raz, że daleko na wschodzie jest kraj Baszkirów, gdzie za bezcen można nabyć ogromne łany bardzo żyznej ziemi. Od tego czasu nie mógł spać spokojnie. Widział przed sobą ciągle wielkie szmaty pięknej ziemi i zdawało się, że nie będzie szczęśliwy, póki jej nie posiądzie. I pewnego dnia sprzedał rolę, zabudowania, bydło, pieniądze włożył, w baranią czapę i ruszył w drogę. A kiedy przybył do upragnionej krainy otoczyli go ludzie na koniach i powiedli do swego księcia.

Skąd przybywasz? - spytał tenże. z daleka - Czego tu szukasz? Szczęścia? w jaki sposób chcesz być szczęśliwy?

Gdybym za te pieniądze, które ze sobą przyniosłem w czapce baraniej dostał bardzo dużo urodzajnej ziemi, tu czułbym się szczęśliwy. A książę wskazał mu pagórek na horyzoncie i rzecze - jutro rano, nim słońce ukaże się na niebie bądź tam na wzgórzu i przynieś ze sobą pieniądze. Nazajutrz o świcie był już z czapką baranią i pieniędzmi. Wkrótce też przybył książę ze swoimi Baszkirami - skinął na wieśniaka, kazał mu złożyć skarb na ziemi i rzecze: widzisz to pole przed sobą? Oto tyle z niego należeć będzie do ciebie, ile obejdziesz pieszo, przez cały dzień idąc. Jeden tylko warunek ci stawiam: wieczorem, nim słońce zniknie za górami musisz być z powrotem tu na tym wzgórzu. Jeżeli się spóźnisz choć na jeden moment utracisz i pole i pieniądze już twoje nie będą.

Wieśniak puścił się raźno naprzód. Radość ogromna rozpierała mu serce. Dziś wieczorem jeszcze będzie panem tej ziemi wspaniałej. I szedł jeszcze szybciej byle okrążyć jak największy obszar. Tymczasem słońce wytoczyło się już na środek nieba i schodziło zwolna na drugą stronę horyzontu. Wieśniak spojrzał ku górze, a potem za siebie. Musiał zrobić ogromny kawał drogi, bo pagór, z którego rozpoczął wędrówkę ledwie było widać. Teraz czas wracać, aby przed zachodem słońca stanąć na wzgórzu przed księciem. I już miał zawrócić, gdy oto ujrzał przed sobą nowy szmat ziemi jeszcze piękniejszej niż ta, którą dotąd widział. Jeszcze trochę naprzód, jeszcze to pole musi być moje - myślał w gorączce - i puścił się pędem naprzód. A słońce tymczasem nachyliło się mocno ku zachodowi. Chłopek dobył ostatnich sił, pot obfity zlewał mu ciało, serce biło młotem. A ci co stali na wzgórzu dawali mu znaki ręką i pokazywali na słońce, które uciekało niemiłosiernie za góry. Wieśniak już biegł teraz, ile mu sił starczyło. Jeszcze kilkadziesiąt kroków, a będzie mieć w ręku bogactwo i szczęście. I kiedy słońce dolnym rąbkiem dotknęło zachodu dopadł w pędzie wzgórza. Lecz nagle zachwiał się raz naprzód, raz w tył, zatrzepotał rękami w powietrzu i runął przed siebie na twarz. Prawa jego ręka ścisnęła kurczowo czapkę ze złotem a lewa objęła ziemi kawałeczek taki maleńki. Leżał bez ruchu.

Żyje? - zapytał wódz. - Nie, serce nie bije.

Kopcie grób - rozkazał książę.

I odmierzyli dwa metry ziemi wzdłuż, jeden wszerz i dół trzy metry głęboki”.

Czyż życie wielu z nas nie jest takim biegiem hazardowym - byle prędzej, byle jak najwięcej zagarnąć rozkoszy użycia - i czyż nie zapominamy tak łatwo, że życie to nie sport ale gra o wielki zastaw - najdroższy skarb duszy? który tak łatwo utracić? I czyż warto?

Cóż ci pomoże choćbyś cały świat pozyskał a na duszy szkodę poniósł.

Jest w nas coś, co nadaje sens naszemu istnieniu, bez czego bylibyśmy tylko igraszką losów bez głębszego przeznaczenia, jest to rozumna, wolna, nieśmiertelna dusza.

Już starzy poganie samym światłem rozumu wyczuwali w sobie jakiś boski niezniszczalny pierwiastek, który trwa po nas, choć ciało rozsypie się w piach. Ale całą piękność duszy odkryła nam dopiero wiara. Ona nam mówi o duszy, boskim początku, istocie i przeznaczeniu. Boski jest początek duszy. Bo jest tchnieniem ust bożych - najdoskonalszym tworem Bożej wszechmocy, na którym odbił swój wizerunek - obraz i podobieństwo. Boskie są także i przymioty duszy - jak Bóg tak i dusza jest istotą niematerialną - jak Bóg jest wieczny, tak i dusza końca mieć nie będzie. Ciało włożą w trumnę, rozsypie się w proch a potem rozłoży na miliardy atomów i stanie się składnikiem ziemi, po której niegdyś człowiek kroczył, ale dusza ani na moment istnieć nie przestanie lecz żyć będzie w szczęśliwej wieczności. Jaką będzie ta wieczność to jeszcze od nas zależy - czy wiecznym szczęściem, czy wieczną rozpaczą, wieczną radością, czy wiecznym bezbrzeżnym smutkiem.

„Bracia póki czas mamy pracujmy” woła...

...

Opowiedziałem tę b. smutną historię, bo zawiera myśl, którą chciałbym wrazić dziś na początku w wasze umysły i serca: że jesteśmy tak lekkomyślni, jak ten nierozsądny chłopek, co dla skrawka marnej ziemi stracił skarb i życie. Pędzimy na oślep byle prędzej, byle więcej zagarnąć rozkoszy użycia, a zapominamy, że to nie sport, ale walka o zastaw drogi, który tak łatwo stracić: duszę nieśmiertelną.

Jeden wszystkim nam kres: dwa metry wzdłuż, jeden wszerz i dół trzy metry głęboki.

Czyż to nie lekkomyślność dla chwilowego użycia tracić wszystko co w nas najwartościowsze i jedynie warte zabiegów? Troszczysz się wkoło bardzo wiele, ale...

Jednego tylko potrzeba mówił Syn Boży, który przyszedł na ten świat, żeby nas nauczyć Prawdy. Zbawić duszę swoją, wysłużyć jej wieczne szczęście. Cóż pomoże człow... ?

Nie znaczy to, byśmy dla życia ziemskiego nic nie robili

..

2. - O celu człowieka I

Kilkanaście lat temu umierał we Francji bardzo bogaty i uczony ale bezbożny człowiek. Krewni i przyjaciele pytali go, jaki mają położyć napis na jego grobie. A on im odpowiedział: napiszcie na moim grobie te słowa: „Tu leży człowiek głupi, który nie wiedział, po co żyje na świecie”.

Zaiste głupim i pożałowania godnym jest człowiek, który pcha bezmyślnie taczkę żywota, spychając dzień za dniem bez zastanowienia się nad celem swego istnienia. Głupim jest, choćby w oczach świata uchodził za mędrca i posiadał doktoraty wszystkich uniwersytetów świata.

Zagadnienie celu naszego życia winno być osią wszystkich naszych zabiegów, normą postępowania, drogowskazem myśli i czynów. Bo wszakże to jest cechą człowieka, że nie jest narzędziem w ręku innego ale ma w sobie byt samoistny, myślący, nieograniczony w możliwościach. Nie jest sztucznie nakręcaną maszynerią ale misternie skonstruowanym organizmem obdarzonym tem czego inne stworzenia nie posiadają - samodzielną myślą.

Skąd się wziąłem na tym świecie i po co? jaki mój cel? jaki sens mojego istnienia, dokąd dążę? Te pytania nieustannie dręczyły ludzkość jak daleko w głąb sięga myśl ludzka. Nad rozwiązaniem zagadki bytu pracowały umysły uczonych wszystkich wieków i pokoleń. Starożytność symbolizowała ją w postaci tajemniczego sfinksa. Ciekawe jest to szamotanie się myśli ludzkiej z wiecznie ukrytą tajemnicą. Ale śledzić poszczególne fazy rozwoju tej walki o prawdę byłoby na ambonie niemożliwe. Zastanówmy się więc tylko jak na te zasadnicze pytania reaguje człowiek współczesny.

Najliczniejszą grupę stanowią chyba ci, którzy zatopieni w wirze codziennego życia tej odpowiedzi wcale nie szukają. Ci pracują na nagrobek owego francuskiego mędrca. Smutne jest ich życie - smutniejsza jeszcze śmierć. Są jak liść jesienny miotany wichrem bez celu póki nie zwiędnie i padnie w kałużę.

Legenda mówi, że król perski wezwał na swój dwór trzech mędrców i pytał, jaka rzecz jest najsmutniejsza na świecie. Jeden rzekł: choroba, drugi - starość a trzeci po głębokim namyśle odpowiedział: „najsmutniejszą istotą na świecie jest człowiek, który nad grobem widzi, że zmarnował życie”. Któż zaprzeczy, że ten trzeci miał rację. Nic nie dorówna rozpaczy człowieka, który cel swego istnienia widział w bogactwach a nadchodzi moment, że musi wszystko opuścić. A jak smutną spuściznę zostawia tym, którzy jej służą - rozkosz zmysłowa. - Niedaleko miasta filmowego Hollywood jest dom przeznaczony na schronisko dla bezdomnych starców, którzy przedtem popisywali się swoimi wdziękami przed całym światem. Ktoś, kto zwiedził ten „czerwony młyn” opowiadał, że jest to pożałowania godny widok, przedstawia ten szereg ex gwiazd i gwiazdorów, którzy w gonitwie za sławą sterali szybko młode siły, sterali często zdrowie ciała a i więcej jeszcze.

Więc może sława, rozgłos da szczęście - dziś tyle przecież ludzi o nią się ubiega i zdaje się widzieć swój cel w zdobyciu. Ale któż zdobył większą sławę nad Wielkiego Napoleona; cały świat schylał przed nim głowę; a jednak ten wielki wojownik i cesarz - umierał jako wygnaniec na bezludnej wyspie.

Ale przejdźmy do innej grupy ludzi współczesnych. To ci, którzy zwątpiwszy w siły poznawcze rozumu, zatopieni w sceptycyzmie wołają: „ignoramus et ignorabimus”, „nie wiemy i nie będziemy wiedzieli”; ci zasługują na nagrobek owego uczonego Francuzą, bo taka odpowiedź nie może nikogo zadowolnić - my chcemy wiedzieć komu zawdzięczamy nasze istnienie i względem kogo mamy najważniejsze i najistotniejsze obowiązki.

Znaleźli się więc tacy, którzy chcąc odpowiedzieć pozytywnie na to pytanie, dają różne odpowiedzi, ale te odpowiedzi między sobą nie są zgodne i wzajemnie się zwalczają. Można więc usłyszeć, że zawdzięczamy życie nasze naturze, że znowu, że jesteśmy wynikiem kombinacji sił różnych. Ale w takim razie wraca zawsze to samo pytanie: a skąd ta naturą a skąd się wzięły te siły? Niektórzy mówią, że przypadek jest szczęśliwym początkiem człowieka - ale przypadek w istocie nie istnieje, jest tylko wytworem fantazji człowieka. Wszystko co istnieje jest jednym z ogniw łańcucha przyczyn i skutków.

Przez jakiś czas było rozpowszechnione mniemanie, że człowiek jest ostatnim ogniwem w rozwoju tego świata. Ten zaś rozwinąć się miał z jednej komórki, która przez miliony lat wydała ze siebie te rozliczne formy życia, które obecnie widzimy. Bezpośrednim zaś ogniwem, z którego miał powstać człowiek, ma być ciało jakiegoś zwierzęcia, które w ten sposób podniosło się w człowieku na wyższy stopień bytu. Dziś ta teoria materialistyczna traci coraz bardziej na wziętości i nie trzeba by o niej wspominać, gdyby nie była przemycana jeszcze w naszych szkołach i nie mąciła młodych umysłów. W życiu praktycznym taki pogląd na świat pozwala żyć tak, jak się komu podoba, a jedynym hamulcem zbrodni jest policja i więzienie. Nic też dziwnego, że ten pogląd miał zawsze wyznawców i ma dziś jeszcze tych, którzy wołają: precz z religią ze szkoły; precz z Imieniem Boga ze szkolnych książek. Na tym też poglądzie opiera się współczesne bezbożnictwo i neopoganizm. Ale zdrowy rozum nieuprzedzone nie zaćmiony żądzą użycia dawno już takie mniemania potępił. Różnica pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem jest tak zasadnicza, że nie może być mowy o jakimś stopniowym rozwoju jego z form niższych. I sama myśl się wzdraga się przed takim przypuszczeniem. Jakże bowiem więc ta dusza nieśmiertelna stworzona na obraz i podobieństwo Boże.

­Nie, takie mniemania pozostaną na zawsze tylko pragnieniem ludzi, którzy boją się myśli o Bogu i Jego sprawiedliwości.

Jedna jest tylko odpowiedź, którą zdrowy rozsądek rozwiązuje zagadkę naszego bytu. Streścił ją Wielki Doktor Kościoła Augustyn św. w tak często powtarzanem zdaniu: „Dla Siebie stworzyłeś nas Panie i niespokojne jest serce nasze, póki nie spocznie w Tobie”.

...

3. - o celu człowieka II (fragment)

Na cmentarzu paryskim jest podobno nagrobek z napisem: „Tu leży człowiek głupi, który nie wiedział po co żyje na świecie”. O, zaiste głupim jest człowiek, który żyje aby żyć i spędzać bezmyślnie dzień za dniem nie patrząc końca.

A iluż to takich głupich jest wśród nas! Po co żyjesz na świecie? Świat tysiące daje na to odpowiedzi. Po co żyję, dokąd idę, jaką drogę mam obrać żeby zajść do celu - te zagadnienia, na które każdy z nas musi dać sobie jasną odpowiedź, jeśli te chwile rekolekcji nie mają iść na marne. Każdy z nas miał pewnie chwile, kiedy w pogodną noc letnią wpatrzony w nabijany gwiazdami firmament szybował myślą w bezkresy po mlecznej drodze. Uczeni opowiadają o tym świecie cuda. Tam gdzie my gołym okiem widzimy zaledwie jeden blady punkcik, tam ich oczy uzbrojone w nowoczesne lunety - wykrywają setki tysięcy niewidocznych dla oka gwiazd. A są wśród nich kilkanaście razy większe od naszej ziemi. Słońce mogłoby [!] pomieścić 300.000 kul ziemskich - a są gwiazdy setki razy większe od Słońca.

I więcej nam jeszcze opowiadają uczeni. Oto każda z tych niezliczonych miliardów gwiazd ma swój ściśle określony kierunek i drogę, z której nie zbacza ani na setną sekundy. Starożytni mędrcy mówili dlatego, że gwiazdy krążąc i poruszając się po niebie wygrywają prześliczną melodię niedostępną ziemskiemu uchu. (Uran 14 - Neptun 17 Saturn 93 —> Ziemia Syriusz 12 razy niż Słońce).

I Pismo św. wspomina o mowie niebiosów: „niebiosa opowiadają”. A co opowiadają i komu? Głoszą odwieczną pieśń pochwalną na cześć Stwórcy i niebiosa opowiadają chwałę Bożą. Ale ta mowa jest zrozumiała każdemu nawet prostakowi. Wszystko co istnieje głosi potęgę, mądrość, wszechmoc Stwórcy. Tylko umysł zaćmiony niedouczonych głów może twierdzić, że na dnie wszystkiego leży nierozumny przypadek. Rozum nam mówi, że ten cudowny ład we wszechświecie mogła zaprowadzić jakaś niestworzona Inteligencja, która sama nie ma początku i końca, ale jest początkiem i końcem - alfą i omegą wszystkiego co istnieje - Bóg.

I to wszystko istnieje dla człowieka. „Wszystko podałeś pod nogi jego” woła w zachwycie psalmista Pański - „ptaki niebieskie i ryby morskie”, powietrze i ziemię rodzajną, ogień i wodę i drzemiące w nich siły, wszystko to ujarzmia człowiek. Bo to wszystko stworzone dla niego - rośnijcie i mnóżcie się i napełniajcie ziemię - mówi Bóg do pierwszej pary ludzkiej w dniu stworzenia.

A człowiek dla kogo stworzony? Czy on także jest przedmiotem, który ma służyć jakimś wyższym istotom w hierarchii stworzeń, jak roślinom służą minerały a zwierzętom rośliny. Nie - on ma nad sobą już tylko jedną Istotę - Boga. Jemu służyć - dla Niego żyć - Jego poznać i kochać - to jedyny nasz cel. O tym mówi sam rozum - bo czyż najdoskonalsza Istota mogła coś stworzyć nie dla swojej chwały? Ale więcej jeszcze niż rozum o przynależności naszej do Boga świadczy nasze serce.

Niedawno [... ]

N B.

Niedokończone drugie kazanie o celu człowieka jest napisane na dwóch kartkach. Na str. czwartej Autor napisał[[3]](#footnote-3):

Tak więc i rozum i serce i cała istota wspomina nieustannie, że jeden jest tylko nasz cel, któremu służyć należy. Dla Boga jesteśmy stworzeni, Bóg jest celem naszego życia, Bóg tylko może nas uszczęśliwić. Wszystko na tym świecie jest tylko chwilowe, przemijające. O szczęście wieczne mamy się starać - jednego tylko potrzeba.

Do św. Filipa Nereusza - potem -

Dla Boga żyć znaczy - Boga poznać - chwalić - człowiek kapłanem stworzenia

Bogu służyć - pełnić Jego wolę, przykazania.

Służyć Bogu to królować

Biskup Norbert

E.4. - Grzech I

Byłoby wielkie nieporozumienie, gdybyśmy chcieli ograniczać się tylko do rozważania miłości Bożej i Jego słodkich darów. Musimy wziąć pod uwagę i nas samych a przede wszystkim ten okropny stan rzeczy, że człowiek jest zdolny odwrócić się od Boga, wzgardzić Jego miłością, zdeptać Jego dary.

Grzech jest czemś strasznem dlatego właśnie, że jest upadkiem z tak wielkiej wysokości, wzgardą tak niepojętej miłości. Bo czyż najgroźniejsze burze nie nawiedzają właśnie najbardziej uroczych okolic?

Grzech śm[iertelny] jest czemś w swej istocie okropnem. Bo przedstawmy sobie duszę w stanie łaski pośw[ięcającej] niech to będzie np. dusza dziecięcia, które właśnie otrzymuje używanie rozumu i zdolność aktów świadomych. Dusza ta jest tworem najmilszym Bogu. Zdobi ją najpiękniejszy strój łaski pośw[ięcającej] droższy niż strój aniołów. Jest ona dzieckiem Ojca Przedwiecznego. Najśw[iętsze] Serce patrzy na nią z radością i wdzięcznością jako na owoc swych cierpień - Nosi na sobie pełną zbroję wiary, hełm uświęcenia, miecz ducha, tarczę pancerz... Na ręce błyszczy drogi pierścień nadziei, zakład obecnej miłości i przyszłego szczęścia. W płomiennej piersi znaczonej bezcenne[m] znamieniem, miłość niebiańska królowa cnót na tronie łaski. Na czole ma diadem, koronę siedmiu darów, które ją czynią zdolną do życia w sferze nadprzyrodzonej. Zdobią ją cnoty kardynalne: roztropność, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość, męstwo. Tak ozdobiona dusza, wchodząc w życie, przekracza próg świata, gdzie czyha śmierć.

I przychodzi chwila, że dusza z pełną świadomością w ważnej rzeczy odwraca się od Boga. Prorocy przekazali nam w sakralnych obrazach ten żałosny dzień, „dzień ciemności i mroku, dzień obłoku i welonu. Przed obliczem jego ogień pożerający, a za nim płomień palący. Jako ogród rozkoszny ziemia przed nim a pod nim pustynia” (Joel 2,2).

Bo patrzmy co się dzieje? Ta piękna, niewinna dusza, jaśniejąca tak wielkim blaskiem, udarowana przez Boga nadziemską miłością i pewnością wiecznej chwały z własnej woli upodabnia się do zwierząt i niżej jeszcze. Z pełną rozwagą oddaje się śmierci. Wchłonęła wstrętny brud namiętności, poddała się niszczącym żarom dumy i zgubnych pragnień i oddaje się im jak ptak jadowitej żmiji [!]. Bóg stał jej przed oczyma ale dla ziemi i ciała wyrzekła się go. Mnieście opuścili źródło żywej wody, a na swą głowę ściągnęła grom gniewu Bożego. Bo w momencie grzechu uderza grom i oto leży martwy zczerniały trup. Szczezła [!] cała piękność, znikła łaska Boża, stracony rubin miłości chrześci-jańskiej, rdzą okryta zbroja wiary, zakład nadziei prawie zgaszony. Stracony diadem darów siedmiorakich - został po nich tylko krwawiący ślad. Cnoty naturalne straciły wartość nadprzyrodzoną, a cały strój godowy podarty w strzępy. A spójrzmy w niebo. Patrz jaką boleść zadaje ta katastrofa Sercu Najśw. Jezus nie może już cierpieć fizycznie a jednak grzech zadaje Mu prawdziwą boleść. Przecież to zbuntowane jego dziecię leży martwe i Boski Zbawiciel patrzy na nie z nieba pełen boleści, jak Dawid, kiedy płakał nad śmiercią syna. Absalomie, synu mój, synu mój Absalomie, ktoby [!] mi dał, abym ja umarł miasto ciebie (2 Kr). I on za nieszczęśliwą duszę gotówby [!] był na nowo umrzeć. Oto jest grzech śmiertelny.

Ale powróćmy do naszego życia własnego i pomyślmy. To stało się w dniu, kiedy po raz pierwszy popełniliśmy grzech ciężki, w dniu kiedy przez grzech straciliśmy łaskę. Może w takim stanie przetrwaliśmy tygodnie, miesiące, lata. A dodajmy, że w naszym wypadku było wiele okoliczności obciążających. Nie byliśmy jak inni, którzy prawie nie wiedzą, co jest grzechem, a co nim nie jest. Myśmy znali Boga od dzieciństwa, należeliśmy do jego wybranej czeladki, uczono nas kochać i czcić Jego Święte Imię; zakosztowaliśmy słodyczy Jego Dobroci. Jemu przecież zawdzięczamy bezcenną łaskę powołania - zachęcił nas byśmy to szczególniej naśladowali, wlał w nas pragnienie, oddać mu całe nasze serce. Mimo to wszystko odwróciliśmy się od Niego! I nawet nie było może wielkich walk, zmagań wewnętrznych, po prostu powoli obojętnieliśmy, aż opuściliśmy Go. Pozwalaliśmy wzrastać namiętnościom, poddaliśmy się złym przyzwyczajeniom i daliśmy się im porwać. Byłem leniwym, światowym, roztargnionym, opieszałym w modlitwie i tak w końcu upadłem, kiedy przyszła pokusa. I to nie raz, ale jak często. Po spowiedzi, po Komunii św. po żalu, po tylu dobrych postanowieniach. A ile i moich grzechów było tak wstrętnych. Grzechy, których wstydzić musiałbym się, gdyby się o nich dowiedzieć musiał mój najlepszy przyjaciel. Grzechy płynące z głęboko wkorzenionej miłości własnej i te, które ukryć chciałbym przed samym sobą; grzechy, przez które ubóstwiałem moją niższą naturę a wyrzekałem się wszystkiego, co duchowe i wieczne. A może moje grzechy przyniosły śmierć nie tylko mnie ale i innym duszom, grzechy cudze, na które patrzyłem lekkomyślnie zamiast im przeszkodzić, grzechy, w których sam spełniłem diabelską rolę nauczyciela zła. A jeśli nie obecnie to dawniej - grzechy młodości i lat minionych. Św. Paweł: „Nieprawości moje przewyższyły głowę moją i jako brzemię ciężkie zaciążyły na mnie”. I słusznie, bo choć grzechy nasze możemy obmyć, to jednak faktem pozostanie, że kiedyś byliśmy nieprzyjaciółmi Boga.

Św. Alojzy przez całe życie opłakiwał psoty dziecinne, które uważał za grzech. O św. Piotrze opowiadają, że łzy żalu wyżłobiły na jego policzkach dwie głębokie bruzdy, choć P. Jezus mu przebaczył grzech od pierwszego wejrzenia. ..

5. - Grzech II

„Miłością wieczną umiłowałem Cię”. „A kochanie moje być z synami człowieczymi”. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swojego dał, aby każdy, kto wierzy weń nie zginął ale miał żywot wieczny”. „Czy może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? A choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie”. Można by mnożyć jeszcze więcej i więcej te miłosne wyznania. Można by z nich układać przecudną pieśń miłości Boga ku słowom: Miłością wieczną umiłowałem Cię.

Pierwej niźli ziemia się stała, nim słońce zawisło na firmamencie i nim w przestworzu wirować zaczęły miriady gwiazd, byliśmy przedmiotem Bożej myśli i Bożej miłości.

„On był i myśmy byli z Nim na początku” mówił pięknie Kasjan, byliśmy w Jego Boskim sercu. Bo dlaczego wywiódł nas Bóg z niewoli? Czy byliśmy Mu potrzebni? Jemu, który nie byłby Bogiem, gdyby sam sobie nie wystarczał. Nie - stworzenie to pierwszy akt Bożej miłości ku nam. Na to Bóg dał nam byt, aby nas uszczęśliwić. Dla człowieka z miłości ku niemu stworzył wszystko co istnieje. Cały ten piękny świat, który nas otacza - ma tylko jeden sens bytu: służyć człowiekowi. Wszystko poddałeś pod nogi jego, woła Psalmista Pański: woły i owce, bydła polne, ptaki powietrzne i ryby morskie.

A jak raz nas z miłości stworzył - tak teraz stwarza nieustannie w każdej chwili. Bo czemże jest fakt, że istniejemy, czem jest ta Opatrzność jaką Bóg nieustannie nad nami roztacza, jak nie ciągłem stwarzaniem z nicości. Gdyby Bóg na chwilę tylko przestał nad nami czuwać zapadlibyśmy się w nicość. I tu Opatrzność Boża jest dowodem miłości niezgłębionej Boga ku ludziom. Ale nie koniec jeszcze na tym. Bo miłość Boża jest jak morze bezbrzeżne nie znające ni początku ni końca. Jemu nie wystarczyło być naszym Stwórcą i Panem - chciał zostać naszym najukochańszym Ojcem. Jego miłość dokonała przedziwnego aktu usynowienia, przez który człowiek stał się prawdziwem dzieckiem Boga. Bóg ozdobił jego duszę prześliczną szatą łaski poświęcającej, dał mu udział w owym Bożym życiu i prawo do swego królestwa. Takim wyszedł człowiek z rąk Stwórcy. Psalmista rozważając tę godność człowieka wołał w uniesieniu: Cóż jest człowiek, że nań pamiętasz, albo Syn człowieczy, iż go nawiedzasz? Uczyniłeś go mało co mniejszym od aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go. Tak Bóg ubogacił człowieka. Słusznie mógł powiedzieć przez usta proroka: Co więcej mogłem uczynić winnicy mojej, a nie uczyniłem jej?

A jak człowiek Mu za to odpłaca?

Wszystkie stworzenia są posłuszne P. Bogu; wszystkie spełniają Jego wolę i służą Mu wiernie. Rozkazał P. Bóg słońcu, aby świeciło i ogrzewało ziemię - i słońce spełnia swoje zadanie.

Rozkazał ziemi, aby wydawała owoce i drzewa, aby karmiła ludzi i zwierzęta i ziemia to wypełnia. I wszystkie zwierzęta, choć nie mają rozumu, słuchają Stwórcy, spełniają Jego wolę, służą P. Bogu i ludziom. Jedno tylko stworzenie oparło się woli Stwórcy - jedno tylko ośmieliło się powiedzieć „nie będę służyć” - człowiek. On tylko jeden dopuszcza się tej strasznej niewdzięczności, której na imię - grzech śmiertelny.

„Grzech” - kto z nas wymówi to słowo usłyszy złowrogi zgrzyt, jaki powstał w zaraniu życia na ziemi, przy zderzeniu się zbuntowanej woli człowieka z wszechpotężną wolą Boga Prawodawcy. I ten zgrzyt jakże często się, powtarza.  
Ale grzech niewiele znaczy u nowoczesnych ludzi - dla wielu jest pustym dźwiękiem, u innych wywołuje uśmiech politowania. Głównie grzech cieszy słyszy się w swawolnych piosenkach kabaretowych jako przedmiot żartu. Są ludzie, dla których to słowo nie ma głębszego znaczenia - jest dla nich czemś niezrozumiałem, jakimś straszakiem dla dzieci. Czyżby ci ludzie nigdy nie grzeszyli? O nie, bo któż z nas jest bez winy. „Jeśliby kto mówił, że nie ma grzechu, kłamcą jest” mówi Pismo św. Bo wszakże człowiekiem być znaczy by słabym, ułomnym. Człowiekiem być znaczy walczyć ze złymi popędami - a jakże często te złe instynkty drzemiące w nas ciągną przemocą w dół i upadamy. Ale są ludzie, którzy nie chcą mierzyć życia miarą Boga Prawodawcy - lecz miarą swych namiętności. Nie chcą uznać nad sobą Boga, Jego praw, Jego przykazań a uznają prawa własnego ciała i jego nienasyconych żądz. Dlatego u tych ludzi nie ma walki z grzechem i nie ma lęku przed grzechem.

Ale bezczelnym kłamstwem, złośliwym śmiechem nie można zaprzeczyć istnieniu grzechu na ziemi. Od lat tysięcy panował on i dziś panuje najmocniej nad tymi ludźmi, którzy na słowo grzech mają w odpowiedzi drwiny.

Wiosną w górach odrywa się grudka śniegu, a tocząc się w dół, porywa za sobą nowe grudy i rośnie w szalonym pędzie w olbrzymią lawinę, co z łoskotem i zniszczeniem spada w doliny, niosąc białą, straszną śmierć.

W wiośnie stworzenia oderwał się pierwszy grzech. I odtąd pędzi z zawrotną chyżością - do lawiny podobny  - poprzez glob ziemski, ciągnąc za sobą miliony ludzi w przepaść.

Lecz cóż jest grzech śmiertelny?

Katechizm odpowiada, że jest to świadome przekroczenie woli Bożej w rzeczy. Ale to zimne określenie niewiele nam mówi.

Powiem wam więcej: grzech jest to największy zbrodniarz, jakiego tylko sobie pomyśleć można - bo on wszystkie nieszczęścia sprowadził na świat...

Nie znam smutniejszej książki...

6. – O nienawiści grzechu

Bóg nienawidzi grzechu...

Wiek ubiegły wydał wielu Świętych o charakterze wyróżniającym ich od Świętych dawnych czasów. Na pierwszym planie ukazuje się nam promienna postać Proboszcza z Ars - Jana Vianney. O miernych zdolnościach lecz z duszą płomienną po skończonych za łaską Bożą studiach zostaje wzorem kapłana-proboszcza, wkrótce po śmierci kanonizowany i postawiony na ołtarzach jako Patron duszpasterzy.

Św. Teresę od Dz[ieciątka] J[ezus] wszyscy znamy, bo jest nam prawie współczesną. Równie bliskie i drogie są nam postaci naszych dwu Św. Braci: Franciszka z Kamporosso[[4]](#footnote-4) i Konrada z Parzham.

Niewiele jednak słyszeliśmy dotychczas może o innej świętej duszy naszych czasów: Bł. Annie Taigi.

Urodzona w Ameryce, wychowana i żyjąca w Rzymie, wkrótce zajaśniała w wiecznem Mieście niezwykłą świętością będąc wzorem żony i matki. Świętość Jej nagrodził Bóg darem nieziemskiej umiejętności. Kardynałowie, uczeni, profesorowie uniwersytetu uciekali się do prostej nieuczonej niewiasty z najtrudniejszymi do rozwiązania problemami. A jej to najmniejszej nie sprawiało trudności, bo wystarczyło tylko rzucić okiem na słońce mistyczne unoszące się przed jej oczyma, a w jego promieniach widziała wszystko. Widziała przede wszystkim swe upadki. Niewielkie to były grzechy, bo takich Anna nigdy nie popełniała; kiedy jednak z ułomności ludzkiej zaprószyła nieskalaną biel swej duszyczki zaraz na cudownem słońcu ukazywała się plamka, którą trzeba było zmyć łzami serdecznego żalu.

Cudowne to było słońce, niezwykły dowód miłości Bożej - któżby nie pragnął je posiadać. Czyż nie zazdrościmy go Annie? A przecież wszyscy je posiadamy i bliżej jeszcze jest ono nam niż ów znak mistyczny Annie - tym słońcem jest Jezus Euch[arystyczny] - Boska Niezapominajka.

W Słońcu Eucharystii nie widzimy wprawdzie naszych grzechów tak wyraźnie jak je widziała owa święta Niewiasta w swem słońcu; jednak w jego promieniach łatwo poznajemy nasze błędy i wady, bo Jezus, który nienawidzi grzechu, daje nam poznać swą niechęć i jeśli sumienie ma nam co do wyrzucenia.

Jezus nienawidzi grzechu, bo jest Bogiem, a Bóg gardzi i nienawidzi i z istoty swej musi nienawidzić wszelką nieprawość. Księgi święte a nadto dobitnie o tem mówią: Świadczą o tern też odstraszające przykłady: Bunt Aniołów rozpalił straszny ogień gniewu Bożego - pierwszych rodziców Cherubin z mieczem ognistym wypędza z raju rozkoszy a ściga ich przekleństwo Boże - a potem Sodoma i Gomora i tyle innych kar, które się przechowały w historii, to wszystko świadczy o tem jak bardzo Bóg nienawidzi grzech.

Aby uwolnić ludzkość od tego strasznego nieszczęścia trzeba było zejścia na świat Syna Bożego - trzeba było, by w niebie odegrał się ów dramat tak wspaniale przedstawiony przez Św. Bernarda. - *Pater ecce ego, mittas me*.

I posłał Go Ojciec Przedwieczny na życie pełne utrapień i upokorzeń, na znojną pracę bez zapłaty - na śmierć krzyżową - bo Bóg nienawidzi grzech.

I jeszcze jeden dowód na ową nienawiść - to Sakramenty Św. a szczególnie Najświętszy Sakr[ament] Ciała i Krwi Chrystusowej. Został P. Jezus z nami po wszystkie dni aby nas karmił i wzmacniał do walki z grzechem.

Jak Boski Mistrz tak i Święci Jego uczniowie gardzili grzechem jako największem złem i woleli raczej śmierć ponieść niż splamić duszę. Maria Leszczyńska królowa francuska widząc dziecię swe ukochane w niebezpieczeństwie grzechu uprosiła mu u Boga przedwczesną śmierć

Wielu Świętych w zetknięciu z grzechem odczuwało wstręt wprost fizyczny. Św. Józef z Leonissy miał dar rozpoznawania grzeszników i widział ich dusze splamione.

Bł. Jan Bosko poznawał występki swych wychowanków po wstrętnej twarzy i piętnował je.

Kiedy więc ludzie i aniołowie tak nienawidzą grzech, jakże bardzo brzydzi się nim P. Jezus! Boska Niezapominajka.

Z przybytków świętych naszych woła on nieustannie: „Nie zapominaj nienawidzić grzechu”.

Chrystus P. przyrównuje Kościół swój do 10-ciu panien, 5-ciu mądrych i 5-ciu głupich.

Mądre zaproszone na gody postarały się wcześnie o olej do lamp i kiedy przyszedł Oblubieniec weszły z nim radośnie na ucztę. Głupie wzięły lampy próżne - co więcej choć miały czas nie kupiły oleju lecz przespały drogi czas gnuśnie.

I dziś wiele panien głupich - wiele na świecie, więcej jeszcze w klasztorach. Bo owe głupie panny - według OO. Św. nic innego nie oznaczają tak dobrze jak oziębłych zakonników. Wszyscyśmy zaproszeni na gody - do wszystkich z nas odezwał się kiedyś słodki głos Pana: „Pójdź za mną”.

7. - Godność duszy ludzkiej

Znacie z pewnością ten motyw, który w rozmaitych odmianach powtarza się w wielu powieściach i legendach a czasem i w życiu. Oto w tłumie czy zgiełku, wykradzione przez cyganów lub w jakiś inny sposób ginie dziecię królewskie. Wychowuje się w spelunkach zbójniczych lub niedostatku i zapomina o swem królewskim pochodzeniu, stapia się z otoczeniem. Aż naraz niespodzianie zjawia się ojciec zabłąkany w kniei i woła: dziecię moje.

Dziś opowiem wam podobne zdarzenie. Nie będzie to jednak legenda, ale nad wyraz radosna prawda: Chrystus odkrył nam nasze królewskie pochodzenie.

Wczoraj mówiłem wam, że Chrystus przyniósł radość na świat, bo odkrył nam Boga; dziś zastanowimy się nad innym pytaniem, kim byłby człowiek, gdyby Chrystus się nie zjawił.

Pewien podróżny wróciwszy z Rosji Sowieckiej opowiadał następujące zdarzenie. Jadąc pociągiem widział, jak co jakiś czas rzucał się pod pociąg człowiek desperat. Maszynista na to już nie zważał i pociąg przetaczał cielsko po skrwawionych zwłokach. Ale raz zdarzyło się co innego. W poprzek szyn przechodziło stado bydła. Szkoda go, bo to przynajmniej pożyteczne. i pociąg stanął.

Tak, gdzie nie uznaje się nieśmiertelnej duszy, tam człowiek gorszy od bydła i życie nie warte złamanego szeląga. Kulturalni Rzymianie mordowali dzieci, które im nie były do smaku a niewolników dawali na pożarcie głodnym rybom. Setki gladiatorów ginęły na arenach dla zabawy tłumów. Nawet Plato ten największy mędrzec starożytności pochwalał zabójstwo dzieci. (Sokrates). Chrystus odkrył wartość duszy. Ukazał w jasnym blasku wszystkie jej przywileje i wielkość - przede wszystkim jej nieśmiertelność - powiedział, że w porównaniu z nią wszystko jest niczem, że jeśli ją się straci, to wszystko stracone. Jedyne niebezpieczeństwo dla duszy ludzkiej ma tylko grzech.

Wprawdzie już i przed Nim nieśmiertelność była znana ale On dopiero z tej prawdy wyciągnął wszystkie konsekwencje.

Jeśli dusza jest nieśmiertelna, a ciało rozsypie się w proch - to ona tylko ma prawdziwą wartość.

Jeśli każdy ma duszę nieśmiertelną przeznaczoną do żywota wiecznego, to największą wartością na ziemi jest życie ludzkie. „Od czasów Chrystusa ojciec nie rozporządza życiem swego dziecka, nie może go skazać dla swego widzimisię na śmierć; od czasów pojawienia się chrześcijaństwa, spędzanie płodu jest jednym z najokropniejszych grzechów, bo pozbawia duszę płodu wiecznej szczęśliwości; chrześcijaństwo nadało cel nawet najstraszniejszym kalectwom i latami trwającym chorobom; chrześcijaństwo otoczyło miłością biednych, upośledzonych, niedołężnych starców. Nauka o wartości duszy stanowi istotną różnicę między chrześcijaństwem a pogaństwem; w chrześcijaństwie jednostka przedstawia nieocenioną wartość - w pogaństwie nic nie znaczy wobec ogółu”.

Oto myśli Chrystusa o duszy ludzkiej.

Ale nie sądźmy, że prawda o nieśmiertelności wyczerpuje naukę Chrystusa o duszy. Chrystus objawił jej jeszcze coś ponadto - co przechodzi ludzkie pojęcie - jej królewskie pochodzenie - tajemnicę łaski. „Jeśli kto mnie miłuje będzie chował mowę moją... i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy”. Bóg chciał być dla nas nie tylko stwórcą, ale ojcem, dał nam swoje prawdziwe synostwo z prawem do dziedzictwa w wieczności; w tym świecie jako zadatek niebieskiego szczęścia daje nam uczestnictwo w swojem Boskiem życiu, czyni nas współuczestnikami Boskiej natury.

Nie wiecie żeście świątynią Ducha Św. i duch Boży mieszka w Was? (Orygenes)

Streszczając tę tajemnicę łaski powiada Św. Augustyn: Życiem ciała jest dusza - a życiem duszy - Bóg.

„W każdym z nas tkwi iskra życia Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego”. Prawda to wzniosła i wielkiej wagi. Nie ma nic, co by nas tak blisko obchodziło, nie ma nic cenniejszego - nic ważniejszego.

Nauka ta jest źródłem prawdziwej radości i gdybyśmy ją głębiej przemyśleli rzuciłaby jasny refleks na nasze życie.

Nie ma człowieka - powiada trafnie Leon Bloy - nie świętego z powołania, bo każdy chrześcijanin tak samo jak ty i ja. Jak święty Franciszek lub święty Paweł wezwany jest do życia wiecznego.

Podobnie pisał ongiś Św. Hieronim do Św. Eustachiusza: naucz się świętej dumy! Matrony rzymskie nie są większemi od ciebie! I to jest jedyna duma, która uświęca. Mówił o niej także Św. Leon - papież w jednej ze swoich homilij: „poznajże swą godność chrześcijaninie i nie wracaj do pierwotnej twej niskości stawszy się uczestnikiem Boskiej natury”.

*O home grande nomen* - wołał Tertulian -

Człowiecze - jak wielkie Twe imię -

Poznajmy naszą godność!

8. - Sąd

OTO DZIEŃ PAŃSKI I PRZYJDZIE OKRUTNY I

PEŁEN ROZGNIEWANIA I GNIEWU I

ZAPALCZYWOŚCI (Iz. 19,9)

Surowa powaga śmierci i życia opiera się na pewności sądu. Śmierć dlatego jest tak straszna, że pada na nią cień owego dnia pańskiego, o którym mówi Izajasz: *dies illa et amara valde*.

Jak na śmierć tak i na sąd musimy się gotować przez życie, bo za każdą chwilkę jesteśmy odpowiedzialni. Przez posiadanie rozumu jesteśmy istotami odpowiedzialnymi za siebie. Możemy się buntować, zamykać oczy, zagłuszać sumienie wrzaskiem światowym, możemy chcieć nie myśleć o tem co przyjdzie i żyć jak byśmy nie mieli duszy, którą można stracić lub zbawić. Ale to na nic. Dzień porachunku musi przyjść. Mieliśmy sposobność sądzić i wybierać pomiędzy dobrem i złem, teraz i na nas sąd przyjdzie. Każdy człowiek ma swój własny dzień, dłuższy lub krótszy, szczęśliwy lub zmienny, ale ten dzień prędzej czy później się skończy, kiedy wybije godzina. Wtedy nastanie dzień Pański, w którym wszystko ulegnie zmianie. Żadnej już pracy, żadnej zasługi, żadnej wolności i żadnej złudy. Na miejsce tego wszystkiego stanie nieubłagana prawda, bezstronne świadectwo, nieprzekupni świadkowie i nieodwołalny wyrok. Myślmy o tem teraz, póki jeszcze życie pewne, póki jeszcze dzień świeci i koniec zdaje się być jeszcze daleki. Myśl kiedy cię kusi beztroska albo rozkosz zmysłowa albo zadowolenie dumy. Zużytkuj te myśli, by w życiu zaprowadzić ład, żałować poprawić, nabyć świętych nałogów, wyrzec się świata we wszelkich jego postaciach i oddać się zupełnie Bogu.

Kto może myśleć o dniu Twego przyjścia Panie i Stwórco i nie przygotowywać się nań? O daj mi prawdziwą mądrość, udziel mi daru świętej bojaźni. Daj mi nieustanną świadomość Twej świętej obecności.

Dla każdego kto dąży do doskonałości, jest pełne najwyższego znaczenia, że każda godzina i sekunda życia pozostawia niezatarty ślad na nieśmiertelnej duszy. Stwarzamy sobie niebo, piekło lub czyściec samym sposobem w jaki żyjemy. Takimi będą, jakimi je ukształtujemy (Powiedzenie Krasińskiego możnaby rozszerzyć: życie jest rzeźbiarką, co wykuwa wieczność).

Nawet jeśli unikniemy ognia piekielnego, hańbą jest, że używamy stałych chwil na gromadzenie paliwa na inny, nie mniej dotkliwy ogień, albo gubimy się w drobnostkach, które ani na krok nas nie zbliżą do tronu Bożego tam, gdzie każda chwila jest szczęściem i zachwytem. Strata drogiego czasu, marnowanie krzyża i cierpień, brak w regularnej modlitwie, oziębłość wszystko to przeszkadza nam uwolnić się od pewnych okoliczności do grzechu i wieść walkę z namiętnościami. Te rzeczy pochłaniają nasz czas przygotowania i jeśli na to nie zwrócimy uwagi, staniemy przed sądem Bożym z próżnemi rękami, ubodzy a nawet obdarci ze wszystkiego.

Żadna myśl nie ma tak błogiego, umacniającego wpływu na życie jak myśl o sądzie. Kto ma świadomość, że w samym środku życia możemy stawać się sądowi, w tym wyrabia się ów duch czujnej stanowczości, tak właściwy żeglarzowi, dzięki któremu w każdej małej, czarnej chmurce na horyzoncie śledzi niebezpieczeństwo i umie na nie przygotować środki obrony. Nic tak nie przytłacza ducha ludzkiego, jak ta pewność, że któregoś dnia, nagle stanie w obliczu nieuniknionej konieczności.

Zbyt wiele podobni jesteśmy do dzieci...

9. - Apostolstwo słowa, przykładu, modlitwy

...

da się wypowiedzieć w jednym słowie: „Apostolstwo”. Apostolstwo słowa - przykładu i modlitwy.

I.

Potomek sławetnych Boulionów, Gotfryda króla Jerozolimy miał w swej krwi coś, co zbrojne zastępy wiodły z pogardą życia pod godłem krzyża na pola jerozolimskie by kęs za kęsem wydzierać krwią Zbawiciela uświęconą ziemię. I on choć w ubogiej szacie zakonnika, choć nędzarz powrozem przepasany chciał zdobywać ziemię lecz ziemię nierównie droższą i świętszą niż ta na której ginęli jego ojcowie - ziemię dusz bliźnich opanowanych przez piekielnego pohańca.

Ta święta iskra gorliwości o zbawienie dusz wybuchła jasnym płomieniem gdy młody zakonnik ujrzał pierwsze krwawe ofiary jakie rodzący się zakon Franciszka złożył Panu na ołtarzu wiary. Przy grobie świętych męczenników rodzi się i dojrzewa w duszy Antoniego niezłomny zamiar: za przykładem Mistrza położyć swą duszę za zbawienie dusz bratnich. Zostaje bratem mniejszym i już zdaje się, że gorącem pragnieniu stanie się zadość. Inaczej jednak chciała Opatrzność. Od samych brzegów Afryki z powodu choroby odwołaniem inną misję powierzył Bóg. Przykładem Boskiego Siewcy miał iść po polach Italii, wyrywać kąkol herezji, rolę dusz orać pługiem swego przykładu i siać w nie ziarno Boże. I przeszedł tak całą Italską ziemię od Sycylii aż po granice Francji. Głos jego potężny mocą Bożą słyszały miasta i wsie, wspaniałe świątynie nie mogły pomieścić tłumów różnojęzycznych, do których równocześnie przemawiał cudem Bożym rozumiany przez wszystkich. Jak drugi Paweł nie znał trudów, którychby nie przezwyciężył jego zapał i wiara apostolska - aby mowa Boża była wsławiona. Podobała się Bogu praca gorliwa i znojna. Więc dał mu w nagrodę do pomocy słowu, dar niebios - moc czynienia cudów. Zbrojny w te dwa miecze języka i cudów - stał się młotem na heretyków. Gdzie serca kamienne opierały się ciosom słowa, tam cud jak grom kruszył je, że kornie kładły się u stóp Pana. Jednak nie za cudy otrzymał chwałę lecz za ochotną ofiarę języka - za tę miłość braterską, której był narzędziem język apostolski, który w nagrodę Bóg nieskażonym zachował po śmierci i który dziś jeszcze czcimy jak świętą relikwię. Apostolstwo słowa podziwiamy w Św. Antonim. Ale czy wystarczy podziwiać? Czy to nie za mało zachwycać się cudami świętych?

Mało jest dziś wśród nas dusz apostolskich - mało dusz szczerze kochających dusze bratnie, bo niewielu się znajdzie którzyby ich wartość potrafili ocenić należycie.

Ta dusza, którą Pański Psalmista nazywał swą ukochaną jedynaczką a Boski Zbawiciel kazał w porównaniu z nią cały świat uważać za garstkę marnego prochu dziś usuniętą została już nie na drugi lecz na ostatni plan.

Jak więzień rzucony w wilgotne lochy, o którym nikt nie pamięta i nie troszczy się, tak dusza u wielu skrępowana więzami ciała zeszła do roli służebnicy i żebraczki. Nic więc dziwnego, że kiedy o własną duszę tak mało dbamy i nisko ją cenimy, mniej jeszcze czynimy wysiłków dla ratowania dusz innych. Nie tak patrzyli na tę sprawę święci. Wiedzieli oni o tym, że „Bogu żadna ofiara nie jest tak przyjemna jak gorliwość o zbawienie dusz”. S. Katarzyna ze Sieny z radością chciałaby być wtrącona w czeluści piekielne byleby tylko mogła zatamować rzekę dusz idących na wieczne potępienie. Ten zapał nadzwyczajny jaki widzimy też w każdej chwili życia Św. Antoniego powinien i nas dziś ogarnąć. Obyśmy zrozumieli, że nie wolno nam nigdy kalać ust słowy Kainowemi: „Czyż jestem stróżem brata mego?”. Tak odpowiada mędrzec pański: „Bóg każdemu dał rozkazanie o bliźnim jego”. Nikomu nie wolno patrzeć obojętnie na obraz Boskiego Mistrza unurzany w błocie występków i zbrodni, obraz tym droższy, że nabyty za niezmierzoną cenę Krwi Zbawicielowej. Przykazanie miłości w pierwszym rzędzie odnosi się do duszy.

Wszyscy mamy być Apostołami. Ducha apostolstwa wzniećmy w rodzinie i społeczeństwie, w szkole i urzędach, ten duch niech ożywia nasze zebrania towarzyskie i rozrywki. Nie mówmy, że religia, moralność to rzecz kaznodziejów, księży, nie nazywajmy wzgardliwie klerykami tych, którzy nie tylko w murach kościelnych chcą się okazać uczniami Chrystusa. Apostolstwo nasze to nie prawienie morałów i zniechęcanie nimi tych, których należy przyciągnąć. Jedno słowo, jedna krótka zachęta w stosownym czasie powiedziane, więcej może zdziałać niż długie nauki, zwłaszcza jeżeli pochodzi z serca ożywionego miłością i chęcią pozyskania duszy dla Chrystusa. Tak mało nieraz trzeba by rozżarzyć w jasny płomień iskiereczkę tlącą w sercu bratnim a i tej kropelki oliwy nam żal i ociągamy się.

Słowom Św. Antoniego Bóg użyczał nieraz siły i doniosłości trąb spiżowych i mocy gromów - i nasze słowo może czasem wstrząsnąć opoką serca niejednego i wzbudzić śpiące tam znużenie.

II.

Lecz słowo nie wystarczy. Ono może wzruszyć do głębi, zburzyć gmachy przesądów, położyć fundament, lecz aby powstało dzieło trwałe potrzebuje do pomocy współpracownika, któremu na imię: przykład. Przykład buduje gmach cnoty. Dałem wam przykład - mówił Chrystus - abyście jako ja czyniłem tak i wy czynili, uświęcając i stwierdzając tymi słowy moc dobrego przykładu. A Św. Paweł zachęca nas usilnie w liście do Tym[oteusza] „Samego siebie we wszystkim podawaj przykładem dobrych uczynków, w nauce, w szczerości, w powadze”. 3.7. Bez przykładu nie można oddziaływać na drugich. To bowiem co słowa zdziałają w duszach musimy życiem potwierdzić. Apostoł słowa musi być równocześnie apostołem czynu. Nie słowa lecz czyn jest dziełem nawrócenia (Jak. I.22) „bądźcie czynicielami słowa a nie słuchaczami tylko”, żeby więc do czynu pobudzić trzeba wprzód iść i wyciągniętą prawicą wskazywać szlaki tym, których łaska Boża oświeciła.

Takim przewodnikiem, co jak słup świetlny wyprowadzał zastępy grzeszników z niewoli egipskiej szatana był Św. Antoni. I on jak Patriarcha Asyski dwa rodzaje kazań miewał: jedne do mnogich rzesz żądnych jego słowa, inne do tych, którzy w życiu codziennym z nim przestawali podziwiając heroizm jego cnót. I trudno by było osądzić, które z tych kazań więcej przynosiły owoców. Czy płomienne miłością Bożą słowa, czy pokora, łagodność, skromność, które bezustannie biły od świętej postaci. Czy usilne nawoływania do zgody, jedności i miłości braterskiej, czy też ta sama miłość, która mu nigdy nie pozwoliła odepchnąć wyciągniętej ręki żebraka. Słowo i czyn w jego życiu tak harmonijnie splotły się w jeden wspaniały łańcuch cnót, że utworzyły z niego jedno wielkie dzieło apostolskie.

Nikt z nas nie może się wymówić od naśladowania w tym Cudotwórcy Padewskiego. Kaznodzieją nie każdy być może; nie każdemu też dano moc słowa i przekonywania. Lecz tu nie idzie o nic innego jak tylko o to byśmy pozwolili innym patrzeć na nasze życie szczerze i do głębi religijne. To wystarczy. Tego tylko domaga się od nas rodzina i społeczeństwo. A sposobności nie braknie nikomu. W kołach rodzinnych, na ławie szkolnej, przy pracy, przy katedrze, wszędzie widzą nas tysiące oczu; choćby z tych tysiąców jeden tylko odniósł pożytek, choćby jedna tylko owieczka wróciła do Boskiego Pasterza - o jak wielka stąd radość w niebie a dla nas nagroda.

III.

Trafiają się jednak i dusze, których serce, ani groźne słowa, ani moc przykładów nie poruszy. Czyż wobec nich mamy ręce opuścić i bezradnie pozwalać jej zginąć w szponach czarta?

Patrzmy na Św. Antoniego - może on nam wskaże co w takich razach czynić należy. On nigdy nie pozwolił tryumfować wrogowi imienia Chrystusa. Gdy złość heretyków nie miała granic, gdy od ich serc jak od skał spiżowych odbijały się bezowocnie słowa Boże - i miłość jego bezgraniczna rzucała się kornie przed Panem a usta wołały słowy Mojżesza: nie zatracaj ludu swego. A Pan działał cuda. Martwa natura, nierozumne stworzenia, ryby morskie i osiołki, chmury i deszcze, ogień i woda, wszystko to na rozkaz Boży stanęło ręka w rękę do współpracy z natchnionym misjonarzem. Bo modlitwa działa cudy, cudy w świecie natury lecz większe jeszcze w świecie łaski. Co u ludzi jest niepodobne to przekracza granice niemożliwości w obliczu modlitwy, cokolwiek prosić będziecie mówi Chrystus P. w imię moje Ojca mego da wam. O cokolwiek - ileż w tych słowach się zawiera. Całe światy, wszystkie jakie pomyśleć można dobrodziejstwa. Jeśli tak jest - jeśli o cokolwiek prosić będziemy dla nas samych - otrzymamy - o ileż więcej pewni być powinniśmy skuteczności prośby jeśli jej przeznaczeniem będzie nie dobro nasze lecz dobro samego Chrystusa P. Pomagajmy więc mu szukać zgubionych owieczek, zwłaszcza że mamy tak łatwy do tego środek. Bo nikt wymówić się nie może trudnością modlitwy. Nie zawsze możemy i umiemy mówić z bliźnim o Bogu lecz zawsze pomyślnym skutkiem będzie uwieńczona.

Te błogie owoce poznamy kiedyś, gdy po znojnym życiu staniemy przed obliczem Bożym do ostatniego rachunku. Wówczas te wszystkie dusze któreśmy na dobrą drogę naprowadzili otoczą nas wieńcem jak dziatki ukochanego ojca i błagać będą Sprawiedliwego Sędziego za nami.

Wszystko odnowić w Chrystusie to było hasłem życia Św. Antoniego - któremu zawsze wiernym pozostał i w istocie przeprowadził. Odnowił bowiem swoje społeczeństwo. Jak pilny ogrodnik winnicy pańskiej ostrym sierpem wyniszczył z korzeniem herezje Albigensów, zorał opokę serc zatwardziałych, odnowił obraz Boży wyryty w duszy człowieka.

To samo hasło - Wszystko odnowić w Chrystusie powtarza - często w ostatnich latach zwłaszcza Kościół Św. przez usta namiestników Bożych na ziemi. A wiele jest do odnowienia. Nie ma już dziś Albigensów i Katarów tylko w innej formie, pod inną nazwą. A nazw tych namnożyło się bez liku. Nie one jednak, te chwasty w ogrodzie Bożym są głównym nieszczęściem królestwa Chrystusa na ziemi. O wiele większym wrogiem jest owa obojętność i oziębłość religijna, co jak jad trujący wciska się w najdalsze pory organizmu społecznego; rozluźnia święte więzy rodziny, przepełnia szpalty pism i książek; wkracza nawet w sfery rządzące, by ująć ster rządów w swe zimne obojętne ręce i nawę ludzkości prowadzić z dala od wszystkich prądów religii.

Z tym to duchem oziębłości i indyferentyzmu dziś walczyć musimy wszyscy. Tu nie wystarczą już szczupłe zastępy sług ołtarza. Toteż Kościół św. wzywa wszystkich do pracy odrodzenia ducha naszego wieku. Jak niegdyś Chrystus do garstki rybaków, tak woła dziś do wszystkich wiernych, którym dobro Chrystusa nie jest obojętnem: „Idźcie i nauczajcie”. Nauczajcie słowem, przykładem i modlitwą. A żeby nikt nie opuścił rąk widząc nawał pracy przed sobą a siły swe marne, wskazuje dziś nam na świetlana postać Świętego Apostoła Prawdy.

10. - O komunizmie (fragment)

Kiedy się pomyśli o strasznej w skutkach agitacji komunistycznej, co jak brudna fala zagraża zniszczeniem całemu porządkowi dotychczasowemu świata, przychodzą na myśl słowa, którymi Chrystus P. przestrzegał przed ludźmi głoszącymi fałsz: „strzeżcie się fałszywych proroków, albowiem przychodzą jako wilcy drapieżni w skórach owczych”.

Propaganda komunistyczna dlatego tak często znajduje posłuch zwłaszcza po wsiach, że posługuje się starą jak świat metodą fałszu. Obiecuje się raj na ziemi, wolność i równość wszystkich, równy wymiar sprawiedliwości, równy podział dóbr. I te ponętne obietnice działają jak zaczyn rozkładowy na pogrążoną w nędzy część ludzkości. I tym się też tylko tłumaczy, że tyle ludzi daje się zaślepić i wieść na pasku nienawiści klasowej odwiecznym wrogom chrześcijaństwa.

To też [!] koniecznym jest zdemaskować obłudne oblicze zła i z pod skóry owczej wydobyć krwiożerczego wilka.

W dwu poprzednich naukach poznaliśmy czem jest komunizm w swojej istocie, jakie jego zasady i hasła, dziś przypatrzmy się, co grozi światu, gdyby komunizm zwyciężył. Dziś już nietrudno znaleźć na to odpowiedź.

Ziarno komunizmu już zbyt krwawe wydało owoce, żeby się można było łudzić co do przyszłości. Trzy kraje opanowane czerwoną zarazą: zarówno sowiecka Rosja, jak i zamorski Meksyk, jak też i nieszczęśliwa Hiszpania dają dokładny obraz tego królestwa szatana, w jaki zmieniłby się świat, gdyby nad nim zapanowała gwiazda bolszewicka.

Pierwszy fakt, który z przemożną siłą rzuca się w oczy to walka z Bogiem i religią, zwłaszcza chrześcijańską. Wszakżeż w Meksyku wskrzeszono prześladowania krwawsze niż za czasów Nerona. Powróciły czasy katakumb...

11. - Misje

*Veni Creator Spiritus.*

Przyjdź Stworzycielu Duchu Boży

Nawiedź umysły wiernych rzesz

I serca nasze któreś stworzył

Niech Twej napełni łaski dar

Któż nie zna z Was m[oi] d[rodzy] tej wspaniałej pieśni, której echo niedawno przebrzmiało w murach tej świątyni. Ten hymn potężny modlitwy do Ducha Św. często powtarza się w ciągu roku. Prawie każda ważniejsza czynność odeń się zaczyna.

Z tą pieśnią na ustach dziatwa zaczyna rok szkolny; jej słowa rozbrzmiewają na początku wszystkich narad i zjazdów katolickich; hymnem *Veni Creator* nowowyświęcony kapłan przystępuje po raz pierwszy do ołtarza; a iluż to z was pamięta chwilę kiedy klęcząc przysięgaliście sobie dozgonną wierność u stóp ołtarza. Czyż nie ta modlitwa poprzedziła ten przełomowy krok w waszem życiu? I wczoraj zaczynając te Św. Misje śpiewaliśmy *Veni Creator*. Dlaczego tak często i to w najważniejszych chwilach życia wzywamy Ducha Św. Kim on jest dla nas?

Duch Przenajświętszy to nasz najlepszy Nauczyciel, który jedynie objawia mu wszelką prawdę.

Dziś przy tem uroczystem Święcie mówić będę o tym wielkim Nauczycielu, byście poznali, że to wszystko, co słyszycie w Kościele z ambony, to nie słowa ludzkie ale prawdziwie głos Boży.

Zanim Boski Zbawiciel zstąpił na ziemię, świat cały pławił się w nieprzebytych ciemnościach. Ciężkie przewinienia ojca Adama zamknęły bramę zbawienia wszystkim jego potomkom. Wśród przekleństwa Bożego „czart panował, śmierć i trwoga”.

Człowiek coraz bardziej oddalił się od Boga aż wreszcie zbłąkany stracił go z oczu zupełnie. Z wyjątkiem ludu wybranego, który P. Bóg otaczał szczególną opieką, wszystkie narody popadły w bałwochwalstwo, zwierzętom i kamieniom oddawały cześć boską. A straciwszy Boga, stracili też wszelką prawdę.

Zapomniano, skąd pochodzi człowiek? po co żyje na świecie, jaki sens ma bytowanie na ziemi? Jedni, myśląc, że na ziemi wszystko się kończy mówili: „jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy” i oddawali się rozpuście - inni uznawali jakąś potęgę panującą nad światem - ale czcili ją krwią i grzechem. „Przez tysiące lat księciem świata był nie duch prawdy, ale duch kłamstwa, któremu nieszczęsna ludzkość oddała się w niewolę.

Ale dobry Bóg zlitował się w końcu nad biednem stworzeniem. Kiedy nadeszła pełność czasów, zesłał Syna Swego Jednorodzonego, żeby rozproszyć ciemności światłem Boskiej nauki. I chodząc od wioski do wioski, od miasta do miasta niósł Mistrz Boski słowo dobrej Nowiny i pod strzechę wieśniaczą i w pałace możnych i między rzesze na pustyni: „Jam jest Droga, Prawda i Żywot, kto za mną idzie, nie chodzi w ciemnościach” - wołał często. Słowa Jego padały na dusze, jak młot kruszący skały i tłumy szły za Nim, zapomniawszy o domach, rodzinach i niewygodach drogi. A słuchając Go zdumiewały się, że mówi „jako władzę mający, On o którym wiedziano, że był Synem Cieśli i do żadnej z uczonych szkół nie chodził. W prostych zrozumiałych dla najnędzniejszych prostaczków naukach podawał prawdy, których dociec nie mogli najwięksi filozofowie. Mówił, że człowiek na to żyje, aby służył Bogu i duszę swą zbawił i to tylko warte wysiłku i zabiegów”. „Cóż pomoże człowiekowi, gdyby cały świat pozyskał, a na duszy szkodę poniósł”. Mówił, że nie można dwom panom służyć, Bogu i mamonie, że przez całe życie pracować trzeba na wieczną nagrodę, że kiedyś wypłacić się będzie trzeba prawie do ostatniego szeląga. I wiele innych nauk głosił głębokich a prostych.

Ale nie była to nauka dla jednego tylko pokolenia. P. Jezus chciał do Serca przycisnąć wszystkich, za których przelał krew Najśw. dla wszystkich uczynić dostępną Swą naukę, wszakże Sam mówił, że niebo i ziemia przeminą, ale słowa jego nigdy. Lecz jakim sposobem dokona tego? Inni prawodawcy i uczeni spisywali swe przepisy na papyrusach lub dla większej trwałości ryli w kamieniu. P. Jezus ksiąg nie pisał, tablic kamiennych nie zostawił. A jednak przepowiedział, że do końca świata z prawa Jego ani jota jedna ani kreska nie zaginie. Jak się to stać mogło?

Oto ustanowił nauczyciela, który nieustannie miał przypominać wszystko, co powiedział ludziom. Skarbiec swych wskazań i nauk przekazał wybranym swym uczniom złączonym w świętą instytucję Kościoła. Za pośrednictwem ich słowa miała Ewangelia ogarnąć cały świat. „Idąc nauczajcie wszystkie narody” mówił do nich, „kto uwierzy i ochrzczon będzie, zbawion będzie”.

Ale On wiedział, jak słabe są siły ludzkie, jak łatwo rozum podlega zaćmieniu, a wola się waha i łamie pod wpływem przeciwieństw. Wiedział, że gdyby odszedł od swej wiernej gromadki, pozostawiając ją bezbronną jak owce wśród wilków, wkrótce na marne poszłoby całe jego dzieło życia, cierpień i męki krzyżowej. Toteż odchodząc zapewnił jej pomoc nieustanną. Przemożną obronę przeciw wszelkim zakusom nieprzyjaciół: „nie zostawię was sierotami”.

I upłynęło zaledwie 10 dni od tego odejścia a obietnica się spełniła. w wieczerniku, gdzie zgromadzili się uczniowie dokonał się cud niesłychany w dziejach świata.

Z gwałtownym szumem wichru, Duch Św. w widzialnej postaci ognistych języków wstąpił na Apostołów i napełnił ich mądrością Bożą. W jednej chwili przetworzył ich do głębi i uczynił z nich jakby innych ludzi. Ci ludzie prości i nieuczeni, którym Boski Zbawiciel po wielokroć wyrzucał niedowiarstwo, że nie potrafią zrozumieć najprostszych rzeczy, stają się nieustraszonymi głosicielami słowa Bożego i mówią różnymi językami, choć się ich nie uczyli. Ci, którzy szli za Jezusem, oczekując może nagrody w Jego ziemskim królestwie a kiedy modlił się w ogrojcu to oni spali najspokojniej, a kiedy szedł na mękę opuścili Go czem prędzej, teraz nie wahają się iść na śmierć dla imienia Jezusa, ale cieszą się, że mogą dla Niego cierpieć. Ten sam wiarołomny Piotr, który niedawno jeszcze zapewniał najgoręcej Boskiego Mistrza, że Go nie zdradzi, choćby wszyscy Go odstąpili, a potem trzykroć przysięgał, że Go nie zna, bo bał się szyderstw prostej służącej, ten sam teraz z powagą występuje wobec tysięcznych tłumów i głosi wprost w oczy mordercom: „dawcę żywota wyście ukrzyżowali”. Któż to sprawił jak nie ten Duch mądrości i mocy, łaski i Prawdy, przyobiecany Pocieszyciel. On się unosił nad kolebką budzącego się do życia Kościoła, On uświęcił jego początki i potem On czuwał nad gromadką Chrystusową w czasie srogich prześladowań, dawał moc męczennikom do znoszenia największych cierpień i chronił Kościół Boży od wewnętrznych rozłamów.

Ileż to strasznych burz szalało w ciągu wieków nad światem grożąc mu zniszczeniem, ile państw i narodów zmiotły one bez śladu z powierzchni ziemi, a Kościół jeden nienaruszony unosi się niezmiennie jak arka na wodach potopu. Rozmaite Lutry i Kalwiny chciały sfałszować Boską naukę Jezusa, poderwać fundamenty Kościoła - ale jakże mogliby co zdziałać oni, albo im podobni, kiedy Duch Św. nieustannie roztacza nad nim opiekę i nie dopuszcza ani cienia błędu. Bo jest to artykułem wiary naszej św., że Kościół zawsze prawdy naucza i Ojciec Św. nigdy się nie myli, jeśli zabiera głos w sprawie wiary i obyczajów, bo Duch Św. nieustannie Go oświeca szczególną łaską. I choćby całe piekło sekciarzy się sprzysięgło, ani jedna jota nie zaginie z tego co Chrystus P. mu powierzył.

Co się stało z temi sektami, które oderwawszy się od Kościoła chciały szukać prawdy poza nim. Oto w wewnętrznej rozterce wyczerpawszy wszystkie siły, żrą się nawzajem, rozpadają się coraz bardziej i giną. Te zaś, które chcą się utrzymać żądają powrotu do Kościoła.

Pewien misjonarz w Transwaalu opowiada wzruszające zdarzenie. Raz na drodze spotkał go jakiś człowiek i zagadnął, czy jest księdzem katolickim. Owszem, a o co chodzi? zapytał. Niedaleko stąd, powiada ów człowiek mieszka moja chora kuzynka chora na nogi. Jest poganką, choć jej mąż jest luteraninem. Namawiamy ją, żeby się nareszcie już raz ochrzciła, ale nawet słuchać nie chce o luteranizmie, ani innych religiach, mówi, że ochrzciłaby się tylko w Kościele katolickim.

Kiedy ksiądz przyszedł do niej, zawołała z radością: Ojcze, chcę byś mnie ochrzcił. Moja matka umarła jako poganka, nie dlatego, żeby nie było Kościoła, ale że było ich za dużo. Widząc blisko 30 różnych kościołów, nie wiedziała do którego wstąpić i mówiła mi, że to niepodobieństwo, żeby wszystkie był dobre. Nie mogąc się zdecydować na wybór, umarła poganką - ale umierając powiedziała mi, że powinnam stać się chrześcijanką, ale żebym się przedtem przekonała, który Kościół jest dobry. Chodziłam po śmierci matki do wszystkich prawie kościołów, ale nie mogłam się zdecydować. Lecz od pewnego czasu słyszę w sobie jakiś głos, bym się stała katoliczką, bo jedynie w katolickim Kościele znajdę prawdę.

I nie jest to jedyny wypadek odosobniony. Takie wypadki prawie cudownych nawróceń zdarzają się często.

Jakże cieszyć się powinniśmy, że my nie potrzebujemy szukać dopiero drogi do prawdy ale ją posiadamy od dzieciństwa. Jakże kochać powinniśmy Kościół Św. za to wszystko co nam daje.

U pewnego wielkiego Francuza L. Verllai leżała zawsze na biurku „Historia Kościoła”. Gdy ktoś wyraził swoje zdziwienie z tego powodu, odparł: „Toć to żywot mojej matki”.

Tak Kościół kochać powinniśmy, jak najlepszą matkę i chlubić się zawsze, żeśmy katolikami. Bo to wielkie imię i niepojęty zaszczyt.

W czasie prześladowania na Podlasiu, kiedy Moskale męczarniami chcieli zmusić biedny lud do porzucenia wiary przodków, jednego z najbardziej opornych sprowadzono przemocą do cerkwi aby się wyrzekł Kościoła. A kiedy żadne groźby nie pomogły, zmyto mu czoło oliwą i powiedziano, że przez to już jest prawosławnym. Uwierzył nieszczęśliwy człowiek ale chciał być wiernym. Za chwilę zjawił się znów przed sądem. Na czole miał szeroką krwawą ranę, brzytwą zdjął sobie skórę, żeby zmyć z duszy niezmazaną plamę. Teraz już znowu jestem katolikiem - zawołał - i w żaden sposób mnie zmienić nie zdołacie.

...

12. - Dla młodzieży I

Jeśli nie wszyscy, to zapewne wielu z was słyszało kim był Św. Jan Bosko. Jest to postać tak piękna i szlachetna, że warto się z nią zapoznać dokładniej. Jeden z biografów nazwał go cudem swego wieku. I zaiste był on jednym z tych mężów opatrznościowych, którym P. Bóg powierzał w ciągu wieków specjalne ważne misje do spełnienia. Takim był w Średniowieczu Św. Franciszek, który miał odnowić całe ówczesne społeczeństwo a równocześnie Św. Dominik, który był biczem Bożym na heretyków. Takim był potem Św. Wincenty á Paulo apostoł miłosierdzia chrześcijańskiego i Filip Nereusz reformator obyczajów rzymskich i Joanna z Arku, której P. Bóg powierzył zadanie oswobodzić ojczyznę z pod przemocy wroga.

Św. Jan Bosko miał inne zadanie choć nie mniej wzniosłe. Objawił mu je P. Bóg b. wcześnie, bo jeszcze w dzieciństwie. Jako dziewięcioletni chłopak miał mały Janek szczególny sen:

Na łące przed drzwiami domu rodzicielskiego widzi niesforną gromadę dzieci rozhasanych, krzyczących i bluźniących w ohydny sposób. Janek nakazuje im milczenie zrazu słowami, ale gdy to nie pomaga bierze się do pięści. Wtedy zbliża się doń tajemnicza osoba, może to był P. Jezus - i powiada - nie! bez gwałtowności! Łagodności, jeżeli chcesz pozyskać ich przyjaźń. Janek przemówił. Wtedy ci nicponie, którzy w międzyczasie zmienili się w gromadę dzikich zwierząt, stali się stadem uległych jagniąt. A słodki głos jasnej Pani, która ukazała się wśród tej sceny mówił - weź kij i prowadź ich na pastwiska. Później zrozumiesz tę wizję.

Wytłumaczenie przyniosło samo życie. Jan został kapłanem, miłośnikiem i wychowawcą młodzieży. Gromadził około siebie całe setki turyńskich andrusów - uczył ich katechizmu - odprawiał wspólne modlitwy i obłaskawionych jak młode wilczęta zmieniał w pokorne baranki.

Zanim to jednak się stało musiał przeprowadzić inną pracę - musiał zacząć od siebie samego. Bo nie myślcie, że był on od samego początku niewinnym spokojnym jagnięciem. Biografowie jego opowiadają przeciwnie, że miał naturę krewką i skłonną do wybryków. Był popędliwym i trochę ambitnym, a jednak te wszystkie złe budzące się instynkty potrafił opanować albo skierować na dobrą drogę. Życie jego to niewyczerpana kopalnia przykładów kształtującej się duszy młodzieńczej.

Miał np. nadzwyczajny talent kuglarski. Niezwykła zwinność, zgrabność, elastyczność ciała przy częstych ćwiczeniach i podpatrywaniu rynkowych kuglarzy jednały mu podziw wszystkich mieszkańców wioski. Innego nie tylko wzbiłoby to w dumę ale mogło sprowadzić do nadużywania ludzkiej ciekawości i kieszeni. Janek jednak wykorzystał ten dar w inny sposób: „Moje sztuki są dla tych tylko, którzy odmawiają różaniec; kto nie przychodzi na różaniec, nie ma wstępu na przedstawienie”.

Kiedyś indziej talent akrobaty posłużył mu jeszcze w szlachetniejszym zamiarze. Było to w Chieri - mieście, w którym Janek pobierał naukę łaciny. Założył tam stowarzyszenie - wspólne nabożeństwa - kuglarz - wyzwanie - wyścig 20 fr. skok - taniec - drapanie się na drzewo.

Oto widzicie jak umiał - wiele przeszkód stawało mu na drodze, wiele trudności musiał przełamać nim stał się sługą ołtarza a jeszcze więcej...

I dlatego to jego właśnie obieram za patrona na czas tych rekolekcji; jego stawiam za wzór. Gdybym postawił anielską postać Św. Stan[isława] Kostki lub Alojzego, moglibyście się wymówić, że wychowani byli w innej atmosferze duchowej, inny był duch czasu - zresztą to były ziemskie anioły bez zmazy, ale wobec tego biednego pastuszka, linoskoczka, który własnym wysiłkiem pracował ciężko nad wykształceniem - może się nasunąć postanowienie - jakim on był takim ja stać się mogę i na pewno się stanę, jeśli będę stosował w życiu te zasady, jakimi on się kierował. A jakież to zasady? Św. wychowawca streścił je potem w trzech słowach łacińskich: *sanus, studiosus, sanctus,* silny czyli zdrowy, sumienny, święty.

Te trzy słowa o Św. Janie Bosko musi każdy z was wyryć głęboko w duszy swojej. I to już teraz na początku tych rekolekcji musicie sobie zrobić wyraźne postanowienie: będę strzegł zdrowia duszy, sumiennie będę wypełniać obowiązki, będę się starał być coraz lepszym, świętym.

13. - Dla młodzieży II (fragment)

Jedną z najpiękniejszych postaci Kościoła nie tylko polskiego ale w ogóle powszechnego, jest zmarły przed kilku laty ks. Arcybiskup Józef Bilczewski. Nie mogę odmalować wam dokładnie tej szlachetnej sylwetki Polaka - patrioty - dobroczyńcy - uczonego - zabrałoby to zbyt wiele czasu, a i tak portret byłby b. niedokładny i niedoskonały - jednego tylko przemilczeć nie mogę: jego bezgranicznej miłości dla młodzieży. Był on dla niej prawdziwym ojcem i najtkliwszym opiekunem. Sam wyszedłszy z ludu (nigdy tego się nie wstydził wyznać, mówiąc słowa - ojciec mój był kowalem a matka praczką) - zetknął się blisko z twardą stroną losu i poznał ciężkie warunki wychowania. Toteż od samego początku rządów arcybiskupich z całą energią pracował nad polepszeniem doli bezdomnej młodzieży. Wiele lwowskich zakładów wychowawczych zawdzięcza mu swe powstanie.

Nie mniej jednak baczną uwagę zwracał na duszę młodego pokolenia. Czuwał nad nią nieustannie, jak dobry pasterz nad ukochaną trzódką, często odwiedzał osobiście zakłady naukowe i jak najpilniej wypleniał wszelkie zło zagrażające młodym duszom. Ale najdobitniejszym wyrazem tej jego ojcowskiej troski jest list pasterski napisany w pamiętnych pierwszych dniach listopada 1918 r. do uczniów szkół śr[ednich] i seminariów nauczycielskich a poświęcony Ojczyźnie Najmilszej Wolnej Zjednoczonej z modlitwą do Boga przez ręce Najśw. Królowej narodu, aby budowała się niezwyciężona z granitowych charakterów swoich synów i córek - z życzeniem aby jej nawą stale sterowali mężowie najmędrsi, najlepsi.

Ta szlachetna pobudka, która kierowała piórem i czynem strażnika kresowej stolicy błogosławionego Jakóba Strzemię będzie przyświecała nam w tych krótkich ćwiczeniach.

Zbudować silny granitowy charakter, oparty na niezłomnych zasadach moralności chrześcijańskiej - takie postanowienie musimy powziąć - każdy z was - już teraz na początku. Bez tego cały trud i mój i wasz będzie stracony. Kto nie powie sobie już teraz muszę stać się lepszym, kto nie przyszedł tu z wolą gotową do ofiar i sercem otwartym na powiew słowa Bożego z całą szczerością intencji, ten na próżno traci czas i niepotrzebnie zabiera miejsce. Ale i też pisze na siebie wyrok Boży. Każda chwila zmarnowana spadnie kiedyś ciężkim brzemieniem na szalę sprawiedliwości Bożej - aby nie było wówczas za późno.

Na jednym z zegarów średniowiecznych wypisano pełną znaczenia sentencję łacińską: *Transeunt et amputentur* znaczy to mniej więcej: Każda minuta, jednak po drugiej przemija, a z każdej zdać musisz rachunek. Z każdej choćby najmniejszej – a cóż dopiero z czasu tak ważnego w życiu człowieka jakim są doroczne rekolekcje. Bo czas to naprawdę ważny. Któż ci zaręczy, że to nie ostatnie w twoim życiu, że od nich właśnie nie zależy twoja wieczność.

Nie myślcie, że rekolekcje to ferie szkolne, tylko niestety trochę za krótkie - o nie moi drodzy, to czas pracy, pracy cięższej może niż wysiłki umysłowe ale innego rodzaju. Lecz nie zrażajcie się tym - bo nie będziecie pracować sami, będzie z wami łaska Boża.

Pielgrzymi wracający z Ziemi Świętej przywożą często stamtąd szczególną pamiątkę. Jest to malutka roślinka podobna do zwiniętego kłębka szpagatu. Długo trzymana w kieszeni zda się być zupełnie uschniętą i martwą. Ale wystarczy kilka kropel wody, żeby roślinka nie tylko ożyła i stała się zieloną ale okryła się pąkami a wreszcie zakwitła prześliczną różą Jerychońską.

Jakże to piękny obraz działania łaski Bożej na duszę. Zatopione w nauce i pracy codziennej, opanowane i pogrążone gorączką rozrywek i zabaw a może nawet spalone zapałem namiętności dusze czyż nie są podobne do owego obumarłego kłębka roślinki? A ileż to z nich pod ożywczym działaniem żywej wody łaski ożywa i kwitnie?

Kto jednak chce tego na sobie doświadczyć musi pamiętać o jednym - P. Bóg nie znosi hałasu. Głos jego łaski brzmi najdonośniej w ciszy milczenia. Słyszeliście może o zatopionych miastach, o których lud snuje przepiękne baśnie. W ciszy wieczoru, kiedy uśpiona tafla morza nie drgnie ani jedną zmarszczką słychać dobywające się z głębin tony dzwonów.

Co w pieśniach ludu jest tylko baśnią - w życiu duchowym jest rzeczywistością: z głębin milczenia najlepiej dosłyszysz głos Boga. Powiedział to wyraźnie Eliaszowi.

Rozumiecie więc teraz, dlaczego prawdziwi mężowie Boży tak często szukali samotności jeśli chcieli rozmawiać i obcować z Bogiem - dlaczego P. Jezus zawód nauczycielski zaczął 40- dniowym odosobnieniem na pustyni.

Dziś z nadzwyczajnym pożytkiem dla dusz szerzą się rekolekcje zamknięte. Ludzie wchodzą na kilka dni w mury klasztorów i wychodzą stamtąd już całkiem inni - odbywszy kąpiel duchową.

Wy również zamknąć się możecie i powinniście - wprawdzie nie w klasztorze ale zacisznej komórce swego serca. Święci potrafili przez długi czas wśród gwaru życia światowego i dworskiego zachować w ten sposób wewnętrzną ciszę. Czemuż nie mielibyście i wy tego spróbować choć przez tych kilka dni, zwłaszcza, że potem za to otrzymacie niezawodnie sowitą nagrodę. A czyż może być większa nagroda jak ów błogi spokój ducha i wewnętrzna radość, jaką obiecał P. Jezus: Pokój mój zostawuję wam, pokój mój daję wam – nie jako świat daje.

14. - Dla młodzieży - Obowiązkowość

W pewnym starym kościele widnieje obraz przedstawiający w oryginalny sposób zadania życia. Jest on prymitywny, nie bardzo artystyczny ale niezwykle wiele dający do myślenia. Jest tam papież w pontyfikalnym stroju, a pod nim napis: „Ja was wszystkich nauczam”; jest cesarz w koronie na głowie i berłem w ręku, a pod obrazem napis: „ja wami wszystkimi rządzę”; jest hetman w hełmie i z mieczem w ręku mówiący: „ja was wszystkich bronię”. Pod wieśniakiem wyorującym długą bruzdę na roli podpisano: „ja was wszystkich żywię”. A na samym spodzie obrazu wymalowany jest diabeł, który szczerząc zęby i przekrzywiając się złośliwie mówi: „a ja was wszystkich porwę, jeżeli nie wypełnicie swych obowiązków”.

Głębokie jest znaczenie tego obrazu. Bo cóż on oznacza: oto tę zasadniczą prostą myśl. Możesz być na świecie cesarzem lub wieśniakiem - możesz być pachołkiem wiejskim lub studentem, służącym lub ministrem - wszystko to jedno, bylebyś tylko spełniał swe obowiązki. Od tego zależy twoja wieczność - nic to nie znaczy, czy to będzie zadanie odpowiedzialne, kierownicze, czy szary codzienny trud życia, czy praca fizyczna w pocie czoła na gorzki kawałek chleba czy też wysiadywanie na ławie szkolnej; wszystko to jedno, bylebyś tym czym jesteś był naprawdę szczerze a nie tylko marną karykaturą.

Świat porównać można z olbrzymią sceną teatralną, a życie jest jednym wielkim przedstawieniem scenicznym, w którym Bóg wyznacza każdemu odpowiednią rolę. W teatrze nie to jest najważniejszym co się odgrywa, ale jak oddaje się swoją rolę. Zdarza się często, że wygwizdują cesarza, bo źle grał, a burzą oklasków darzą udatną grę terminatora szewskiego. Tak i w życiu nic nie znaczy człowiek, który pędzi dzień za dniem bezużytecznie, choćby nawet był ministrem i prezydentem a i więcej od niego wart lichy studencina, co z trudem i wytrwałością odrabia zadane lekcje byleby tylko spełnić swój obowiązek.

Obowiązek to słowo o czarodziejskiej mocy i potędze. Spełnienie jego wzbija w potęgę narody i jednostki, zaniedbanie jego jest zagładą narodów i jednostek. Toteż wyrobić w sobie ducha sumienności w wykonywaniu obowiązków swego stanu musi by zadaniem każdego, kto chce zwać się człowiekiem charakteru.

A przyznać trzeba, że nam zwłaszcza Polakom tego ducha brak. Wyspiański trafnie określił zasadniczą wadę wielu rodaków, mówiąc w *Weselu* przez usta Czepca, że „oni nie chcą chcieć”. Oznacza to brak energii woli, siły rozkazywania samemu sobie, opieszałość i niedbalstwa w wykonywaniu obowiązków. Na dnie duszy polskiej - powiada podobnie H. Sienkiewicz – leży zawsze folga. Polak zawsze sobie folguje. Jest to choroba nagminna, z której każdy musi się wyleczyć, jeśli nie chce być drzewem nieurodzajnym, które dotyka klątwa P. Jezusa, żeby było wycięte i wrzucone w ogień. Możnaby ją nazwać paraliżem woli, bo jak ta choroba obezwładnia człowieka i czyni niezdolnym do żadnego ruchu, tak lenistwo czyni niezdolnym do wypełniania obowiązków.

Czy i ty czasem nie jesteś jednym z tych paralityków, obezwładnionym własnym niedbalstwem.

Żeby ci łatwiej było wyjść z tego stanu dam ci odpowiedź na dwa pytania:

1) Dlaczego masz spełniać obowiązek i jak go spełniać należy.

Greckiego malarza Zeuxiona zapytano raz dlaczego tak wiele i starannie pracuje? „Bo dla wieczności pracuję” - odpowiedział. Oto jasna odpowiedź na pierwsze pytanie - pracą zarabiasz na wieczność. Obowiązek pracy nałożył na barki człowieka nie kto inny jeno Bóg najwyższy i za pracę tylko obiecał wieczną nagrodę. W pocie czoła pracować na chleb codzienny, to nie tylko klątwa ale i radosny nakaz.

Czemu stoicie cały dzień próżnujący? pyta gospodarz ewang. i wszystkich bez wyjątku zaprasza do swej winnicy. A żeby łatwiej, więcej nas zachęcić sam przyjął na siebie również ciężar dnia i upalenia. Stał się synem przybranym rzemieślnika i z dnia na dzień chwycił w dłoń młot, piłę i topór i leciały wióry spod jego boskich rąk. Czyż można było więcej uwielbić i uszlachetnić świętość obowiązku, czyż może być skuteczniejsza zachęta.

Ale pamiętajcie jeszcze o jednym. Wszakże młodość jest odpowiedzialna za całe wasze życie - jakim się teraz wyrobisz, jakie rysy przyswoisz, takim się zostaniesz już na zawsze.

Młodość mistrzu jest rzeźbiarką

Co wykuwa żywot cały,

Chociaż sama przejdzie szparko

Cios jej dłuta wiecznotrwały.

Te słowa wielkiego Krasińskiego, które ci się tak często o uszy obijają zawierają b. głęboką myśl. Jeśli teraz przyzwyczaisz się do lenistwa, lekceważenia obowiązków, cóż będzie potem - czy nie powiększysz tej z dnia na dzień wzrastającej falangi ludzi do niczego nie zdatnych, bez środków do życia - będących prawdziwym ciężarem społecznym.

Weźmij za przykład Św. Jana Bosko. To prawdziwy tytan pracy - dokonał dzieł ogromnych - własnym wysiłkiem wyprowadził na uczciwych ludzi całe tysiące bezdomnej młodzieży, a skąd mu się wzięło tyle energii i siły woli? Bo do pracy zaprawiał się od dzieciństwa, ani cienia próżniactwa w jego życiu. Mając 4 lata mały Janek skubał kono-  
pie - potem pod okiem troskliwej matki zaprawiał się w skromnych robotach domowych, wreszcie kiedy nabrał więcej siły został pastuszkiem - a przy tym się uczył i to jak pilnie - i jeśli potem żądał od swych wychowanków sumienności, to miał do tego prawo, bo sam ją wpierw w sobie wyrobił.

Ale sumienność to nie tylko wypełnianie obowiązków lecz pełnienie ich punktualne, porządne, dokładne.

Punktualność, dokładność, porządek, to trzy rzeczy, którymi muszą się odznaczać wszystkie czyny ludzkie. Jeśli życie przyrówna się do utworu muzycznego, to punktualność będzie w nim rytmem, dokładność - melodią, porządek - rozłożeniem za głos.

Tylko jeśli te trzy części składowe są bez zarzutu, utwór będzie prawdziwie pięknym. Tylko wtedy życie nasze będzie melodią miłą P. Bogu, jeśli panować w nim będzie doskonała harmonia co do czasu, miejsca i wykonania czynności.

Spojrzyjcie na wszechświat Boży - jaki tu wszędzie ład i porządek, jaki spokój, zgoda i harmonia. Astronomowie potrafią na setki lat naprzód podać wszelkie ruchy poruszenia ciał niebieskich - wszystko to dzieje się dokładnie co do minuty. A niechby która z gwiazd opóźniła lub przyspieszyła bieg, choćby o ćwierć sekundy - wiecie co by się stało wówczas. Czytacie często w gazetach o strasznych katastrofach, w których ginie nieraz tysiące ofiar. Jakaż tego przyczyna jeśli nie zaniedbanie. Jeśli chcesz uniknąć katastrof w twym życiu, musisz ułożyć sobie plan jego choćby tylko w ogólnych zarysach. Wszystko ma swój czas mówi Pismo Św. - tak jest wszędzie - tak jest we wszechświecie i w odwiecznych planach Bożych - a czemu nie ma być u ciebie, unikniesz w ten sposób straty tego drogiego skarbu, jakim jest czas.

Czas to pieniądz - mówi Amerykanin. Ale Św. Bernard ceni go więcej - czas tyle wart co Bóg - powiada on - bo przez dobrze spędzony czas można zasłużyć sobie Boga. I przeciwnie, kto traci czas, traci Boga. Dlatego P. Jezus tak surowo grozi, że kiedyś trzeba będzie odpłacić każde marne słówko wypowiedziane bez potrzeby, aż do ostatniego szelążka.

Jedyną ambicją każdego powinno być przez dobre, sumienne spełnianie obowiązków, stać się wzorem w swym stanie.

Jednym z takich ludzi był wspomniany już na początku ks. Arcybiskup J. [...]. Raz, kiedy był jeszcze w Krakowie wikariuszem przy kościele Św. Piotra, na dwa dni przed wyjazdem wracał do domu ulicą Grodzką. Przed nim szedł jakiś biedny nieznany mu robotnik. Wtem z gzymsu kilkupiętrowej kamienicy spadła cegła, trafiła robotnika w głowę i zraniła go tak ciężko, że padł krwią zalany u stóp księdza. Za chwilę podniósł ku niemu oczy i powiedział: „jak dobrze, że to ciebie ojcze nie trafiła”.

Zdarzenie to opowiedział bp w swym pierwszym liście pasterskim napisanym po konsekracji, a w końcu dodał - nigdy tych słów nie zapomnę. I teraz tylko cisną się one do pamięci, ale na to tylko żeby powiedzie: „lepiej abym wówczas padł był na miejscu nieżywy, niż żebym memu ludowi miał by kiedyś złym biskupem”. Te słowa mógł wypowiedzieć i spełnić tylko bohater obowiązku.

Zapamiętajmy je sobie i zastosujmy je do siebie: „lepiej, żebym nie żył niż żebym miał być złym studentem, złym katolikiem, niedbałym... ”

15. - Jezus Eucharystyczny - Wzór dobroci

*BŁOGOSŁAWIENI CISI...*

*BŁOGOSŁAWIENI POKÓJ CZYNIĄCY...*

*BŁOGOSŁAWIENI MIŁOSIERNI...*

Opowiadają, że gdzieś daleko, około Przylądka Dobrej Nadziei jest wyspa, na której ludzie żyją zadowoleni ze swego losu. Pracują jak inni, cierpią jak inni ale nigdy z ich twarzy nie schodzi uśmiech zadowolenia, a gdy ich zapytać skąd czerpią zadowolenie i szczęście, odpowiadają: „jakżeż nie mamy być szczęśliwi, kiedy żyjemy pod panowaniem dobrej monarchini, którą wszyscy uwielbiamy. Zawdzięczamy jej wesele, co przepełnia dusze nasze, szczęście, radość, pokój. Dlaczegóż nie mielibyśmy Jej kochać. Ona zniweczyła w nas zazdrość, objawiła, że największe szczęście i bogactwo znajduje się w nas samych. Pouczyła nas, że wzajemna miłość i zaufanie jest źródłem rozkoszy, których bogactwo nie daje. Kochamy tę naszą panią, uwielbiamy i wszędzie postępujemy według jej wskazówek”. A cóż to za szczególna władczyni? zapytasz zachwycony.

Na imię jej Dobroć.

Ale niestety to wymarzone królestwo dobroci, ta urocza wyspa szczęścia, to tylko utopia i mrzonka - na mapie świata jak długi i szeroki na próżno go szukać będziesz. Nasza biedna, znękana ziemia to padół płaczu, nędzy i walki wszystkich ze wszystkimi. Ludzie dręczą się, prześladują, wzajemnie nienawidzą, jakby nie mieli innego zadania jak tylko utrudniać sobie nawzajem i tak już ciężki los. Gdyby kto z jakiej obcej planety przyszedł do nas i przypatrzył się bliżej naszym stosunkom, walkom klasowym, partyjnym, narodowym, co miotają naszym społeczeństwem, gdyby wszedł w nasze życie rodzinne i zobaczył jak często w tych naszych ogniskach domowych gnieżdżą się małe piekiełka, gdyby się przysłuchał naszym rozmowom towarzyskim i zobaczył ile w nich oszczerstwa, obłudy, fałszu, z jaką satysfakcją szarpiemy cudzą sławę i dobre imię - zapytałby pewnie zdumiony: dlaczego ci biedni ludzie tak się męczą i łamią sobie nawzajem szczęście?

Pewien poeta powiedział, że świat to wielkie ambulatorium szpitala, a ludzie na nim podobni do tłumu chorych biedaków, co przepychając się i bijąc nawzajem zwiększają jeszcze swe cierpienia.

Tak - chorzy jesteśmy, bo cierpimy na brak dobroci. Dobroć, to potęga, która jedynie zdolna jest odrodzić nas i zbliżyć do szczęścia. To balsam na nasze rany, promień słoneczny, rozświecający ponure mroki smutku, to odblask bóstwa w naszej duszy.

„Gdy Bóg utworzył serce człowieka”, powiada uczony i pobożny Bosseret, to złożył w nim najpierw dobroć, jako właściwe znamię swej boskiej natury, chcąc by mu była pamiątką tej dobroczynnej ręki, której dziełem jesteśmy.

Jest to gotowość duszy do czynienia ludziom dobrze, do ocierania łez, do zmniejszania cierpień na świecie. Możnaby ją nazwać zastosowaniem miłości w praktyce.

Jeśli objawia się w myślach, to zwie się życzliwością wzajemną, co sprawiedliwością w sądzeniu drugich łaskawie i wyrozumiałą jest na błędy współbraci. „Dobroć - mówi Franciszek Salezy - lęka się spotkania ze złem; tym bardziej nie idzie go szukać; gdy je zaś spotka, to odwraca oblicze swoje od niego, starając się zapomnieć jaką ma postać”, a nieco dalej powiada ten Święty: „Gdyby uczynek bliźniego mógł być ze stu punktów widziany, należałoby wybrać ten, z którego najkorzystniej wygląda”. Dobroć zakrywa wady bliźniego i jak ów robotnik w kopalni złota umie z nawału brudnej ziemi wysiać błyszczący kruszec cnoty.

„Największą naszą doskonałością jest cierpliwe znoszenie wzajemnych niedoskonałości”, mówi znowu Św. Biskup z Genewy, który sam był wzorem chrześcijańskiej pokory i cichości.

A kto dobroć, życzliwość i wyrozumiałość pielęgnować będzie w myślach i sercu, tak i słowem nie porwie się na sławę bliźniego. Człowiek dobry, z dobrego skarbu serca swego wynosi dobre - mówi P. Jezus. Niech dusza nasza czysta będzie, wolna od posądzeń a i mowa nasza nie będzie narzędziem zemsty i nienawiści, co odziera bliźniego ze sławy i bezbronnego wydaje na łup złych języków.

Jeśli gdzie dobroć w nas będzie, tam nie ma miejsca na ducha buntu, co rzuca się z upodobaniem na wszystko, co stoi wyżej i zawistnem okiem spogląda na lepszy byt sąsiada.

Gdzie dobroć króluje - tam pokój, zgoda, wzajemna uprzejmość. Tam tron swój ma dobro i miłosierdzie. Dobrze myśleć, dobrze mówić o bliźnim, to dopiero podstawa dobroci; szczytem i koroną jej dobroczynność. „Nie miłujemy słowem ani językiem ale uczynkiem i prawdą” wzywa Jan Św. a P. Jezus powiedział, że kubek wody dany ubogiemu nie pozostanie bez nagrody. Aby być dobroczynnym, nie potrzeba na to większego mienia: „Będziesz li miał wiele, hojnie dawaj; jeśli mało będziesz miał i mało z chęcią udzielać usiłuj”, napominał syna swego stary Tobjasz. Dawaj hojnie - jeśli możesz, dawaj swe mienie - jeśli cię na to nie stać, dawaj modlitwę, uprzedzającą usłużność, łagodne słowo, miły uśmiech choćby, dawaj swe serce miłujące. Dawaj hojnie a za tę dobroć serca otrzymasz skarb, któregoś tak długo szukał daremnie - znajdziesz szczęście. Jeno kształć się w dobroci.

Tę kształcącą i boską potęgę dobroci uznają dziś powszechnie a nawet niereligijni protest[anccy] pisarze. Jeden z nich domagał się nawet, żeby w gimnazjach wprowadzić wykłady dobroci zastosowane do poziomu młodocianych mózgów, jeno jeszcze nie zjawił się Pestalozzi dobroci, który by nas jej nauczył.

Ten uczony się mylił. Ten dobry nauczyciel ludzkości zjawił się już dawno i wszystkich wezwał do swej szkoły: Pójdźcie do mnie wszyscy wołał Chrystus P. do wszystkich ludów i pokoleń. Pójdźcie do mnie wszyscy. Do mej szkoły i uczcie się. A czegóż - pyta Augustyn Św. Czego ten Mistrz anielski chce nas uczyć? Czy ma nas uczyć jak światy tworzyć? Nie, bo sam to tylko potrafi. Czy wypędzać szatanów i wskrzeszać umarłych? Nie - bo tę władzę dano tylko niektórym - uczy nas stać się Jemu podobnym oraz nabywać cnoty, których podał nam przykład: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca”. Uczcie się, żem miłosierny i wyrozumiały, żem dobry, jakom pokój umiłował i zgodę zasiał na ziemi, tak i wy błogosławieni jesteście, jeśli w cichości bez rozgłosu pędzicie życie.

Dobrym i Dobrocią samą był P. Jezus przez całe życie, a Ewangelia ta Dobra Nowina mogłaby nosić miano książki o dobroci. Któżby zdołał wyliczyć dowody dobroci Zbawiciela?

„Nie wiecie, czyjego ducha jesteście” mówił Synom Zebedeuszowym gdy żądali, by za zniewagę ogniem z nieba karał Samarię. „Syn Człowieczy nie przyszedł dusze tracić ale zachowywać”. A w domu Szymonowym jak przyjął jawnogrzesznicę, dla której inni rzucali tylko wzgardę: odpuszczają ci się grzechy twoje, idź w pokoju, wiara Twoja cię zbawiła - a owa wzruszająca scena w świątyni: „Kto z was bez grzechu jest niech na nią pierwszy rzuci kamień”. Czyż to nie dowód dobroci Zbawiciela. I pokój miłował Jezus: obróć kord swój na miejsce jego, albowiem wszyscy, którzy miecz biorą mieczem poginą.

A jak cichym i miłującym pokój był za ziemskiego żywota, tak też i w Eucharystii jest wzorem tych cnót. Cichy jest, gdy przebywa samotny w opuszczonych Przybytkach On Więzień Miłości. Cichym jest w rękach kapłanów nawet niegodnych, choć Go zdradzają pocałunkiem Judasza - nie skarży się, gdy Go wtrącają do ponurego lochu duszy skalanej grzechem ciężkim. Krajano Go ostrym nożem i Hostia spłynęła Krwią Najświętszą a Jezus milczy, jak wówczas, gdy ostre ciernie raniły Mu głowę. Zbrodnicza ręka wyrzuca Go z złotych puszek i monstrancyj i bezcześci święte postaci a On się nie skarży lecz tem milczeniem samem mówi, jak ongiś za życia: uczcie się ode mnie pokory, cichości, dobroci, miłości bratniej, uczcie się znosić zniewagi i przebaczać krzywdy. Tu w obliczu tabernakulum kształtujcie swą duszę i przepajajcie anielską dobrocią.

Jeśli przez dobroć ma się odrodzić społeczeństwo i znaleźć szczęście, to ta dobroć odrodzi się przez Jezusa Hostię.

Bo któż patrząc na tego Króla cichego i łaskawego, kto goszcząc w swem sercu księcia pokoju nie stanie się cichym i łagodnym? Skarżysz się, że ci tak trudno opanować się w złości, że z lada powodu wybuchasz gniewem, że ci tak trudno znieść wady drugich...

16. - Błogosławieni ubodzy duchem

BŁOGOSŁAWIENI UBODZY

DUC\*HEM, ALBOWIEM ICH JEST

KRÓLESTWO NIEBIESKIE

Kiedy patrzę na białą Hostię opromienioną kręgiem złocistego słońca monstrancji i na was tak licznie zgromadzonych u stóp ołtarzy, mimo woli sięgam wzrokiem w głąb przeszłości, dziesiątki setek lat wstecz i oczom duszy podobny przedstawia się widok.

Na równinach Judei u stóp wzgórza, jak okiem sięgnąć różnobarwne tłumy kobiet, mężczyzn i dzieci w nabożnym skupieniu oczekują słów Pańskich. A On wstąpił na górę, ogarnął wzrokiem pełnym zmiłowania szerokie łany głów pochylonych, a potem wyciągnął nad nimi swe wszechmocne ręce i z boskich ust wypłynęło miłosne słowo: „błogosławieni”. Błogosławieni ubodzy duchem, błogosławieni cisi i głodni i spragnieni sprawiedliwości i miłosierni i pokój czyniący i prześladowani i krzywdzeni. Błogosławieni.

I szła fala tych błogosławieństw bożych na całą ziemię judzką, na cały świat, jak długi i szeroki, a szła tak obfita i wezbrana, że zdawałoby się: Ten co jest źródłem wszelkiego szczęścia i radości chciał je całe powierzyć umiłowanym przez siebie. W krótkich słowach chciał P. Jezus podać lekarstwo na wszelkie nędze, dręczące ludzkość od zarania dziejów, dał rozwiązanie zagadki bytu, odpowiedź na to pytanie, na które człowiek napróżno sam silił się znaleźć: gdzie szczęście?

Bo błogosławieni - to szczęśliwi a ośm błogosławieństw, o których mówią Ojcowie Święci, że są streszczeniem boskiej nauki Jezusa, to jedyna droga do prawdziwego szczęścia.

Szczęście - jakiż tajemny urok i czar [... ] od tego słowa, które z równym wzruszeniem wymawiał człowiek przed lat tysiącem jak i dziś wymawia tysiąc. Wszystko się zmienia na świecie. Giną narody i państwa, ludzie rodzą się i umierają całe pokolenia - znikają z powierzchni ziemi wspaniałe miasta i grody, w niepamięci mrokach giną tysiące lat dziejów ludzkich (i dusza ludzka się zmienia itd.) jedno tylko pozostaje bez zmiany.

„Od chwili, gdy człowiek na ziemi śmiać się albo płakać zaczął, mówi jeden z uczonych francuskich, przenika go jedno i to samo pragnienie. Zawsze widzi w dali przed sobą, jako cel ostateczny poczucie szczęścia, najwyższe uwieńczenie wszelkich wysiłków życia i wyrywa się doń całą potęgą rozognionej duszy”.

I szczęścia, szczęścia choćby chwilę

Przelotną wśród burz

Co skrzydełka ma motyla

Znika z brzaskiem zórz.

Choćby tyle rosy

W pięknym kwiecie drży

Wiosno, ziemio, wy niebiosy

Szczęście dajcie mi.

Któż w tych słowach poetki nie odczuje wołania głębin własnej duszy: szczęście dajcie mi niebiosy.

Bo wszakżesz życie człowieka to nieustanna gonitwa za szczęściem. Uczony czy prostak, bogacz czy nędzarz, król czy ostatni poddany, wszyscy świadomie czy bezwiednie wspinają się po zboczach na szczyt tej samej góry, choć po różnych ścieżkach. Ale jakże niewielu dochodzi na jej szczyt. Większość w wędrówce życia błądzi na manowce, puszcza się za błędnym ognikiem złudnych [...], wytęża wszystkie siły, by jaknajwięcej zbliżyć się do celu swych marzeń a kiedy po wielu trudach marzenia stają się rzeczywistością, spostrzegają za późno, że zmarnowali swe życie uganiając się za złudną fatamorganą. Zdawało im się, że są u szczytu a znaleźli się u podnóża góry przytłoczeni ciężarem lat spędzonych w troskach z duszą splątaną losem melancholii, pytają jak na początku drogi: „gdzie jesteś szczęście?”

Przed wojną na półkach księgarskich ukazała się książka o powabnym tytule: „Nauka szczęścia”. Zaledwie wyszła, już ją przetłumaczono na wszystkie języki europejskie a autor otrzymał wiele listów z podziękowaniem za jej napisanie.

Podobną książkę ale o tyle mądrzejszą o ile mądrość Boża przewyższa ludzką, napisano przed wiekami. Jest nią ewangelia - Boska nauka Jezusa o szczęściu. Głosił ją Boski Mistrz przez cały ciąg ziemskiego życia; od kamiennej kolebki aż do zgonu nauczał jej swym przykładem, przez trzy lata wpajał w serca swych uczniów, a żeby łatwiej zapamiętać ją mogli streścił w kazaniu na górze i ośmiu błogosławieństwach.

Głosi ją i dziś z wyżyn tronu eucharystycznego. Błogosławieni! O jakże cieszę się, że mogę was wszystkich zapewnić, że i dziś jak ongiś do rzesz żydowskich Jezus odzywa się do was: Błogosławieni ubodzy i cisi i spragnieni sprawiedliwości. I ty matko, co ciężkim znojem karmisz swe dziecięta i ty, co łamiesz ręce nad niewdzięcznością ludzką i ty, co na swych barkach dźwigasz krzyż upodlenia i hańby, co płaczesz nad mogiłą najdroższej istoty, wy wszyscy mimo toż, mimo cierpień i nędzy możecie być szczęśliwymi, jeno idźcie, posłuchajcie nauki, którą wam głosi Jezus Eucharystyczny. Otwórzcie serca i dusze na Jego głos, uciszcie się wewnętrznie a może kropla pociechy spłynie balsamem na wasze rany i z głębi serca zawołacie: dobry jest Pan i na wieki miłosierdzie Jego. I zrozumiecie, że tylko wtedy coś warte życie, jeśli biegniecie śladami Jezusa.

Błogosławieni ubodzy duchem.

Apostoł Paweł Św. powiedział raz, że nauka Chrystusa jest głupstwem w oczach świata a sam P. Jezus nazwał ją kamieniem obrazy jego wrogów. Takim głupstwem i kamieniem obrażenia, które wrogowie Chrystusa starają się wyszydzić na każdym kroku jest błogosławieństwo ubogich.

Wszakże od niepamiętnych czasów biedę, nędzę uważano za największą skazę na szczęściu ludzkim. A dziś w epoce wynalazków używania, wysokiej kultury materialnej i umysłowej, czyż nie głosi się, że pieniądz to wszystko. To potęga wszechświatową, bez której nie da się pomyśleć postęp, dobrobyt to moloch, przed którym bije się czołobitne pokłony. On przecież daje możność korzystania ze wszelkiego rodzaju przyjemności. On otwiera salony, zdobywa poważanie, sławę, dobre imię nawet. Jakżeż wobec tego rozumieć szczęście, które nie miałoby być zbudowane na fundamencie dobrobytu?

Ale nawet ludziom, którzy zrozumieli, że bogactwo choćby największe, szczęścia dać nie może, trudno zrozumieć „święte głupstwo” Chrystusa. Bo choć biedą ubóstwo, sama w sobie nie byłaby rzeczą straszną, to jednak wlecze za sobą cały szereg nieszczęść, ciężarów, trosk, utrapień, które przybijają człowieka aż do ziemi.

Krok w krok za nim idzie straszne widmo nędzy. Znamy dobrze tę postać w łachmanach, tę z wyciągniętą ręką, tę z zapuchłymi od łez oczyma, co już nie kryje się po zaułkach, ale otwarcie wyciąga rękę i woła: chleba.

A z nędzą w parze kroczy

Owinięty w mgieł łachmany

Chyłkiem patrząc poprzez pola

Najuboższej gdzieś krainy

Kędy bladzi wyrobnicy.

Idzie bez kawałka chleba.

To głód.

Ten głód, co wycieńczając siły fizyczne czyni niezdolnym do pracy. To całe masy wykolejeńców rzuca w brudny rynsztok zbrodni. Bo głodem palone serca zdolne są przemienić się w krwi chciwe istoty, bo rozpacz bierze ich w swe dłonie i szatańskimi podszeptami truje myśl i duszę. Dziś w wieku bezrobocia i wzruszającej nędzy czyż trzeba mówić ilu nieszczęść, dramatów, zbrodni jest matką bieda? A ileż tych dramatów cichych, nikomu nieznanych, ukrytych w cieniu czterech ścian suteren lub poddasza, o których gazety nie piszą, ale które nie mniejszym bólem przenikają serca.

Tam cicha pracownica po całych nocach klepie swą biedę na roztrajkotanej maszynie i ścieg za ściegiem zszywa swą dolę jak te stare łachmany, co spadają z jej ramion. Coraz krótszy ma oddech, twarz coraz bardziej kościanej nabiera barwy, ale to nic - przecie ma dzieci i trzeba je posłać do szkoły.

Tam dawna pani domu, dziś pierze cudze szmaty.

A ów robotnik bez roli, chleba i dachu nad głową, co stoi z założonymi rękoma dzień w dzień czekając na pracę a głód mu skręca wnętrzności.

I jakże tu mówić o szczęściu?

Szczęście tak długo nie zawita w nasze serca i chaty jak długo gościć w nich będzie bieda - mówi mądrość ludzka głosem wszystkich reformatorów społecznych i bierze się do pracy. Buduje przytułki, schroniska, zakłady wychowawcze, rozwija szeroką akcję filantropijną, osiąga sukcesy, odciąża bezrobocie, ale biedy usunąć nie zdoła. „Ubogich zawsze mieć będziecie” powiedział Chrystus Pan. Jakże więc, czyż dla tych wydziedziczonych dzieci losu nigdy się nie uśmiechnie słońce radości, zamknięta dla nich droga do czarownej krainy szczęścia?

Chrystus Pan temu zaprzecza i ustanawia swoje prawa: „Błogosławieni ubodzy duchem”. W jego boskiej nauce ubóstwo nie tylko nie jest przeszkodą do szczęścia ale jest jego źródłem i warunkiem. Cała rzecz w tym, żeby być ubogim duchem, tj. znosić ubóstwo bez szemrania na wolę Bożą, bez buntu i zawiści spoglądać na tych, którym się wiedzie lepiej niż nam, lecz w pokorze ducha powtarzać słowa Św. Augustyna: „Nic nie przyniosłem o Panie na ten świat i nic z niego zabrać nie mogę; mając ubranie i pożywienie jestem zadowolony”, a choćby i tego zabrakło. Takiemu ubóstwu błogosławi P. Jezus - takie ukochał od pierwszej chwili życia swego i uczynił swą towarzyszką aż do krzyżowej śmierci. „Chrystus stał się ubogim będąc bogatym, abyśmy ubóstwem Jego my bogatymi byli”, mówił Paweł Św. Na pierwszym miejscy stawiał zawsze tych, którymi świat gardzi, ubogich, nędzarzy, wydziedziczonych męczenników losu.

„Wybrał ubóstwo i otoczył się ubogimi, aby przykładem swym podnieść to, co na ziemi było wzgardzonym i upodlonym i łachmany żebracze podnieść wysoko i zamienić je na kosztowny szkarłat, a ubogich ku sobie przyciągnąć, w niedoli utulić i pocieszyć”.

Był najuboższy spośród ubogich. O ubóstwo Chrystusa P. woła w zachwycie Augustyn Św. O ubóstwo! Przyszedł na świat w zwykłej stajni, zawinięto go w pieluszki dziecięce, złożono w żłobku, potem tego Pana nieba i ziemi, Tego Stwórcę aniołów oraz wszystkich rzeczy widomych i niewidomych karmiła pierś matczyna; płacze, urasta, przybiera postać dojrzałego kryjąc swój majestat, wreszcie pojmany, wyśmiany, ubiczowany, oplwany, zelżony, spoliczkowany, cierniem ukoronowany, zawieszony na krzyżu, włócznią przebity. O ubóstwo, gdy się zastanawiam o Panie nad Twym ubóstwem, wszystko co mam traci dla mnie całą wartość. Jezus jeden ma prawo mówić błogosławione ubóstwo, bo obrał sobie i ukochał je. Ubogim był w życiu codziennym. On Pan nieba i ziemi nie miał gdzie głowy swej Najśw. złożyć: „liszki mają jamy, a ptacy niebiescy gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma gdzie skłonić głowy”.

Uboższy jeszcze na krzyżu, gdy w najwyższym ogołoceniu kończy żywot, ubogi po śmierci, gdy w pożyczonym spoczywa grobie. Ale najuboższym jest Jezus w Eucharystii świętej: Tu już ogołocony ze wszystkiego bardziej jeszcze niż na krzyżu, wyniszczył się do ostatnich granic, bo wyniszczył się Sam z Siebie. Pod drobną kruszyną chleba ukrył swój cały majestat i potęgę. Zbawicielu Drogi takżeś to ubogi, opuściłeś śliczne niebo, obrałeś barłogi - Twój majestat Boży ukrył wielkość swą, na ziemi się korzy pod maleństwa mgłą. W ciemnościach tabernakulum, w ubogich kapliczkach i kościółkach, jakże często zapominany i znieważany wiedzie żywot wyrzeczenia się i zaparcia. „Dla nas stał się ubogim, abyś nas swojem ubóstwem bogatymi uczynił”.

Wsłuchaj się w boską naukę, a może drżeniem serca swego wyczujesz co Jezus mówi z wyżyn Euch[arystycznego] tronu: „bądź ubogim, a ja cię ubogacę; nie przywiązuj serca swego do dóbr tej ziemi. Nie myśl o nich ciągle. Niech trwoga nie przygnębia Cię o przyszłość, bądź ubogim w sercu! Jak żebrak pokornie przystępuj do mego tronu, a ja cię obsypię dobrami; nie poskąpię ci złota miłości a srebra ci dam mnogo w nadziei i drogich kamieni przyczynię w cnotach”. Królestwo niebieskie - królestwo pokoju sumienia, ciszy wewnętrznej i ukojenia tu na ziemi, a królestwo wiecznego szczęścia w niebie będzie twym udziałem.

Zaprawdę w obliczu tabernakulum najłatwiej nauczyć się cnoty przestawania na małym. „Kto ma Jezusa”, mówi pięknie Skarga, „wszystkie mu nędze świata tego słodkie”. Kto ma Jezusa, mówi z Apostołem: „ani głód, ani nagość, ani śmierć, ani nędze od Niego oddzielić mnie nie mogą. Słodkie mi nędze, boś Ty mi je Sam, coś je dla mnie Bogiem będąc cierpiał – osłodził”.

Nie przypadkiem jest tylko, że wszyscy najwięksi miłośnicy ubóstwa byli zarazem największymi czcicielami Najśw. Sakramentu.

Ten, co raz usłyszawszy wezwanie Chrystusa: „idź, sprzedaj co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie” opuścił dostatki i stał się heroldem świętego ubóstwa, któremu ślubował dozgonną wierność jako najmilszej Oblubienicy - Patriarcha seraficki - Franciszek Św. był zarazem Serafinem miłości Euch[arystycznej] Jezusa. Eucharystia była ogniskiem, w którym skupiały się wszystkie promienie jego religijnego życia - nawet protestanci przyznają, że kult Jezusa Eucharystycznego był duszą pobożności.

A [...] tak cały zastęp ludzi rokrocznie opuszcza wygodne zacisze domu, wyrzeka się wszelkiej własności, gardzi dostatkiem, używaniem, rozkoszą. Któż im daje moc do tych nadludzkich prawie wyrzeczeń, gdzie uczą się odrywać serce od znikomych rzeczy ziemskich, jeśli nie u stóp Jezusa Eucharystycznego. Ta przedziwna miłość ubóstwa, rozpalona w ogniu euchar[ystycznym] jaśnieje szczególnie w życiu Świętego Żebraka Benedykta Labre. Los go żebrakiem nie zrobił - pochodził z rodziny zamożnej, wieśniaczej, mógł wieść żywot beztroski ale raz usłyszał głos Boży w głębi duszy i dla miłości Jezusa wyrzekł się wszystkiego - nie zostawił sobie nic zgoła i stał się dobrowolnym żebrakiem. Cały Rzym znał go i nazywał biedaczkiem Chrystusowym. Nie miał stałego mieszkania ni miejsca spoczynku - najchętniej przebywał w kościołach.

Jest w Rzymie zwyczaj, że przez cały rok w jednym z licznych kościołów odprawia się codziennie adoracja Najśw[iętszego] Sakramentu. Benedykt nie opuścił ani jednej. Wczesnym rankiem spieszył na miejsce i zanim kościół otwarto czekał u jego wrót. Tę heroiczną miłość nagrodził mu P. Jezus sowicie. Za życia już działał cuda a kiedy przystępował do Komunii Św. twarz jego jaśniała nadziemską radością. Na dzień przed zgonem zjawił mu się P. Jezus i wyrzekł dziwne słowa: „Benedykcie iżeś był mi tak wiemy, ja ci ustąpię mego miejsca”. Strapił się sługa Boży, nie wiedząc, co znaczy ta dziwna obietnica, ale wkrótce się wyjaśniło. Nazajutrz wstępując do kościoła na adorację Święty Żebrak legł martwy na schodach świątyni. Zaledwie wyzionął ducha rozległ się jednogłośny okrzyk natychmiast wzniesiony: „święty umarł” i przy zwłokach zgromadziły się tak wielkie tłumy ludzi, że adorację musiano zaniechać.

Jezus ustąpił miejsca swemu słudze, by uszanować majestat. W prawdziwie tkliwy sposób okazał jak umie nagradzać wyrzeczenie.

17. - Śmierć i sąd (fragment)

ZDAJ LICZBĘ Z WŁODARSTWA

TWEGO, ALBOWIEM JUŻ

WŁODARZY NIE BĘDZIESZ MÓGŁ

(Łuk. XVI, 2)

Niezwykle poważną wymowę ma opowieść o ewangelicznym włodarzu. Mówi ona o najważniejszych sprawach życia, stanowiących jego istotny sens, o których jednak myślimy niechętnie i rzadko.

Któż z nas zastanawia się naprawdę poważnie nad tą niezbitą prawdą, że nic w naszym życiu nie mija bez śladu, że za każdą chwilę bierzemy na siebie odpowiedzialność wobec wieczności, że przyjdzie niechybnie, prędzej czy później chwila obrachunku i że ta chwila może już dla nas niedaleka?

Nawet pobożni ludzie mówią niechętnie o śmierci i boją się jej wspomnienia. I nic w tym dziwnego. Śmierć jest straszna i każdy człowiek musi zadrżeć na jej widok. Sama myśl o niej zdolna przejąć zgrozą.

Poeci nazywają niekiedy życie ludzkie snem - Calderon napisał dramat, któremu dał tytuł: [...] „Życie jest snem”. Jest w tej metaforze prawda - ale jak w każdym porównaniu tylko częściowa. Snem jest nasz żywot doczesny, bo śmierć jest tylko przebudzeniem do prawdziwego życia. Ale ten sen życia nie mija tak bezpłodnie jak bezładne marzenia uśpionej wyobraźni. Jeśli w całej naturze rządzi prawo, że nic co istnieje, nie ginie, to z większą jeszcze pewnością trzeba to zastosować do świata moralnego naszych czynów. Żaden z naszych wiadomych czynów nie zginie dla wieczności, każdy będzie zważony na szalach sprawiedliwości i poddany sprawiedliwej ocenie. Życie jest księgą, której każda strona to jeden rok. Kiedy księga ta zamknie się na ziemi, to otworzy się dopiero w niebie.

Taką jest nauka Kościoła oparta na słowach Zbawiciela.

Pan Jezus często nam przypomina, że zażąda od nas rachunku. „Szalony! tej nocy zażądają duszy Twojej od ciebie”. „Zdaj sprawę z włodarstwa Twego”. Wspominając o talentach, podkreśla, że z procentami zażąda ich zwrotu. Kiedy indziej, mówiąc o nieurodzajnym drzewie figowym dodaje, że gospodarz już od lat czeka na te owoce, zaczeka jeszcze rok; jeśli nie będzie owocować, to je wytnie i spali.

Tę naukę Chrystusową głosił Kościół od początku przez swych ojców i doktorów. „Jako tych zbrodniarzy, których wyprowadzają z więzienia, stawiają przed sądem w kajdanach, tak też stawione będą dusze przed strasznym sądem Bożym, skoro tylko świat opuszczą (Św. Jan Chryzostom). Podobnie Św. Augustyn: „Słusznie i zbawiennie wierzymy, że dusze bywają sądzone, skoro odłączyły się od ciała, zanim pójdą na ów sąd, na którym będą sądzone po przybraniu ciała na nowo.”

...

Tak więc jest prawdą wiary kat. ...

18 – bez tytułu

Wstęp

1. Milczenie i skupienie.

Rekolekcje zaczynać znaczy, cofnąć się w okrąg świętego milczenia, aby się zbliżyć do Boga. Samotność i cisza każdemu kto służy Bogu są mniej lub więcej polecone. Są to istotne warunki owocnej modlitwy. Im więcej się człowiek oddala od zewnętrznych roztargnień i zajęć, im doskonalej zrywa wszelkie stosunki z ludźmi tem widoczniejszym i bliższym jest jego stosunek z Bogiem.

Oto teraz przychodzi na cię czas długiego milczenia i samotności. Budowa świątyni syjońskiej dokonała się bez odgłosu siekiery i młota, ale w milczeniu skoncentrowany wysiłek wznosił dom Paski, że wzrastał z każdym dniem wyżej i wyżej. Byłoby wielkie nieporozumienie, gdybyśmy chcieli oczekiwać ciszy próżnej i bezpłodnej. W ciszy rekolekcyjnej przebywa Bóg. Wstępujesz w przedsionek domu, w którym mieszka Pan i który prowadzi do świętego świętych. Z Mojżeszem wychodzisz na pustynię. A kiedy opuścisz miasto egipskie i znikną ci z przed [!] oczu namioty wędrowców, objawi ci się ogień obecności bożej i słodki majestat Jego głosu. Jak owi święci dawnych czasów szukasz samotni na piaszczystej pustyni i tam w nieprzerwanej ciszy, twoja dusza nieśmiertelna poczuje się bliską Bogu, tam nauczy się rozmawiać z tym, kto ją stworzył.

2. Ojcowska miłość i troska Boga daje ci tę szczególną sposobność. On zawsze zwykł prowadzić ludzi w ciszę i samotność, jeśli ich chciał pociągnąć do siebie. Tak postąpił z swym ludem wybranym na puszczy w dniu kiedy to doświadczali i widzieli Jego dzieła (Ps 94,9). Tak czynił z swoimi prorokami i świętymi. I swoim własnym przykładem uświęcił samotność w ciągu ziemskiego życia. O gdybyś wiedział, jak On tęskni być poznawanym i ukochanym przez ciebie. To właśnie jest Jego zamiarem. Może Go już znasz i kochasz ale to Go jeszcze nie zadowala. Mógłbyś być o wiele lepszym. Twoje przeszłe życie było niezadowalające, czasem nawet ciebie samego. Było tam wiele grzechów, wiele obojętności, wiele niedbalstwa. Może grzechy śmiertelne cię osłabiały, może nawet pozostawiły zarodek śmierci, może grzechy powszednie zestaliły się w nałóg. Może małość świata opanowała Twe serce i wiele jest rzeczy, co do których czujesz, że powinieneś je złożyć Bogu w ofierze, a jednak nie idziesz za Jego natchnieniem. I tak w oziębłości moje Ci życie z wielkim niebezpieczeństwem dla wiecznego zbawienia. O gdybyśmy mieli więcej światła więcej zapału.

3. Bóg mówi.

Najważniejszą rzeczą na początku ćwiczeń jest przekonanie, że to sam P. Bóg nas do nich skłania i że On sam chce do nas mówić. Abyśmy we wszystkim mogli słyszeć głos Boży, koniecznem jest, aby nas napełniła myśl, że nie człowiek do nas przemawia ale sam Ojciec niebieski, który nas ukochał od początku i którego miłość nigdy końca mieć nie będzie. Jeśli zdobędziemy to głębokie przekonanie, będzie to już wielki krok naprzód w naszem życiu duchownem.

W czasie ćwiczeń jest to wewnętrzne nastawienie konieczniejsze ni zwykle. Rekolekcje mają w sobie coś niezwykłego. Jest tak jakby nie tylko Bóg do nas przemawiał ale jakby jego słowa przygotowywały czas i miejsce. Rekolekcje podobne są do ciszy i skupienia, o jakie starają się słudzy królewscy, zanim król sam przemówi. Jak wszystkie łaski w naszem życiu - a któż je zmierzyć może - pochodzą od tego, który nas miłuje, tak te i ta nieoceniona łaska św. ćwiczeń jest niezwykłym dowodem Jego miłości. O tem musisz być przekonany, że żaden choćby najbardziej oddany przyjaciel, który ci spieszy z pomocą i dodaje ci serca w smutku nie mógłby ci wyświadczyć takiej łaski jaką są rekolekcje. Ale co ci Bóg powie w tym świętym czasie? Tego teraz nie wiesz, ale pewien jest, że kiedy je skończysz, staniesz się albo lepszym albo gorszym, bo takim jak jesteś nie możesz pozostać. Albo wzniesiesz się wzwyż albo spadniesz głębiej, bo nikt nie przystępuje do Boga, nie zaciągając przez to samo odpowiedzialności za tę łaskę.

4. Konieczność rekolekcyj jest częścią ogólną, częścią szczegółową. Nawet dobrze uregulowane życie może osłabnąć, stracić dobry kierunek i wyrodzić się w bezduszność. Co więcej, nie rzadko bywa, że nawet środki, którymi się posługuje człowiek żyjący według reguł, aby we wszystkim służyć Bogu, utrudniają nam patrzeć w Niego i już nas do Niego nie mogą zbliżyć. Już to samo, że nie myślimy wytrwale o podstawowych prawdach i istocie ludzkiego bytu, łatwo doprowadza duszę do szukania wygód, przyjemności, zadowala z siebie samej i ociężałość - przywar, których nigdy nie da wgłębić w ludzkiej naturze. Następstwem tego jest to, co św. Piotr Damian nazywa pyłem świeckiej zabawy. Kiedy się wkracza do izby, zamkniętej szczelnie od szeregu miesięcy znajdzie się jednak na każdej gładkiej powierzchni warstwę kurzu. Choć drzwi i okna były zamknięte nie można się było uchronić pyłu. Nie ma zatem przeciw temu innego środka jak od czasu do czasu wchodzić tam, zamiatać i ścierać kurz. Tak też my musimy wprawdzie codziennie rozmyślać i modlić się, ale przychodzi czas, w którym musimy rozmyślać usilniej, głębiej, czas, kiedy dusza, jak „ten który pamiętał o Bogu i przez to był uszczęśliwiony”, musi najpilniejszą uwagę zwrócić na rozmyślanie. „Rozmyślałem o dniach starodawnych i lata wieczne miałem w pamięci. I rozważałem w nocy w sercu mojem i rozpamiętywałem i przetrząsałem ducha mojego” (Ps 76,6). „Starodawne dni” są to dni mojego początku, kiedy Bóg stworzył dla siebie moją nieśmiertelną duszę. „Wieczne lata” są to lata Boga i mojej własnej nieśmiertelności, „noc jest to cicha samotność”, w której się zamykam na pewien czas. O święte działanie Ducha, przez które poznaje siebie i mego Boga i uczę się, jak sobie zapewnić drogę do nieba.

Zresztą są jeszcze różne prawdy, dla których ja właśnie potrzebuję rekolekcji. Od moich ostatnich ćwiczeń uległem zmianie. Przecież żaden człowiek nie pozostaje tym samym w ciągu 12 miesięcy, a co dopiero w dłuższym okresie czasu. Od moich ostatnich ćwiczeń zmieniło się ciało i dusza. Inaczej patrzę na rzeczy, inaczej je rozumiem, postarzałem się a może zmądrzałem. Od czasu moich ostatnich rekolekcji miałem tysiące natchnień, łask i bodźców, które mnie pozostawiały lepszym lub gorszym. Bardzo prawdopodobne, w niektórych rzeczach służę Bogu lepiej, ale w wielu innych oddaliłem się od mego celu, zszedłem na manowce, moje panowanie nad sobą pofolgowało zbliżam do pewnego rodzaju zatwardzenia serca. Groźna potęga leży w nieopanowanej światowości. Rujnuje ona delikatność duszy, jak wilgotne zimowe zawieruchy rysują mury, że pokrywają się plamami i mchem. Jak niestrudzonym może być człowiek w stosunku do grzechu. Jak łatwo ulega zmysłowemu zniewieścieniu.

Jak mało troszczy się o wewnętrzne głębokie uduchowienie życia! Jak leniwym jest w modlitwie i mechanicznym. Możeśmy nawet ciężkich grzechów nie wyznawali na spowiedzi, jak należy. Może żeruje na nas jak pasożyt niebezpieczny ten lub inny nałóg, który potrafi nas przyprawić o śmierć. Możemy posiadać wady, które są źródłem zgorszenia dla naszych bliźnich, przeszkodą w pracy i strasznym kamieniem niezliczonych słabości i grzechów powszednich. „Tyś mnie opuścił” mówi Pan „jesteś opuszczony”. Dokądże maluczcy, będziemy miłować dzieciństwo, a głupi rzeczy im szkodliwych żądać będą, nieroztropni nienawidzić umiejętności. Nawróćcie się na upomnienia moje! Oto objawię wam ducha mego i ukażę wam słowa moje (Prow. I, 22). Tak mówi do ciebie Ojciec niebieski na początku rekolekcji, albo raczej podobnemi słowy napomina cię od chwili, w której zacząłeś opuszczać się w gorliwości. Ale może dotychczas nie zważałeś na Niego. Chceszli teraz do Niego powrócić? Chcesz czynić co tylko w Twej mocy, aby się dowiedzieć, czego On od ciebie żąda i co Cię od Niego oddziela. On przyrzeka, że ci udzieli swego Ducha to znaczy pozwoli słyszeć swój głos, który jedynie oświeca rozum, wolę porusza ku dobremu a serce budzi z uśp[ienia], Masz daną sposobność! Czy chcesz z niej skorzystać.

Rekolekcje składają się głównie z trzech rzeczy: spokoju, rozmyślania i modlitwy.

Spokój, którego dusza potrzebuje i który otrzymuje przez rekolekcje jest przeciwwagą do pracy i trudu, będącego losem nas wszystkich tj. nieustannego ucisku pracy i obowiązku.

19. - Luźne fragmenty

Straszny to dopust Boży, jeśli na jaki kraj padnie klęska zarazy. Na samo słowo to bledną twarze a usta powtarzają z drżeniem słowa suplikacji: Święty Boże, Święty Mocny - od powietrza złego wybaw nas Panie. Znane są słowa Mickiewicza w jakich przedstawia naszym oczom tę straszną dziewicę moru:

Gdzie tylko nogą stąpi, tam świeży grób wyrasta,

A ile razy krwawą chustą skinie

Tyle pałaców zmienia się w pustynie.

Dziś padła straszna zaraza - nie na jeden kraj tylko czy naród - ale na cały świat. Wszyscy jesteśmy świadkami jej krwawego pochodu i własnymi oczyma oglądamy już plony strasznego zasiewu. Kościoły padają w gruzy a wyznawcy Chrystusa pławią się we krwi męczeńskiej. Świat obraca się w ruiny i perzynę. I któż nam zaręczy, że to, co się dzieje nie jest tylko straszną przygrywką do tego, co przyjść ma.

I ta zaraza straszniejsza jest ta, która zabija ciała - ona dosięga samych dusz, niszczy w nich wszystko, co wartościowe i wzniosłe „i dusze same zmienia w żywe grobowce, zostawiając im tylko jeden płomień - płomień nienawiści”.

Czemu tak się dzieje, czemu świat drży w posadach? Jedna tylko istnieje odpowiedź - a daje ją Bóg Wszechmogący: „Mnieście opuścili, źródło żywej wody - a wykopali sobie cysterny rozwalone... „

Od dłuższego już czasu świat usuwa Boga i wiarę katolicką ze wszystkich dziedzin życia. Usunięto już Boga z polityki.

Kiedy po wojnie...

...

W wielki okrężny bieg rzuciła nas Święta wola.

Bo wszyscy dążymy do mety i jeden wszystkim nam kres: dwa metry wzdłuż, jeden wszerz i dół trzy metry głęboki...

Jedni niedawno wyruszyli w drogę pełni zasobów sił, które daje rozmarzona młodość.

Innym południe znaczy połowę przebytej już trasy. A inni ostatkiem wysiłku zdążają, bo widzą, że słońce zapada.

Ale czy mało wśród nas i jednych i drugich i trzecich tych, co biegną na oślep byle więcej użycia, rozkoszy. I zapominać się zdają, że życie to nie sport, ale gra o zastaw najdroższy, który tak łatwo utracić na zawsze...

Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał ale duszę stracił.

Dziś tyle się widzi ludzi co gonią za złudnym majakiem szczęścia - a kiedy widzą, że to tylko majak, fatamorgana, wołają z rozpaczą, czyż warto żyć w takiej nędzy, ciągłym zmaganiem się z losem, czyż warto tyle cierpieć. Czyż nie lepiej skończyć zaraz.

Warto, bo jest w nas skarb niezniszczalny, wieczny...

Niedz. Najdroższy skarb

Pon. Cel

Wt. Grzech

Śr. Śmierć i sąd

Cz. Piekło

P. Sp.

S. Miłosierdzie

Niedz. Kom. Św.

20. - Św. Rekolekcje (11/VIII - 20/VIII)

Nauka I.

Przygotowanie do rekolekcji ma polegać według słów św. Bernarda na osiągnięciu czystości serca, spokoju ducha i żalu za grzechy całego życia a przedewszystkim [!] skupienia wewnętrznego. Wszystkie te warunki osiągnąć można tylko wtedy, gdy przez cały czas trwania świętych rekol[ekcji] zachowa się jak najściślejsze milczenie. Reguła zakonna wymaga, by wstępujący do kl[asztoru] odprawili spowiedź z całego życia, to też [!] już od początku należy stopniowo badać swą przeszłość. Przytem należy zważać nie tylko na upadki lecz i na dobre uczynki, by poznać dokładnie stan swej duszy, czego się wystrzegać a w czem utwierdzać, jakie powziąć postanowienia. Postanowienia powzięte powinny być nietylko [!] ogólne lecz i szczegółowe. Powinny być niejako receptą dalszego życia, według której należy postępować. To też [!] aby je utrwalić dobrzeby było je zapisać, jak to robił św. młodzieniec, który potem zeszedł z drogi prawej i dzięki tym właśnie zapiskom odzyskał ducha pokuty. Postanowienia te należy przechować, by potem po roku czytając je porównać ówczesny stan duszy i obecny i w ten sposób naprawić złe lub dziękować P. Bogu na dobre strony swego charakteru.

Nauka II.

Cóż pomoże człowiekowi, żeby cały świat pozyskał a na duszy swojej szkodę poniósł? Ludzie o wszystko się starają, do wszystkiego przywiązują wagę, tylko sprawę zbawienia duszy lekceważą. A przecież sprawa ta jest naszą najważniejszą sprawą. Słusznie powiedział Św., że na świecie powinniśmy o jedno tylko się starać - o zbawienie, jednego tylko się bać - potępienia. Rekolekcje są czasem poświęconym tej właśnie sprawie i od sposobu ich odprawienia zależy, czy wrócimy do [... ] lepsi czy gorsi. Zmarnowanie tak drogiego czasu odbije się gorzko wyrzutami sumienia i upadkami. A przecież nie poto [!] chyba porzuciliście swe rodzinne domy i kocha[jące] serca, by zdala [!] od nich w cięższe jeszcze grzechy popadać. Jedynym celem Waszego życia powinno być całkowite oddanie się Bogu, gorliwość i Jego chwała, służenie mu przez resztę dni życia, bo słuszna, by sprawie najważniejszej podporządkować znikome błahostki. A[men].

Nauka III.

*Domine Tibi cor meum offerro sacrificabo*. Tak modli się w pewnym zakonie. Słowa te powinny być dewizą naszego życia. I Wy też oddaliście się Panu wstępując do Jego zakonu, poświęciliście się Mu przyjmując suknię zakonną, wyniszczycie się dla Niego zupełnie składając śluby zak[onne]. Powinniście oddać P[anu] Jezusowi całe swe serce, niepodzielnie Jego tylko ukochać. O jak szczęśliwe jest serce, które zasłużyło sobie przez swą miłość świętą usłyszeć podobne zapewnienie z ust Mistrza, jakie usłyszała św. Teresa, gdy wyrzekła się ostatniego przywiązania, zresztą b. niewinnego do swego kuzyna: Tereso, teraz ty jesteś cała moja, a Ja cały twój. Jak małe jest serce ludzkie - mówi św. Józef Kalasanty - jakżeż więc je dzielić pomiędzy Stwórcę a stworzenie. W psalmach śpiewamy często hymn św. Ang. *Cantate Domino canticum novum*. Ową nową pieśnią którą macie śpiewać Panu jest pieśń świętej miłości. Po starych piosenkach światowych ma wyjść z Waszych piersi nowa, ożywcza pieśń zupełnego oddania się Panu i niepodzielnego miłowania Go. Amen.

Nauka IV.

W sercu, które płonie miłością ku Bogu niema [!] miejsca ani na ślad grzechu. Cóż to bowiem jest grzech? jest to według świętych ojców kościoła najgorsza rzecz na ziemi, jest to obelga rzucona w twarz samego Boga, zniewaga jego przykazań, akt strasznej niewdzięczności stworzenia dla Stwórcy. Człowiek, który popełnia grzech ciężki zdaje się jakby mówił do Boga: nie chcę pełnić Twojej woli, wolę żyć tak jak mi się podoba. Jakżeż to wielka boleść zadana samej odwiecznej Miłości, która ani jednej owieczki nie chce wydać na potępienie. Człowiek jakże boleśnie odczuwa niewdzięczność ze strony ukochanych istot. A cóż dopiero Ów nieskończony w miłości Bóg, który ukochał nas przeolbrzymią miłością. To też [!] męki potępionych nie są jeszcze dostateczną karą za jeden grzech ciężki. Jeszcze jedną krzywdę wyrządza grzesznik P. Jezusowi, oto gardzi Jego męką poniesioną dla jego zbawienia, a przez to coraz większy ciężar wkłada na Jego święte barki i na nowo krzyżuje swego Zbawiciela. Któżby więc, widząc niezmierzoną złość grzechu nie żałował zań serdecznie. A żałować należy nie dlatego, że przez grzech zasłużyliśmy na karę wieczną ale, że obraziliśmy Miłość Nieskończoną i okazaliśmy Jej straszną niewdzięczność. Amen.

Nauka V.

Kiedy św. Teresę od Jezusa, Karmelitankę pytano o rady dla udoskonalenia się, odpowiedziała: „moje siostrzyczki drogę do doskonałości należy zacząć od pozbycia się grzechów. Sądzę, że bracia zakonni nie mają na sumieniu grzechów ciężkich”, nie o nich więc pewnie myślała Święta, lecz o grzechach powszednich, od których żaden człowiek wolny nie jest. Żaden zakonnik, choćby się zamknął dziesięcioma furtami nie potrafi żyć bez grzechów powszednich, sam Bóg bowiem dopuszcza na nas te małe upadki, byśmy ufając w swą niewinność nie popadali w pychę z tego powodu. Po cóż jednak tych grzechów mam się wystrzegać, gdy przez nie nie tracę łaski [... ] mogę przystępować do Komunji św.? owszem Komunia św. godnie przyjęta - według św. Aug[ustyna] gładzi wszystkie grzechy powszednie - zapytasz. A mimo to Święci gorąco polecają nieustanną walkę z niemi. Grzech bowiem powszedni jest pod pewnym względem gorszym od śmiertelnego. Gdy bowiem ten posiada swoją naturalną zgrozę, tamten powoli zanieczuli serce ludzkie, usypia, mrozi, zobojętnia a gromadząc za sobą cały szereg innych prowadzi do grzechów ciężkich. Człowiek, który nie walczy z gr[zechami] powszednimi traci łaskę bożą i ziębnie. Szczególnie jednak należy walczyć z grzechami pochodzącymi z nałogu. Należy pilnie zbadać, czy w nas nie zakorzenił się jaki grzech nałogowy i zacząć z nim stanowczą walkę przez unikanie okazji do grzechu. Szatan się śmieje z wszystkich postanowień, które nie są połączone z unikaniem okazji do grzechu. Pytano się go raz, jakich kar on najwięcej nienawidzi, wówczas odpowiedział, że tych, w których nakazują unikać okazji do grzechu. Człowiek popełniający grzechy lekkie a pozostający w okazji do grzechu jest narażony ciągle na upadek, bo gdy na jego osłabioną duszę przyjdzie ciężka choroba - pokusa, wówczas łatwo jej ulegnie i zginie. Pewien Święty miał widzenie, w którem Pan Jezus ukazał mu wysoką skałę nad przepaścią a na jej krawędzi dusze ludzkie, objaśniając go, że są to dusze ludzi popełniających tylko grzechy lekkie. Kiedy Św. zapytał czy dusze te będą zbawione, odpowiedział P[an] J[ezus]: „gdyby umarły bez grzechu ciężkiego byłyby zbawione, ale trzeba szczególnej łaski żeby tak było”. Grzechy powszednie sprowadzają oziębłość. O jak smutny jest stan duszy, która nie odczuwa ognia miłości Bożej i niewdzięcznością odpłaca się za tyle łask i dobrodziejstw. Czy dla takiej duszy nie ma już ratunku? Po ludzku nie, ale dla miłosierdzia Bożego cóż jest niemożliwego. Wystarczy tylko szczerze pragnąć poprawy a resztę Bóg już sam da. A jeżeli i na to zdobyć się nie może to czegóż nie dokona korna modlitwa. Wołaj więc bezustannie do P. Jezusa: „o dobry Jezu Przyjacielu mój, któż mię wysłucha, jeżeli Ty mię opuścisz. Spraw niech przynajmniej jedna kropla Krwi Twojej Najświętszej spadnie na grunt serca mego i zapali je płomieniem, który nich nigdy nie zgaśnie”. Amen.

Nauka VI.

Za czasów św. Franciszka żył w Jego klasztorze zakonnik tak leniwy i gnuśny, że Święty nazwał go muchą. Tacy bracia muchy są może i w naszym klasztorze. Nie pamiętają oni, że praca obok modlitwy jest najmilsza Bogu. Modlić się zawsze, bezustannie nie można, bo umysł nasz się męczy i zniechęca, konieczna jest więc przerwa w modlitwie wypełniona pracą. Owszem modlić się można i podczas pracy, podnosząc swą myśl ku Bogu, ofiarując swe zajęcie na jego chwałę. Praca jest też dobrodziejstwem przy pokonywaniu pokus. Św. Antoni opat był raz srodze trapiony nieczystemi pokusami i prosił Boga o pomoc. Wówczas zjawił się przed nim Anioł, poprowadził go do ogrodu i kazał mu rydlem kopać ziemię. Święty pracował i od czasu do czasu modlił się a wtedy pokusy ustały a Św. zrozumiał że praca i modlitwa to najlepsza broń przed pokusami. Nie bądźmy więc gnuśni w pracy i nie narzekajmy, że nasze ręce spracowane, bo w chwilach milczenia patrzy na Najświętsze przebite gwoździami [!] ręce Zbawiciela i uczmy się od niego znosić cierpienia. Żeby jednak praca nasza była miła Bogu, musimy ją pełnić dlatego, że taka jest wola Boża oraz pełnić ją dobrze. Nie mieć na względzie wolę [!] przełożonych, chęć przypodobania się im, zabicie czasu, lecz jedynie wolę Bożą! A tę wolę Bożą pełnić mamy z ochotą, starannie, nie spiesząc się. Wogóle [!] jak i wszędzie tak i przy jakimkolwiek zajęciu, czy to przy czytaniu, pisaniu, drobnej posłudze w kuchni i w wypełnianiu obowiązków zakonnych staraj się zachować niejednokrotnie zalecaną przez Świętych zasadę: „Czyń wszystko tak, jakbyś to już ostatni raz czynił”. Św. Bazyli powiedział: „Przy wszystkiem myśl rano, że nie dożyjesz wieczora, a wieczór, że nie doczekasz rana a będziesz napewno [!] świętym.” Ile prawdy w tem zdaniu! Bo jakże godnie przyjmowalibyśmy Kom[unię] św., z jaką gorliwością odmawialibyśmy nasze pacierze, jak chętnie i starannie spełnialibyśmy obowiązki, gdybyśmy to ostatni raz czynili? Aby się uświęcić nie potrzeba czynić nadzwyczajnych rzeczy, nie trzeba popadać w ekstazy i niezwykłe uniesienia ducha, wystarczy tylko pełnić wolę Bożą we wszystkiem i swoich prostych zakonnych obowiązków pilnować. Przykładem tego jest Św. Jan Vianney, który niczem innem, tylko gorliwem pełnieniem obowiązków uświęcił się. Nieraz się słyszy brata mówiącego: życie zakonne nie jest dla mnie. Przeraża mnie myśl, że całe życie moje muszę spędzić w murach. Ja nie potrafię tego znieść i to mię niepokoi. Takiemu taką radę daje Św.: Nie myśl co będzie potem ale staraj się tak dobrze dzień spędzić jakbyś zaraz po nim miał umrzeć i proś Pana swego o wytrwanie, a Ten, Który tchnął w ciebie iskrę powołania zeszle ci ukojenie i spokój. Miej za zasadę, że czynić coś dobrze znaczy, robić to z uwagą skupioną na tem zajęciu. Jeżeli się modlisz myśl tylko o modlitwie a gdyby ci w czasie jej przyszła myśl nawet dobra, pożyteczna, powiedz sobie jednak: „na teraz jest inna wola Boża dla mnie.” Pamiętaj, że tyle tylko dni będziesz zakonnikiem, ile ich poświęcisz zupełnie na chwałę Bożą. Znałem zakonnika franciszkańskiego, który zapytany ile lat spędził w zakonie, odpowiadał: 75 lat noszę mój habit zakonny, ale zakonnikiem nie byłem jeszcze ani przez jeden dzień. Zapewne, że przez niego mówiła pokora, ale o iluż to braciach możnaby podobnie powiedzieć naprawdę. Amen.

Nauka VII.

Aby pozbyć się niedoskonałości trzeba z nimi walczyć. A walka to żmudna i długa. Pewien młodzieniec wstąpiwszy do zakonu prowadził życie bogobojne, po jakimś jednak czasie zapał jego ostygł i serce oziębło i wtedy zak[onnik] starał się wszelkiemi siłami osiągnąć dawną gorliwość - nadaremnie jednak. Zawiedziony i zniechęcony zwrócił się do starszego ojca a ten opowiedział mu taką przypowieść: Ojciec rozkazał synowi oczyścić kawał ziemi z chwastów i cierni. Ten chwycił się pracy, ale niebawem znudziła go, i oświadczył, że przechodzi jego siły. Wówczas dobry ojciec rzecze: Synu nie pragnę abyś pracował nad swoje siły, rób tyle ile zdołasz codziennie a to mi wystarczy. Syn poszedł za radą ojca i wkrótce zagon był oczyszczony. Tak też i my nie powinniśmy zniechęcać się trudnościami, lecz iść powoli, systematycznie do doskonałości. Pierwszym krokiem na tej drodze jest ćwiczenie się w umartwianiu miłości własnej. Ona to bowiem niweczy zasługi dobrych uczynków, wzbijając człowieka w pychę i wyniosłość. Na cóż ci się przyda, gdy będziesz ciało umartwiwszy postami, gdy nadymać je będzie pycha mówi Święty. A Św. Magdalena de Pazzis[[5]](#footnote-5) widziała raz w objawieniu szereg dusz zakonnych, które odprawiały różne praktyki religijne, ale ich modlitwy nie miały znaczenia, bo pochodziły z miłości własnej. Najlepszym sposobem umartwienia miłości własnej jest odmawianie sobie choćby nawet małych rzeczy, których w danej chwili pragniemy. N.p. dostawszy ciekawy list nie otwierać go zaraz, ujrzawszy smaczne jabłko nie podnosić go, wyciągnąwszy rękę dla zerwania pięknego kwiatu cofnąć ją i tysiące innych drobnych umartwień powoli uczynią naszą wolę posłuszną do kierowania na dobrą drogę. Amen.

Są bracia, którzy lubią pracować jednak tylko w tem co im się podoba. Czyż to nie miłość własna? Nudzą, narzekają aż wreszcie dostaną to czego pragnęli. A wówczas czy są zadowoleni? Nie bo wiedzą, że pełnią tylko swą własną wolę a nie Bożą, że więc żadnej zasługi nie mają. Że umartwianie miłości własnej prowadzi do uświątobliwienia przykładem tego Św. Doroteusz. Będąc słabego zdrowia nie mógł on poddawać się umartwieniom i postom a jednak mimo to widziano, że robi wielkie postępy w doskonałości. Pytano się więc go w jakiej cnocie ćwiczy się najchętniej. „W umartwianiu miłości własnej” - odpowiedział (gniewaj się ale na samego siebie).

Nauka VIII.

„Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój na każdy dzień i pójdzie za Mną”. Do pewnego klasztoru karmelitańskiego zgłosiła się panna z możnego rodu, pragnąc wstąpić do zakonu. Matka przełożona jednak widząc przed sobą istotę nierozwiniętą, bladą chciała odwieść ją od powziętego zamiaru. To też [!] jęła ją oprowadzać po klasztorze i w czarnych kolorach przedstawiać życie mniszek. Wiodąc ją do refektarza pokazywała jej proste stoły, przy których jadano jedną skromną potrawę, czasem nawet na klęczkach, pokazując chór mówiła, że siostry przebywają tam cały dzień na modl[itwie], a nawet aż do północy. Potem wprowadziła ją do celi gdzie zakonnice same wyznawały grzechy, by otrzymać b[ardzo] ostrą pokutę. Wreszcie pokazawszy w sypialni twarde łoża, na których tylko część nocy odpoczywały, myślała, że swą panienkę odstraszyła od wstąpienia do zak[onu], gdy ta niespodzianie zapytała: Matko a czy w chórze jest krzyż - jest moje dziecko. A w refektarzu, w miejscu pokuty, w sypialni - Jakżeby nie ? W takim razie - odpowiedziała postulantka - niczem mnie już nie odwiedziesz matko od mego zamiaru, bo tam, gdzie jest krzyż niema [!] dla mnie nic strasznego, on mi dodaje otuchy we wszystkich cierpieniach. Pragnę tylko krzyż nosić. A i my powinniśmy kochać krzyż i w nim szukać siły dla niesienia naszych własnych krzyży, które na nas włoży P. Jezus, byśmy szli za Nim. Lecz co to za krzyże i jak je nosić? Pewna gorliwa nowicjuszka słyszała wiele o umartwieniach i krzyżach i [... ] bardzo wraz z innymi nosić je. Nie znając jeszcze jednak życia zakonnego prosiła spowiednika, by jej poradził, jakie umartwienia ma sobie zadawać. Ten jej odpowiedział: pierwszym krzyżem jaki masz nosić, to krzyż codziennego życia. Jaki on będzie dla ciebie tego nie wiesz, że będzie jednak - to pewne. Może to będzie choroba ciężka, może niesławne posądzenie, może znienawidzenie u innych, może też co innego. Siostrzyczka posłuchała i nie czekając nadzwyczajnych umartwień, czekała na krzyż, który dla niej wybrał P. Jezus. A wybrał jej chorobę i śmierć.

My również nie wiemy jak wielkie i jak ciężkie krzyże rozkaże nam Zbawiciel nieść. Wiemy tylko, że jakiekolwiek one będą, będą wymierzone stosownie do naszych wad i nałogów. Pyszni będą zbierali same upokorzenia, leniwcy będą przeciążeni pracą, chcący się okazać mądrymi będą lekceważeni. Czasem jednak będą one dowodem łaski Bożej, zesłanym dla naszego udoskonalenia. Takie krzyże znosili Święci. Bóg zsyłał je na nich, by doprowadzić ich do świętości. I tak Św. niewinnie posądzonemu odmówił jego przełożony Św. Alfons Liguori cały rok Komunji św. a w Św. Żywocie św. Franciszka Borgjasza czytamy następującą opowieść, świadczącą o głębokiej pokorze Jego. Raz Św. będąc w podróży nocował z zakonnikiem chorym na astmę. W nocy zakonnik ów często spluwał - w swojem mniemaniu - na ziemię, w rzeczywistości jednak na głowę Św. Gdy nad ranem przekonał się o pomyłce i serdecznie przepraszał współtowarzysza, ten uspokoił go mówiąc: „Ależ nic złego mi się bracie nie stało, a zresztą cóż tu w pokoju było stosowniejszego do oplucia, niż moja twarz?” Przykładów podziwu godnego zaparcia się nie trzeba jednak szukać daleko, w naszej Warszawie zakonnik kwestujący po kawiarniach dostał od karciarza w twarz. Nie rozgniewał się tem bynajmniej, lecz z uśmiechem zwrócił się do gościa i rzekł: to dla mnie, a dla ubogich co? Został hojnie obdarowany. Taka łagodność i pokora mają wielkie poważanie nawet i nie u chrześcijan, o czem świadczy przykład: Misjonarz pracujący w Japońskiem mieście został opluty. Natychmiast, jakby nic nie zaszło, wyjął chusteczkę, otarł twarz i mówił dalej kazanie. Ten sposób obejścia się kapłana tak wzruszył pewnego krajowca, że nawrócił się na katolicyzm, bo przekonał się - jak mówił, że religja, która ta[k] niewzruszonych, pełnych pokory ma szerzycieli musi być dobrą. Przykładów tak cichego znoszenia dolegliwości możnaby przytoczyć b. wiele. I my będziemy mieli swoje krzyże, które nam Bóg przeznaczy. Zapytasz może jednak dlaczego i naco [!] to wszystko? Za co masz cierpieć od ludzi, kiedy im nic nie zawiniłeś? Tak pytał też Św. Piotr męczennik P. Jezusa. A wiesz co mu odpowiedział? Oto zjawił się przed nim z wszystkiemi śladami Swej męki i rzekł: A Ja za co cierpiałem? Co im zawiniłem, że mię powiesili na okrutnej szubienicy krzyża? Oto masz odpowiedź a zarazem ukojenie w chwilach cierpień. Pomyśl sobie wówczas: cóżby był ze mnie za uczeń Pana mego, który tyle dla mnie wycierpiał, gdybym nie umiał znieść tak małej dolegliwości? A On ci pomoże. Amen.

Nauka IX.

„Dla Siebie nas stworzyłeś Panie, i nie znajdzie dusza moja spokoju, aż nie spocznie w Tobie”. Stanął nad brzegiem i wyciągnął ręce nad głębiami i wołał i prosił, a w sercu jego było jedno żądanie: fale bezdennych głębin spokój mi dajcie. Ale zdało mu się, że te brudnoszare, grzywiaste bałwany, podobne do tych, które przewalały się w jego sercu, zgodnym szumem mówiły: spokoju, otuchy, pociechy nie znajdziesz w nas; idź wyżej. Więc tęskny wzrok wzniósł w górę i tym samym, pełnym żalu głosem wołał: ponury, smutny całunie usiany drogimi kamieniami błyszczących gwiazd - spokoju pragnę. Lecz niebo miljonem mrużących się ocząt rzekło: wyżej jeszcze; excelsior! Wtedy przebił sokolemi oczyma duszy strapionej, czarną powłokę i padłszy u stóp duchów niebieskich błagał: spokoju! Ale nie odrzekły: O człecze gdzie szukasz go przecież my równie stworzenia jak ziemia, jak morze, jak gwiazdy. I poznała spragniona dusza swój długotrwały błąd i upadłszy do nóg Stwórcy z pokojem już i radością wołała: Dla Siebie stworzyłeś nas Panie! Tęskni i pragnie dusza moja póki nie spocznie w Tobie. W podobny sposób opisał swe nawrócenie Św. Augustyn. Nim te słowa wypowiedział ten Święty musiał stoczyć walkę ciężką. Ta walka i nas nie minie, bo jak gwiazda Pismo Św. „bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi”, bojowaniem z śmiertelnymi wrogami duszy: szatanem, światem i ciałem, których bronią jest pokusa. Walka więc ta ma polegać na pokonywaniu pokus. Różne bywają ich rodzaje; najcięższe i najniebezpieczniejsze są pokusy przeciw czystości. Przeciw nim więc przedewszystkim [!] wytężyć siły i zabijać w sobie każdą myśl nieskromną. Szatan bowiem jak naucza Św. Franciszek nie odrazu [!] narzuca na duszę zakonną ciężkie łańcuchy, ale najpierw stara się ją owinąć wątłym włoskiem, następnie nitką, dopiero potem sznurkiem, na końcu zaś krępuję ją ciężkim łańcuchem, które zerwać rzadko potrafi. Św. ... widziała w piekle duszę potępioną otoczoną swemi grzechami, z których jedne mówiły: my zaczęłyśmy, inne - my ciągnęłyśmy, jeszcze inne zaś - a myśmy skończyły. Unikajmy więc jaknajściślej [!] wszelkiego nawet śladu nieporządnego przywiązania lub namiętności, bądź[my] ostrożni w przestawaniu z innemi osobami, choćby nawet były naszemi krewnemi. Św. Teresa widziała w piekle przygotowane dla niej męczarnie, któreby cierpiała gdyby nie pozbyła się silniejszego przywiązania do kuzyna. Nie znaczy to jednak, że przez unikanie pokus potrafimy się od nich uwolnić. O nie ! P. Bóg sam zsyłał nawet na największych Świętych pokusy i zmuszał ich do walki z niemi. Św. Hieronim, który całe prawie życie spędził na pustyni sam o sobie mówił w późnej już starości, że choć ciało jego wyschło i zczerniało od postów i umartwień, jednak ciągle musiał walczyć z pokusami nieczystemi. A Św. Pawła, apostoła narodów, którego Bóg za życia wyniósł do trzeciego nieba, również trapiły pokusy. Pewne więc jest, że i wy będziecie musieli niejednokrotnie zmierzyć się z tym strasznym wrogiem. Pamiętajcie wówczas, że jedynym i najskuteczniejszym środkiem w walce z pokusą jest modlitwa, modlitwa i modlitwa, jak powiedział Św. Augustyn. Na mało lub na nic nie przyda się rozważanie i rozumowanie, a w walce z pok[usą] przeciw czystości jest ono wręcz szkodliwe, należy więc go unikać. Strasznie powiedziano, że z tego rodzaju walk wychodzą zwycięsko wychodzą tylko tchórze, t.j. tacy, którzy uciekają od nich. Nie bójmy się nigdy walczyć i nie wątpmy, że zwyciężymy z Bożą pomocą, bo Bóg najmiłosierniejszy nigdy nie dopuszcza na nas tak wielkich pokus, o których wie, że nie mamy siły na ich zwyciężenie. Jak wielką zaś nagrodę zgotował tym, którzy mimo wszelkich niebezpieczeństw wytrwają do końca uczy nas wiara św. i Pismo św., gdy mówi, że Św. Paweł, może najwymowniejszy z Ludzi nie znalazł słów na jej opisanie. Że pokusy mężnie przezwyciężone, miłe są Bogu uczy nas przykład.

W pewnym klasztorze młody zakonnik był dręczony strasznemi pokusami przeciw czystości, które wsparty pomocą Bożą mężnie przetrwał. Tej samej nocy nad ranem śniło się jednemu z braci, że ukazał się mu Anioł z złotą koroną w ręku i oddając mu ją kazał zanieść temu właśnie młodzieńcowi. Łatwo zrozumieć, że owa złota korona oznaczała nagrodę przygotowaną dla niego. Niech to będzie dla nas zachętą do zwalczania pokus. Pamiętajcie, że sama pokusa, jej poczucie nie jest grzechem, tak długo dopóki się na nią nie zezwoli, nie rozpaczajcie więc nigdy, lecz proście o pomoc Bożą, módlcie się szczególnie do Matki Najświętszej], Św. Anioła Stróża i swego Patrona a Oni wam dopomogą. Amen. Pokusa wyznana jest na pół zwycięstwem.

Nauka X.

„Zakon mój noście w sercach waszych”. Odezwał się do Was P. Bóg w owym czasie. I posłuchaliście tego głosu, porzuciliście świat z waszą karjerą, honorami i zaszczytami i poszliście za nim. I oto zaprowadził was tu, do stóp swego Seraficznego Sługi, a naszego Patrjarchy, który miłośnie was przygarnął i postawił przed trzy wielkie drogowskazy, trzy jasne pochodnie, oświecające drogę, którą macie iść.

Zakon Św. Franciszka, jak i wszystkie zakony opiera się na trzech ślubach posłuszeństwa, ubóstwa i czystości. Mają one za zadanie zwalczyć trzech wrogów duszy: pożądliwość oczu, pożądliwość ciała i pychę żywota. Sposób zaś ich zachowania mieści się w Św. Regule. Pierwszem zadaniem zakonnika jest trzymać jej się ściśle w najdrobniejszych szczegółach. Pamiętaj, że życie podług Reguły jest życiem świętem i miłem Bogu, ale tylko wtedy, gdy się ją zachowuje ściśle. Ty może sobie lekceważysz ten lub ów drobny artykuł ustaw zak[onnych], ale szatan baczną zwraca uwagę na każde uchybienie i pilnie je zapisuje. Św. Magdalena de Pazzis[[6]](#footnote-6) widziała jak szatan trzymał igłę a nitką ją którą ona niepotrzebnie wzięła. Nigdy niech cię nie odwodzi od zachowania regulaminu, bo choćbyś nawet czas poświęcony rekreacji przepędzał na modlitwach i pobożnych ćwiczeniach nie podoba się to Bogu. Pewien zakonnik modlił się na różańcu chodząc po ogrodzie w czasie kiedy inni bracia pracowali, widząc ich zajętych pracą zak[onnik] ów zachęcał ich, aby porzucili ją i modlili się, przypominając im słowa P. Jezusa: „Marto, Marto troszczysz się około nieba, ale jednego potrzeba”. Wkrótce potem zachorował on ciężko i już prawie konając miał widzenie, w którem ujrzał P. Jezusa, jako groźnego sędziego. Domagał się On aby chory wszystkie zasługi ówczesnej modlitwy na różańcu rozdał pomiędzy braci pracujących wówczas.

Nauka XI.

Na krótko przed Swą śmiercią wyrzekł P. Jezus te nadmiarem ojcowskiej miłości takie słowa: Synaczkowie moi. Przykazanie nowe daję Wam, abyście się społecznie miłowali. Nie dziwcie się, że nasz Św. Patrjarcha dla ogromnej miłości serafickim nazwany, i nam polecał gorąco swe przykazanie miłości i zakon swój również nazwał serafickim. Miłość braterska, która nie ma innych tytułów niż ojcze i bracie, to czwarty kamień węgielny pod wiekową budowlą. Zakon możnaby porównać z balonem, bo równie, jak balon leci ku górze, tak i on za hasło ma wzbijanie się coraz wyżej w koronę świętości i doskonałości. Żeby balon mógł wolno szybować musi się pozbyć wszelkiego balastu; w zakonie uskutecznia się to przez ślub ubóstwa. Powłoka balonu musi być delikatna i lekka, tak i dusza zakonna musi być mała. Tak zakon jak balon muszą być kierowane przez rękę sternika; nakoniec [!] wreszcie balon nie mógłby się unosić, gdyby nie był silny i zwarty. Zakonowi tej właśnie spoistości nadaje miłość a tem są niechęci, zawiści ale najczęściej obmowa i rozczarowanie. Strzeżcie się więc tych dwóch wrogów współżycia zak[onnego] jako największego złego. Zwłaszcza przed świeckimi nawet krewnymi, strzeżcie się przed mówieniem rzeczy, któreby w złem świetle przedstawiały waszych współbraci. Amen.

[Plan rekolekcji w języku łacińskim].

RÓŻNE ZAPISY

1. - Godność człowieka

W gwiaździstą noc letnią wyśpiewał psalmista pański najpiękniejszą z ludzkich pieśni. Bo nie wiem, czy wśród licznych 150 psalmów, jest piękniejszy nad ten, który tak często powtarzamy w niedzielnej jutrzni, że wielu zna go dobrze na pamięć: „Domine Dominus noster”. Chciałoby się powiedzieć, że nie jest to modlitwa wyrażona w słowach ludzkich ale jeden potężny okrzyk zachwytu, pełen entuzjazmu podziw nad wielkością Boga i dzieł Jego wszechmocy.

„Panie nasz Panie, jak wielkie jest Imię Twoje po wszystkiej ziemi - Ponad niebiosy wzniosła się chwała Twoja” woła psalmista pełen podziwu. A potem jednym rzutem oka ogarnia wszystkie dzieła palców, cały firmament usiany gwiazdami, zalany blaskiem miesiąca, całą ziemię pełną jestestwa, morza rojące się od przeróżnego mnóstwa ryb. Lecz nagle od tego wszystkiego odrywa oczy, bo wśród tych cudów natury i potęgi bożej ukazuje się mu największy cud stworzenia - pan i władca przyrody - człowiek.

I znów pełen zachwytu woła: Cóż jest człowiek, że pamiętasz o nim i syn człowieczy, że go nawiedzasz? Cóż jest, żeś go uczynił mało mniejszym od aniołów i koronę chwały włożyłeś na jego skroń?

Jakkolwiek psalm ten cały ma znaczenie mesjańskie i w pierwszym rzędzie odnosi się do Wcielonego Słowa Boga Człowieka, to jednak w dosłownym znaczeniu głosi wielkość całej natury ludzkiej. Bo wielkim jest człowiek.

Na czem ta wielkość polega? Psalmista wylicza po kolei wszystkie przywileje człowieka.

Cóż jest człowiek, że pamiętasz o nim.

Od samego początku prabytu i przed wszelkim początkiem Bóg o nas pamiętał. Myśl Boża jest nieustannie nim zajęta i każdy z nas może powiedzieć o sobie słowa mądrości przedwiecznej - „Pan mnie posiadł na początku dróg swoich, pierwej niźli co uczynił z początku, pierwej niżeli się ziemia stała, pierwej niżeli się ziemia stała, pierwej niżeli powstały niebiosa i ziemia i świat cały”. Ukryty w Bożej myśli istniał człowiek, bo dla niego to wszystko od początku było przeznaczone - świat cały miał być podnóżkiem stóp jego - „On był i myśmy byli z nim od początku”.

A kiedy przyszedł czas patrzmyż: Dla człowieka stworzył Bóg niebo i ziemię. Jak pałac przepyszny przyozdobił raj ziemski na jego przyjęcie. Dla niego miliony ciał niebieskich, zawieszonych na firmamencie, co oświecają go w dzień i w nocy, dla niego ziemię ubarwił zielenią i różnorodnym kwieciem, którego miły zapach napełnia powietrze, drzewa pokryte pięknym owocem, rybki i ptaki świergocące - to wszystko dla niego benjaminka stworzenia.

A kiedy nadszedł czas, że miał go wyprowadzić z nicości niebytu, patrzmy z jak wielką troskliwością do tego się zabiera. Wszystko inne stworzył jednem słowem swej wszechmocy: „stań się” i stało się światło i ziemia i morze i świat cały.

Jakże inaczej postępuje Bóg, gdy ma stworzyć człowieka! Całą Trójcę św. zwołuje na naradę, jakby rozmyślał i radził się przed dokonaniem tak ważnego dzieła - wreszcie powiada: uczyńmy człowieka. I z mułu ziemi własną Boską mocą utworzył arcydzieło natury i tchnął w oblicze jego ducha żywota i stał się człowiek duszą żyjącą.

„Pięknem jest ciało ludzkie, o kształtach czystych i rysach łagodnych, o liniach smukłych i wdzięcznych; wiedzieli o tern Rafael i Michał Anioł i wszyscy miłośnicy piękna”.

Ale czemże jest ono wobec duszy? „Tchnął w oblicze jego ducha żywota”. „Duch tedy jest to tchnienie wyszłe z ust i serca Bożego”. W niej jak w zwierciadle odbija się Boża istota. „Bóg ma jedną naturę, podobnie i dusza. W Bogu są trzy różne Osoby, dusza zaś posiada trzy różne władze: pamięć, rozum, wolę. Bóg jest najczystszym duchem, dusza również należy do rodzaju duchów, Bóg jest wieczny a dusza nieśmiertelna, Bóg jest duchem wolnym a dusza ma wolną wolę. Bóg jest wszędzie obecny, dusza jest obecną we wszystkich częściach ciała, jakby w tajemniczym maleńkim wszechświecie, Bóg jest nieskończony i dusza w swych pragnieniach jest nieskończona, nic skończonego napełnić jej nie zdoła”.

Czyż wobec tego wizerunku Bożego dziwić nas będzie zachwyt z jakim wołał Tartuljan : „O homo grande nomen” - „Wielkie to imię człowiek”.

Ale wielkość człowieka do tego się nie ogranicza. Cóż jest syn człowieczy, że go nawiedzasz? pyta w najwyższym zdumieniu psalmista. To nawiedzenie Pańskie, jak powiadają ojcowie St. to nic innego, jak tylko nadprzyrodzony dar łaski.

„Bóg nie ograniczył się stwarzając człowieka, że dał mu tylko ciało i duszę. Człowiek taki, jakim go Bóg stworzył, jakim go chciał stworzyć, jest czemś więcej jak człowiekiem, bo prócz tego co należy do jego ludzkiej natury posiada coś, co przechodzi jego możności, co mu się nie należy.

Łaska to prawdziwe uczestnictwo w Bożej naturze. Bóg chciał być dla nas nie tylko Stwórcą i Panem ale i Ojcem najlepszym. „Synem moim jesteś” mówi nie tylko do Syna Jednorodzonego. „Synami bożymi nazwani jesteśmy” - mówi z zachwytem Jan Św. Ewangelista. A to synostwo boże to nie tylko zewnętrzna adaptacja, przez jaką ludzie prawa do majątku przekazują obcym dzieciom, ale rzeczywisty, prawdziwy udział w bożym życiu. Bóg dał nam moc, żeśmy się stali synami bożymi.

„Będziecie jako bogowie mówił szatan”.

Jak to się dzieje, jest to największą tajemnicą wiary i tylko w małej mierze mogą wyjaśnić podobieństwa.

Św. Grzegorz Nazjaneński twierdzi, że w łasce natura nasza tak ściśle jednoczy się z Bogiem, jak kropla wody z winem, w którem się rozpływa, przyjmując jego przymioty.

Św. Bazyli mówi, że jak żelazo wrzucone w ogień, całe przejmuje naturę ognia, tak Bóg łącząc się z nami przenika nas nawskroś i przebóstwia. Ale to zjednoczenie jest tylko przygotowaniem do zjednoczenia wiecznego, bo narasta w wiernem dziedzictwie bożem.

Jak piękną jest dusza ozdobiona łaską! Św. Katarzyna Sien[eńska] której P. Bóg tę piękność objawił, całowała w zachwycie stopy spowiedników i do swego ojca duchownego raz zawołała: „O gdybyś zobaczył mój Ojcze piękność duszy ozdobionej łaską, poniósłbyś chętnie tysiąc śmierci, by choć raz jeden doznać tej radości”. O jakżeś piękna przyjaciółko moja, o jakżeś piękna - woła sam Bóg na widok swego dzieła.

Czyż na widok tych darów wspaniałych jakiemi Bóg obsypał swe stworzenie nie ogarnia nas zdumienie najwyższe i czyż nie ciśnie się na usta pytanie Joba spr[awiedliwego]. Cóż jest człowiek, że go tak wywyższasz i serce swe doń przykładasz? Cóż jest człowiek? Jedną tylko odpowiedź daje Pismo Św. Człowiek to przedmiot najwyższej miłości Bożej. „Tak Bóg umiłował”, „Bóg jest miłością” i za tę miłość niczego nie żądał więcej jeno miłości.

A on jakże się odwdzięczył? Za szatana podmową zdeptał przykazanie, zrzucił ze siebie szatę łaski i wypowiedział posłuszeństwo, wolał być synem szatana a Bogu miłości powiedział słowa straszne: nie będę służył. Zdawało się, że wszystko stracone, gdy u wrót raju stanął anioł z mieczem ognistym a na ziemię wyszedł ból i śmierć. Ale miłość przemogła, Bóg przebaczył. Kara, która spaść miała na przeniewiercę stała się udziałem niewinnego Baranka Syna Bożego.

Lucyfer zgrzeszył - i jak gwiazda spadł z wysokości nieba w otchłanie. Źli aniołowie buntują się i w jednej chwili napełniają czeluści piekielne. A człowiek? Czemże jest człowiek, że pamiętasz o nim? Bóg przebaczył.

I znowu przybrał nas za swe dzieci, znowu obsypał darami. Wprowadził nas do swej rodziny i oblekł szatą zbawienia. A my jak się mu odwdzięczyliśmy?

Zdarliśmy w strzępy szatę niewinności, wzgardziliśmy jego domem, bogactwem i jak ów ewangeliczny syn marnotrawny - rzuciliśmy go, rozdarłszy ojcowskie serce. „Nie będę służył”.

Raz ojciec zgubił wśród ciżby córeczkę. Czyni poszukiwania wszędzie ale bezskutecznie. w cztery lata dopiero, w Londynie, spostrzega na estradzie w budzie linoskoczków dziecko. Na pewno jego córka. Wbiega na podwyższenie i woła: dziecię moje! Lecz córka niepomna dziecięcych lat, pusta długim pobytem wśród takiego środowiska co powiada: - „tyś moim ojcem? Nie znam cię wcale! Mój ojciec prawdziwy oto ten” i wskazała na komedianta, który już stanął przeciw niemu, by nie dać sobie wydrzeć ofiary.

Ileż to razy ta prawdziwa historia powtarza się w sposób o wiele straszniejszy. Zły duch...

2. - Cierpienie i brak dobroci

Kiedy patrzymy na to ogromne morze cierpień, nieszczęść i bólów, jakie szeroką falą zalewa świat, możemy wyróżnić w nim dwojakiego rodzaju ludzi. Jedni miotając się w bezsilnej rozpaczy ciskając przekleństwa przeciw niebu wołając: Tyś nie jest Ojcem lecz tyranem - inni cierpią spokojnie, z godnością i bez narzekania. Ale jedni i drudzy najczęściej nazywają swoje nieszczęście tak samo: jest to dopust Boży albo jeszcze lepiej bicz Boży.

Czy nie ma w tym pomyłki?

Zagadnienie cierpienia jest jednym z najtrudniejszych do rozwiązania na tym świecie. Należy ono do tych zagadek, do których odnoszą się słowa Św. Piotra: „Jako są nieogarnione sądy Jego i niedościgłe drogi Jego. Bo któż poznał umysł Pański, albo kto był radcą Jego”.

Nikt z nas nie potrafi przeniknąć zamiarów Bożych. „Dzieje, które Bóg przeciąga, ciągną się nieraz przez tysiące lat, gdy my sami widzimy z nich ledwo maleńką cząsteczkę”. Wiedza nasza składa się ze zbyt drobnych kamyczków.

Jedno wszakże zdaje się być pewnem, że ludzie często winują Boga za swoje nieszczęścia, tam, gdzie oni sami winni i biczem bożym nazywają nieszczęścia, które sami na siebie sprowadzają.

Weźmy pod uwagę choćby taki straszny kataklizm, jakim była wojna światowa, katastrofa, której bolesne skutki jeszcze dziś odczuwamy.

Czyż nie słyszało się często pytań: „Jak Bóg może dopuścić do takiego mordowania? Jak może patrzyć na całą tę niedolę?” I była wojna straszliwym biczem bożym. Taki bicz! Ale kto go uplótł? - czy Bóg? Kto smagał tym biczem? czy Bóg? Kto podburzył ludzi jednych przeciw drugim, czy Bóg? Czy to On spuścił wojnę, jakoby deszcz ognisty na bezbronnych ludzi? A czy tego deszczu ognistego, pod którym ginęły dziesiątki tysięcy, nie wynaleźli ludzie? Jakiż był podziw, gdy coraz większe budowano armaty i coraz lepsze robiono granaty! Czy to Bóg otworzył wrota, przez które niedola jak strumień popłynęła? A jednak to wszystko przypisywano Bogu i wielu straciło w Niego wiarę dlatego, że kazał im cierpieć.

A dziś co się dzieje? Jeszcze cały świat drga z bólu po tym straszliwym przelewie krwi i masowym mordzie; jeszcze nie zagoiły się rany wówczas zadane, dotąd we wszystkich krajach idą olbrzymie sumy na wsparcie pozostałych wdów i sierot i tych dziesiątków tysięcy okaleczałych mężczyzn - a już są ludzie, którzy aureolą chwały otaczają czy to sztukę zabijania bliźnich gazami trującymi i granatami ręcznymi, czy rowy strzeleckie i ogień zabójczy. I już zdaje się znów wschodzić ziarno posiane - zaród śmierci i zniszczenia. A gdy dojrzeje, krwawe żniwo, gdy wszystkie szkoły zamienią się w lazarety, w których poszarpani ludzie wić siłę będą w bólach, a zbiorowe mogiły codzień [!] będą większe, wówczas znajdą się ludzie, którzy zaciśniętą pięścią grozić będą Bogu, iż mógł coś podobnego dopuścić - zamiast żeby dziś już tym wygrażali, którzy szczują narody przeciwko sobie, dlatego że każda wojna wypełnia im worki złotem.

Gdyby znikło z ziemi to cierpienie, które wyrosło z tego nasienia zła, jakie człowiek posiał, to cierpienie, które ludzie sprowadzają wzajem na siebie z nienawiści, zazdrości, żądzy władzy lub złota czy też wszelkiej innej namiętności, to 90% całej ziemskiej niedoli a ludzkiej udręki byłoby zniesione.

A przejdźmy tu do tego innego nieszczęścia czasów naszych, które nas już bezpośrednio dotyka - do tej nędzy społecznej, która dziś uciska ludzkość całą. Miliony głodują, miliony giną w nędzy, miliony prowadzą rozpaczliwą wprost egzystencję. Ale czy można tu z czystym sercem mówić o dopuście bożym? Nie Bóg nas doświadcza, ale te gospodarcze zasady świata, które bynajmniej nie troszczą się o Boga, ani o Jego prawa. Czy dlatego głodują i niszczeją miliony, bo Pan Bóg w godzinie gniewu uczynił ziemię niepłodną? I czy to jest troską tych, którzy od lat prowadzą „konferencje gospodarcze”? Ależ nie! oni boją się aby żniwa nie były za dobre a ceny za niskie. Miliony głodują, ale w Kanadzie lub Stanach Zjednoczonych całe zbiory pszenicy palono. W Brazylii wrzucano do morza setki tysięcy cetnarów kawy; w Argentynie 10 tysięcy młodego bydła umyślnie zniszczono.

I czyż to wszystko byłoby możliwe, gdyby w systemie gospodarczym, zamiast żądzy złota i wzbogacenia się panowało niezłomne prawo Boże o miłości bliźnich, to wówczas nie byłoby tej olbrzymiej nędzy ani też tej ogromnej armii bezrobotnych.

Niedawno w zagłębcu dąbrowskim widziałem zatopione kopalnie. Serce się krajało, kiedy patrzeć było na te martwe kolosy kryjące w sobie skarby. 6000 ludzi bez pracy.

A jeśli z tej szerokiej areny stosunków światowych przejdziemy do naszych nędz życia codziennego, które nam trują życie rodzinne, czyż nie musimy dojść do tego samego przekonania. „Ileż to zdrowia i radości życia zanika w tej dręczącej pogoni, jaką się stało nasze życie. Ile starganych nerwów; sam człowiek się dręczy i jeszcze dziesięciu innych pozatem”. Ileż cierpień sprowadza niepokonana żądza użycia. I to nie jedno cierpienie ale cierpienia, które strasznym dziedzictwem przechodzą na całe pokolenia.

Ktoś opowiadał w dystyngowanym towarzystwie taką wiadomość: - pewien przyrodnik odkrył właśnie dziwny gatunek zwierząt. Samcy i samice mają tylko jedną troskę: olśniewać inne pokrewne im stworzenia. Robią najzabawniejsze miny, aby okazać wyższość swej skóry, albo swego pyszczka. Upojone wynikami takich popisów, rzucają się jedne na drugie i drapią się pazurkami. Ranne i krwawione, wciąż na nowo rozpoczynają to samo. Bo zasadniczym charakterem tego zwierzęcia jest żądza budzenia w otoczeniu zazdrości, choćby nawet za cenę wielkich cierpień, które wciąż wynikają. Tym sposobem życie im schodzi na zaspokojenie swej próżności i na wypływających stąd cierpieniach...

A jak się nazywa to zwierzę? - zapytano ze wszystkich stron. Mężczyzna i kobieta z „towarzystwa”.

Czyby i w naszych towarzystwach nie można znaleźć takich ciekawych gatunków?

Jakżeż więc miał słuszność ten, kto nazwał nasz świat szpitalem, gdzie chorzy zamiast przynosić sobie ulgę dręczą się nawzajem. Chorzy jesteśmy na brak dobroci.

3. - Ewangeliczne miłosierdzie

Kasprowicz, kiedy po buntach przeciw Bogu przyszedł do równowagi duchowej, napisał w „Księdze ubogich” takie wyznanie:

Przestałem się wadzić z Bogiem

Serdeczne to były zwady

Zrodziła je ludzka niedola

Na którą nie ma już rady.

Jest w tem wyznaniu prawda, której doświadczamy więcej niż n[...] i najwięcej zwad z Bogiem powstaje stąd, że tyle nędzy na świecie, że są ludzie wydający tysiące dolarów na jeden obiad i ludzie którzy mogą sobie pozwolić na najskromniejszy; że jedni mieszkają w pałacach, inni w zatęchłych norach - że jednych dzienna płaca dochodzi tysiąców - a innych trud się wyzyskuje do ostatecznych granic. I czyż nie stąd wszystkie nieszczęścia naszych czasów, nie stąd ta rzeka łez i krwi która leje się tak obficie, jakby miała wypełnić po brzegi przepaść krzywdy społecznej, wyżłobioną przez wieki.

I czyż w obliczu tych nie rozwiązanych zagadek nie winien zniknąć uśmiech radości z naszych twarzy?

Chrystus dał nam radość, która nie ginie nawet w obliczu nędzy - nauczył, jak mamy się cieszyć nawet w [...].

11 listopada 1931 r. na wiecu pokojowym w Londynie jeden z mówców wypowiedział te słowa: „Gdyby świat rządził się nauką Chrystusa, każdy byłby szczęśliwy i zadowolony”. Ten mówca miał rację. Radość świata przyniesie nie komunizm, nie socjalizm, nie walki społeczne ale Chrystus. Chrystus nauczył, że radość jest dla wszystkich jak słońce i powietrze i nawet największy nędzarz może iść przez życie z uśmiechem.

W ostatnich latach Ewangelię naciąga się w okrutny sposób i uważa się za księgę, w której każdy może znaleźć potwierdzenie swoich przekonań. Był czas, że Chrystusa uważano za pierwszego socjalistę, komunistę i wichrzyciela porządku społecznego, to znowu z drugiej strony za obrońcę kapitalizmu i warstw uprzywilejowanych. Ci ludzie się mylą. Chrystus nigdy nie znosił własności prywatnej, nie potępiał bogactwa jako czegoś w istocie swojej złego. Z naciskiem powtarzał przykazanie nie kradnij - do ludzi dostatnich odnosił się równie łagodnie jak i do nędzarzy, był przyjacielem bogatego Łazarza, bywał w zamożnym domu Zacheusza, a jeśli powiedział: „Biada wam bogacze” to odnosiło się to tylko do ludzi, którzy kochali majątek dla majątku i jak ów bogacz ewangeliczny nie troszcząc się o wyższe wartości mówią: „masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat: odpoczywaj, jedz, pij, używaj”.

I nie był też Chrystus P. obrońcą wyzysku i kapitalizmu.

W czasopiśmie moskiewskich bezbożników pojawiła się ilustracja z napisem „parawan”. Na środku widać wielką ciemną postać Chrystusa, rzucającego na prawo i lewo lękliwe spojrzenie. Z lewej strony cisną się do Niego tłumy nędzarzy: kobiety o zapadłych policzkach, głodem wymorzone dzieci, drżący pod nahajkami chłopcy, brudni, wynędzniali robotnicy... Chrystus jakby przemawiał do nieszczęśliwych: „Radujcie się z cierpienia, nie buntujcie się przeciw wyzyskowi, nie troszczcie się o dobrobyt i szczęście ziemskie! Życie jest przemijające, w niebie czeka was zapłata! Bądźcie cierpliwi...” Za Chrystusem stoi brzuchaty obywatel (zasłoniony od tłumu postacią Chrystusa); na jego tłustych palcach błyszczą pierścienie, w prawej ręce trzyma na powrozie wynędzniałego robotnika. Tłum tego nie widzi, bo postać Chrystusa zasłania tę scenę. Pod tą ohydną i niedorzeczną ilustracją napis: „parawan”.

Nie, Chrystus nie jest parawanem dla bogaczy tuczących się nędzą ludzką. Potępiał gromadzenie majątku dla majątku i dla ludzi, którzy jak ów bogacz nie troszczą się o wyższe wartości.

Mówił, że bogactwo nie daje żadnych przywilejów i w stosunku do zbawienia jest raczej źródłem zbytecznego ciężaru niebezpieczeństwa. „Bogactwo może wyjałowić duszę, jak chwasty żyzną rolę, wyssać żywotność ducha i doprowadzić człowieka do stanu gnuśnej bezczynności, znieczulić serce na nędzę bliźnich. Bogacz, napawając się widokiem swych majątków staje się pyszny i zarozumiały”.

Chrystus potępiał marnotrawstwo i przepych. „Biada wam, którzyście się nasycili albowiem łaknąć będziecie”.

Potępiał wyzysk nielitościwy „Biada wam doktorowie i faryzeusze obłudnicy, iż wyjadacie domy wdów”.

I dlatego serce Jego tak bardzo lgnęło do ubogich i opuszczonych, jakby wciąż dźwigał w sercu brzemię niedoli ludzkiej. Kiedy oznajmia Chrzcicielowi znaki swego posłannictwa, używa słów wziętych z Izajasza: „Ubogim Ewangelia opowiadana bywa?” i znowu, kiedy w Nazarecie wykłada ten sam ustęp w synagodze, powtarza: „Dziś się wypełniło to pismo w uszach waszych”.

Dlatego też tak wielką rolę w Jego nauce odgrywa miłosierdzie.

Miłosierdzie było znane już i przed Chrystusem. W starym zakonie czytamy wzniosłe wyrażenia uczuć litości i współczucia jako też mądre zarządzenie praktyczne co do wspierania ubogich: „Błogosławion, który ma baczenie na potrzebnego” (Ps XI). „Kto ma litość nad ubogimi błogosławiony będzie. Dlategoć rozkazuję, abyś szczodrze otwierał rękę Twą bratu Twemu, nędznemu Twemu i ubogiemu Twemu w ziemi Twojej”. „Ułamuj łaknącemu chleba Twego a ubogie wygnance wprowadź”. Ale dopiero chrześcijaństwo „odkryło ludziom, że miłosierdzie jest im wrodzone” - jak powiada jeden z pisarzy (Lecky). Chrystus postawił tę cnotę w blasku przedtem niewidzianym. Obiecał za wykonywanie jej sowitą nagrodę: „Kubek wody podany w imię moje ubogiemu, nie pozostanie bez zapłaty”. Uczynki miłosierne uczynił warunkiem pomyślnego wyroku na sądzie ostatecznym”.

W przypowieści o miłosiernym Samarytaninie dał przykład z jaką gotowością do ofiar winniśmy tę cnotę wykonywać.

Kościół stał się miłosiernym Samarytaninem ludzkości. Przejąwszy się ideą Mistrza szerzył ducha braterstwa i współczucia z ubogimi. Zakładał instytucje miłosierne, przytułki, szpitale, wydał wielkich Świętych, których zadaniem było nieść pomoc nieszczęśliwym. Z jego łam wyszedł i Św. Wincenty á Paulo i Elżbieta Turyngska i Jan Boży. Ileż to łez nieszczęśliwych w naszym narodzie otarły banki pobożne Ks. Skargi, instytucje Ozanama. A w naszych czasach bezrobocie kryzysów czyż nie powstają coraz to nowe instytucje dobroczynne?

A wszystko to rodzi się z ducha Chrystusowego i z jego wołania: „miłosierdzia chcę” - „błogosławieni miłosierni”.

Ale nie łudźmy się.

Ani miłosierdzie jednostkowe ani zorganizowana akcja społeczna nie zmiotą nędzy z oblicza ziemi. Mogą zmniejszyć bardzo, mogą podnieść dobrobyt kraju, ale bieda nigdy nie stanie się słowem bez treści. Zawsze będą nieszczęśliwi, potrzebujący, wyzyskiwani. Chybaby natura ludzka zmieniła się do gruntu i wyzbyła się wszelkiego egoizmu, zrzekła się swych praw i stała się samą dobrocią. Wtedy nastałby raj na ziemi - ale wiemy, że to utopia; że wszelki komunizm kończy się krwawszym jeszcze wyzyskiem, tylko że inne jednostki wybijają się na czoło. Prawdą więc pozostaną na zawsze słowa Chrystusowe: „ubogich macie zawsze z sobą”.

I gdyby Chrystus P. nie znalazł innego lekarstwa na biedę - jak miłosierdzie, to byłaby zawsze jakaś część ludzi, do których promyk radości nigdy nie zaglądnie.

Ale Chrystus dokazał czegoś więcej.

Nauczył cieszyć się mimo nędzy a nawet cieszyć się z niej. Pogardzone w starożytności ubóstwo podniósł do godności wzniosłej cnoty. Odział blaskiem bóstwa i uczynił niedostępnym towarzyszem swego życia.

„Sam chciał się w naszej urodzić nędzy

I przyjął biedny, biedny nasz stan -

Będąc bogatym, stał się ubogim dla nas ubogich”.

Że bogactwo nie jest zdolne uszczęśliwić człowieka - o tym wiedziano już dawno. W starożytności Krates jeden z najwybitniejszych obywateli Teb, sławny z swego bogactwa, podarował wszystkie swoje majętności ludowi tebańskiemu a zostawił sobie tylko torbę żebraczą:

Wśród tego zbytku i tych kup złota

Moja torba jest największym skarbem.

Diogenes mieszkał w beczce, a kiedy cesarz Aleksander pytał go, czego mu potrzeba do szczęścia, powiedział: „abyś mi nie zasłaniał słońca”.

Ale żaden z tych mędrców cyników nie wiedział jakie to szczęście wyrzec się wszystkiego dla Boga. Tego nauczył dopiero P. Jezus. „Wszelki, któryby opuścił dom, albo braci, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo żonę dla imienia mego - tyle stokroć weźmie i żywot wieczny odzierży”. „Jeśli chcesz być doskonałym idź, sprzedaj wszystko co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie” („Szczęśliwi ubodzy duchem albowiem ich jest królestwo niebieskie”).

Wprawdzie słowa te wyrzekł P. Jezus do dusz wybranych, które powołuje do życia w dobrowolnem ubóstwie i wyrzeczeniu się wszystkiego, ale cóż nam zabrania z konieczności uczynić cnotę i ofiarować P. Bogu samą naszą nędzę i nasze pragnienia, oderwać serce od ziemi i nie pragnąć niczego prócz Boga. „Szczęście polega nie na posiadaniu wszystkiego, czegoby się pożądało, lecz na nie posiadaniu tego, czego los nam odmówił” głosił już rzymski poeta Auzariusz. Słowa te przetłumaczone na język chrześcijański brzmiałyby podobnie do słów Chrystusowych: „Szczęśliwi ubodzy duchem” tylko, że Chrystus do tych słów dodał jeszcze inne, których człowiek nie mający Boga nie zrozumie: „albowiem ich jest królestwo niebieskie”.

4. - Bojowaniem jest życie człowieka

Pokój - szczęśliwość, ale bojowanie

Byt nasz podniebny.

Nasz siedemnastowieczny poeta dobrze zrozumiał cały tragizm życia. Pragniemy pokoju, bo w nim tylko widzimy nasze szczęście - ale wiara, doświadczenie i nasz wewnętrzny instynkt mówi nam nieustannie, że to życie jest nieustannem zmaganiem się i walką.

On srogi ciemności

Hetman i świata łakome marności

O nasze pilno czynią zepsowanie

Czart krąży jako lew ryczący szukając kogoby pożarł, świat zastawia sidła tem niebezpieczniejsze, że ukryte, ale jeszcze

Nie dosyć na tym o nasz możny Panie

Ten nasz dom - ciało, dla zbiegłych lubości

Niebacznie zajźrząc duchowi zwierzchności

Upaść na wieki żądać nie przestanie.

Czyż więc w tej ciągłej rozterce można mówić o radości?

Cóż będę czynił w tak straszliwym boju

Wątły, niebaczny, rozdwojony w sobie?

Czy mam się rzucić w przepaść rozpaczy, o nie

Królu powszechny prawdziwy pokoju,

Zbawienia mego jest nadzieja w Tobie

Ty mnie przy sobie postaw a przezpiecznie

Będę wojował i wygram statecznie.

Tak, to jedyne wyjście.

Poeci lubią często przedstawiać życie ludzkie jako wątłą łupinkę kołyszącą się na bezbrzeżnym oceanie. Rzadko to morze jest spokojne lecz rzadziej lekko sfalowane, a bardzo często miotają niem okrutne bałwany. I trzeba wielkiej czujności sternika, żeby utrzymać równowagę. Tem większej, że czasem prócz żywiołów walczą przeciw niemu ludzie piraci - a jak straszny go los czeka, kiedy od dołu zakradnie się jaka łódź podwodna i otworzy w dnie ranę, przez którą sączyć się będzie.

Bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi.

Jak smutne dziedzictwo praprzodków z raju przynosimy za sobą powołanie do walki. Z zarodkiem jej przychodzimy na świat, i w miarę jak wzrastamy z lat, rosną w nas namiętności, potęguje się coraz bardziej bunt ciała przeciw duchowi, jest w nas coś, co ciągnie ku górze i coś co przemocą ściąga w dół.

...

5. - O woli Bożej (fragment)

W Bolonii jest podobno ulica, która nosi nazwę „Via dei malcontenti” - droga niezadowolonych. Takich dróg jest na świecie wiele, bardzo wiele. Krzyżują się one w cztery strony świata i idą po nich tłumy ludzi o twarzach zasępionych, z wiecznym smutkiem i zgryzotą w sercu a z przekleństwem na ustach. Idą i inni z pustką w duszy, z tęsknem spojrzeniem zwróconem w dal, ludzie z wizji poetyckiej Staffa:

co idą w trudzie i mozole

ażeby kopać bożą wolę. Ludzie co w sobie

samych szukają lekarstwa na troski, a cała ich boleść

sroga pochodzi stąd „że brak m Boga”

nie mamy Boga - brak nam Boga.

Ale obok tych ludzi możemy spotkać na drogach niezadowolonych i innego rodzaju wędrowców. Są to ludzie, którzy codziennie wymawiają w pacierzu: „Bądź wola Twoja”, często mają na ustach werset fredowski - „Niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba”, a mimo to cień smutku na ich twarzach. Bo wola Boża jest dla nich czemś strasznem i ciężkiem, z czem się zgodzić trzeba, bo innej rady nie ma - ale od czego z chęcią wyłamaliby się jaknajchętniej, gdyby można. „Wola Boża” stała się dla nas synonimem czegoś strasznego przynoszącego smutek i nieszczęście. Posłuchajmy gdzie tylko mówi się „taka już wola Boża” czy to nie będzie mowa o śmierci, katastrofie, czy jakiem innem nieszczęściu.

Jeden ze współczesnych pisarzy powiada słusznie na ten temat: „Gdybym dał stu kompozytorom wierzącym polecenie aby skomponowali muzykę do słów: *Bądź wola Twoja* pewny jestem, że w ogromnym procencie byłaby to muzyka matowa, zdatna tylko do uroczystości żałobnych, pogrzebowych. I gdybym stu malarzom polecił te słowa odtworzyć na płótnie, z pewnością znalazłoby się tam najwięcej motywów rozdzierająco smutnych: oto matka płacząca nad zwłokami ukochanego dziecka, jakaś katastrofa górnicza, rozdzierająco smutne pożegnanie - a zawsze i wszędzie, którzy muszą zebrać cały zasób wiary, aby móc wymówić okrutne słowa: *Bądź wola Twoja*.

Jest to jakby zbiorowe złudzenie pomyłka, podobna której ulega większość.

I więcej jeszcze - jest w tem jakby zaprzeczenie Ewangelii. Bo posłuchajmy tylko słów Chrystusa Pana:

„Izali dwóch wróbli za pieniądze mi sprzedają, a jeden z nich mi (zginie) upadnie na ziemię bez Ojca waszego? A wasze włosy wszystkie na głowie są policzone. Nie bójcie się tedy, lepsiście wy, niż wiele wróbli”.

Najdrobniejsze stworzenia, wróbelki, których parę sprzedano za mały pieniądzek - asa [?] Bóg ma w opiece, a cóż dopiero was.

„Albo któryż z was jeśliby prosił syn jego o chleb, ażali mu poda kamień? Albo jeśliby prosił o rybę, ażali mu poda węża? Jeśli wy tedy będąc złymi, umiecie datki dobre dawać synom waszym, jakoż więcej Ojciec wasz, który jest w niebiesiech da rzeczy dobre tym, którzy go proszą”. Widzimy nieraz jak dziecię idzie pomiędzy ojcem i matką, drobną prawą rączkę złożyło w lewej dłoni matki a lewą rączynę w prawej ręce ojca i mówi: oto zamykam teraz oczy i nic nie widzę. A zauważmy jak równocześnie, a niemal bezwiednie ręce rodziców zaciskają się mocniej. Więc czemu sądzić, że Bóg jest mniej dobrym, niżeli tych dwoje ludzi dla swego dziecka.

6. - Niedziela dzień Pański

PAMIĘTAJ, ABYŚ DZIEŃ ŚWIĘTY

ŚWIĘCIŁ...

Opowiada stara tradycja żydowska, że kiedy nadszedł czas wyprowadzenia nieszczęsnego Izraela z niewoli babilońskiej zjawił się Anioł Pański przed starym lewitą Boni, mieszkającym na granicy Mezopotamii przyniósł mu rozkaz króla Arthorosty żeby jak najprędzej udał się w podróż do swej ojczyzny. Stary kapłan wahał się z początku - czekała go bowiem długa podróż pustynna - ufny jednak w pomoc Jehowy, nie zwlekając chwili, złożył karawanę i rozpoczął długą wędrówkę. I nie zawiodła go pomoc Jehowy. Zaledwie karawana przebyła sześć mil perskich i przy nadchodzącej nocy groziło jej niebezpieczeństwo zbłądzenia i utonięcie w piaszczystym morzu - zdumionym oczom podróżnych przedstawił się namiot wspaniały, z którego wnet wyszedł gospodarz i zaprosił ich uprzejmie do wnętrza mówiąc: „spocznijcie proszę”. Spoczęli, pokrzepili wyczerpane siły i zaopatrzeni w dokładne wskazówki ruszyli w dalszą drogę.

I znowu po 6-ciu milach w środku pustyni znaleźli gościnny namiot i usłyszeli uprzejme zaproszenie gospodarza: „spocznijcie proszę” i tu pokrzepili się, wypoczęli i ruszyli i po nowych sześciu milach znaleźli się w pustynnej gospodzie. I tak było przez cały ciąg podróży - a podróż trwała dni 80. Poznali w tem wszechmocną prawicę Bożą, która ich prowadziła przez swego anioła, i kiedy przybyli do ziemi obiecanej sławili ojcowską opatrzność Bożą.

Opowiadanie to tak proste, lecz jakże dziwnie głębokie nasuwa myśli.

Życie nasze od samej kolebki aż do grobu to jedna długa i żmudna podróż - podróż z ziemi wygnania do obiecanej, niebieskiej ojczyzny. Podróż to ciężka i wyczerpująca, niszcząca zdrowie ducha i ciała; każdy dzień to krok tylko na tej drodze, a ileż energii zużyć trzeba aby uczynić ten jeden krok, cóż więc mówić o całych milach i dziesiątkach i setkach mil, które niejednokrotnie przebyć trzeba w ziemskiej wędrówce. Tu już i żelazne siły wyczerpią się i znużony śmiertelnik musi odczuć potrzebę wypoczynku i pokrzepienia.

Tę potrzebę, tak nierozerwalnie związaną z naturą człowieka, przewidział Stwórca wszechmocny przed wiekami i już na początku obmyślał sposób jej zaspokojenia.

Na całej drodze życia naszego, drodze pracy w pocie czoła o kawał chleba, porozstawiał w odstępach 7-dniowych namioty zaciszne i stając przed nami z ojcowską troskliwością zwraca się z wezwaniem: „tu spocznij”. Wejdź do gospody mojej - złóż z czoła wszystkie troski, co gnębią cię przez 6 dni pracy, odłóż z dłoni kij wędrowny i rydel i młot, którym wykuwasz przez tydzień cały twój ciężki los i - spocznij.

I nie dość było zachęty - Bóg zmusił człowieka, by się zlitował sam nad sobą.

Wśród grzmotów i błyskawic z wyżyn płomiennego Synaju padł rozkaz Pański: „Pamiętaj abyś dzień święty święcił”. Pamiętaj! Słusznie podkreślają Ojcowie Święci to groźne memento, któremu P. Bóg zaznacza szczególną doniosłość tego przykazania powtarzającego się raz wraz na kartach ksiąg świętych. W tej mojżeszowej czytamy wyraźnie „Sześć dni pracować będziesz i będziesz czynił wszystkie dzieła swoje. Ale dnia siódmego szabat P. Boga Twego jest; nie będziesz czynił żadnej roboty weń, ty i syn Twój i służebnica Twoja, bydlę Twoje i gość, który jest w bramach Twoich” (Ex. 20, 8-11). A gdzie indziej równie wyraźny rozkaz: „Zachowajcie święta moje a świątnice we czci miejcie, strahajcie się. Ja Pan”.

Tak bardzo ceni P. Bóg to przykazanie, że zachowującym je obiecuje wszelkie dobra ziemskie, jakich tylko zapragnąć można. „Jeśli w przyrzeczeniach moich chodzić będziecie, a mandaty moje zachowacie i wypełnicie je, dam wam dżdże czasów swoich a ziemia da urodzaj swój i owocu drzewa pełne będą... Dam pokój na granicach waszych, będziecie spać a nie będzie ktoby przestraszył. Postawię przybytek mój w pośrodku was, a nie odrzuci was dusza moja”.

I na odwrót, najsroższe kary czekają tych co by ważyli się zgwałcić dzień Pański. „Jeśli wzgardzicie prawa moje i sądy moje lekce poważycie, abyście nie uczynili tego, com ja postanowił i wniwecz obrócicie przymierze moje; ja też wam to uczynię: nawiedzę was prędko ubóstwem i gorącością, któraby poraziła oczy wasze i zrządziła dusze wasze... i upadniecie przed nieprzyjacioły waszymi; będziecie poddani tym, którzy was mają w nienawiści... Wniwecz pójdzie praca wasza, nie da ziemia pożytku, ani drzewa nie dadzą owoców”.

I nie są to tylko czcze groźby lecz sprawiedliwe wyroki sędziego Boga, które tak często już sprawdzały się w życiu narodów, społeczeństw i jednostek.

Ileż to razy już stwierdzono smutnem doświadczeniem, że praca w dzień świąteczny nie tylko nie bogaci lecz rujnuje i ściąga odstraszające kary Boże.

Dziś przykładu nie potrzebujemy szukać daleko. Zda się, że świat dzisiejszy zmienił się w jedną ogromną maszynę z tysiącem kół i trybów pracujących niemal bez ustanku, bez względu na prawa boskie i naturę ludzką. Coraz więcej mnoży się fabryk pracujących dniem i nocą w święta i niedziele; wiele jest dziś ludzi, co byleby tylko wypełnić pustą kieszeń nie zważają na różnicę między dniem powszednim a świątecznym.

A skutki tego? - już dawno dają się odczuwać wszystkim. Nadmiar gorączkowej niemal hazardowej pracy wytworzył to, co prędzej czy później wytworzyć musiał - nadprodukcję, brak rynków zbytu a co zatem idzie aktualną dziś a tak straszną plagę bezrobocia, a więc i kryzys i nędzę gospodarczą i duchową. I wcale nas to dziwić nie powinno. Gdzie nie ma błogosławieństwa Bożego tam musi przyjść nędza i niedostatek. I nie prędzej się to skończy aż świat dzisiejszy przypomni sobie napomnienie Pańskie „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił”.

Nie prędzej też skończy się nędza duchowa. Bo dzień święty nie tylko na to został ustanowiony aby ciało mogło spocząć, ale aby dusza wolna od codziennych kłopotów, mogła zająć się Bogiem i sobą samą. I tu właśnie leży cały sens święcenia niedzieli.

Człowiek nie jest i być nie może bydlęciem roboczem lub bezduszną maszyną pracującą bezustannie i bezmyślnie. Nie może zapomnieć o tem, że ma duszę nieśmiertelną, stworzoną na obraz i podobieństwo Boże i ta dusza właśnie a nic innego jest najważniejszą cząstką jego istoty. O duszy powinien myśleć, dla niej żyć i pracować. Wciąż powinny mu brzmieć w uszach słowa Zbawiciela: „Cóż pomoże człowiekowi choćby cały świat pozyskał a na duszy swojej szkodę poniósł?” Cóż jednak, kiedy ustawiczne troski i kłopoty codziennego życia, w innym kierunku zwracają jego usiłowania. Wszelkie ideały porywy +

Dniem świętym w Nowym Zakonie jest niedziela i święta ustanowione przez Kościół. W dniu tym na każdym z chrześcijan - katolików ciąży podwójny obowiązek: powstrzymania się od pracy ciężkiej i wysłuchanie Mszy św.

Dziś zastanowimy się nad pierwszym z tych obowiązków i poznamy: 1) czego on od nas wymaga, 2) co nas skłonić powinno do jego wypełnienia.

Na czem więc polega nakazany przez Kościół spoczynek świąteczny?

W Starym Zakonie obowiązek ten został określony w sposób b. prosty. Czytamy bowiem w księdze Mojżeszowej: „Sześć dni robić będziesz i będziesz czynił wszystkie dzieła twoje. Ale dnia siódmego Szabat Pana Boga Twego jest i nie będziesz czynił żadnej roboty weń, ty i syn twój, i służebnica twoja, bydlę twoje i gość, który jest między bramami twemi”. Zakazana więc była wszelka praca cielesna i żydzi opierając się na tym zakazie uczynili zarzut P. Jezusowi z tem nawet, że w Szabat uzdrawiał.

Kościół nie stoi na tak ciasnem stanowisku - zabrania tylko wykonywania w święta prac służebnych, tj. takich, jakimi dawniej zajmowali się tylko niewolnicy lub służba, bo wymagają wielkiego wysiłku cielesnego i wielkiego nakładu energii. Zakazane więc są wszelkie zajęcia dnia powszedniego, któremi zarabia się na chleb codzienny, choćby nawet w poszczególnym wypadku nie łączyły się z wielkim wysiłkiem cielesnym. Zakazane są wszelkie prace w polu i w warsztacie, wszelkie zajęcia biurowe i urzędnicze, publiczne jarmarki i sądy - słowem wszystko, co nie da się pogodzić z utrzymaniem nastroju świątecznego. Wolno natomiast oddawać się pożytecznym rozrywkom, robótkom ręcznym, rysowaniu, pisaniu, wolno spełniać codzienne zajęcia domowe jak sprzątanie, gotowanie.

Kościół jest też wyrozumiały na potrzeby ludzkie, dlatego pozwala w niektórych wypadkach nawet ciężko pracować, jeśli to jest potrzebne dla chwały Bożej (jak np. stawianie ołtarzy w dniu Bożego Ciała lub dla poratowania bliźniego) naturalnie tylko o tyle o ile w inny sposób temu zaradzić nie można.

Biorąc to wszystko pod uwagę zrozumiemy bezradność narzekania niektórych nawet katolików, którzy w odpoczynku niedzielnym widzą jakiś hamulec rozwoju gospodarczego i brak szacunku dla pracy.

Nie ma nic fałszywszego nad twierdzenie, że Kościół sprzeciwia się pracy. Przeciwnie pamięta on zawsze o tym, że jego Boski Założyciel narodził się i wychował w ubogiej chacie ciesielskiej i sam zarabiał z trudem na twardy kawałek chleba.

Kościół pamięta wyrok Boży wypowiedziany w raju: „W pocie czoła pożywać będziesz chleb swój” ale i nie zapomina też o surowem przykazaniu wypisanym przez Boga na pierwszej tablicy Dekalogu: „pamiętaj abyś dzień święty święcił”.

I oto pierwsza i najgłówniejsza pobudka, dla której mamy święcić niedzielę przez wstrzymanie się do pracy - wyraźna wola i nakaz Boży - „Pamiętaj abyś dzień święty święcił”.

7. - Bóg tęskni za człowiekiem

Bóg tęskni za człowiekiem.

Dzieje duszy są niekiedy ciekawsze niż historia świata. Opowiem wam dzieje...

Tak Bóg szuka duszy zbłąkanej na manowcach, która o Nim zapomniała.

Bo nie tylko człowiek tęskni za Bogiem – większą jeszcze tęsknotę napełnia serce Boga.

Pismo św. pełne jest tych miłosnych westchnień Boga, w których maluje się całe bezbrzeżne Jego Miłosierdzie.

Miłością wieczną umiłowałem Cię, dlatego przyciągnąłem Cię ulitowawszy się. Nawróćcie się do Mnie z całego serca Waszego. Mnieście opuścili źródło żywej wody a wykopali sobie cysterny rozwalone.

...

N.B.

Fragment kazania: „Bóg tęskni za człowiekiem” jest zapisany na pierwszej stronie arkusza

papieru złożonego na czworo. Na ostatnim arkuszu Autor zapisał[[7]](#footnote-7):

Raczej umrzeć niż zgrzeszyć.

W dniu Św. Rodaka naszego Kazimierza wypiszmy sobie głęboko w sercu słowa, które były zasadą jego świętego... Wypowiedział

8. - O śmierci

Stare podanie arabskie opowiada historię pewnego szeika, którego po całej pustyni nazywano „wielkim”. Pod namiotami Beduinów mówiono ze czcią o jego mądrości. W wypadkach sporów czy nieporozumień udawano się do niego po radę a wszyscy uginali głowy pod jego wzrokiem.

Pewnego dnia, gdy szeik wszedł do swego namiotu, stanął przed nim młody człowiek i powitał go.

Kim jesteś - spytał szeik.

- Jestem wysłańcem Allaha, a nazywają mnie aniołem śmierci.

Szeik się strwożył i oblicze jego tak zbielało, jak siwe włosy, spadające mu na czoło.

- Czego chcesz ode mnie?

- Mam ci oznajmić, że Twój ostatni dzień nadszedł. Przygotuj się więc, bo gdy jutro wieczór słońce zajdzie, przyjdę tu by cię zabrać.

I oto „wielki” szeik stanął jak słup skamieniały bez ruchu i słowa; tylko zęby mocno zacisnął i oczy przymknął, aż do chwili, gdy usłyszał szelest zapadającej u wejścia zasłony. Wówczas obrócił się szybko: namiot; zaklaskał w dłonie i uśmiech przeleciał mu po twarzy, a gdy wszedł niewolnik, kazał mu osiodłać najsilniejszego i najszybszego wielbłąda.

I raz jeszcze rozejrzał się po namiocie i roześmiał się, bo wyobraził sobie wyraz twarzy tego wysłańca Allaha, gdy jutro wieczór przybędzie, a namiot znajdzie pusty.

Godzina nie minęła, a szeik był już daleko w pustyni. I całą noc jechał tak szybko, jak tylko zdołał, jak tylko zdołał go unieść najszybszy wielbłąd z jego stada. I cały dzień jechał mimo palącego słońca i rozpalonego piasku, mimo piekącego pragnienia. Ani sobie, ani zwierzęciu nie dał odpoczynku. A z każdą wydmą pustyni, która znikała pod uderzeniami kopyt wielbłądzich, czuł jak wzrasta mu ulga w sercu i wesele w duszy.

A gdy już słońce zniżało się ku zachodowi, ujrzał oazę, w której pragnął się schronić, daleko, daleko od swego namiotu. Z blaskiem ostatnich promieni gasnącego słońca dotarł do pierwszych drzew palmowych. Wielbłąd obsunął się na kolana i szeik zsiadł na ziemię, zmęczony, strzęsiony z obolałymi członkami, ale uśmiechał się ciągle i głaszcząc po karku wierne zwierzę, mówił: „Dobrze spisałeś się, przyjacielu”.

I znużonego wybawcę swego poprowadził poprzez ciemny gaj palmowy do źródła. Ale przy źródle siedział spokojnie, oczekując go ów poseł, co mu się był objawił jako anioł śmierci i rzekł mu: „Dobrze, że nadszedłeś, zadziwiłem się, że aż stąd kazano mi cię zabrać, tak daleko od twego namiotu. Z troską myślałem o tej dalekiej dla ciebie drodze, o upalnem słońcu i sędziwych twoich latach. Musiałeś bardzo szybko jechać”.

Jak cień ponury kładzie się na naszym życiu myśl o śmierci. Największe radości kirem żałobnym okrywa świadomość, że kiedyś przyjdzie koniec i że przed śmiercią ujść niepodobna, tak samo jak przed własnym cieniem. I te setki milionów ludzi, które uciekają przed śmiercią, pędzą właśnie na to miejsce, gdzie śmierć ich czeka.

Lecz mi się zdaje czasem, że jesteśmy podobni dzieciom, które nagle znalazły się w słabo oświetlonej komnacie. Nikłe światełko pełgające po ściennych freskach tworzy w ich wyobraźni dziwy grozy i strachu. Wszystko tam zdaje się upiorne i straszne. Ale niech dobra ręka wniesie jasne światło, a wnet pierzchają mary i na obrazach ukazują się uśmiechnięte twarze.

Chrystus wniósł w mroczne pojęcia ludzkości o życiu przyszłym jasne światło i w tem świetle nawet śmierć straciła wiele ze swej grozy.

Gdybym mógł ukazałbym wam dwa obrazy. Na jednym byłoby wyobrażenie śmierci jakie wpajano nam od dzieciństwa - nagi pożółkły szkielet z świecącą czaszką i czarnymi oczodołami albo też ten wstrętny stwór, jaki ongiś ukazał się przerażonym oczom mistrza Polikarpa ze starego zabytku – wstrętna, cuchnąca larwa, na której opisanie mógł się zdobyć niewykwintny język średniowieczny. Na drugim ukazałbym jednego z aniołów śmierci, jak kładąc na oczach łagodną dłoń, usypia człowieka, jak matka swe dziecię.

Które z tych dwóch przedstawień ma w sobie więcej prawdy? Dotychczas panuje powszechnie budzący grozę kościotrup. Śmierć jest dla nas czemś nad wyraz smutnym. Mówimy o niej zawsze przyciszonym głosem, albo najczęściej nie mówimy wcale, żeby nie wywoływać smutnych ech. Nawet ludzie, dla których życie jest udręką i mówią nawet do otoczenia, że śmierć dla nich nie straszna, najczęściej czują w najtajniejszej głębi duszy, że kłamią sami przed sobą i kiedy zbliża się do ich łoża cichymi kroki poseł śmierci, chcieliby tę chwilę odłożyć w nieskończoność.

Niedawno prosiła mnie 84-letnia staruszka, żeby się modlić o jej zdrowie. I nawet ludzie, którzy uważają, że ze śmiercią nie mają nic do stracenia, bo nie wierzą w życie przyszłe, kiedy tylko zapadną w chorobę sprowadzają lekarzy i czasem nie jednego [!] i chronią się najlżejszego kataru.

I zdawałoby się, że słusznie. Bo cóż to jest śmierć, jak nie rozkład i dzieło zniszczenia. Położą cię w drewnianą skrzynkę, skrzynię zakopią w ziemi. Potem skrzynia spróchnieje, ciało stoczą robaki, potem wszystko rozpadnie się w atomy, które użyźnią matkę ziemię. Zostanie tylko nagi kościotrup. I to jest śmierć. Chciałoby się rzec, że nie jest to śmierć chrześcijańska.

Ale rzućmy na cały ten proces refleks wiary i patrzmy jak w cudowny sposób larwa przekształca się w anioła.

Dla nas chrześcijan śmierć tak nie wygląda. Tak przedstawia się, gdy tylko z punktu widzenia ciała na nią patrzymy; a nawet i to nie jest całkiem ścisłe, skoro posiadamy pewność zmartwychwstania ciał. Kto maluje śmierć jako bladego bezcielesnego kościotrupa, tego myśli o życiu i śmierci nie sięgają dalej jak po grób, a tak daleko zajdzie każdy poganin, dla którego Bóg jest wymysłem a dusza jakimś zbiorowym pojęciem dla pewnych, określonych funkcyj mózgowych.

A przecież wszystko ma się zupełnie inaczej! Życie wcale nie ustaje, ani na jedną sekundę się nie przerywa. Wszystko co wielkie, wspaniałe, pełne, wtenczas dopiero się poczyna.

Umrzeć jest mi zysk.

9. - Pamięć o zmarłych

Opowiada Jan Św., że P. Jezus żegnając się z uczniami w wieczerniku zostawił im w testamencie przykazanie miłości: „Synaczkowie moi - przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali”. Odtąd miłość miała być sztandarem uczniów Chrystusowych, ich chlubną odznaką różniącą od innych ludzi. „Po tym poznają żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie”.

I snać wiernie spełniali Apostołowie to przykazanie Boskiego mistrza jeśli (już w kilka lat) jak mówi Pismo Boże, poganie nawet często podziwiali w nich nic innego jak bratnią miłość: „patrzcie jak oni się miłują”. „Synaczkowie moi miłujcie się, miłujcie” powtarzał Święty Jan gdy sędziwa starość nie pozwalała mu na dłuższe nauki. Mistrzu, dlaczego wciąż nam to jedno powtarzasz? spytano Go raz; „boć to przykazanie Pańskie i gdyby to jedno było - wystarczy”.

Miłość była ową silną związką, co węzłem niczem niezer[walnym] łączył w jeden organizm wyznawców wiary Chr[ystusowej], duchem ożywiającym mistyczne ciało Chr[ystusa]. „Tak wielu nas jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami” pisał Paweł Św. do Rzymian. Jak w ciele wszystkie członki nawzajem sobie pomagają i wspierają dążąc do jednego celu tak i w Kościele Chr[ystusowym] powinna miłość i życzliwość wzajemna.

A była ta była mocna taką jak określał Św. Paweł. Cierpliwa, łaskawa, życzliwa i wierna miłość mocna jak śmierć. A raczej była ona mocniejsza niż śmierć, bo w śmierci nie miała zapasu. Śmierć nie zrywała złotej nici miłości łączącej dusze za życia.

Chcąc się o tem przekonać wystarczy przejść się po rzymskich katakumbach, podziemnem mieście, co było zarazem mieszkaniem i cmentarzem pierwszych chrześcijan. Zostało tam wiele zabytków i cennych relikwii, a pomiędzy nimi zachowało się wiele napisów grobowych, a na tych tablicach kamiennych najczęściej rysuje się pod dłutem słowo pokój - pax.

Pokoju wiecznego, wiecznej światłości, wiecznej ochłody życzyli chrześcijanie swym ukochanym zmarłym przyjaciołom i o ten pokój prosili. „Niech Bóg ochładza twą duszę, niechaj Bóg da Twej duszy odpoczynek ze sprawiedliwymi. Pamiętaj o nim Boże na wieki”. Takie modlitwy i westchnienia szły przed tron Boży z mrocznych czeluści katakumb.

I w późniejszych wiekach Kościół nigdy nie zapomniał o swych dzieciach cierpiących, lecz z głębokim współczuciem prosił Boga o zmiłowanie dla nich. Z tego współczucia, z tej macierzyńskiej miłości zrodził się cały szereg przepięknych modłów, uroczystości i owych, przedziwnych w swym głębokim smutku hymnach i psalmach co tak podniosły nastrój nadają naszym nabożeństwom żałobnym. (Bo cóż dorówna w głębokim zrozumieniu boleści - naszym obrzędom pogrzebowym).

Jak czuła matka nad grobem dziecięcia przybiera się w szaty żałobne, w świątyniach stawia katafalki, poświęca go kropidłem. Na co to wszystko, na co te wzruszające rzeczy, te kirem obite ołtarze, te hymny cisnące łzy do oczu. (Może kiedy takie pytania zjawią się przed nami?). To wszystko świadczy o tym jak bardzo Kościół odczuwa męki czyśćcowe i pragnie ulżyć cierpieniom swych dzieci.

Dlatego staje często przed nami i przypominając obowiązek miłości bliźniego woła słowami Joba Sprawiedliwego: „Miseremini”, „Zmiłujcie się, zmiłujcie się nade mną przynajmniej wy, przyjaciele moi”.

Czy trzeba nam przypominać, że jest ktoś, co wygląda z upragnieniem naszej pomocy, że są to może nasi krewni i znajomi, siostry i bracia rodzeni, których za życia tak bardzo kochaliśmy. Wszakże może niedawno jeszcze wylewaliśmy łzy na ich świeżych grobach - zdawałoby się wszystko zrobimy byleby tylko o nich nie zapomnieć.

A jednak - nie ma nic tak niestałego jak serce ludzkie, a nasze przysłowie, że co z oczu to i z serca, zbyt często się sprawdza.

Nie zapominajmy o tem, że przykazanie miłości bliźniego nie kończy się w tem życiu, lecz rozciąga się także i na krainę śmierci, którą Pismo św. nazywa ziemią ciemności i śmierci. Tam nasi krewni i znajomi wypłacają się sprawiedliwości Bożej z długów życia. „Nie wyjdziesz stamtąd, powiedział kiedy P. Jezus - aż oddasz ostatni szelążek”. O jak to straszny wyrok sprawiedliwości Bożej. My może poznamy to kiedyś dopiero - oni już go doświadczają. A doświadczają boleśnie.

Gdybyśmy mogli przystawić ucho do bram czyśćcowych usłyszelibyśmy jęk i żale przejmujące do głębi, może byśmy zrozumieli choć w części dlaczego Kościół tak bardzo nawołuje do modłów za zmarłych.

Nie są to jęki rozpaczy miotającej się w bezsilnym bólu, nie słychać tam złorzeczeń i bluźnierstw przeciw sprawiedliwości Bożej - o nie! tam panuje święta cisza, pełna głębokiego smutku i bólu - tam króluje cierpienie jakiego pojąć nie jesteśmy w stanie, ale to cierpienie łączy się z świętą rezygnacją.

Ducha poznaje pył przyprószający jej biel, że jedynym dobrem jej Bóg, że bez niego nie ma żadnego szczęścia ani ukojenia, więc zapalona jego miłością chciałaby jak najprędzej stanąć u jego tronu. „Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie Boże, pragnęła dusza moja do Boga mocnego”.

Ale niestety wie ona, że na bramie niebieskiej stoją niezmiennym wyrokiem wypisane słowa:

nic skalanego tu nie wejdzie - a ona jeszcze tyle na sobie widzi plam i skaz i może wieki jeszcze upłyną nim te plamy znikną, jakiż ból, jaki smutek. „Biada mi, że tak długo trwa mieszkanie moje w obczyźnie”, Ps. 119. Kiedyż będzie mi wreszcie wolno przyjść i ukazać się przed obliczem pańskim? Jak długo jeszcze trawić ją będzie zbawczy ogień?

Świadomość jej mówi wyraźnie, że nie nastąpi to prędzej aż sprawiedliwości Bożej stanie się zadość. „Nie wynijdziesz stąd, aż oddasz ostatni szelążek”. Ale ta świadomość mówi jej także, że ta chwila może być przyspieszona - a to zależy od jej przyjaciół na ziemi. Więc jękiem bolesnym wyrywa się wołanie: miseremini „zlitujcie się, zlitujcie nade mną przynajmniej wy przyjaciele moi”.

Dziwnem się to wydać może, że człowiek tak wielką rolę odegrać może w wyrokach Najwyższego, że modlitwy mogą przechylić szalę Bożej sprawiedliwości, a jednak wątpić w to nie można.

„Ojcze Abrahamie zmiłuj się nade mną, a poślij Łazarza, aby umoczył koniec palca swego w wodzie, aby ochłodził język mój, bo cierpię męki w tym płomieniu” - tak wołał w rozpaczy ów bogacz, o którym mówi P. Jezus w przypowieści, ale wołał napróżno, bo na bramach piekieł jest wyrok, że kto raz tam wszedł musi porzucić wszelką nadzieję - lecz z czyśćcem jest inaczej - to tylko niższe piętro olbrzymiego gmachu Kościoła i wiele doń prowadzi dróg miłości i miłosierdzia.

Tą drogą niech płyną obficie nasze modlitwy, ofiary, zasługi, owoce mszy św. i dobre uczynki.

„Nuże pomagać im” woła w zapale Bernard Św.; zaklinać Pana wołaniem mojem, będę zmuszał moim jękiem, będę się wstawiał za nimi modlitwą, za ich spokój ofiarować będę mszę św., aby Pan spojrzał na nich łaskawie i zmienił ich męki w spoczynek. Nędzę w jaśń chwały, cierpienie w nagrodę.

Wiele jest środków, którymi pomagać możemy duszom, bo każdy dobry uczynek spełniony w tej myśli może im przynieść ukojenie.

Św. Franciszek Salezy opowiada pod tym względem dziwne zdarzenie. Żacy padewscy dopuszczali się różnych wybryków. Między innymi mieli zwyczaj nocą plądrować po ulicach miasta - każdego przechodnia pytając, co zacz? Jeśli nie było odpowiedzi strzelali. Pewnej nocy ofiarą igraszki padł kolega z ręki swego serdecznego kolegi. Poznawszy zbrodnię chcąc ujść pogoni wpada do domu jednego z kolegów. Matka staruszka dała mu schronienie. Za chwilę drzwi się otwierają i wnoszą ciało jej syna, morderca drży z rozpaczy, że wnet się znajdzie w rękach oprawców - ale nie - bo była to niewiasta szlachetna - ukryła ból w głębi serca i wyrzekła słowa przebaczenia. W tę samą noc zjawił się jej syn - był w blasku świętości, na twarzy jaśniała radość niebiańska. Matko - rzekł do niej - „Twój czyn wspaniały podobał się Bogu - dla Niego darował mi męki czyśćcowe, a byłyby one długie”

Tak więc Bóg może nasze zasługi i ofiary obrócić na zbawienie dusz innych. Lecz przed wszystkie ofiary milsza mu ofiara mszy św., najświętsza ze wszystkich. Msza św. to prawdziwe źródło ożywczej wody dla dusz spragnionych Bożego Miłosierdzia.

Pobożna legenda mówi, że kiedy P. Jezus konał na krzyżu zapytał go Anioł, dla kogo przeznacza ostatnią kroplę Krwi Swej Najśw. Dla mojej Matki, aby łatwiej zniosła moją śmierć odpowiedział Zb[awiciel]. Ale N[ajświętsza] Panna miała rzec na to: „o nie mój Synu, daruj ją biednym duszom czyśćcowym, aby przynajmniej w jednym dniu co roku mogły być wolne od cierpień. Piękna to jest legenda i może prawda, lecz mówi za mało. P. Jezus wylał wszystką swą krew do ostatniej kropli z miłości ku ludziom, chciał by ona była ich ochłodą i pociechą, a któż więcej tej pociechy potrzebuje niż dusze czyśćcowe. Dziś jeszcze i po wszystkie wieki wylewać ją będzie - i ten skarb najdroższy złożył w nasze ręce. Składajmy więc często tę ofiarę przez ręce kapłana przed Bożym Tronem - a z tą ofiarą Najśw. łączmy i nasze modły wołania i westchnienia a one podobać się będą P. Bogu, bo przez nie przyczynimy Mu Chwały.

Ile razy wybawisz duszę z czyśćca - powiedział P. Jezus do Świętej Gertrudy: Czynisz mi tak miłą przysługę, jak gdybyś mnie samego z niewoli wykupiła, i bądź pewną, że ci to hojnie nagrodzę”.

I nam P. Jezus nagrodzi staranie o zbawienie dusz (a największą nagrodą będzie) i da kiedyś to o co prosimy dla nich: wieczny odpoczynek w wiekuistej światłości

Amen

10. - O duszach w czyśćcu cierpiących

ZMIŁUJCIE SIĘ NADE MNĄ

PRZYNAJMNIEJ WY PRZYJACIELE

MOI

Przed tysiącami lat żył w kraju azjatyckim człowiek bogaty, któremu imię było Job. A był to człek uczciwy i Boga się bojący, pokorny sługa Pański. Lecz podobało się Panu wypróbować jego wierność w ogniu cierpliwości i dopuścił doń kusiciela. Lecz jak od tarczy stalowej odbijają się żelazne groty tak pociski szatańskie odpadały od hartownej woli Świętego. Zginęli mu synowie, spłonął dobytek wszystek i nic mu już nie pozostało z potężnego stada a on powtarzał przedziwne słowa: „Pan dał Pan wziął, niech imię Jego będzie pochwalone”.

Wówczas ostatnim taranem weń ugodził. Wstrętne wrzody okryły całe ciało i rzucił na barłóg boleści. Lecz i teraz nie złamał boleścią mężnego serca. Mąż Boży nie bluźnił tylko ...

Był zwyczaj dawniej w niektórych miastach, że stróż nocny przebiegając ulice zatrzymywał się co kilkadziesiąt kroków, poruszał swój dzwonek i wołał: „Obudźcie się wy, którzy śpicie i módlcie się za umarłych”. I dziś trzeba budzić wielu z ospalstwa i nawoływać do modlitwy za tych, którzy na wyprzedzili w drodze do wieczności.

Wiele jest środków, którymi możemy duszom pomagać, a pierwszym z nich jest modlitwa. „Świętą i zbawienną jest rzeczą modlić się za umarłych, aby byli od grzechów rozwiązani” mówi Pismo Boże. Modlitwie P. Bóg niczego nie odmawia, nawet rzeczy ziemskich - cóż więc dopiero kiedy prosimy o rzecz tak miłą Mu jaką jest zbawienie dusz.

Z modlitwą niech się łączą dobre uczynki, perły umartwienia na jakie tylko pozwala nasz stan i obowiązek.

Raz zjawił się cesarz Otto swej ciotce i powiedział niech się biczuje cały klasztor i czyni pokutę, aby mi pomóc (Idda z Taggenburga). A Świętą Brygidę prosił jej mąż po śmierci, aby sprzedała jego srebra i konie, w których za życia się lubował i rozdała ubogim, bo ta jałmużna przyniesie mu wyzwolenie.

Ale nietylko wielkie czyny i ofiary podobają się P. Bogu. Czasem jeden szlachetny uczynek spełniony w intencji dusz czyśćcowych przynosi im ukojenie.

Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo, lecz w on czas twarzą w twarz. (1 Kr. 13) A ten jest żywot wieczny, aby poznali ciebie. A wtem poznaniu będzie całe szczęście duszy zbawionej. I dlatego św. Bernard mówi wyraźnie „Chcesz wiedzieć, co jest w niebie? Nic niema czego nie chcesz, a wszystko jest co chcesz”.

Bracia szukajcie tego co w górę jest, pisał św. Paweł; a wszyscy też pamiętamy wezwanie Chr[ystusa] P. „Szukajcie najpierw królestwa Bożego. Ta ziemia to obczyzna nasza, miejsce wygnania a całe życie to czas pracy i zarobkowania”.

W Ameryce jest wielu naszych braci na zarobku i mówią, że im się nie raz dobrze dzieje; a jednak wystarczy spojrzeć w ich zasępione oblicze gdy zwracają się często w ojczyste strony, by poznać że ich serca trawi tęsknota.

Niebo jest naszą ojczyzną, do niej często zwracają się nasze stęsknione oczy, z myślą o niebie pracujmy wytrwale na tej ziemi wygnania, gromadźmy zasługi modlitwy i dobre uczynki, byśmy kiedyś gotowi już do powrotu do ojczystych pieleszy, a oczekując dnia wyzwolenia i jutrzenki swobody mogli zawołać jak niegdyś wołał umiłowany uczeń Pański: Przyjdź Panie Jezu

Amen.

11. - Piekło

Każda myśl, która w nasze niestałe serca zdolna jest wrazić surową, niczem nienaruszoną prawdę jest nam pożyteczna.

Taką jest myśl o wiecznotrwałych losach Wszechmogącego Boga. Wypływają one z jego najwyższej władzy, nie sprzeciwiają się Jego naturze i nie są niezgodne z Jego Miłością. Jeśli godzina śmierci zastaje nas odwróconych od ostatecznego celu wtedy niechybnie czeka piekło. Jeśli przebudzimy się dla takiego losu, nie pomoże już żadna walka, żadna modlitwa. Los nasz już rozstrzygnięty Jesteśmy jak łódź, otoczona spokojną, cichą wodą ale tylko na kilka metrów oddalona od katastrofy. Mieliśmy wolną wolę i dość a nawet więcej niż dość łask, mieliśmy oznaczony czas próby. Czas minął i godzina wybiła i tak jak umarliśmy tak już musimy żyć na wieki.

Nie łatwo jest wstawić się już teraz w położeniu człowieka, którego los już się rozstrzygnął. Jesteśmy zawsze zajęci bawimy się i oddajemy rozrywkom. Wszystkie nasze klęski na drodze do cnoty stąd pochodzą że zbyt jesteśmy zajęci doczesnem życiem i losem. Aby być stałym, trzeba na życie popatrzeć poważnie. Tę powagę nadaje nam myśl o znikomej przyszłości, śmierci, sądzie (uchowaj Boże), piekle.

O daj mi Boże Twą świętą bojaźń, niech przed oczyma stoi mi twój sąd i nie zakrywaj przede mną przepaści leżącej na drodze. Niech będę przygotowany na godzinę, kiedy nad mą głową zawrze się wieczność.

Myśl o piekle napełnia nas powagą a nawet smutkiem. A jednak ten smutek może być dla nas konieczny. Jest smutek, który z tęsknotą kieruje wzrok ku stworzeniom, bo pragnie rozrywki i szczęścia. Jest smutek, co się odwraca od Boga i rzeczy duchowych, jakby w nich żadnej radości znaleźć nie można było a to niechybnie prowadzi do grzechu. Ale jest jeszcze inny rodzaj smutku, którego źródłem nasza niższa natura, bo nasza biedna ludzka słabość istotnie jest nieszczęśliwa jeśli ją codziennie utrzymujemy na wodzy, ale ten smutek w pełni usuwa rozkosz, której udziela przyjaźń Boża i życie łaski. U świętych jest bez wątpienia inaczej, oni do tego stopnia opanowali swe słabości, że nie zważają nawet na rzeczy, które ich ranią. Ale dla nas na ogół myśl o strasznych prawdach jest męcząca, przygnębiająca i niemiła. Jeśli jednak, kiedy zjawiają się w nas te uczucia, zdolni jesteśmy wznieść się do Boga i przylgnąć do Niego - na ten czas smutek staje się ratunkiem (św. Paweł mówi o takim smutku: *contristari vos ad paenitentiam*).

Myśl o piekle jest w istocie zdolna umocnić nas i otrzeźwić, przywołać do panowania nad sobą, ale powinna uczynić więcej jeszcze – prowadzić do Chrystusa.

Smutek płynący stąd, że tracimy stworzenia albo zmuszeni jesteśmy pozbyć się ich, a nie trzymamy się najśw. Pana jest to jedyny smutek, który sprowadza śmierć. Tę naukę musimy sobie przyswoić już w zaraniu życia. Przyjemne stosunki, miłe zajęcie może nawet radość płynąca z cnoty wszystko to łącznie umili nam życie. Chrześcijańskie wyrzeczenie się jest na początku nie do zniesienia, natura drwi z niego. Ale przy starannem wychowaniu powoli serce odwraca się od rzeczy znikomych i stopniowo coraz więcej wzrasta w nim kojący wpływ poglądów nadprzyrodzonych.

Szczęśliwi, którzy poddają się tym dobrym wpływom a przez nieustanne ćwiczenia pamięci powoli wzmacniają się, stają się mniej burzliwi, pokorniejsi, wyrozumiali, dojrzalsi.

To też [!] rozważmy z najgłębszą czcią straszną postawę Boga, jego gniew. Gniew jest j[...] uczuciem i namiętnością. Bóg jest najczystszym duchem, wolnym od namiętności, niezmiennym. Lecz kiedy śmiertelne stworzenie grzeszy ciężko, wtedy odwraca się od Boga a to sprowadza w nim następstwa takie, jak gdyby Bóg w istocie się zmienił i wpadł w gniew. Gniew Boży oznacza więc ten straszny stan potępienia i opuszczenia w którem znajduje się dusza, kiedy odwraca się od ostatecznego celu. Kiedy człowiek wchodzi w ciemną lodową piwnicę, czuje zimno i strach, ale słońce niezmiennie świeci nad nim wysoko i grzeje jak zawsze. To grzesznik sam kruszy kładkę, która go łączy z jedynem szczęściem. Grzesznik sam się potępia. Duszy w grzechu śmiertelnym wystarczy tylko odjąć ziemską powłokę, aby znalazła się w piekle. To wyraża „gniew” Boży. Wszystkie dopusty Boże, któremi doświadcza stworze można nazwać łaską z wyjątkiem jednego, kiedy dozwala, byśmy umarli w grzechu śmiertelnym. Może i to jest pod pewnym względem łaską. Bóg przewiduje, że lepiej dla nas umrzeć wtedy niż kiedy indziej. Ale jeśli modlimy się z prorokiem w „nie odrzucaj mnie w gniewie Twoim” (Jer. 32, 47) lub z psalmistą „nie karć mnie w gniewie Twoim” (Ps 6,2) to błagajmy „byśmy nie umarli w grzechu śmiertelnym”.

Ani piekło ani śmierć nie należą do rzeczy nad któremiby ludzie chętnie zatrzymywali się. Świat mówi i myśli często o śmierci nierozumnie i sentymentalnie, jakgdyby [!] dla wszystkich ludzi miała być kocem trosk a początkiem spoczynku. Katolik nie może tak mówić. Katolik, który idzie na cmentarz, patrzy na zielenią okryte, spokojne mogiły, szary kościół i ciemne cyprysy będzie w istocie ufał i modlił się, aby wszyscy, którzy tam leżą spoczywali w pokoju. Ale jeśli zmarli w grzechach, to mogą ich groby być spokojne i miejsca gdzie leżą ozdobne, ale oni sami są w ogniu piekielnym.

Wejrzyjmy z wiarą głębiej w groby a tam gdzie spoczywają ludzkie prochy.

Czytaliście o strasznej zarazie w wielkim ludnem mieście gdzie tyle ludzi umarło, że nie było czasu pochować ich osobno. Tylko w nocy, kiedy ciemność nastała, wyruszał powóz śmierci i zbierał trupy a potem nieskryte, bez trumien wywożono je w odległe miejsce i jak tylko można było najszybciej wrzucano w ogromną, głęboką przepaść. I tak działo się każdej nocy, jak długo trwała zaraza. Gdyby przypadkiem lub przez nieostrożność w tę otchłań okropną wrzucono żywego człowieka, możnaby mieć słabe wyobrażenie piekła. Oto leży między trupami, obok niego i nad nim i pod nim zgnilizna, żadnego światła, żadnej pomocy, żadnego ratunku, żadnej nadziei, biedniejszy ni umarli. Taka otchłań nie jest bajką. Jest to raczej tylko słaba fikcja, nieznaczne wyobrażenie przepaści jaka czeka grzeszników - przepaści głuchej, strasznej, tajemniczej, ale rzeczywistej w swej grozie i niezbyt odległej. Ta otchłań zdaje się mówić: „człeku śmiertelny, za niewiele lat lub może dni rozstrzygnie się pytanie, czy masz przyjść do mnie czy nie. Przyjdzie dzień, że ciało twe leżeć będzie sztywne na łożu śmierci a dusza przez moment zawiśnie między niebem a tą przepaścią”.

Jeśli więc piekło jest możliwe, musimy rozważyć jego rzeczywistą otchłań ognistą. Ciemny ogień wije się wkoło zębem ostrzejszym niż jadowitej żmiji. Ogień kłujący gryzący bez ustanku, jakgdyby był żywy, ogień przenikliwy otaczający ofiarę, lgnie do niej jak woda, przebija nieustannie błyskawicami. Straszny ogień, tortura wszystkich zmysłów, połączenie wszystkich okropnych żywiołów, dręczący człowieka w sposób przewyższający wyobrażenia wszelkie ziemskie okropności. Ogień krępujący z palcami jak żmije, mocny jak obręcz stalowa, ryczący jak biało rozżarzone żelazo, ogień ten ściskający ramiona, członki, szyję i trzyma ofiarę w więzieniu. To jest ogień.

A ten ogień jest już zamieszkany przez żywe istoty. Tworzy dziksze i silniejsze niż wszystko na ziemi, groźniejsze i straszniejsze ni jakakolwiek zjawa, która zdolna jest odebrać człowiekowi rozum. Żyjące stworzenia, które niegdyś były potężnymi aniołami a teraz groźnymi mściwymi szatanami.

Te istoty będą twymi mistrzami. Gdyby ogień pozostawił jedną tkankę Twej istoty wolną od bólu, one ją wykryją. I wszystkie najsubtelniejsze i najbardziej ukryte siły i władza nieśmiertelnej duszy, które zdolne są odczuwać ból głębiej niż w życiu pojąć możemy, cała duchowa natura, która była przeznaczona dla wiecznej radości będzie im wydana na męczarnie i z okropną gotowością używać będą swej władzy, istoty, które same wyjąc z bólu, a szaleją na widok dusz zbawionych i w tej wiecznej ciemności noszą sakramentalny charakter - one będą narzędziem gniewu bożego. Ale spójrz w przepaść, gdzie już przebywają potępieni a ujrzysz coś jeszcze straszniejszego. Jest to jakaś istota jak cień. Zdaje się być częścią każdego potępieńca - a jednak tak nie jest. Leży blisko niego, ogień go pożreć nie może i najsilniejszy szatan, gdyby chciał, nie mógłby go stamtąd wyrwać. Śmiertelniku to robak sumienia. My wszyscy nosimy go w sobie na ziemi. Ale na ziemi nie jest on straszny - o gdyby był straszniejszy. Na ziemi jest on spokojny i łagodny, rzadko odzywa się głośniej, rzadko jest natrętny, choć niekiedy jego ukąszenie daje przedsmak tego, czem będzie po śmierci. Na ziemi sumienie jest aniołem stróżem i wraz z nim zachęca cię do miłości Jezusa i bojaźni grzechu. Ale po śmierci będzie robakiem, który nigdy nie umiera. Wpełza w najgłębsze skrytki duszy, wbija ząb i nigdy nie zostawia spokoju. Tu wśród ognia i szatanów spełnia konieczną służbę zemsty. Zębem jego jest wspomnienie przeszłości, tej tak krótkiej, tak wstrętnej, tak głupio zmarnowanej tak niepowrotnie straconej. Czy na to żyłeś - będzie mówił - na to cię Bóg stworzył? Na to cię odkupiła krew Jezusowa abyś tu się dostał? Na to powtarzałeś na kolanach matki niewinne modlitwy, aby znaleźć drogę do piekła? Na to przyjąłeś pierwszą komunję św.? Czy czyste Ciało Jezusa Chrystusa nie uświęciło twego ciała, które teraz jako wstrętny zezwłok pławi się w płomieniach? Byłeś dziecięciem Bożem, dziecięciem nieba, uczestnikiem Boskiej natury a teraz jesteś tu? Tu, w okropnej otchłani rozpaczy, do której nie ma przystępu żadna nadzieja - gdzie leżeć musisz na zawsze. Czy to prawda, że już na wieki pozostaniesz zdała od niego. Nauczyłeś się kochać Go, co więcej niegdyś Go kochałeś, niegdyś myślałeś, że będziesz patrzył na Jego oblicze. Nigdy Go nie ujrzysz. Twoim udziałem ciemność.

Po nieskończone czasy żywić będziesz bezsilne pragnienie oglądać Go, zbliżyć się Doń, i zawsze popadać będziesz w bezdenną rozpacz wśród płomieni. Po tylu łaskach, tylu dowodach miłości, tylu sposobnościach, tylu słodyczach miłosierdzia, po takiej pełnej cierpliwości współczucia przyszła godzina i jesteś stracony. O Głupcze. Czemu nie słuchałeś sumienia, kiedy jeszcze był dzień i mogłeś pracować czemu dałeś się pociągnąć namiętnościom. Czemu nie żałowałeś i nie poprawiłeś się w porę. Teraz wszystko stracone. Twoi najbliżsi przyjaciele, rodzice i bracia już dla ciebie nie istnieją a oddziela cię od nich przepaść. Będziesz tu leżał już wiecznie, bez zmiany, bez przerwy, bez ochłody, bez śmierci.

Na zawsze! Niezmiennie na zawsze. Bez przerwy będzie płonął ogień, szatani będą dręczyć, robak sumienia gryźć niestrudzonym zębem, na zawsze. Tam na górze na ziemi będą płynąć lata, wieki będą się zaczynać i kończyć, a tu żadnej zmiany, żadnej nadziei. W końcu rozlegną się gromy sądu ostatecznego - a przepaść będzie zamknięta - żadnej zmiany, żadnej nadziei. Zaczną się lata wieczne. Trwanie bez ruchu, niezmiennie jednakowe, żar południowy bez wietrzyka, pustynia bez granic, martwe morze bez ruchu fal i nigdy zmiany, nigdy nadziei. A niestrudzeni słudzy wyroku śmierci trzymać cię będą, dręczyć, szydzić a czas jakgdyby [!] skamienieje. Był jest udręką. Śmierć nieśmiertelna.

12. - Na środę popielcową [...]

*PAMIĘTAJ CZŁOWIECZE ZEŚ PROCHEM I W*

*PROCH SIĘ OBRÓCISZ*

I. Bardzo smutną wiadomość jestem zmuszony wam oznajmić. Wszyscy jak tu się znajdujemy, stary czy młody, pan czy sługa, wysoki czy niski, wszyscy musimy raz umrzeć. „Postanowiono jest człowiekowi raz umrzeć” Żyd 9,27.

Lecz cóż to, tak straszna wiadomość nikogo z was nie przeraża? Uśmieszki na waszych obliczach? Przecie to wieść stara i ogólnie znana. „Który to człowiek, który żyje i śmierci nie ogląda”. O tem głoszą nam prawie bez ustanku nagrobki tak liczne, sine twarze nieboszczyków, niejeden raz słyszeliśmy o tem z ambon. Więc tak? Więc wiecie o tem, że umrzeć musicie wy, którzy jeszcze w ostatnią noc w szaleńczych orgjach przeciągaliście przez ulice miasta. Wiedzieliście o tem i wówczas kiedy w kielichach zakazanych uciech topiliście wasze zmysły i duszę. I ta myśl straszna, ta wieść grobowa, którą niosłem do was z daleka jako jedyny środek nawrócenia was na drogę cnoty nie zdołała przerazić waszego zaślepienia. Cóż mi więc wobec tego pozostaje do zrobienia - zostawić was na pastwę piekła i grzechu? Uczyniłbym tak gdybym nie ufał wszechmocnej łasce bożej, która wszystko może. Wsparty więc tą łaską będę się starał wypełnić moje zadanie. Was jednak o jedną tylko rzecz proszę: przyznajcie mi, że człowiek stworzony jest z bardzo nikczemnego prochu. Pamiętaj człeku żeś prochem. Tego jednego od was żądam. Teraz zaś przy takiem założeniu wypada mi wykazać jak bardzo zarozumiali a raczej jak głupio zuchwali są ci, którzy przez jedną chwilę choćby żyją w grzechu śmiertelnym.

Modlitwa przepiękna do Matki Słowa Wcielonego.

II. W wielkich niebezpieczeństwach człowiek z natury skłonny jest więcej do obawy niż do pewności siebie (Jonasz, św. Tomasz). Jest to jednak prawda tylko w odniesieniu do pozornych niebezpieczeństw, nieszczęść doczesnych. Jakże inaczej rzecz się ma z niebezpieczeństwem duszy, które jedynie prawdziwem niebezpieczeństwem nazwać można. Tu nie tylko grzesznik nie czuje obawy ale wprost gardzi nią drwi sobie z napomnień i wyzywa nieszczęście dobrowolnie. A przecie wie o tem, że w tym samym momencie, kiedy on plami duszę brudem grzechu zapada na niego wyrok słuszny. Sprawiedliwy gniew Boży zapala ogień wieczny, który ma być jego łożem na wieki w ogień zapalą ogień wieczny, który ma być jego łożem na wieki, „ogień zapalił się w gniewie moim” Jer 15, 14. Wyrok ten w każdej chwili może być spełniony, wykonawcy jego są gotowi - jak nie wiele [!] potrzeba, by pękła nitka żywota, na której wisisz nad przepaścią.

Czy wiedząc o tem można spokojnie ucztować, śmiać się, głosić puste żarty i beztrosko zasypiać. Czy to nie najwyższa zuchwałość liczyć na to że owa nitka jeszcze dość silna? Któż zaręczy, że jeszcze nie przegniła i zmurszała. Dlaczegóż więc wolicie trzymać się przy równej niepewności tego właśnie przypuszczenia, które budzi zgubną ufność niż tego które skłania dla waszego pożytku do obawy o zbawienie.

III. Źle powiedziałem: Przy różnej niepewności, cóż bowiem jest takiego, coby mogło wam choć życia zapewnić. Ani skarby wschodu ani rzeki złota ani perły drogocenne. To wszystko tylko środki wynalezione przez waszą pychę, żeby nawet śmierć jaśniała przepychem. A jak wiele jest rzeczy, które wszystko w jednym znaczeniu mogą zabrać. Starożytni pocieszali się myślą, że tylko [... ] są [...]. Jednak Seneka wyśmiał tę ich wiarę mówiąc, że ich jest niezliczona ilość. Patrzcie tylko ile stworzeń na świecie tyle [... ] z nożycami w ręku. Zresztą w nas samych kryje się dość przyczyn, które mogą śmierć sprowadzić. Jak samo żelazo wytwarza rdzę, jak drzewo żywi robaka tak człowiek sam sobie niepostrzeżenie wychowuje śmierć. Tak umarł sławny wojownik XVI w. Caldoro, który 50 lat przebywszy wśród niebezpieczeństw wojny 75 lat mając czuł się jak 25 letni młodzieniec. Raz kiedy właśnie z tego się chlubił padł trafiony atakiem nerwowym. Tak więc nikt nie wie co w nim się kryje. Jak więc wiedząc o tem beztrosko choć jedną chwilę trwać w grzechu. Prawda mógł Eliasz spokojnie zasypiać pod gołem niebem ścigany przez gniew potężnej królowej. Ale on był święty. Nie mogli tego uczynić ani Saul ani [...] ani [...], a jeśli się odważyli cóż się z nimi stało? Zginęli pod własnym namiotem. Czy to samo nie spotyka was jeśli gnuśnie zaśniecie w pętach piekielnego łowcy, jak owe dzikie kozły, o których mówi prorok „zaspali w zaułkach dróg, jak kozły dzikie, obłożone gniewem Bożym” Iz 51, 20. Czy można dosadniej wyrazić się. Ci wszyscy którzy już pełni nieprawości nie chcą zerwać grzesznych znajomości, którzy nie chcą oddać nieprawnie zagarniętego mienia lub skalanej czci naprawić, którzy żywią w sercu skryty gniew wiedzą dobrze, że tkwią w więzach piekielnych a jednak śpią. Czy to nie zuchwalstwo? Czy nie grozi im śmierć podobna śmierci Samsona.

IV. Jeśli więc nikt z nas nie może sobie na pewno przyrzec choćby chwilę życia - o ile mniej należy się to grzesznikowi. Przecież przez grzech śmierć weszła na ziemię on też ma moc potężną przywoływać ją i przyspieszyć. „Nie gromadź grzechów na grzechy żebyś nie umarł przed czasem” Ezech. [... ] 7, 18. A Salomon te prawdę potwierdza mówiąc, że lata złoczyńców skrócone będą bo przegnite grona prędzej odpadają od latorośli ni zdrowe. Cesarzowi [...] przepowiadano we śnie, że za jego niecne czyny skreślone mu zostały 14 lat życia. W kilka dni potem nastała straszna burza. Nieszczęśnik usiłował skryć się przed losem w tajemnej komnacie lecz i tam kara go dosięgła. Padł rażony piorunem.

Nie ufajcie więc zbytnio sobie, bo choć niektórzy wyobrażają sobie śmierć jadącą na chudej, dychawicznej szkapie, jak to ukazała się w puszczy na [...] jednak i ona potrafi puścić się w galop jeśli doda się jej pobudki ostrogą. A ostrogą śmierci cóż jest jeśli nie grzech? „Ościeniem śmierci grzech jest” woła Apostoł.

Więc nie jest nim pokuta jak wielu przypuszcza, uważając za głupców tych którzy kroczą drogą zaparcia się siebie. Ani stuletni Romuald ani Hieronim św. ani Antoni pustelnik nie przyspieszyli swej śmierci surowością życia. Ich lat nie wielu [...] dożyło. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe, że odbiera się włodarstwo tym, którzy zalegają panu z należnością.

V. Śmierć grzeszników nie tylko jest przyspieszona lecz także często okrutna. W Piśmie świętym żaden sprawiedliwy nie umarł śmiercią niespodziewaną prócz synów Joba a i oni zginęli w czasie zabawy. Natomiast roi się od strasznych nieszczęść jakie spotykają grzeszników. Jednych porywa woda, drugich ogień, innych rozrywają dzikie zwierzęta. Faraon z całem wojskiem, Żydzi szemrzący przeciw Bogu i wielu innych „zginęli dla swoich nieprawości”.

Nie znaczy to, bynajmniej, że czasem nawet święci umierają nagłą śmiercią, lecz że o wiele częściej ginęli tak grzesznicy. Zresztą i z natury rzeczy to wynika, bo grzechy są często powodem śmierci nie tylko duszy lecz i ciała.

Bóg postępuje z ludźmi, jak się postępuje z drzewem w lesie. Jeśli drzewo przeznaczone do obróbki zachowuje się [...] ostrożność by go nie uszkodzić przy ścinaniu, jeśli jednak ma iść w ogień ścina się bezwzględnie i w każdym czasie. Grzesznicy to materjał na ogień piekielny.

VI. Jeśli więc tak się rzecz przedstawia można li odwlekać pokutę. Niniwczykom pozwolono 14 dni do poprawy jednak nie czekali do dnia 14-go na pokutę o ileż bardziej spieszyć się powinni z przebłaganiem zagniewanego Boga, a którzy nie wiedzą czy [...] przy nich nie [...]. Nikt się jej nie wywinie. Na opieszałych ma miecz, na zuchwałych i uciekających przed nią łuk napięty. Lecz cóż żadne wywody nie przekonają tych, którym szatan przepaskę założył na oczy jak myśliwy sokołowi.

VII. Jeden tylko wybieg zostają grz: nie mogą wprawdzie być pewnym długiego jeszcze życia lecz wolno im mieć nadzieję. Lecz zważmy, że w ten sposób na los szczęścia wystawią się nie jakąś mało wartościową doczesną drobnostką lecz to co raz stracone nigdy odzyskać się nie da: duszę własną

VII. Jest że sprawa nad sprawę wieczności ważniejszą? Cesarz Hadrjan oddał Persom całą Armenję, Asyrję, Mezopotamię prowincję zawojowane przez [...], gdy dowiedział się o wyroku, że przekroczenie Eufratu [...] się zgubę panowania rzymskiemu. A wy ile ostrożności przykładacie do wielu drobnostek. Przy małej słabości wołacie rychło lekarza, idąc na wojnę robicie testament, pożyczacie przyjacielowi jakąś sumę żądacie potwierdzenia. Któż wyliczy swe tysięczne sprawy i sprawki w których staracie się jak najlepiej zabezpieczyć przed niepomyślnym wypadkiem. A w sprawie duszy „zdajecie się na los niepewny” (Chrys.[...]). Czy można znaleźć na świecie większą nieopatrzność?

IX. Gdyby przynajmniej życie w grzechach zysk przynosiło. Zasadą [...] było „największem głupstwem jest dla drobnostek narażać się na wielkie niebezpieczeństwa”. Nikt nie łowi ryb wędką złotą, której straty największy połów nagrodzić by nie zdołał. Żaden żeglarz nie puszczał się w daleką podróż, do Indii po garstkę piasku. Choćby nawet udało się komu uchwycić jaką znikomą rozkosz płynącą z bogactw używania, zaszczytów, zadowolenia namiętności jednak śmierć zazdrosna wszystko to [...] a co po niej nastąpi?

X. Na miłość Chrystusa! rozważcie to wszystko. I jeśli zobaczycie, że z waszego dotychczasowego postępowania większa płynie dla was korzyść niż niebezpieczeństwo - za niemniejsze [!] moje słowo, jeśli jednak jest on bez porównania mniejszy miejcie litość nad duszą własną. W przeciwnym razie kiedyś płakać będziecie z Jeremiaszem „nieprzyjaciele moi złowili mnie jak ptaszka za nic” za ziarnko prosa. Mniej niż ziarnko prosa znaczą dobra ziemskie a za to grzesznik sprzedaje swą duszę. „O zuchwalstwo najnikczemniejsze skądże przychodzisz” [...]

część II

XI. Jeśli tak wielkiem zuchwalstwem jedną chwilę tylko trwać w grzechu cóż powiedzieć o tych którzy tygodnie, miesiące i lata całe żyją w brudzie. Nikt nie może długo narażać się tak wielkie niebezpieczeństwo. Raz nie spaść ze szczytu dachu, raz jeden nie zginąć wypiwszy truciznę raz jeden nie złapać się na lep - nie jest cudem. Jeśliby jednak kto pił truciznę jak wodę, lub tańczyć chciał na dachu lub przylgnął do lepu jak do kwiatów czy podobna żeby nie zginął?

XII. Jakkolwiek można przypuścić że z pośród [!] wiernych w Kościele większa część będzie zbawioną ni odrzuconą nie można jednak tego żadną miarą twierdzić o grzesznikach. Straszne są słowa św. Hieronima „z stu tysięcy ludzi, którzy stale życie złe prowadzili jeden zaledwie jest ułaskawiony u Boga”. I nic dziwnego. Drzewo pada w tę stronę w którą się nachyla. Cudu by trzeba żeby stało się inaczej. A czy grzesznik nałogowy na cud zasługuje. Kto więc się uważa za jednego z takich nie może zwlekać z pokutą uważając się za owego szczęśliwca wybranego z stu tysięcy.

Arnold margrabia [...] nie mógł się zdecydować na operację gdy usłyszał, że na dwudziestu operowanych jeden umarł cóżby dopiero było gdyby wiedział że z dwudziestu jeden tylko utrzymuje się przy życiu. Lecz tu nie chodzi o to lecz o los 100.000. Dwunastu było apostołów a jednak gdy usłyszeli z ust Chrystusa, że jeden z nich jest zdrajcą wszyscy się polękali. O ile bardziej lękać się powinni grzesznicy. Lecz cóż - ich serca [...].

XIII. O Jezu, kochany skąd się bierze tyle pychy w sercach ludzkich. Czy ich radość z twojej obrazy tak wielka jest, że przy niej zapominają o swojej szkodzie. O gdybym tylko wiedział jaką drogę należy mi obrać by ich upokorzyć, ułagodzić i uczynić ich Twymi przyjaciółmi. Chcesz li bym ich cierpliwie prosił - będę prosił, chcesz bym napominał będę napominał, chcesz bym groził będę ich groził ostro. Dla Ciebie tylko tu jestem nie dla poklasku i chwały. Z popiołem na głowie wołam do ciebie ludu: pokuty, pokuty, nie zwlekaj więcej. Wzdrygasz się jeszcze. Więc na ten szary popiół się powołują, których dziś posypie. On niech rozstrzygnie czy może być większe zuchwalstwo nad trwanie w grzechu w obliczu śmierci.

13. - Współczesna walka z Bogiem

I STAŁA SIĘ WIELKA BITWA NA NIEBIE,

MICHAŁ I ANIOŁOWIE JEGO WALCZYLI ZE

SMOKIEM I SMOK WALCZYŁ I ANIOŁOWIE

JEGO. Obj. XII 7

Wojna ! Od czasu kiedy w naładowanej elektrycznością atmosferze politycznej zachodu pojawił się pierwszy błysk nadchodzącej burzy - o wojnie mówi się i pisze wiele.

Niesione na skrzydłach wielomilionowej prasy to krwawe słowo olbrzymieje nam w oczach prawie, z dniem każdym nabierając coraz wyraźniejszych kształtów. A choć to straszne widmo-upiorzyca zjawić się ma gdzieś na dalekim południu w mało znanym kraju, wałem skał postrzępionych oddzielonym od reszty świata, to jednak i u nas o wojnie dość głośno. O wojnie i pisze i mówi się wiele.

I ja dziś mówić wam będę o wojnie.

Ale nie o tym krwawym zwarciu się dwóch ciał organizmów państwowych w śmiertelnych zapasach, nie o kartaczach i haubicach i gazach trujących mówić wam będę - nie o tej wojnie, co się rozegrać ma na krwawym teatrum afrykańskiej ziemi.

Ta wojna już trwa i nie od dziś się zaczęła. Jej zapowiedź widział Jan św. wygnaniec na Patmos wysepce skalistej.

„Tak stała się wielka bitwa na niebie - Michał i aniołowie jego walczyli ze smokiem i smok walczył i aniołowie jego”.

W gigantycznej wizji ujrzał Św. Apostoł zwierciadło przyszłych czasów, obraz walki ze złem, co była treścią wiekowego życia Kościoła Bożego na ziemi. Od samej kolebki swych dziejów zmagać się musiał z piekielnym smokiem pogaństwa, herezji, prześladowań, ale nigdy może ta walka nie doszła do takich rozmiarów jak w naszych czasach. Apokaliptyczny obraz buntu stworzenia przeciw Stwórcy w całej swej grozie rozgrywa się w naszych oczach.

Na całej linii wre walka przeciw Bogu. Dziś już nie można zakrywać oczu przed tym co się dzieje, trzeba spojrzeć prawdzie otwarcie w groźne oblicze. I nie jest to walka zbuntowanych jednostek, czy sekt, których nie brakło nigdy; obecnie szerzy się otwarcie ateizm masowy, rozwija się antybożą propagandę i antyreligię, celowo sprężyście zorganizowaną, rozporządzającą potężnymi środkami. „Przed kilku laty na zjeździe międzynarodowym przedstawicieli komunizmu w Moskwie zapadła uchwała tępienia religii na całym świecie. Komunizm sam przez się posiada w swym programie wykluczenie wiary w życie pozagrobowe”, a tym samym zaprzeczenie wszelkiej religii.

Leon Brunschwieg na kongresie filozofów w Pradze 2-7 września ubiegłego roku wygłosił zdanie, że tzw. religią przyszłości będzie zaprzeczenie wszelkiej religii. Wykluczając pojęcie prawdziwego Boga, na jego miejsce stawiają czerwoni mędrcy nowe bożyszcza: „zbiorowość”, „maszynę”, „pracę”, „użycie”.

Miejsce caratu zajęło królestwo szatana.

Niedawno doniosły gazety, że gubernator stanu Tobasco w Meksyku Garrido Cannabai, jeden z najpotężniejszych uczniów Callesa i najstraszniejszy wróg Chrystusa, swym trzem synom nadał charakterystyczne imiona: Lenin, Lucyfer, Szatan. W tych trzech imionach zawiera się ewangelia bolszewizmu i jego ideologia.

Rosja bolszewicka stworzyła u siebie aparat bezbożniczy w olbrzymiej skali, obliczonej na wszechświatowe działania (Wróg Boga chwyciwszy w swe ręce ster władzy usiłuje krępować religię we wszystkich jej przejawach i wyrwa ją z korzeniami z serc wszystkich współobywateli - towarzyszów - a jeśli nie można inaczej wyrywa i z życiem nawet.

Mnożą się zastępy męczenników dla bożej sprawy, o których nikt nie wie i może dowie się świat o nich aż na ostatnim sądzie, a są ich tysiące).

Istnieją specjalne szkoły przygotowujące filmowców do propagandy ateistycznej. Istnieje 10 pism rodzimych i 23 innych wydawnictw periodycznych - specjalnie dla propagandy ateizmu. W tym samym celu istnieje 80 muzeów i niezliczona ilość wystaw ruchomych ateistycznych.

W swych dążeniach działacze ci spożytkowują pozory współczesnej wiedzy, zdobyte wiekami w walce z kościołem doświadczenia, subtelną przezorność, zręczne wykorzystywanie słabostek ludzkich, sterowanie tej mądrości, o której mówi Pismo Boże, że obfituje w złym, o której także Św. Paweł sądzi, że jest nieprzyjaciółką Boga, bo nie jest poddana zakonowi Bożemu; wytrwałą zabiegliwą, mrówczą pracą - pieniądz a przy jego pomocy największą potęgą - prasą, i tak dostępne dla każdego najuboższego nawet człowieka nastawienie jego umysłu przy pomocy słownej - trafnie tak nazywanej „bibuły”, która wsiąka w umysły bez kontroli, a znajduje posłuch bezapelacyjny; gdzie można fałsz, podstęp, szkalowanie - a nawet siłę fizyczną.

Rozporządzając takimi środkami wróg Boga ufny w moc szatańską posuwa się do zuchwałości niebywałej.

W ubiegłym roku wódz komunizmu w Rosji sowieckiej wydał dekret nakazujący całkowite wytępienie religii w kraju w ciągu trzech lat. Do pierwszego maja 1937 r. ma tam zniknąć wszelki ślad religii. Rozłożono nawet na poszczególne lata rzeczy do wykonania. Już w pierwszym roku, t.j. w roku 1935 mają zniknąć wszystkie religijne zakłady wychowawcze, a członkowie związków religijnych mają być pozbawieni kart żywnościowych.

Ale nie myślmy, że atak na Boga łączy się tylko na formacie bolszewickim. Czyż co innego dzieje się na zachodzie, gdzie z całym zapałem szerzy się neopoganizm, a Kościołowi grozi się nowym kulturkampfem?

W grudniu zeszłego roku przeszedł na wiarę katolicką holenderski minister oświaty Marchant. Natychmiast powstała przeciw niemu burza. Znamienne są słowa, w których szlachetny mąż stanu zbija stawiane mu zarzuty:

„mogłem się stać wszystkim - mogłem iść śladami Hitlera i Rosenberga, mogłem uznać p. Krishnamurti jako swego proroka, mogłem zostać buddystą lub prawosławnym, nikogo by to nie interesowało; jednego tylko nie wolno mi było uczynić: stać się rzymskim katolikiem”. Czy się nie przypominają czasy rzymskiego cesarstwa [!], kiedy wszystkim bożkom można było kult oddawać, tylko na wyznawców Chrystusa wołano: „chrześcijanie lwom!”?

W niemczech [!] liczy się 2.700.000 ludzi bez wiary, a nikt nie wie ile jest neopogan nie zarejestrowanych. Wytwór najnowszych czasów - neopoganizm idąc w zawody z rosyjskim bezbożnictwem prowadzi szeroką propagandę. Duchowieństwo usunięte jest od kościołów, zabierać głos może tylko w kazaniach i gazetkach kościelnych sprzedawanych w obrębie świątyń. wybitniejszych księży osadza się w więzieniach - przywódców katolików tępi się bezwzględnie. w dniu 30 czerwca ubiegłego roku kilku wybitnych katolików straciło życie...

I poza Europą walka wre. W Stanach Zjedn[oczonych] Ameryki Półn[ocnej] w szkołach państwowych, do których uczęszcza dziewięć dziesiątych młodzieży - jawnie ateizm jest głoszony.

„W Meksyku świeżo wydano dla wszystkich działów szkół niższych i średnich podręcznik ateizmu. We Francji kierownicy szkół - komuniści, których jest, jak podają pisma francuskie 15.000 - zgrupowani w syndykaty - propagują zasady Lenina i zaparcie się Boga”.

A nasza ojczyzna, czy wolna jest od tej ofensywy bezbożnictwa? Pomiędzy młotem wschodniej dziczy a kowadłem zachodniej masonerii, jest ona celem zajadłych ataków. W wielu miastach Związek Wolnomyślicieli założył swe oddziały, a w Stolicy odbywa zjazdy walne. Na zjeździe w Warszawie 23 paźdz[iernika] 1930 r. walczono przeciwko wydziałom teologicznym naszych uniwersytetów. 28 paźdz[iernika] 1934 r. pewien przedstawiciel wolnomyślicielstwa wysławiał zdarzenia w Hiszpanii, w Meksyku, w Rosji, we Francji jako wielkie sukcesy propagandy wolnomyślicielskiej - inny nawoływał do tworzenia wolnomyślicielskich ruchów masowych. Stowarzyszenia wrogie Kościołowi żądają zlikwidowania A[kcji] K[atolickiej] i rozdziału Kościoła od Państwa, podnosi się postulat zeświecczenia szkoły.

27 grudnia ub. roku w siedzibie sekty Metodystów (Legion Młodych) w Warszawie odbyło się zebranie wolnomyślicieli i przedstawicieli sekt, jak Kościoła Narodowego Faronowskiego Badaczy Pisma Św. Agape dla narady nad pojęciem wspólnej akcji przeciw Kościołowi.

Oto drobna garść faktów, jedna zaledwie karta wyrwana z wielkiej epopei współczesnej wojny przeciw Bogu.

Czas uświadomić sobie, że żyjemy nie w przededniu ale w samym wirze walki, i że każdy z nas musi w niej wziąć żywy udział. Dziś nas owionąć powinien rycerski duch obrońców wiary, co na ołtarzu bożej sprawie składali wszystko ochotnie - i życie nawet, jeśli tego trzeba było.

Tu nie wystarczą już tylko kapłani - zwartym szeregiem ramię przy ramieniu musi stanąć do pracy i walki apostolstwo świeckich, apostolstwo słowa i czynu, przykładu i modlitwy. „Jeżeli zdadzą kiedyś przed Bogiem rachunek surowy ci, którzy w ślepej wierze w możność uszczęśliwienia człowieka dobrami wyłącznie ziemskimi, albo nawet w ślepej nienawiści do Boga - wprowadzą miliony w przepaść niewiary, to nie będą mogli wymówić się od winy i ci, którzy widząc niebezpieczeństwo nie spieszą z pomocą i ratunkiem”.

Z wyżyn Watykanu padło już dawno wezwanie „katolicy wszystkich krajów łączcie się”. Bezbożnym hasłem międzynarodówki komunistycznej musimy przeciwstawić intensywne działanie Akcji Kat[olickiej]. Przed nią otwiera się szerokie pole tam dokąd nie dochodzi głos kapłana, dokąd nie sięga jego wpływ. Nam nie wszędzie dziś wstęp dozwolony - często krępują nam ręce i zamykają drzwi przed nami. Ludzie źli nie chodzą -

Przykład: o kapłanie bohaterskim - ludu na ciebie kolej - ty broń Chrystusa. Przykładem - modlitwą.

Lepanto 1571 7 paźdz...

14. - Jezus błogosławi radość

Ewangelia Św. mówi o dwu ucztach, w których uczestniczył P. Jezus - na początku swej

działalności publicznej: w Kanie Galilejskiej i u schyłku życia - w wieczerniku.

Te dwa zdarzenia, obejmując jak w ramę całe ziemskie życie Boskiego Mistrza, mają dla nas swoistą wymowę.

Mówią o Jego dobrotliwej łaskawości, że nie gardził niskim progiem ubogich nowożeńców, że do współuczestnictwa w rodzinnej uczcie paschalnej zaprosił ubogich rybaków.

Głoszą dobroć Boskiego Serca Jezusa, że przyszedł na świat nie aby Mu służono lecz aby Sam służył i choć był gościem zaproszonym troszczył się o dobro gospodarzy, a choć był Panem i Mistrzem, umywał nogi Uczniom - sługom.

Są dowodem Boskiej wszechmocy Zbawiciela, bo zarówno cud w Kanie, jak więcej jeszcze cud dokonany w wieczerniku - dają świadectwo nieograniczonej władzy Jezusa nad prawami natury.

Ale i w jednym i w drugim wypadku uderzyć nas musi przede wszystkim jedno:

Jezus błogosławi radości.

W Kanie uświęca swą obecnością Gody weselne i cudu używa, żeby rozpędzić troski trapiące biednych ludzi; w wieczerniku żegnając się z uczniami przed długim rozstaniem w serdecznej przemowie usiłuje tchnąć w nich radosny pokój; niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka, a by ten pokój w nich utrwalić obiecuje zostać pomiędzy nimi na zawsze: „oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata”.

Cud w Kanie i wieczernik okazują najlepiej, jak jednostronne są sądy tych, co w Boskim Zbawicielu chcą widzieć wroga radości, a w Jego Kościele szkołą ponurych ascetów. Ci ludzie nie znają Ewangelii. Można by do nich zastosować to, co w innych okolicznościach Chrystus P[an] powiedział synom Zebedeusza: „nie wiecie, czyjego ducha jesteście”.

Prawdziwy duch Chrystusowy nie ma nic wspólnego z przygnębionym smutkiem. „Zwiastuję wam radość wielką która się dziś stała całemu światu” - wołał anioł, przynosząc pastuszkom wieść o narodzeniu Zbawiciela.

Radość przyniósł P. Jezus na świat i ozłocił nią cały ziemski żywot i głosił od kolebki aż do śmierci krzyżowej. Od samego dzieciństwa, jak słońce oświecał stroskane twarze i ocierał łzy.

Stara chrześcijańska legenda mówi, że mieszkańcy Nazaretu w chwilach największego przygnębienia zwykli się nawoływać: „Pójdźmy do naszego Ukochania słodkiego Jezusa, żeby się napełnić prawdziwą radością”. A potem cóż tak pociągało ludzi do Jezusa, że szli całem morzem wezbranem w Jego ślady, zapomniawszy o domach, rodzinach i udręczeniach podróży jak nie ta święta pogoda rozlana na Boskiem obliczu, którego sam widok działał kojąco na wszelkie smutki.

Kiedy faryzeusze zarzucali uczniom Chrystusa P., że są zbyt weseli, bywają na biesiadach i piją wino, cóż im odpowiedział: „oto czyż goście weselni mogą się smucić jak długo Oblubieniec jest z nimi?”. Tak On się uważał za oblubieńca, który zaprasza gości na ucztę, by im osłodzić ciężar życia. Wodę smutku przemieniać w wino najczystszej radości uważał za swe zadanie przez całe życie i nawet w obliczu zbliżającej się męki, kiedy udręczenia wewnętrzne miały mu wyrwać z ust pełną rozdzierającej boleści skargę: „smutna jest dusza moja aż do śmierci”, wtedy nawet pocieszał uczniów i nawoływał do radości: „niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka”.

Tę pociechę Boskiego Mistrza apostołowie pielęgnowali troskliwie powtarzając ją wielokrotnie: „Radujcie się w Panu bezustannie, powtarzam radujcie się” - pisał Św. Paweł do Filipensów, a jakże wzruszającym jest pozdrowienie, jakie przesłał Św. Ignacy antjocheński [!] kościołowi rzymskiemu, kiedy skuty łańcuchami, wiedziony był na pożarcie lwom; „tym, którzy są przepełnieni łaską Bożą... zasyłam życzenia prawdziwej radości”.

W jednym z najstarszych dzieł chrześcijańskich czytamy znamienną przestrogę: „pozbądź się smutku, jest on bowiem bratem zwątpienia i zapalczywości... smutek ze wszystkich duchów jest najgorszy i najgroźniejszy dla sług Bożych... przyoblecz się w radość, która zawsze jest Bogu miła”.

Święci żyli według tych zasad.

Rzecz dziwna - że właśnie ci, którzy w oczach świata uchodzą za największych wrogów radości, najwięcej ją kochali. Któż bardziej mógłby uchodzić za typ smutnego ascety, jak wycieńczony ustawicznymi postami Patriarcha z Asyżu. A on właśnie nazywa smutek „złem babilońskiem” i właśnie on wyśpiewał radosny „Hymn do słońca”.

Cała galeria świętych postaci potwierdza tę prawdę, że prawdziwa doskonałość nie ma nic wspólnego ze smutkiem.

I nic w tym dziwnego, bo bez radości nie ma prawdziwej cnoty, bez niej obowiązek ciąży nam jak nieznośne brzemię, dłuży się czas spędzony na modlitwie i często ogarnia nas nuda.

Radość jest niezbędna w pożyciu w rodzinie, ona łączy dusze niewidzialnym węzłem przyjaźni, usuwa nierówności charakterów - jej działanie podobne do działania magnesu, bo zbliża do siebie serca, jak magnes kawałki żelaza.

Konieczna jest (także w praktykowaniu czynnej dobroci utrzymania wewnętrznego spokoju, tak niezbędnego do wytrwania w dobrem. Jak moglibyśmy cierpliwie przejść wzburzone morze pokus, jak nie ugiąć się pod ciężarem doświadczeń, jakie Bóg na nas zsyła, gdyby poprzez czarne chmury nie przyświecało nam słońce radości?

Niezbędną jest także do skutecznego pełnienia uczynków miłosierdzia, zwłaszcza tego co do duszy, który tak często nam się nadarza: „smutnych pocieszać”. Tylko serce pełne wewnętrznej niesfałszowanej radości może działać kojąco na tonące w smutku serce bliźniego.

I Bóg żąda od nas w owej służbie radości.

„Wesołego dawcę Bóg miłuje” mówi Paweł Św. a Psalmista podobne wezwanie powtarza nieustannie: „Służcie Panu w weselu” Ps. 39. Radujcie się sprawiedliwi w Panu „Śpiewajcie i wykrzykujcie Mu z radością”.

I do nas odnoszą się te wołania, które Kościół tak często powtarza w liturgii mszalnej, zwłaszcza w godowym okresie Bożego Narodzenia.

Ale jakże mamy się radować powiecie, jak zapomnieć o tych troskach nieustannych, które nam odbierają sen, a często wyciskają tyle łez. Jak radować się kiedy tak często ciśnie się nam na usta pewien człowiek najnieszczęśliwszy pod słońcem, że „świat to zbiorowisko łotrów i zbrodniarzy czyhających na zgubę [...] mną?

Stara legenda powiada, że...

15. - Cnota miłosierdzia

„Dałem wam przykład, abyście jako ja czyniłem, tak i wy czynili”. Kiedy Boski Zbawiciel przy pożegnaniu w Wieczerniku wyrzekł do Apostołów te słowa, miał zapewne na myśli nie tylko te ostatnie chwile spędzone w ich gronie ale całe swe życie w najdrobniejszych szczegółach i tajemnicach zawarte w Ewangelii. Bo Ewangelia to niewyczerpana skarbnica wzorów życia. I ten tylko dobrze czyta i rozumie księgi święte kto ten przykład życia Chrystusowego stara się wszędzie zrozumieć i naśladować.

I dzisiejsze prześliczne opowiadanie o cudownym nakarmieniu głodnej rzeszy biedaków winno mieć dla nas swoistą wymowę. Bo czyż nie jawi się tu nam Jezus w blasku tej cnoty, której tak bardzo nam potrzeba, cnoty miłosierdzia i czyż przez ten cud Boskiej dobroci nie mówi do nas wyraźnie: dałem wam przykład abyście jako ja czyniłem tak i wy czynili. Jak ja karmiłem tysiące i cuda działałem dla nich tak i wasza miłość niech działa cuda dobroci i miłosierdzia.

O miłosierdziu i czynnej dobroci dziś mówić trzeba więcej niż zazwyczaj. „Ubogich zawsze mieć będziecie między sobą” mówił P. Jezus i te słowa Jego sprawdzały się nieustannie w ciągu wieków - ale dziś może więcej niż kiedyindziej [!] czujemy ich prawdę. Mimo - a może właśnie wskutek większego wyrafinowania życia, postępu, wynalazków, bieda rośnie z dnia na dzień, głód i bezrobocie zatacza coraz szersze kręgi i coraz więcej rąk wyciąga się po wsparcie. W 33 r. 2.300.000 ludzi zginęło z głodu, z czego połowa z rozpaczy popełniła samobójstwo.

Któż z nas nie spotkał się gdzieś w ponurych zaułkach z widmem tak ogromnej nędzy rozdzierającej serce. „Tej z wyciągniętą ręką z zapuchłymi od łez oczyma i nabrzmiałemi z głodu policzkami”.

Ale to jeszcze nie wszystko - bo prócz tej nędzy skomlącej u naszych wrót często fałszowanej nędzy jest inna jeszcze, tem boleśniejsza, że prawdziwa, a tem straszniejsza, że ukryta przed okiem ludzkim nędza ludzi pracujących, a nie mających pracy, starających się kryć swą niedolę, tych co nigdy się nie pożalą i nie powiedzą, jak im źle, lecz wolą zginąć w zapomnieniu lub popadłszy w rozpacz targnąć się na własne życie. W 36 r. w Warszawie...

Oto fakty krzyczące rozpaczliwą wymową na które nikomu nie wolno dziś zamykać oczu, ale wobec których każdy czy chce czy nie chce musi zająć zdecydowane stanowisko.

Wiemy jaką postawę wobec nędzy zajmuje świat pozakatolicki. Jedni w imię ulepszania rasy skazują wszelkich biedaków na wytępienie, by było więcej miejsca na świecie na mocnych; inni potępiają miłosierdzie, bo bieda jest bodźcem do pracy a więc czynnikiem postępu; socjalizm przez skrajną nędzę dąży do przewrotu; komunizm gwałci prawa własności prywatnej i ludzi zamienia w zwierzęta robocze.

A jakie stanowisko zająć mamy my katolicy? Przede wszystkim uświadomić sobie musimy jasno, że istnieje ścisły obowiązek spieszenia bliźniemu z pomocą. Każdą własność prywatną obarcza ciężar używania jej w miarę. Każdy z nas jest włodarzem, którego Pan postanowił na czas krótki, włodarzem nad swymi dobrami. Już w starym Zakonie przez Izajasza proroka nawoływał Bóg lud wybrany do uczynków miłosierdzia: „zatem łaknącemu chleba Twego a ubogich i tułających się wprowadź do domu Twego; gdy ujrzysz nagiego przyodziej go, a nie gardź ciałem Twojem”, ale dopiero w nauce ewangelicznej przykazanie to nabrało zdecydowanej mocy i powagi. „Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czynił” (Jak. II 13) wołał groźnie św. Jakób Apostoł, a równie straszny los przepowiedział niemiło bogaczom o kamiennym sercu i Boski Zbawiciel. Któż nie pamięta owej pełnej dramatycznego napięcia historii ubogiego Łazarza i bogacza albo owego dreszczem grozy przejmującego wyroku do tych po lewej stojących: „idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny, albowiemem łaknął a nie daliście mi jeść, pragnąłem a nie daliście mi pić - byłem gościem a nie przyjęliście mnie, nagim a nie przyodzialiście mnie, niemocnym i w ciemnicy a nie nawiedziliście mnie”

Oto...

Ale prócz obowiązku istnieje jeszcze cnota miłosierdzia, która nie liczy się z tym co nakazane, bo miarą jej miłość. Ona w każdym biedaku widzi Chrystusa i potrafi się zniżyć do największej nędzy i łamie się z nią ostatnim kawałkiem chleba. Tej cnocie Chrystus P[an] obiecał królestwo niebieskie.

Pewien malarz w piękny sposób...

16. - Tęsknota za Bogiem I (fragment)

Niedawno ukazała się na półkach księgarskich śliczna książka. Są to dzieje malarza konwertyty, który urodzony w protestantyzmie przez długi czas błądził, szukając prawdy, aż wreszcie znalazł ją w Kościele Chr[ystusowym].

W dzieciństwie wpajano w niego sekciarskie zasady mormonów. Widząc w swej sekcie wiele sprzeczności stracił zupełnie wiarę - nie wierzył nawet, że istnieje Bóg. Ale gdzieś w głębi duszy czuł jakąś bezdenną próżnię, która go nieustannie dręczyła.

Raz w gronie artystów paryskich wpadł mu w uszy niespodziewanie śliczny wiersz Verlaina - konwertyty, który zaczynał się tak:

Mój Bóg mi rzekł:

Synu potrzeba abyś mnie kochał

Zważ Mój Bok przebity, serce krwawe, gorejące

Stopy, które roszą łzy palące

Magdaleny, grzbiet przytłoczon twymi grzechy,

twarz oplwaną, ręce przygwożdżone...

widzisz krzyż, widzisz ciernie,

Gąbkę - żółć - wszystkoć każe

Na tym gorzkim świecie, gdzie ciało włodarzem

Kochać tylko moje Ciało, moją Krew.

Słysz Mój głos. Zalim nie ukochał Cię do zgonu

O bracie mój w Ojcu! O synu mój w Duchu

Sam na sobie przeniosłem Twoją nędzę głuchą

Jako było pisane - trwogę Twoją niezmierzoną

Twych nocy gorączkowych ogrójcowy chrzest

Przecz mię szukasz, Synu boleściwy - kędym jest?

Mój Bóg mi rzekł: Synu trzeba byś mnie kochał - brzmiało mu już odtąd nieustannie w duszy. I to było początkiem nawrócenia a potem wprowadziło go w mury klasztorne.

Książka nosi tytuł: „serce niezaspokojone”. Niemiecki tytuł ten brzmi nieco inaczej: „Die Unruche zu Gott” – „Tęsknota za Bogiem”.

Serce niezaspokojone Bóg dał każdemu z nas - i w każdym z nas drzemie ta niczym nie ukojona tęsknota, którą On jeden zapełnić potrafi i gdyby nie było innych dowodów na istnienie Boga, to wystarczyłby ten, że jeśli w duszy naszej nie ma Boga, to jest bezbrzeżnie smutna pustka.

I nie jest to tylko zjawisko wyjątkowe.

Za Bogiem tęskni człowiek od samej kolebki istnienia. Możnaby napisać historię całej ludzkości i dać jej tytuł „tęsknota za Bogiem”.

Uczeni podróżnicy, którzy - ludy pierwotne – staroż[ytne] religie neopoganizmu, pęd za szczęściem...

17. - Tęsknota za Bogiem II (fragment)

Niedawno na rynku księgarskim ukazała się śliczna książka. Jest to pamiętnik holenderskiego malarza, który z protestanta mormona stał się gorliwym katolikiem. Co sprawiło, że ten człowiek przez długi czas niewierzący w nic - nawet w Boga - znalazł drogę do prawdy. Odpowiedź daje już sam tytuł książki: „Serce niezaspokojone”. W oryginale tytuł ten brzmi trochę inaczej „Unruche zu Gott” - „Tęsknota za Bogiem”. Stało się to niespodzianie, sam nie wiedział kiedy, poznał, że czegoś mu brak. Przez długi czas nie wiedział czego. Szukał zapomnienia w sztuce, rozrywkach towarzyskich. Ale Bóg kołatał do serca cicho, lecz wytrwale. Raz niespodzianie przeczytano mu wiersz Verlaina: Mój Bóg mi rzekł: „Synu trzeba byś mnie kochał. Słysz mój głos, żalim nie kochał Cię do zgonu. O Bracie mój w Ojcu, o synu mój w Duchu, sam na sobie przeniosłem Twoją nędzę głuchą - poznałem trwogę Twoją niezmierzoną, Twych nocy gorączkowych ogrojcowy Chrzest - przez nie szukasz synu boleściwy kędym jest”.

Niedługo potem był po raz pierwszy - potem zaczął się uczyć prawd wiary a łaska Boża dokonała reszty.

Ta historia choć tak niezwykła, nie jest wcale wyjątkową. Tęsknota za Bogiem jest tak wrodzoną sercu ludzkiemu, że nie ma człowieka, któryby jej nie doznał. Można ją w sobie zabić i zagłuszyć na jakiś czas, ale trwale nigdy. I nawet u najzaciętszych wrogów Boga odzywa się gdzieś w skrytości serca, w chwilach cichej zadumy. Któż podsłuchał kiedy samotnych nocy Stalina czy Trockiego?

I możnaby napisać dzieje ludzkości i dać im tytuł „Tęsknota za Bogiem”. Uczeni badacze ludów dzikich opowiadają, że nie ma ludu na świecie, któryby nie miał religii w jakimś pojęciu o Bogu. „Częstokroć jest to tylko przeczucie, mgliste, niejasne szukanie za nim w ciemnościach ale ludzie wiedzą, że coś wielkiego, potężnego, a nieuchwytnego istnieje, i że z tą niewidzialną, tajemniczą potęgą związane są ich śmierć i życie, dobro czy cierpienie. I jest tragedią ludzkości, że w tym szukaniu Boga tak często schodzili na manowce. Jakże strasznym jest widok tych środków... ”.

18. - Miłosierdzie Boże (fragment)

Czwartego kwietnia 397 roku w nocy z Wielkiego Piątku na Wielką Sobotę oddał duszę Stwórcy jeden z największych Synów Kościoła Katolickiego, gorliwy Apostoł wiary Chrystusowej - Biskup Mediolanu Św. Ambroży.

Wzruszające, pełne ufności, nadziei są słowa, którymi się żegnał ze swymi wiernymi. W ostatnim kazaniu mówił wielki biskup: Tak żyłem wśród was, że nie wstydziłbym się wśród was pozostać nadal. Nie boję się śmierci, bo wierzę, że Pan jest z nami. Panie, jeśli zachowasz mnie nadal przy życiu, chcę żyć według Twoich trudnych przykazań, chcę chodzić Twoimi Świętymi ścieżkami w wierze, w miłości, cierpliwości i trudach. Jeśli mnie teraz powołasz do siebie, nie boję się przyjść, bo byłeś moim dobrym Panem i Bogiem, a nie tyranem, przed którym uginają się niewolnicy.

Tak, nasz Bóg jest nie tylko Sprawiedliwy ale i Miłosierny. Jeśli myśl o Sprawiedliwości Bożej napełnia nas trwogą, to Miłosierdzie Boże powinno dać nam otuchę.

Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego a ja się nawrócę do was, bo ja nie chcę śmierci grzesznika lecz by się nawrócił i żył.

Jakże straszną otchłanią jest dusza ludzka. Jeden ze współczesnych wychowawców powiedział: nie wiem jaką jest dusza zbrodniarza, znam tylko duszę człowieka uczciwego - a jest straszną.

Może niejeden z was wglądnął w tajniki sumienia i ujrzał w sobie tę zastraszającą ruinę, jaką sprowadza grzech. Może na jeden moment ujrzał w całej ohydzie ogrom zbrodni - które dźwiga na sobie może od dawnych lat. Przyszły mi na pamięć te wszystkie zmarnowane chwile łaski te świętokradzko odprawione. Możeś się przeraził i nie śmiesz oczu podnieść do góry i może gdzieś w głębi duszy rodzi się zwątpienie - tyle razy już upadałem - wciąż jedno i to samo - czy Bóg może być cierpliwy.

Nie lękaj się - Bóg dobry - B

Słodki jest Pan dla wszystkich i na wieki miłosierdzie Jego.

Wysławiajcie Pana, bo dobry, bo na wieki miłosierdzie.

O żadnej z właściwości Bożych nie mówi Pismo Św. tak często i głośno, jak o Jego Miłosierdziu. I ta nauka jak balsam kojący wpływa na nasze dusze w chwilach przygnębienia.

Co byłoby z nami, gdybyśmy nie wiedzieli z Ks. Psalmów, że miłosierdzie jest większe niż wszystkie dzieła Jego. Co byłoby z nami, gdyby Bóg sam nie przemawiał u proroka Ezechiela: nie chcę śmierci niezbożnego...

19. - W Krzyżu zbawienie

...

A szkoła, biuro, pracownie, warsztaty, prasa codzienna i tyle innych różnego rodzaju ośrodków życia publicznego? O - tam dziś imienia Chrystusa nie usłyszysz wcale lub rzadko - tam On dziś niepotrzebny. Ktoś zadał pytanie ile razy w roku wymieniono imię Chrystusa w chrześcijańskich parlamentach Europy - podobno niewiele naliczył.

Zauważono słusznie, że gdyby Chrystus miał się narodzić w naszych czasach - nie znalazłby miejsca - jak wówczas w Betlejem. Gdzie urodziłby się dziś Chr[ystus]?

A jednak Chrystus nie przestał być Królem, bo prawdziwe były słowa Bożego Archanioła, co przyniósł światu wesołą nowinę o przyjściu Mesjasza. A ten anioł Zwiastun Boży powiedział, że Chrystus panować będzie wiecznie - „królestwo Jego końca mieć nie będzie”.

A jak długo Chrystus panować i rządzić będzie, tak też długo krzyż będzie znakiem zwycięstwa i chwały.

Chrystus zwycięża, Chrystus króluje, Chrystus rządzi. Krzyż jest znakiem Jego Zwycięstwa, królewskim berłem panowania - lecz to nie wszystko jeszcze.

Krzyż to również potężna broń nasza w walce z nieprzyjacielem duszy i ciała - tarcza ochronna, od której odbijają się wszelkie, godzące w nas pociski.

Chrystus *ab omni mało defendat plebem suam*. Od wszego zła broni swój lud. Od owej chwili, kiedy jako ofiara pojednania zawisł na Golgocie wzywa wszystkich, by u stóp krzyża szukali ukojenia. Jeśli mnie prawdziwie królem uznajecie - pójdźcie i odpoczywajcie pod cieniem moim. Pod cieniem krzyża ojcowie nasi szukali schronienia wśród srogich burz i nawałnic życia.

Przychodzili tam w szkarłaty odziani królowie i pochylony pod brzemieniem nieszczęść lud wieśniaczy - panowie i ubodzy, magnaci i szary tłum wzgardzonych przez los nędzarzy. A Jezus przygarniał do siebie wszystkich - i na kim tylko spoczął jego wzrok miłosierny, ten wracał stąd do domu pocieszony i opowiadał, że pod krzyżem znalazł ukojenie; dowodem na to liczne wota, krzyże przydrożne, pieśni ludu. A jeśli kto cierpi:

W krzyżu osłoda, w krzyżu ochłoda,

Dla duszy smutkiem zamroczonej.

Kto krzyż odgadnie, ten nie upadnie

W boleści sercu zadanej.

I my w smutkach i cierpieniach uciekajmy się do krzyża. W nim szukajmy pociechy i ukojenia w troskach codziennych. Lecz pamiętajmy co mówi nasz wielki Mickiewicz: „Krzyż wbity na Golgocie tego nie wybawi, kto sam na sercu swojem krzyża nie wystawi”.

Niech więc krzyż będzie zawsze w sercu naszym. Niech krzyż zdobi nasze mieszkania i nasze polne drogi, niech Boża męka obejmie swemi ramiony całą naszą polską ziemię.

Umiłujmy to godło zbawienia naszego i chlubmy się nim.

„A ja nie daj Boże abym się chlubić miał jedno w krzyżu Pana Naszego Jezusa Chrystusa”.

A kiedy w codziennym pacierzu wymawiamy słowa modlitwy Pańskiej „przyjdź Królestwo Twoje” wołajmy wówczas z głębi serca - niech Jezus Ukrzyżowany zwycięża, króluje i rządzi całym światem - niech zgromadzi wszystkich w jednej owczarni pod jednym znakiem krzyża.

Chlubmy się w tym znaku i wysławiajmy go jak wysławiał ów wielki Apostoł narodów, którego całe życie było jednym hymnem pochwalnym ku czci, powtarzajmy często te słowa pełne zachwytu i uwielbienia.

Króluje więc Chrystus i królować nie przestanie - a jeśli moce piekielne buntują się przeciw niemu, jeśli świat dzisiejszy powtarza hasło lucyferowe - *non serviam* nie będę służył, to tylko dla większej swej hańby i zguby. Bo Chrystus ma władzę rozkazywania i żąda posłuszeństwa. Chrystus rządzi. Tę władzę głosi wyraźnie psalm:

Laskę żelazną będziesz miał nad niemi,

A który Twego głosu nie posłucha

Jako skorupa, jako ziemia sucha

Będzie się padał przed rękami Twemi.

Mocne i groźne to słowa, bo mocny jest gniew Pański gdy złość ludzka przebierze miarę jego cierpliwości. Wówczas krzyż staje się strasznym narzędziem Bożej pomsty.

Lecz jeśli dla nieprzyjaciół Boga krzyż jest znakiem zguby to dla wyznawców i wiernych Chrystusowi jest bronią potężną i tarczą, którą Chrystus broni i osłania swe dzieci.

20. - Pod sztandarem Chrystusa (fragment)

Rózga to symbol władzy i potęgi - władzy, która karze i która uszczęśliwia

To te tłumy ludu, bo i dziś świat cały dzieli się na dwa obozy za i przeciw Chrystusowi. Znamy je wszyscy zbyt dobrze, by trzeba je przypominać. Znamy wrogów Chrystusa prawie pewnie każdy z nas - to nasi wschodni sąsiedzi, królestwo szatana gdzie (tak niedawno jeszcze) z serc wyplenia się wszelką religię i tak niedawno jeszcze na tłumnych mityngach w szatański sposób rozstrzygano pytanie, czy Bóg istnieje?

Znamy ich - to ci, co podpalili kościoły w Hiszpanii i zbrodniczym toporem rąbali konfesjonały, co w Meksyku przelewali męczeńską krew tych, co wołali zamiast wołać niech żyje Calles: niech żyje Chrystus Król - i to wszystko wrogowie Chrystusa. Prawda, lecz czy to wszyscy już? Jakże często zapominamy, że ich jest o wiele więcej niż nam się zdawać może, że spotykamy ich dziś na każdym kroku, bo żeby należeć do obozu tych, co walczą przeciw Chrystusowi, wystarczy wystąpić z szeregów, co stoją pod sztandarem Chrystusa. „Kto nie jest ze Mną jest przeciwko Mnie i kto ze mną nie zbiera - rozprasza”. Ileż dziś takich co rozpraszają dobra jakie Bóg nagromadził w ich duszach, dobra łask i dobrodziejstw i świętych natchnień Bożych. Ileż takich, co chcą się trzymać na uboczu, hołdują połowiczności w życiu i przekonaniach. Katolikami są, bo imię ich tkwi w księgach metrykalnych a na duszy mają niezatarte znamię Chrztu św. ale to wszystko już.

A życie ich, a obowiązki jakie nakłada Kościół, a otwarte wyznawanie swych przekonań, kiedy Bóg tego wymaga - gdzie to wszystko? Czyż do takich nie stosuje się wołanie Chr[ystusa]: „jeśliście synami Abrahama czyńcie uczynki Abrahamowe”.

Ale i dziś ma Chrystus swych wyznawców, gotowych na każde skinienie Mistrza. Niedawno słyszeliśmy jak nasza młodzież przysięgała publicznie, że będzie wytrwale stała pod sztandarem Chrystusa: Hasłem naszym - Bóg.

Za młodzieżą pójdą i inni - i już nawet idą. - Całe zastępy ludzi dobrej woli gromadzą się pod egidą akcji katolickiej i z hasłem „My chcemy Boga” na ustach.

Posiew rzucony przez Ojca św. i u nas na marne nie idzie. Boga nam wszędzie potrzeba i w kołach rodzinnych i w rządach państw, i w biurach, i w fabrykach i szkołach, wszędzie On rządzić musi:

My chcemy Boga w rodzin kole,

W troskach rodziców, w dziatek snach,

My chcemy Boga w książce, w szkole,

W godzinach wytchnień, w pracy dniach.

Boga trzeba i w naszej kochanej Ojczyźnie, by się nie sprzeniewierzyła swym dawnym tradycjom:

My chcemy Boga w naszym kraju,

Wśród starodawnych polskich strzech,

W polskim języku i zwyczaju,

Niech Boga wielbi chrobry Lech.

Tak brzmi śpiew tych, co stoją pod chorągwią Chrystusową. Tam wszyscy znaleźć się musimy.

21. - Dobroć (fragment)

I minął czas adwentowy - cztery tygodnie oczekiwania radości Pańskiej. I kiedy dziś pierwsza gwiazdka zabłyśnie na horyzoncie, zapłoną ognie choinek - a więcej jeszcze zapłoną serca nasze radosne.

Lecz jeszcze jest smutek na świecie.

Są dzieci drżące z zimna, skulone pod płotem jak pies bezdomny; są głodne litości zastępy bezrobotnych; są stokroć więcej litości głodne serca zżerane ludzką nienawiścią, do których promień słoneczny nie ma przystępu i są te najbiedniejsze pod słońcem istoty, co Boga straciły a odnaleźć nie mogą.

Czy o tym zapomnieć się godzi, że szczęście największe to innych uszczęśliwiać; a radość największa jest gdy się przelewa ze serca jak z pełnej kruży. Lecz to znaczy, że kiedy nędzarz zapuka do naszych podwoi, ma odejść hojnie obdarzony, więc bądźmy apostołami radości przez dobroć. I gdyby to zrozumiano ile mniej byłoby nędzy na świecie i bólu i przekleństw i grzechu.

W 1931 r. w okręgu Ruhry zmarł prosty proboszcz. A był to człowiek dobry, wyzuty z siebie, biednym pomocny. Kiedy nadeszła wiadomość o jego śmierci, miejscowi komuniści zwołali zebranie, a przywódca tych jawnych wrogów religii zarządził dwuminutowe milczenie dla uczczenia pamięci zmarłego proboszcza. A jeden z mówców tak powiedział: „Każdego innego bylibyśmy powiesili, a tego bylibyśmy na ramionach obnosili po mieście”.

Bo dobroć to potęga, która nawet zbrodnię potrafi utrzymać na smyczy.

Lecz jakże mało na świecie tych ludzi, co postawili sobie za zadanie siać ziarno dobroci. Słuszność miał ten pisarz (O. Faber), który mówił, że nawet na drodze doskonałości jest więcej rozstawionych naczyń z octem niż z miodem, więcej tej cnoty szorstkiej, odstręczającej niż Chrystusowej. I często się zdarza, że ludzie widząc tych, którzy chcą uchodzić za dobrych chrześcijan, jak są markotni, kapryśni, nieuprzejmi, nieuczynni, mówią: „jeżeli to ma być cnota” to wolę nie być cnotliwym; wolę być wesołym, uprzejmym i towarzyskim. Będę i sam szczęśliwy i będę uprzyjemniał życie tym, z którymi się spotykam. I słusznie, bo chrześcijaństwo to religia dobroci i nawet Rousseau słusznie pisał, że Chrystus był z pewnością najdobrotliwszym ze wszystkich ludzi.

Król francuski pytał raz poetę Torquatto Tasso kogo uważa za najszczęśliwszego na świecie? Poeta odrzekł - Boga Dobrego. Tak, to ma się rozumieć, ale kto najszczęśliwszy z ludzi? Ten kto najpodobniejszy do Boga. A że Bóg jest samą dobrocią, dlatego człowiek najdobrotliwszy jest jednocześnie najweselszy. I rozsiewa promienie radości wokoło jak słońce promienie ciepła i światła.

Dobroć to potęga jedynie zdolna świat uszczęśliwić. Człowiek, powiada Faber jest ogromnie słaby. Błyskawice i gromy swobodnie przelatują nad jego głową; ucieka przed trzęsieniem ziemi, w rozpaczliwym bywa położeniu, gdy wśród szalejącej nawałnicy kierować ma łodzią, albo gdy zaraza dom jego pustoszy. Mróz i upał, deszcz i wichry są odeń mocniejsze. Słoń lepiej od człowieka potrafi oprzeć się wichrom i burzy.

Wszystko to prawda!

A jednak człowiek posiada siły, stanowiące niezaprzeczalną jego własność, siły, którymi rozporządzać może dowolnie i całkiem niezależnie.

W szczególności posiada on jedną taką siłę, nad którą zbyt mało się zastanawiamy. Jest to możność uszczęśliwiania świata, a w każdym razie takiego umniejszania zła i nieszczęść, że świat w jednej chwili mógłby być przekształcony.

Siła ta zowie się Dobroć.

Najwięcej i najgorszych nieszczęść pochodzi z wzajemnego odnoszenia się ludzi do siebie. Otóż gdybyśmy to odnoszenie się wzajemne zechcieli poddać całkowicie pod prawo dobroci, wówczas uległoby ono gwałtownej przemianie i obecne stosunki na świecie odmieniłyby się całkowicie.

Jeżeli jesteśmy nieszczęśliwi, to głównie dlatego, że świat jest niedobry. A świat dlatego jest niedobry, że nam brak dobroci.

Witkiewicz w jednej z nowel przeprowadził podobną myśl.

22. - Zło i dobro w człowieku

Jest człowiek duchowy i człowiek cielesny, jak powiada Paweł jest prawo ducha i prawo ciała - jest w nas zbrodniarz i jest święty - powiada Lacordaire. Jest coś co uszlachetnia i coś co plami. A ten zły pierwiastek jest czasem tak silny, że gnębi przeciwnika, oślepia go, bierze na powróz i ciągnie ku przepaści.

Ta dwoista i rozszczepiona w sobie wola nie jest wypadkiem wyjątkowym, lecz powszechnym stanem ludzi niewyzwolonych. Wszak już Eurypidesowska Fedra mówi: „życie zasiane jest rafami i ku tym rafom właśnie ciągnie nas skłonność tajemnicza”. Owidjuszowska zaś Medea wyznaje: „Widzę co lepsze i uznaję, a jednak pociąga mnie gorsze”.

W ten sposób już świat pogański zbliżał się ku wyznaniom św. Pawła: „Bo nie czynię dobrego, które chcę, ale czynię to złe, którego nie chcę”.

I te dwa wrogie sobie żywioły miotają łódką naszego życia i ciągną ku głębinie. I jakże tu mówić o spokoju i radości. Ale nie na tym koniec. Jakże często uderza na nas srogi pirat z taką mocą, jakby odrazu [!] chciał pogrążyć w głębinie.

Kiedy na rękach rodziców dostaliśmy się po raz pierwszy do kościoła - musieliśmy zostać na progu, bo w naszej duszy było jeszcze królestwo szatana. Tam „wśród przekleństw od Boga, czart panował, śmierć i trwoga”. Wtedy kapłan odezwał się groźnie - wynijdź duchu nieczysty, a zrób miejsce Duchowi Św. I odtąd zagościł w naszej duszy Duch Przen[ajświętszy], Duch Św. Staliśmy się świątynią Ducha Św. Ale czart sprawy nie zaniechał. On każdą duszę uważa za swoją własność i krąży jako lew ryczący szukając kogo by pożarł. Szuka w naszej duszy najdrobniejszej szczeliny a kiedy znajdzie wciska się przemocą, wciska gwałtownie i zuchwale. On przecież odważył się przystąpić do Najświętszego Człowieczeństwa Boga - Człowieka. Ukazał Mu wszystkie skarby świata i wołał: „To wszystko Ci dam, jeśli upadłszy uczynisz mi pokłon”. Tak samo mówi często do duszy: wszystko ci dam, majątek, sławę, rozkosz, szczęście - tylko upadnij. I biada jeśli dusza, jak Boski Zbawiciel nie odpędzi go zdecydowanie: idź precz szatanie. Jakże często zamiast tych słów odpowiada: idź precz Duchu Św. - uczyń miejsce - przebóg - komu - duchowi nieczystemu. Czemu to się dzieje często zawdzięcza to swemu sojusznikowi - światu.

Świat, o którym Pismo św. mówi, że we złem stoi - to nie ten świat materialny, dobry twór Boga - on często do niego prowadzi - są to źli ludzie, którzy wytwarzają fałszywe opinie, jest to wzgląd ludzki, złe towarzystwa, złe znajomości - jest to ta prasa pornograficzna, która tak szeroką falą zalewa dzisiejsze społeczeństwo.

Jakże więc wobec tych wrogów naszego zbawienia mamy się zachować: czy dla „świętego spokoju” ustąpić - nie tego nam nie wolno, bo byłaby to zdrada, nie byłby to pokój Chrystusowy ale ten, który świat daje.

Więc gdzież szukać obrony, gdzie ratunek, kiedy burza się w nas rozpęta...

23. - Źródła radości

Są ludzie dotknięci przykrą chorobą daltonizmu, którzy w otaczającym ich pięknym dziele Bożym, widzą tylko szarą, jednostajną masę, bo nie są zdolni do odróżnienia barw. Taki daltonizm więcej jeszcze jest rozpowszechniony w świecie ducha. Człowiek przechodzi obok źródeł, z których tryska radość, wszystko wokół się śmieje i wzywa do radości a on tonie w wiecznym smutku i zniechęceniu do wszystkiego i wszystkich. „Najliczniejszym zrzeszeniem świata jest bractwo malkontentów” powiedział (O. Binet) pewien kaznodzieja XVII w. Nam do tego bractwa nie wolno należeć, byłoby to sprzeniewierzeniem się pełnemu radości duchowi Chrystusa i Kościoła. „Niech ci służy radośnie w Twoim Kościele”. Taką modlitwę wypowiedział kapłan, gdy w Sakramencie Chrztu otwierał przed nami drzwi żywota.

Przed każdym z nas stoją otworem wszystkie skarby nieba, wszystkie dozwolone szczęścia ziemi. Słusznie więc mógł powiedzieć nawrócony Chesterton, że „radość jest potężną tajemnicą chrześcijanina”.

W szeregu poprzednich rozważań próbowaliśmy wejść w głąb tej tajemnicy. Śledziliśmy jej źródła ukryte w Bogu i w duszy, przeszkody jakie natyka się w naszym życiu.

Dziś zastanowimy się nad innym pytaniem, jakie źródła radości stoją dla nas otworem, w czym wolno nam jej szukać.

W jednym z ostatnich zbiorków poezji ukazał się wiersz pt. „Asceta”:

Z miłości dla Cię

Boskiej dobroci samej

Siedząc w popiele

Na Twojej szacie

Gorliwie szukam plamy

Skazy na ciele.

Dla żądz poczętych

Łaskawą Twą Wszechmocą

Mam potępienie

Wśród sokiem wzdętych

Dojrzałych Twych owoców

Zerwię kamienie.

I wśród gałązek

Twej wiosny rozkwieconej

Co wszystko brata

Mam obowiązek

Być niezadowolony

z całego świata.

Ten asceta Staffa nie ma w sobie nic z usposobienia chrześcijanina. Dla chrześcijanina stają otworem wszystkie radości jakie daje nam udzielone przez Boga życie i natura. Prawda, że to używanie ograniczone jest nakazami rozumu i prawa Bożego, ale właśnie te tamy sprawiają, że używanie nie przeradza się w nadużycie, przyjemność w przesyt, radość w nudę. Co sprawia, że ludzie światowi tracą często zdolność odczuwania małych przyjemności życia; tracą jak nic nadużycie

Na dnie wszystkich rozkoszy,

których na swą pomoc wzywam

Czuję taki niesmak,

że brzydnie mi życie.

W pobliżu słynnego miasta filmowego Hollywood jest „Dom ubogich” zwany „Czerwony młyn”. Znajdują tam schronienie na starość zubożali artyści filmowi i reżyserowie. Smutna to awangarda niedołęgów, zgrzybiałych starców; nie widać na nich nawet śladów dawnej okrzyczanej piękności. Biedota to w całej pełni, bo lekkomyślnie roztrwonili dawne kolosalne dochody... obecnie zachodzą w szarą niepamięć świata.

Religia broni przed nadużywaniem. Dla wierzącego i żyjącego według wiary chrześcijanina wszystkie dozwolone naturalne źródła radości wytryskają czyściej i obficiej „Wszystko jest wasze” mówi Paweł Św. „Chrześcijanin również, i on przede wszystkim, ma prawo do obfitego żniwa wszelakich radości, jakie daje przyroda, rodzina, towarzyskie obcowanie, sztuka. On wie, że dla niego Bóg wszystko uczynił i we wszystkim widzi ślad dobroci Bożej”.

Dlatego to wśród świętych tylu wielbicieli przyrody, piękna.

Ale przed chrześcijaninem stoją jeszcze otworem całe światy radości, które dla człowieka światowego i dla grzesznika są ogrodem zamkniętym.

Któż potrafi opisać i zgłębić radość płynącą z modlitwy? Św. Bernard powiada: „Bóg jest spokojem i wszystko uspokaja, a kto patrzy na Niego, na święty spokój, ten sam się uspokaja”. Ten spokój przez modlitwę wytwarzany w duszy, jest pierwszym warunkiem i podstawą prawdziwego wesela duszy. Głębokie znaczenie mają słowa Św. Jakóba: Smuci się kto z was, niech się modli. Św. Jan Chryzostom nazywa modlitwę miejscem ucieczki przed wielkim smutkiem, podstawą wesołości, źródłem trwałego szczęścia, a Św. Nilus zwie ją amuletem przeciw smutkowi i trwożliwości duszy.

Tę wartość modlitwy znał wielki kompozytor Haydn. Raz w towarzystwie rzucono pytanie, co robić, kiedy człowiek zmęczony szuka odpoczynku...

A jakże obfitym źródłem radości są Sakramenty Św. Nawet protestanci podnoszą głos, aby powrócić do spowiedzi usznej, bo ona jedna może przynieść sumieniu trwały spokój - a cóż mówić o tej przedziwnej tajemnicy, w której radość sama przychodzi, aby napełnić nas swymi skarbami.

I cała liturgia Kościoła tchnie bujną radością. Ten przepych, bogactwo, jakie napełnia nasze kościoły, ta królewska wspaniałość, z jaką się prawią nasze nabożeństwa, są czymś tak dziwnym w oczach ludzi stojących poza Kościołem, że nie są oni zdolni sobie to wytłumaczyć.

„Katolicyzm jest zbyt hałaśliwy i zarozumiały powiadają. Popatrzcie na którą bądź z jego ceremonii liturgicznych w dniu wielkiego święta. Czyż może być coś bardziej jaskrawego? Czyż ten przepych barw, głośne pienia, dźwięk trąb może mieć coś wspólnego z cichym półcieniem naszej teraźniejszości i mrokiem tajemnic naszego życia? Czyż takim był Chrystus, który mówił: błogosławieni, którzy płaczą i sam nigdy się nie śmiał”.

Czy Kościół sfałszował więc ideę Mistrza?

Kościół cieszy się, bo powiada Prawdę - wie, że Pan Jego zstąpił z nieba, że się narodził, że umarł i zmartwychwstał, że wstąpił na niebiosa i panuje posiadając władzę niezwyciężalną. Wie, że powróci na świat i weźmie oblubieńca.

I tą radością chce obdzielić wszystkie swe dzieci. Dlatego takim wielkim blaskiem odziewa się dni świąteczne.

24. - Osiem błogosławieństw (fragment)

Ale inna to nauka, niż ta, którą świat głosi:

1) Świat mówi: „beatus qui tenet” szczęśliwy kto posiada i zwiększa coraz bardziej swą majętność - pieniądz to wszystko. Świat bije pokłony molochowi bogactwa, gardzi wszelkiego rodzaju nędzą i ubóstwem - Jezus błogosławi ubogim a na bogaczy rzuca piorunem przekleństw strasznych.

2) Świat wielbi rozgłos, potęgę, goni za sławą, poklaskiem tłumów, lubi otaczać się tłumem pochlebców i fałszywych wielbicieli - Jezus mówi: Szczęśliwi cisi, pokorni, łagodni i za wzór stawia siebie samego. Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca.

3) Świat szuka zabaw, rozrywek, w szalonych orgiach śmiechu szuka zapomnienia wszelkich trosk. Jezus błogosławi płaczącym i uciśnionym.

4) Świat łaknie i pragnie zaspokojenia zmysłów, namiętności, pała żądzą nieugaszoną bogactw, honorów, zaszczytów - Jezus każe pragnąć jedynie sprawiedliwości i świętości i ciągłego wznoszenia się wzwyż po stromej ścieżce doskonałości.

5) Świat, ślepy na potrzeby drugich, zamyka oczy na widok ich nędzy, zamknięty w swym egoizmie nie wychodzi poza obręb swych własnych pożądań - Jezus słowem i przykładem uczy miłosierdzia a egoizm i sobkostwo wyrzuca w ogień wieczny.

6) Świat dba o polor zewnętrzny, blask i wykwintność, czystość stroju i ciała. Wewnątrz pełny jest zgnilizny i zepsucia. Jezus nazywa go grobem pobielanym i od swych uczniów żąda nieskalanej czystości duszy.

7) Świat lubi pokój, ale wtedy tylko gdy go on nic nie kosztuje, ale dla zachowania go żadnej ofiary ponosić nie chce - Jezus nieprzyjaciołom każe przebaczać i pokój nam daje Boży.

8) Świat wreszcie nie rozumie co znaczy cierpieć, bez buntu znosić prześladowania, bez chęci zemsty - Jezus sam cierpliwy i cichy jak baranek, uczy zaparcia się siebie, cierpliwości i umartwienia.

Czyż może być większy rozdźwięk jak pomiędzy kodeksem szczęścia, jaki podaje świat a kodeksem praw Ewangelii. Świat szczęściem zowie rozkosz, używanie, bogactwo, próżną sławę. On nie odróżnia szczęścia od przyjemności. Szuka radości bezpośredniej, zadowolenia zmysłów, zaspokojenia namiętności, jest chciwy bogactw, wygód, zbytku, balów hucznych, zabaw, nasycenia kaprysów i zachcianek oraz wszelkich innych poniżających radości. Wszystko w tym celu, by mieć życie wygodniejsze i radośniejsze, często również dla zaspokojenia swej pychy, pobudzającej ludzi ambitnych do starań o honory, stanowiska wybitne i wpływy innych.

Ale czy to jest szczęście?

Jezus każe iść po szczęście drogą wąską i ciasną; szczęście to nic innego niż chwilowy szał zmysłów, nietrwałe upojenie przyjemnością. Królestwo Boże w was jest, wy sami macie być sprawcami swego szczęścia.

A jak różne są drogi i przepisy świata i Ewangelii tak też i różna nagroda. Co daje świat tym, co żyją według jego normy?

Na dnie próżnej rozkoszy, którą na swą pomoc wołam

Czuję taki niesmak, iż brzydnie mi życie,

wyznaje poeta, który kielich rozkoszy wychylił aż do dna.

Przesyt, nieukojenie pragnień, żal za straconą młodością szczęściem, weselem, niepokój i wyrzuty sumienia - oto co znajdziesz jeśli szczęścia szukać będziesz.

Staff w poetyckiej wizji przedstawił pięknie kawalerię dusz błądzących za szczęściem po manowcach świata. My nie należymy do tych grabarzy własnego losu i szczęścia. Szukajmy szczęścia tam, gdzie je Jezus wskazuje, bądźmy cisi, pokorni, nie szukajmy zadowolenia zmysłów, wygód a osiągniemy to szczęście jakie obiecuje: Królestwo Boże, pokój duszy, pociechę w cierpieniu.

Trudna to może ta droga ośmiu błogosławieństw ale On Sam pierwszy nią kroczył. Był cichy, pokorny, cierpliwy jak Baranek za życia i takim też pozostał w Eucharystii. Tu dalej głosi kazanie o szczęściu przykładem eucharystycznych cnót, wewnętrzną mową w duszach. Boskim działaniem łaski mówi jak niegdyś do apostołów: „pójdź za mną”. Czy słyszysz ten głos boży - błogosławiący głos Jezusa - we mnie źródło szczęścia, ja orzeźwię was.

25. - O modlitwie (fragment)

...

O Św. Ludwiku królu francuskim opowiada historia, że najmilszym mu czasem były chwile przeznaczone dla modlitwy, a chwil tych było wiele w ciągu dnia; tak wiele, że często szemrano na zbytnią pobożność. On jednak niczym się nie zrażał lecz często zwykł był mówić: jak dziwni są ci ludzie; modlitwy uważają mi za przestępstwo, gdybym ten czas poświęcał zabawom lub polowaniom, nie powiedzieliby ani słowa. I wielu innych świętych, a raczej wszyscy bez wyjątku cenili modlitwę nad życie.

Wspomnijmy tylko Św. Młodzieniaszka Alojzego, co od dzieciństwa całe godziny spędzał na rozmowie z Bogiem; czy Św. Magdalenę de Pazis[[8]](#footnote-8), o której powiedzieć można, że żyła jedynie modlitwą.

Lecz nie tylko święci, nie tylko dusze Bogu poświęcone umiały ocenić wartość modlitwy. I ludzie świeccy, uczeni, których świat ma w wysokim poważaniu w modlitwie szukali odpoczynku i ochłody.

Ogólnie znaną jest rzeczą, że Józef Haydn był wielkim mistrzem tonów, niewielu jednak wie zapewne, że ten sławny kompozytor niemiecki był także mistrzem modlitwy.

Kiedy raz znajdował się w gronie kolegów, ktoś rzucił pytanie: co czynić należy, by po wytężonej pracy umysłowej zaznać prawdziwego spoczynku i nabrać sił do nowych trudów?

W takich chwilach najlepiej sobie radzę butelką szampana zawołał jeden; inny zalecał szukanie rozrywki w wesołym towarzystwie. Zwrócono się do Haydna, a ten odpowiedział skromnie: w moim mieszkaniu mam małą kapliczkę domową; kiedy się czuję wyczerpanym, idę tam i modlę się i nigdy nie zawiodłem się na wzmacniającym działaniu tego środka.

Tak więc rozumni ludzie umieją ocenić czem jest modlitwa.

26. - Rodzina

PRZYOBLECZCIE SIĘ TEDY... W DOBROTLIWOŚĆ,

W POKORĘ, W CICHOŚĆ, W CIERPLIWOŚĆ JEDNI

DRUGICH ZNOSZĄC I ODPUSZCZAJĄC SOBIE,

JEŚLI KTO MA SKARGĘ PRZECIW KOMU... A

POKÓJ CHRYSTUSOWY NIECH PANUJE W

SERCACH WASZYCH. (...)

Ubogie są dzieje Najśw. Rodziny przekazane nam przez Św. Ewangelistów. Zdaje się jakby Bóg zazdrosny o swą największą świętość ukrywał ją tam. Zwiastowanie, Św. noc betlejemską Pokłon Mędrców i wreszcie trwożna ucieczka przed tyranem - oto wszystko, co podobało się Bogu ukazać nam z życia najdroższych sobie Osób. Wszystko inne kryje nieprzenikniony mrok. I długą podróż przez pustynię, którą miłosna fantazja ludu osnuła mnóstwem ślicznych legend i długoletni pobyt w kraju Faraona i radosny powrót do ojczyzny. Potem raz tylko rozdziera się zazdrosna zasłona, by nam ukazać dwunastoletniego Jezusa w świątyni i dramat serca macierzyńskiego, a potem już tylko milczenie. Na cały okres wieku młodzieńczego Jezusa muszą nam wystarczyć krótkie słowa: „wrócili do Nazaretu - wzrastał w łasce u Boga i ludzi - był im poddany”.

Ale i tych kilka skąpych szczegółów pozwala nam wniknąć w ducha jaki się unosił nad Świętą Gromadką. Jakiż to duch?

O Św. Leon XIII, w osobnej Encyklice szerząc kult Najśw. Rodziny kazał w Niej widzieć doskonały wzór dla wszystkich stanów i warstw społecznych.

Ojcowie rodzin niech naśladują zapobiegliwość, wierność i wytrwałą pracę Św. Opiekuna; Matki niech patrzą w prześliczny obraz Matki - Dziewicy, pokornej służki danego Jej przez Boga Oblubieńca. Niech jak Ona składają rączęta swych dziatek do pacierza i nie spuszczają z nich czujnego wzroku. Dzieciom niech przyświeca Boski Jezusek cichy, posłuszny we wszystkim, Bóg poddany stworzeniom. Bogaci niech od biednych potomków królewskiego rodu uczą się gardzić blaskiem złota, wydziedziczeni przez los nędzarze (w domku nazaretańskim) zrozumią cenę świętego ubóstwa.

Całe skarby świętych cnót kryją się w zaciszu domku nazaretańskiego. Duch pokory i zaparcia się siebie, posłuszeństwa i ufnego oddania się w ręce niebieskiego Ojca promieniuje na każdego, kto tylko zechce wgłębić się w jego tajemnice.

Ale zdaje mi się, że na jedną z tych cnót Najśw. Rodziny warto zwrócić szczególniejszą uwagę, tym bardziej, że to cnota tak pożądana w naszych kołach rodzinnych: na imię jej dobroć.

Kiedy się czyta tych kilka nielicznych wzmianek o Najśw. Rodzinie rozsianych na kartach Ewangelii, ma się wrażenie, jakby Św. Pisarzom chodziło właśnie o uwydatnienie dobroci, delikatności we wzajemnym stosunku do siebie Św. Osób.

Oto Józef staje przed tajemnicą. Widzi Małżonkę brzemienną a nie wie, że to cud Boży w Niej się dokonał. Co zrobi? Jak postąpi w tej dręczącej niepewności. Czy narazi Ją na niesławę przez proces publiczny? Czy przynajmniej zasypie Ją gradem pytań lub wymówek? Nic z tego, ani jedno podejrzenie nie zrodziło się w duszy Św. Męża, ani jednem słowem nie zdradził wewnętrznej rozterki. „Będąc sprawiedliwym i nie chcąc Jej zniesławić zamierzał potajemnie opuścić Ją” powiada Pismo. Taką drogę okazywała mu dobroć.

A oto inny obrazek niemniej...

Zginął Jej Boski Jedynaczek Pociecha jedyna, słoneczny promyczek. Ze łzami szukała Go wszędzie, gdzie tylko wiódł Ją instynkt kochającego serca. Szukała bezowocnie trzy dni całe. Aż na koniec widzi Go w gronie obcych ludzi - a tak zajęty, jakby już całkiem zapomniał o Matce i przybranym Ojcu. Cóż wtedy czyni N[ajświętsza] Panienka, czy obsypuje Go gradem wymówek za w żalu spędzone nieprzespane noce? Tylko jedna cicha skarga wyrwie się ze zbolałego serca: „Synu cóżeś nam tak uczynił?”

A jak śliczny wzór delikatnej dobroci dał Sam Boski Jedynaczek. On któremu już stary Izajasz prorokował, że „głos jego nie będzie słyszany na ulicy, trzciny nadłamanej nie skruszy, lnu tlejącego nie zgasi, jak baranek cichy wiedzion będzie na zabicie”.

Legenda opowiada że mieszkańcy Nazaretu w chwilach smutku nawoływali się wzajemnie: „Pójdźmy do naszego Ukochania, do słodkiego Jezusa, żeby napełnić się prawdziwą radością” - *Emaus ad Suavitatem ut hilares fiamus* a pełniej jeszcze słodycz dobroci Zbawiciela wyraził Król Prorok, kiedy Go nazwał „Piękniejszym urodą nad wszystkie syny ludzkie, na którego ustach rozlany wszelki wdzięk”.

Od tych Najśw. Osób na ziemi uczmy się dobroci. Bo nie myślmy, że łagodność, cierpliwość, uprzejmość, wyrozumiałość; to ciągłe łamanie się z egoizmem na rzecz drugich i nie schodzący z twarzy uśmiech łaskawości i cały szereg innych jeszcze przymiotów tworzących orszak ,Królowej dobroci”, to tylko drobnostki.

Z drobnostek składa się życie, a im więcej w nim będzie takich drobnostek, tym jaśniej nam będzie na świecie. Dobroć to potęga, która jedynie zdołałaby odrodzić naszą skołataną nieszczęściem ziemię. „Wyobraźmy sobie, że jakimś cudem zeszła na ziemię ta królowa i napełniła ją swem dobrem Tchnieniem. Patrzcie: oto zanika smutek, ustaje płacz, osychają łzy; na miejsce cierni wyrastają kwiaty, raj zakwita na ziemi” (Mac. 42).

Tego się nigdy nie doczekamy, raj ziemski będzie zawsze tylko mrzonką marzycieli. Ale któż nam zabroni stworzyć sobie raj u siebie w domu, raj ogniska domowego.

Sprowadźmy dobroć pomiędzy cztery ściany domostw naszych, oddajmy jej w niepodzielne władanie nasze myśli i zamiary, słowa i czyny, a z pewnością spadną nam z oczu czarne okulary przez które tak często patrzymy i jaśniej będzie w duszy.

Dobroć w życiu rodzinnym jest jak balsam kojący, jak promyk słoneczny, jak letni deszcz dobroczynny. Bez niej dom staje się nieznośnym więzieniem, więzy małżeńskie kajdanami, dzieci ciężarem, którego w wszelki sposób usiłuje się pozbyć.

Czemu dziś tak żarliwie się propaguje rozmaitego rodzaju „koleżeńskie” małżeństwa na próbę; czemu jak plaga epidemiczna szerzą się rozwody? czy zawsze zaczyna się od skandalów wielkich? Bynajmniej! Można śmiało twierdzić, że w olbrzymiej większości wypadków są to nieznaczne jednostki, niezgodność charakterów, która dałaby się wyrównać nieznaczną dozą wyrozumiałej dobroci.

Znanem jest lekarstwo, jakie dał Św. Wincenty Ferarjusz pewnej kobiecie, skarżącej, „że jej mąż jest niecierpliwy, często się gniewa i że stąd płyną ciągłe przykre sceny i kłótnie”. „Idź do klasztoru - powiedział jej Święty - i poproś brata furtjana, żeby ci dał trochę wody ze studzienki klasztornej. Gdy twój mąż zacznie się gniewać, prędko weź tej wody do ust, ale jej nie połykaj”. Kobieta poszła do klasztoru, wzięła cenną wodę i wróciła do domu. Mąż wrócił i zaraz wyrwało mu się przykre słowo. Prędko kobieta bierze do ust wodę. Mąż nie słysząc żadnej odpowiedzi uspokoił się natychmiast.

W Hiszpanii zdarzenie to stało się przysłowiowe, ale nauka w nim zawarta, nie do Hiszpanek tylko się odnosi. Kto pragnie szczęścia rodzinnego, musi pamiętać, że pierwszą i drugą i ostatnią regułą obowiązującą w małżeństwie jest nauczyć się ustępować. Nie wyzbyć się swojej osobowości, wyrzec się swych zapatrywań i przekonań, bo to byłoby słabością niegodną chrześcijanina - ale wytępić głęboko w naturze ludzkiej zakorzenione sobkostwo, egoizm, a zaszczepić w niej kwiat dobroci. Musi zniknąć drażliwe, hałaśliwe, niecierpliwe „ja”.

Legenda wschodnia opowiada, że pewien młody człowiek przyszedł zapukać do drzwi swojej narzeczonej: „Kto tam jest?” - to ja. „W tym domu nie będą nigdy mieszkać ani ja ani ty”. W rok później powraca młody człowiek. „Kto tam?” to ty – odpowiada. Wówczas drzwi się otwarły.

...

27. - O życiu rodzinnym

WEZWANY TEŻ BYŁ I JEZUS NA GODY

Jan

Jednym z najwspanialszych tworów boskiej Wszechmocy, od wieków uświęconym jego błogosławieństwem jest rodzina. Ten związek przedziwny, który Bóg sam zadzierzgnął w raju.

Smutną, ale nie dającą się zaprzeczyć cechą naszych czasów jest opłakany stan życia rodzinnego.

Świątynia ogniska domowego, nie ręką ludzką ale przez Boga samego ufundowana na niezłomnych prawach przedwiecznej Mądrości jest dziś celem zajadłych ataków i szyderstw. Złość wrogów Kościoła i moralności sprzysięga wszystkie swe siły, by u samych podstaw naruszyć i zniszczyć to najwspanialsze dzieło Boże, któremu na imię: „chrześcijańska rodzina”. Ale smutniejszą jeszcze rzeczą niż te bezbożne hasła, tak często obijające się nam o uszy, które godzą w nierozerwalność węzła małżeńskiego i niweczą świętość praw bożych jest fakt, że i w samem łonie naszych rodzin coś się psuje i ulega nastrojowi; rozluźniają się węzły współżycia rodzinnego, przygasa blask domowych ognisk, zanikają przepiękne tradycje rodzinne, wzrastają niesnaski, wzmaga się wzajemna nieufność, brak wyrozumiałej miłości - dom staje się więzieniem pełnym nieustannych kłótni - węzły małżeńskie kajdanami a dzieci niepotrzebnym ciężarem, którego się pozbywa, choćby za cenę zbrodni. Tak dzieje się nie tylko w wielkich miastach, gdzie tak często zapomina się zupełnie o Bogu, ale i w wiejskich chatach, bo zło wszędzie wcisnąć się potrafi. Czyż i tu mało tych prawdziwych piekieł domowych, gdzie wieczna niezgoda jest źródłem ciągłej obrazy boskiej, czyż i tu to nasze piękne polskie przysłowie nie zmienia się w gorzki wyrzut, że „wszędzie źle a w domu najgorzej”.

A przecież rodzina w zamiarach bożych ma wielkie zadanie do spełnienia (a spełni je tylko wtedy, jeśli powróci się ją do dawnej wielkości). Ona ma prowadzić dalej zapoczątkowane w raju twórcze dzieło boże, ona kształci i urabia przyszłe pokolenia - rodzinie zawdzięcza człowiek wszystko czem jest i co posiada i słusznie mówi wielki myśliciel współczesny, że „jak kwiat i owoc drzewu, tak człowiek wszystko czem jest zawdzięcza swej rodzinie”. Ale nie tylko byt i szczęście jednostki zależy od rodziny - od niej zawisły losy narodów i całej ludzkości, bo słusznie powiedziano, że ręka, która porusza kołyskę, rządzi światem.

Od matki i ojca zależy, jaką będzie młodzież, a od młodzieży zależy nasza przyszłość.

To też [!] nic dziwnego, że komu tylko dobro ludzkości leży na sercu, ten szczerze zabiera się do naprawy stosunków rodzinnych. Można śmiało powiedzieć, że dziś już dla uleczenia rodziny robi się wiele. W tym celu urządza się zjazdy i kongresy narodowe, gdzie na specjalnych obradach rozważa się najdotkliwsze jej bolączki - tworzą się stowarzyszenia dla obrony i popierania interesów rodzinnych. Rodzina staje się osią wszystkich zagadnień. Powstają specjalne zakłady, szkoły macierzyńskie rodzicielskie, gospodarskie, które mają za zadanie przysposobienie dobrych matek i gospodyń.

Ale najwięcej dla uleczenia rodziny działa nasz Św. Kościół Katolicki. Ojciec Św. swą encykliką o „czystem małżeństwie” dał hasło do usilnej pracy w tym kierunku nie tylko duchowieństwu ale i wszystkim szczerze pojmującym swe zadania wiernym i odtąd w Kościele bożym przez usta kapłanów i głosy apostołów świeckich, z ambon i szpalt katolickiej prasy rozlega się bezustanne wołanie: „poświęćmy nasze rodziny, przez uświęconą rodzinę do uświęcenia narodu”. „My chcemy Boga w rodzin kole, w troskach rodziców, w dziatek snach”.

I ja dziś moi drodzy, chcę Wam wskazać, jak macie polepszyć los waszych rodzin, gdzie szukać lekarstwa na wszelkie niezgody domowe troski i kłopoty, gdzie znaleźć ukojenie w nędzy żywota.

Ale nie będę was odsyłał do mędrców tego świata, którzy się wysilają bezskutecznie, by znaleźć środek na niedomagania dzisiejsze - wskażę wam tylko jednego lekarza i jedno lekarstwo, ale lekarstwo tak potężne, że ono jedynie zdoła nas uleczyć, a tym lekarzem i lekarstwem zarazem jest Boski Zbawiciel ukryty w Najśw. Eucharystii. V.

Ewangelia Św. podaje nam wzór takiej rodziny, która szczęścia szukała [...]. Jest to owe małżeństwo z Kany Galilejskiej, które na gody zaprosiło Jezusa „Wezwany też był i Jezus na gody”.

P. Jezus w Boskiej Eucharystii to niewyczerpane źródło siły, miłości, zgody wzajemnej i jedności szczęścia rodzinnego i obfitych łask bożych.

Bo wyobraźmy sobie rodzinę, w której panuje duch Chrystusowy, gdzie wszyscy lgną do Jezusa Hostii, gdzie kwitnie piękny zwyczaj wspólnej modlitwy, częstej a nawet codziennej wspólnej Komunii Św. gdzie nigdy nie lekceważy się Najśw. Ofiary Mszy Św. i nawet w dzień powszedni w Niej się uczestniczy - czy w takiej rodzinie znajdzie się miejsce na niesnaski i niezgody, czy nie roztoczy tam swego królowania dobroć i miłość braterska.

„Chrystus uświęca rodzinę” głoszono nie dawno [!] w czasie uroczystości ku czci Chrystusa Króla. Tak moi drodzy, gdzie nie gaśnie pamięć o Jezusie, Więźniu Małości, co został między nami, by koić rany i ocierać pot z czoła, tam nie będą miały przystępu szatańskie podszepty uwodzicieli, co kalają świętość domowego ogniska i sieją jad niezgody, tam zbrodnię uważać się będzie za występek, który Bóg srogo kiedyś ukaże, choć dziś jest niewidoczny światu i kary uchodzi.

„Chrystus uświęca rodzinę”. Uświęca trud dobrego ojca i męża, który za cenę własnej krwawicy i potu staje się żywicielem kochanej gromadki. Umacnia go Chlebem żywota, Chlebem mocnych, by w najcięższych chwilach walki o byt, nie ugiął się pod ciężarem losu lecz znalazł siłę do wytrwania w uczciwej sumiennej pracy.

Chrystus uświęca szare obowiązki chrześcijańskiej matronki. „Żona przyjmująca niemal codziennie Jezusa najpokorniejszego z pokornych, ukrytego w maleńkiej Hostii zna pokorę, tak potrzebną w pożyciu domowem, tę bezcenną sztukę ustępowania dla rodzinnej harmonii; ma tę świętą cierpliwość, konieczną do znoszenia trudów małżeńskiego pożycia i macierzyństwa, u stóp Eucharystii uczy się tej największej umiejętności, jaką jest wychowanie dziatek”. „Wprost nie można wyobrazić sobie, jak może podołać swym ciężkim obowiązkom matką która często nie klęka u stóp Najśw. Sakramentu, która nie umacnia się codziennie Eucharystią? Gdyby matka nosząca w łonie dziecię, korzyła się często u stóp tabernakulum i często, niemal codziennie przyjmowała Komunię św. z modlitwą o łaski dla swego skarbu, czyż możliwe, żeby to dziecię nie przyniosło na świat zarodków cnoty i skłonności do dobrego?”

A potem kiedy to dziecię dorasta i staje się podatnem na obce wpływy, czyż mało potrzeba łask bożych, żeby nie zeszło na bezdroża i uniknęło czyhających zewsząd zasadzek?

„Dopuście dziatkom przyjść do mnie” mówił P. Jezus niegdyś matkom izraelskim. I do was dziś matki chrześcijańskie odzywa się z głębi tabernakulum: „dopuście przyjść im do mnie, prowadźcie je tu często niech wzrok mój miłosierny na nich spocznie, niech łaska boża spłynie w młode duszyczki, prędzej niż zło się tam wcisnąć zdoła”.

Jak wdzięczny obraz przedstawia matka składająca rączki dziecięcia do modlitwy w obliczu złotego słońca monstrancji. W tych chwilach podniosłych w duszę dziecka padają ziarna, które muszą wydać święty plon i jeśli to wychowanie eucharystyczne trwać będzie przez cały wiek dziecięcy, to i młodość uchroni się od upadków i wiek dojrzały będzie pełen błogosławieństwa bożego.

„Chrystus Eucharystyczny uświęca rodzinę”. On błogosławi trudom ojca, On matce słodzi ciężkie chwile, On uczy dzieci wzrastać w łasce u Boga i ludzi.

Niech więc duch Eucharystyczny zapanuje w naszych rodzinach, niech domy nasze zmienią się w nazaretańskie zacisza, gdzie Jezus nieustannie przebywa a lżejszym nam będzie ciężar życia.

NB.

Kazanie jest pisane atramentem na czterech kartkach. Na odwrocie strony ósmej widnieje nieco zatarty zapis ołówkiem[[9]](#footnote-9):

Gdybyś widziała dar boży

Eucharystia darem i jako ofiara

w ręce nasze złożona

jako Komunia Św.

chleb mocnych

pomnożenie łaski poświęcającej

zadatek zmartwychwstania

jako niedostępny Przyjaciel

28. – Wielkopostne

II. Postne

*SŁYSZĄC TO JEZUS ZDZIWIŁ SIĘ I RZEKŁ DO*

*OTOCZENIA SWEGO: ZAPRAWDĘ POWIADAM*

*WAM NIE ZNALAZŁEM TAK WIELKIEJ WIARY*

*W IZRAELU.*

I. Jezus się dziwi. Czyż żywa gorąca wiara i ufność w moc Bożą jest czemś, co może wywołać zdziwienie i to zdziwienie Boga - Człowieka. Dziwne to a jednak tak jest. Ludzie stokroć więcej ufają ziemskiem przyjaciołom niż Bogu i u nich tylko szukają pociechy. A przecież Bóg jest najlepszym naszym przyjacielem - najwierniejszym - prawdziwym - jedynym.

II. Przyjaźń ludzka obfita w słowa - uboga w czyny; przyrzeka piękną Rachelę a daje Lię. Bóg zaś nie tylko zawsze wypełnia swe przyrzeczenia lecz o wiele więcej daje niż przyrzeka. Ezechiaszowi obiecał wyzwolić Jeruzalem od wojsk Sennacheryha i oto anioł Pański 180000-ną armię uczynił łupem orłów. Salomon prosił o mądrość - otrzymał prócz niej bogactwo. Stąd S. Chrys. mówi: „Wspaniałomyślnie spełnia swe przyrzeczenie Bóg”.

III. Różnica ta stąd, że ludzie są przyjaciółmi dlatego aby od nas brać - Bóg żeby dawać. Człowiek jest przyjacielem posagu, łaski, szczęścia, jak pszczoła jest przyjaciółką kwiatu a latorośl wiązu, po którym pnie się w górę. Bóg zaś wszystkich swych dóbr nam udziela według zasady: „u przyjaciół wszystko wspólne” ([...] De Am). Przedziwna zmiana. Nam udzielił Bóg, co tylko ma najwznioślejszego, sobie zatrzymał - co najpodlejszego jest w naturze ludzkiej. Nam - swoje zasługi; sobie - nasze cierpienia. Nam nieśmiertelność - sobie śmierć; nam szczęśliwość swego królestwa, sobie - niedole naszego wygnania. „Przyszedł, by wziąć na siebie nasze słabości a dał nam swoją siłę; szukał ludzkości a dał jej Boskość; cierpiał krzywdy a rozdzielał godności” (S.P. Chrysol. Hom. 50).

IV. Bóg jest przyjacielem uciśnionych, biednych, strapionych, człowiek w nieszczęściu opuszcza przyjaciela. „Na kogo spojrzę jeśli nie na biedaka” Izaj[asz] 66, 2. Najczulszą opieką otoczył Bóg Żydów wtedy gdy najbardziej byli uciskani. Eliasz prześladowany wyprasza ogień z nieba, Elizeusza obroniły dzikie zwierzęta. Chrystus najbardziej ukochał Łazarza kiedy był trupem cuchnącym. A ludzie? Zaledwie od kogo szczęście się odwróci rychło trąbią do odwrotu; odlatują jak jaskółki spod strzechy walącego się domu. Biedny Job! Czegóż nie uczynił co by mu mogło zjednać przyjaciół a kiedy ręka Pańska go dotknęła, przyjaciele ci przyszli wprawdzie – lecz z próżnymi słowami, bali się, żeby ich nie prosił o wsparcie.

V. Człowiek choć wyświadczy czasem jaką przysługę czyni to z rozgłosem. O najmniejszą drobnostkę trzeba go uniżenie prosić. „Mało da a wiele będzie ci robił wyrzutów” (Ecclz. 20, 15). A Bóg? P. Eucheriach mówi: „Bóg daje nam wiele rzeczy bez naszej wiedzy; nie mniejsze są dobrodziejstwa Jego świadczone w ukryciu jak otwarcie”. Chrystus łaski i cuda przypisywał wierze obdarzonych. Stara się zmniejszyć wrażenie cudu „nie umarła dzieweczka ale śpi”. Jak bardzo zawstydza tych, którzy w spełnianiu dobrych uczynków szukają własnej chwały. Dla tego samego powodu żadnego z uzdrowionych nie zatrzymał u swego boku nawet na ich prośbę jak Gerazeńczyka - bo nie chciał ich zobowiązywać do odwdzięczania się. Jak słońce, które nigdy nie występuje w orszaku gwiazd chociaż te jemu zawdzięczają swój blask. Jak inaczej postępują panowie ziemscy!

VI. Człowiek zmienny w swych kaprysach często bez powodu z przyjaciela zmienia się w wroga. Faraon za drobnostkę kazał uwięzić swych ulubieńców. Lada jaka nadzieja zysku może nam odebrać przyjaciela - Michas kapłan w Sędz.

VII. Nawet dobrodziejstwa świadczone mogą nam przysporzyć nieprzyjaciół. „Niebezpieczną jest rzeczą wyświadczyć komu wielką przysługę” - mówi Seneka. I w istocie - nie mogąc się odwdzięczyć zaczyna na nas spoglądać nieżyczliwem okiem jak na nieprzyjaciela.

VIII. Jakże innym przyjacielem jest Bóg? Jego przyjaźni nic nas pozbawić nie zdoła - chyba my sami. „Ani śmierć ani życie, ani aniołowie ani królestwa”..., jednego tylko nie wymienia Apostoł - siebie samego. Oprócz tego niczego nie mamy się obawiać” (Św. Bern.)

Boga nie ujmują bogate podarki ale ochocze a czyste serca

Piotr - nie Mateusz. Maria nie Marta - wdowi grosz.

IX. Nie należy jednak myśleć, że Boski przyjaciel nie wywdzięcza się za doznane przysługi.

29. - Do Tercjarzy - apostolstwo (fragment)

Jeden z żyjących współczesnych nam poetów w pięknej alegorii dał obraz dzisiejszej ludzkości. Oto skalistą drogą życia posuwa się ponury orszak ludzi bardzo biednych i bardzo smutnych, w starej zdartej szacie, a każdy ma na swem ramieniu łopatę. Dokąd idziecie, coście za jedni, pyta poeta? A oni na to: Idziemy kopać Bożą rolę, aby w niej pogrzebać nasze troski i męczarnie. Albowiem jesteśmy bardzo chorzy i sami własnych mąk lekarze: „lekarze, co się zwą grabarze. Uleczym siebie ziemi warstwą; łopata to nam lekarstwo”; „Jakże się zowie wasza boleść sroga” - pyta dalej. Odpowiadają: „Nie mamy Boga! Brak nam Boga!”

Choć to obraz rozdzierająco smutny i przerażający, to jednak nikt mu nie zaprzeczy jego prawdy realnej. Kto choćby trochę tylko wgłębi się w ducha dzisiejszego społeczeństwa temu nie trudno będzie pojąć, że trawi je jakaś straszna wewnętrzna choroba, że w żywy organizm katolickich społeczeństw wnika coraz głębiej trujący jad indyferentyzmu i zobojętnienia religijnego.

Czujemy aż nadto dobrze, że ta godzina, o której mówi P. Jezus w dzisiejszej Ewangelii, godzina prześladowań i ucisków, na której przyjście przygotowywał swych uczniów, może i dla nas już się zbliża.

Dziś coraz więcej mnoży się ludzi, na których skarży się Boski Zbawiciel, że „nie znają Ojca ani Jego, którzy opuścili Jego źródło żywej wody, a pokopali sobie cysterny rozwalone”. Człowiek wyłamał się spod władzy Stwórcy, opuścił Boga, to źródło żywej wody, prawdziwego szczęścia, pokoju i ładu, a wykopał sobie cysterny szczęścia doczesnego, cysterny kruche, rozwalone, z których woda szczęścia prędko ucieka. Wyrzucił ze swego serca prawo Boże, wiarę ogłosił za głupstwo, a jak niegdyś Faraon - woła pysznie: „Któż jest Pan, żebym słuchał głosu jego? Ja sam sobie wystarczę, ja sam zbuduję gmach mojego szczęścia i chwały. Rozum mój jedynym i najwyższym zakonodawcą, nauczycielem i sędzią”.

I wszyscy też wiemy, że nadchodzi czas, kiedy Chrystus Pan domaga się od nas świadectwa słowa, może nie świadectwa krwi, może nawet nie świadectwa słowa, ale świadectwa przykładu.

Komu dobro Kościoła i Wiary Św. jest drogie – zabrał się do pracy. Na wezwanie Ojca Św. całe zastępy.

30. - Do Tercjarzy (fragment)

Kochani Br[acia] i Siostry !

Słyszeliście zapewne o dzielnym rodzie Machabeuszów, który pozostanie na zawsze wzorem męstwa w obronie św. wiary. Żyli oni w owych ciężkich czasach, kiedy naród żydowski dostał się pod jarzmo pogańskie Antyocha. Okrutny tyran zbezcześcił świątynię, zdobył święte miasta i wszczęły się straszne prześladowania. Żydzi trwożliwi ulegali, mężniejsi ginęli w męczarniach i zdawało się, że już koniec przyjdzie narodowi wybranemu, a z nim razem prawdziwej wierze.

Ale w tych strasznych czasach wzbudził Bóg męża wielkiego serca Matatiasza rodu Mach[abeuszów], który wraz z synami stawił czoło przemocy, porwał cały naród do buntu i przez długi czas bronił wiary.

Takich mężów, dzielnych obrońców wiary w czasach najcięższych dla Kościoła wzbudzał Bóg nieraz w ciągu wieków.

Jednym z nich był w XIII w. nasz O. Franciszek. Czasy, w których żył i działał...

A teraz posłuchajcie jak was Tercjarzy nazywa Papież Grzegorz IX: „Tercjarze - mówi on - są to prawdziwi żołnierze Chrystusowi. Nowi Machabeusze”. Tak moi Drodzy - Kościół Św. w tych strasznych czasach niewiary, bezbożnictwa i budzących się prześladowań religijnych pokłada na tercjarzach ogromną nadzieję. Słusznie powiedział świątobl[iwy] ks. Segur: „jak masoni są przednią strażą rewolucji, tak III Zakon jest przednią Strażą Kościoła Św.”. Tego domaga się też obecny Ojciec Św. mówiąc, że tercjarze powinni iść zawsze w pierwszych szeregach, gdzie idzie o dobro Kościoła i wiary św. W istocie tych 300.000 żyjących na świecie synów franciszkowych stanowi armię potężną.

Ale czyż trzeba mówić, że tercjarze będą godni tego miana i spełnią swą rolę tylko wtedy jeśli będą dobrymi tercjarzami. I tu jak we wszystkich innych rzeczach nie liczba stanowi ale jakość. Tercjarza nie stanowi ten szkaplerz, który nosi na piersiach i nic tych 12 pacierzy, które odmawia, ale duch, który go ożywia. O tym duchu Św. N[aszego] O[jca] powiem w tych kilku konferencjach.

Przedtem jednak zastanowimy się co znaczy być zakonnikiem a w szczególności tercjarzem.

Opowiada Ewang[elia] Św., że raz przystąpił do Chr[ystusa] P. młodz[ieniec] bogaty i zapytał: nauczycielu, co czyniąc dostąpię...

31. - Do kleryków - praca nad sobą

Stajemy na nowym zagonie.

Za chwil już niewiele musimy się silną dłonią jąć twardego pługa i stojąc przy nim wytrwale przez długie dni i miesiące krajać skibę za skibą oporny grunt, by uczynić go pulchnym i podajnym na złote ziarno Bożej nauki.

Ciężka to praca. Czasem przyjdzie się worać w twardą opokę zniechęcenia, czasem ostry kamień uderzy o ukryty kamień przeciwności, niekiedy trzeba będzie nadludzkich może wysiłków, by wytrwać na powierzonej przez Boga placówce i nie opuścić bezczynnie strudzonych rąk.

A przecie uczynić nam tego nie wolno. Nie wolno tchórzyć w walce z trudnościami i losem, nie wolno pod karą zwichnienia szczęścia i doli, nie wolno jeśli nie chcemy zasłużyć na miano pasożytów i trutniów!

Dziś z dziarską miną, z zapałem do pracy stoimy w szeregu jak kadry śmiałych wiarusów, co nieochrzczone jeszcze chrztem ogniowym rwą się w wir walki; lecz za dobrze znamy siebie żeby już teraz nie postawić sobie pytania: czy ten ogień, co teraz jasnym płomieniem bucha w piersi nie wypali się w niedługim czasie gdy przyjdą zmagania się i bolesne zawody. Czy na długo stanie rozpędu i sił tak bardzo potrzebnych w torowaniu sobie drogi przez życie?

A jeśli tej siły zabraknie i chłód zniechęcenia zacznie się skradać do duszy, gdzie znaleźć źródło wiecznie żywe nowego zapału, któryby już nigdy nie wygasł lecz nieustannie zagrzewał nas do czynu?

Kiedy strudzony pielgrzym okryty szarym prochem gościńca co ostatkiem sił wlecze skrwawione stopy ujrzy w oddali złocący się krzyż Jasnogóry, wówczas niby fala ognia zalewa serce, ogień udziela się omdlałym członkom i ten, co przed chwilą jeszcze upadał pod gniotącym ciężarem zmęczenia, biegnie jak dziecię, by jak najprędzej paść do stóp Niebieskiej Pani. Świadomość celu wzniosłego pielgrzymki, jedno gorące spojrzenie na gwiazdę przewodnią ideału co prowadzi po drodze życia, posiada siłę cudowną, daje mu możność pokonania największych trudności.

Gwiazdę przewodnią, ideę życia, co jak sternik prowadzi łódkę, posiada i posiadać musi każdy, kto nie chce uciec rozbiciu o skały przeciwności w ziemskiej żegludze. Od tego na jakim poziomie człowiek postawi swój cel i ideał życia zależy jego wartość i charakter.

I nam przyświeca idea - idea tak wzniosła, że sam Bóg tylko mógł ją nam wskazać.

Zaledwie opuściliśmy krainę snów dziecięcych i pierwszym nieśmiałym krokiem stawaliśmy na twardym gruncie szarego życia, a już cały labirynt dróg i ścieżynek roztoczył się przed zdumionymi oczyma; cały rój gwiazdek i płomyków mniej lub więcej podobnych otoczył wkoło umysł i zewsząd tyle ozwało się naraz głosów, że słabe dziecię bezradnie musiało opuścić ręce.

Wówczas jak cicha melodia gdzieś na dnie duszy ozwał się głos Pana: „pójdź za mną”. A na ten głos, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej ucichły wszystkie wrzawy i hałasy świata, rozpłynęły się jak mgła poranna wszystkie złudy i mary, a na jasnym niebie została wielka gwiazda, co odtąd miała nam zawsze towarzyszyć. Za tą gwiazdą jasną, wiedzeni głosem Pana wstąpiliśmy na drogę naszych przeznaczeń, na której krańcu w glorii słonecznej widnieje ołtarz Chrystusowy.

Czy jest idea wznioślejsza nad służbę ołtarza; czy człowiek, to nędzne stworzenie Boże jest zdolne wyżej jeszcze się wznieść, bliżej nieskończonej Wielkości stanąć jak to jest udziałem kapłana? To pytanie stawiano już nieraz i zawsze znajdowano na nie odpowiedź w samym pojęciu posłannictwa kapłana; idei kapłańskiej.

Pojęcie to streszcza się w jednym słowie: pośrednictwo między Bogiem a ludźmi. To co było zadaniem Chrystusa na ziemi, to jest hasłem Jego sług - Chwała Boża i szczęście ludzkości, realizowanie hymnu anielskiego, co się po raz pierwszy rozgłosił w noc cudu betlejemskiego.

Bogu Chwała - to pierwsza część programu stworzenia, programu nad który Bóg sam nie mógł nic wznioślejszego wysnuć. Te krótkie słowa zawierające całą treść i sens życia i wieczności, całą otchłań niezgłębioną Bożej mądrości i Majestatu, w nich klucz jedyny do rozwiązania niezliczonych zagadek bytu, co od samego początku uświadomienia dręczą umysły. Kiedy się zważy wielkość tego pojęcia, które się zawiera w tym krótkim słowie - gloria - wówczas kapłan, narzędzie szczególne tej chwały wyda się olbrzymem, co stojąc na ziemi sięga ponad obłoki do stóp tronu Bożego, by mu od stworzeń składać ofiarę hołdu. Jak owe anioły apokaliptyczne, co w alabastrowych naczyniach przynosiły przed oblicze Najwyższego modlitwy świętych, tak kapłan codziennie od stopni ołtarzy wzbija się ponad obłoki, w hymnach pochwalnych, śpiewanych w imieniu wszystkiego co tylko jest dziełem Bożej wszechmocy.

Nie w tym jednak leży wielkość posłannictwa Sługi Bożego. Chwała na jaką tylko może się zdobyć stworzenie dla Stwórcy, to nie wszystko, dym kadzielny z milionów serc ludzkich wzbijający się ku niebu, to tylko część tego, co kapłan składa Panu w całopalnej ofierze. Treścią tej ofiary jest to, co nie ma wartości, bo stoi ponad wszystkim, co ma jakąkolwiek miarę i wartość; Bóg sam ofiarujący się na ołtarzu przez ręce swego sługi. Tajemnica Eucharystii jest tajemnicą wielkości kapłana. Kiedy się umysł zastanawia głębiej nad tą wielką prawdą, kiedy wzrok sięgnie w te niedościgłe szczyty, a potem rzuci spojrzenie w otchłań na głębię nicości człowieka, mimowoli [!] lęk jakiś nas przenika a usta szepczą słowa Dawidowe: Czemże jest człowiek, że go tak wywyższasz... uczyniłeś go mało mniejszym od aniołów. A nawet dałeś mu większą jeszcze godność, która nie jest udziałem tych duchów światłości.

Jeśli więc tak niepojętą jest godność kapłana w obliczu Bożym, jeśli on nędzny posiada w swym ręku skarb o wiele cenniejszy niż szczęście całej ludzkości, czemże będzie dla nędzy ludzkiej?

Kiedy Mojżesz wśród gromów i błyskawic zstępował z płomiennego Synaju trzymał w rękach kamienne tablice spisane palcem Bożej Potęgi. Inaczej się dziś dzieje - od czasów kiedy Najwyższy Kapłan Nowego Przymierza ogłosił swój program w galilejskiej synagodze. Każdy kapłan zstępując ze stopni ołtarzy jak ze szczytu drabiny jakubowej do pogrążonych w nędzy braci może wołać słowy Chrystusa: duch Pański nademną [!] i dlatego mnie pomazał, abym opowiadał ewangelię ubogim; posłał mię abym uzdrowił skruszone na sercu; abym opowiadał więźniom wypuszczenie i ślepym przejrzenie, żebym wypuścił na wolność uwięzione i opowiadał rok Pański przyjemny i dzień odpłaty (Łk, IV 18,19).

Co za potęga. Co za majestat w tych słowach. Wszystko czego pragnie znękana dusza ludzka, o co żebrze z jękiem i udręczeniem, do czego wyrywa się bezustannie nigdy nienasycone serce ludzkie, wszystko to spływa z rąk przyjaciół Bożych - bo przyjaciołom niczego się nie odmawia.

Światła dla ciemnych, litość nieszczęśliwym, ochłodę uciśnionym. A w końcu ów upragniony wspaniały finał - rok Pański przyjemny, to złoty snop promieni ogniskujących się w słońcu idei Chrystusowej.

To słońce nam przyświeca.

Olśniewa nas swym blaskiem, porywa pięknością a w sercu rodzi wielką płomienną miłość. Bo przecież inaczej być nie może. Wszystko co piękne, wzniosłe i podniebne rodzi miłość. Kochamy więc naszą ideę. Ona przylgnęła tak silnie do samego dna naszej duszy, że chyba tylko z życiem możnaby ją wydrzeć. Lecz miłość objawia się w czynach. Praca dla idei, to najlepszy wyraz jej ukochania. Miłość bez poświęcenia będzie zawsze owem bezdusznem brzęczeniem cymbałów, niezdolnym wydać jednolitych silnych akordów. Tak to pojmowali tę sprawę wszyscy wielcy bojownicy idei, łączyli zawsze miłość z prawdą. Żaden trud nie był dla nich za ciężki, żaden ból za wielki, żadna przeszkoda zbyt przygniatająca - trudna do uniesienia, jeśli zagradzała drogę do ideału.

Anielski Alojzy dwa lata toczył ciężkie boje w obronie powołania; nasz święty rodak z Kostków rodu o żebraczym kiju brnął przeciw złudnym falom świata, chcących go zawrócić do ojcowskich pałaców z drogi do Rzymu. Jakże to jasne wzory czynnego umiłowania ideału powołania - wzory poświęcenia i pracy nad wyrobieniem w sobie charakteru sługi ołtarza.

Praca ta obracała się około dwóch ośrodków: świętości życia i kształtowania umysłu a raczej można powiedzieć, że owe dwa czynniki: aureolą opromieniona świętość i wysiłki umysłu to dwa kruszce szlachetne, co stopione razem w ogniu miłości Bożej dały jednolity spiżowy odlew charakteru kapłańskiego.

Świętość i wykształcenie to według św. Franciszka Salezego dwoje oczu, bez których kapłan byłby niedołężnym ślepcem, niezdolnym do spełniania swych zadań. Im większa bystrość oczu tym wyżej można sięgnąć w błękity, tym dokładniej można poznać choroby organizmu ludzkości.

Toteż całą potęgą młodzieńczej energii winniśmy starać się wyrobić w sobie wzrok sokoli, bystry, górny, któryby zdolny był pojąć jak najszersze horyzonty. Bo pole pracy naszej szerokie, sięga z krańca w kraniec widnokręgu. Rozległe ono, skaliste, czasem zarosłe chwastami, gdzieniegdzie widnieją na nim zdradne wądoły i rozłogi, czasem wyniosłe pagórki, które należy usunąć. Ciężka to praca lecz my przed nią się nie cofniemy, nie odejmiemy gnuśnie ręki od pługa, bo tam w górze, hen przed nami świeci w blaskach słońce Chrystusowe a gdzieś w głębi duszy jak cicha melodia brzmi słodkie wołanie: „pójdź za mną”.

32. – Prymicyjne I

TEN JEST DZIEŃ, KTÓRY UCZYNIŁ

PAN; CIESZMY SIĘ W NIM

I RADUJMY (137)

Alleluja ! Jak długi i szeroki świat katolicki, gdzie tylko sięga nasza święta wiara, wszędzie dziś serca drżą radością a usta nucą weselne hymny: „Alleluja Jezus żyje”, „Wesoły nam dziś dzień nastał”. Bo i któżby się dziś nie weselił, któżby nie zapomniał choć na jeden dzień swych codziennych trosk, dziś kiedy i ziemia i niebo całe, ludzie i aniołowie i sama Trójca Przenajśw[iętsza] obchodzi pamiątkę najradośniejszego dnia w dziejach świata? Tryumfu Chr[ystusa] nad śmiercią i szatanem.

Ale kiedy dziś wszystko tchnie radością, to w tej szczęśliwej parafii powinna panować radość podwójna. Bo mury tej świątyni oglądają dziś uroczystość niepowszednią, której zazdrościć im mogą tysiące. Oto wybraniec boży, nowy pracownik winnicy Pańskiej, nim weźmie na się ciężkie jarzmo codziennej pracy, rodzinnym stronom przynosi pierwsze błogosławieństwo.

Opowiadają dzieje św., że kiedy prorok Samuel z poselstwem od Boga przybył do Betlejem, ojcowie miasta witali go pytając: „z czem przychodzisz? czy przyjście twoje jest spokojne?” a mąż Boży odpowiedział: „spokojne”, przyszedłem ofiarować Panu: „poświęćcie się a pójdziecie ze mną”.

I ten młody kapłan, który za chwilę przystąpi do ołtarza mógłby wam dać podobną odpowiedź, bo i jego przyjście jest spokojne i obfite w błogosławieństwo; przychodzi złożyć ofiarę Panu tu, gdzie może przed laty odezwał się mu w duszy pierwszy głos powołania: „Pójdź za Mną”, skąd odszedł dzieckiem jeszcze prawie, na długi szereg lat przygotowawczej pracy.

„Przychodzę złożyć Bogu ofiarę”. Składa Bogu czystą i Najśw. ofiarę, codziennie sprawować niepojęte tajemnice Bożej miłości, to pierwsze zaszczytne zadanie kapłana. „Albowiem każdy najwyższy kapłan z ludzi wzięty - mówi Apostoł - bywa postanowiony w tem, co do Boga należy, aby ofiarował dary i ofiary za grzechy” (Żyd. 5.1).

Od najdawniejszych początków ludzkości chciał P. Bóg być czczony przez ofiary. „Kain i Abel ofiarowali pierwociny swych trzód i płodów ziemnych jako całopalenie. Noe z wdzięczności za ocalenie z potopu zbudował Ołtarz Panu, ofiary składał Abraham i Mojżesz, Izaak i Jakub, kapłani i prorocy Izraela. Cały szereg dokładnych przepisów podyktował Bóg ludowi wybranemu, aby ich pouczyć i okazać jak miłe mu są jego ofiary.

Ale te wszystkie ceremonie i ofiary St[arego] Testamentu były tylko przygotowaniem do tej Najśw. Ofiary, jaką złożył Syn Boży Na Krzyżu i w wieczerniku. Przyszedł czas, że już nie wystarczyły Bogu rytualne krwawe ceremonie, odwracał się ze wstrętem od skrwawionych ołtarzy. Aby przebłagać Jego gniew sprawiedliwy trzeba było więcej niż ofiar ziemskich - krwi Najdroższego Syna Bożego. I miłość Jezusa nie zawahała się przed niczem: „nie chciałeś całopalenia i ofiary - oto idę pełnić Ojcze wolę Twoją”. I poszedł Sam Ofiarnik i Ofiara na ołtarzu Krzyża, pomiędzy niebem a ziemią złożył nieskalaną ofiarę Najwyższy Kapłan Stworzenia. Otworzył niebo, zamknął piekło, brzemię Adama zdjął z bark przeklętej ludzkości.

Ale miłość Jezusa nie zna granic. Nie wystarczyło Mu poświęcić się za nas raz jeden tylko chciał składać ofiarę najśw. z Ciała i Krwi własnej odnawiać nieustannie na wszystkich krańcach świata - chciał spełnić to już dawno; przepowiedział o Nim Malachjasz Prorok: „od wschodu słońca aż do zachodu, na każdem miejscu poświęcają imieniowi memu ofiarę czystą”. I w wieczerniku ustanowił ofiarę Mszy św. Wybranym swoim dał tę cudowną władzę, której żaden język wysłowić nie może, że kiedy nad chlebem i winem wyrzekają jego Boskie słowa: „to jest ciało moje”, „to jest Krew Moja”, to w jednej chwili cudem Boskiej Wszechmocy Chleb zmienia się w ciało a wino w Krew Najśw. Zbawiciela; i kiedy te Najśw. Postacie spoczną na ołtarzu, to się dokonuje to samo co ongiś na Krzyżu: Jezus przez ręce kapłana ofiaruje się Ojcu Niebieskiemu za grzechy ludzkości.

I to jest najwyższa władza i najdostojniejszy zaszczyt, jakim Bóg może obdarzyć człowieka; Stwórca nędzne stworzenia. „Cóż jest człowiek, że go tak wywyższasz, a syn człowieczy, że go nawiedzasz”, cisną się na usta słowa Króla Proroka: „uczyniłeś go mało co mniejszym od aniołów, ukoronowałeś go koroną chwały” wołał psalmista patrząc na wielkość człowieka pana stworzenia. Ale o kapłanie można powiedzieć więcej jeszcze; bo jego godność przewyższa nie tylko wszelką wielkość ziemską ale i jak powiada Grzegorz Św. „władza kapłańska i dla aniołów samych jest za wielka”. Bo któż wysłowi wielkość człowieka, któremu Bóg powierza moc nieustannego współpracownictwa w owem świętem dziele odkupienia.

Wielkim był pierwszy człowiek, który postanowiony królem świata, rozkazywał wszystkim mieszkańcom swego obszernego państwa; wielkim był Mojżesz, który jednem słowem rozdzielał wody morza i pomiędzy ich zawieszonymi masami przeprowadzał suchą nogą lud cały. Wielkim był Jozue, który mówił słońcu: „stój” a słońce stanęło posłusznie; wielkimi są królowe i dowódcy co rozkazem swym na śmierć prowadzą mnogie zastępy.

Ale jest jeszcze na świecie większy człowiek, człowiek, który co dzień otwiera bramy nieba i zwracając się do Syna Bożego, do Monarchy światów mówi Mu: „zstąp z twego tronu i pójdź” - a ulegle wyrazami jego słowo Boże, „przez które stało się wszystko, co się stało”, opuszcza natychmiast mieszkanie chwały i w rękach człowieka obleka ciało, jak niegdyś w łonie Najśw. Panny. Tylko, że tamten cud raz tylko się zdarzył a tu powtarza się nieustannie. Codziennie Słowo Wcielone pozwala temu człowiekowi robić z siebie ofiarę, umieszczać siebie, gdzie on zachce, zanosić dokąd chce, dawać komu chce. Oto jak wielka władza kapłana.

Ale nie na tym jeszcze koniec, bo kapłan ma władzę, nie tylko jest wszechmocnym w niebie, co do naturalnego ciała Boga Człowieka, ale i na ziemi ma władzę nad Jego Ciałem mistycznym - wiernymi w Kościele. W jego rękach złożył Bóg wszystkie środki uświęcenia ludzkości i jak proroka Samuela tak i Jego powołał aby nieustannie słowem i przykładem prowadził swych braci do nieba: „poświęcajcie się i pójdźcie za mną”.

„Wy jesteście światłem świata”, „kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi”, mówił Chr[ystus] P. do Apostołów i ich następców. „Idąc na świat cały, nauczajcie wszystkie narody”, Jako mnie posłał Ojciec, tak ja was posyłam”.

To posłannictwo nauczycielskie i uświęcające kapłana otacza życie wiernych od kolebki aż do grobu. Zaledwie dziecię otworzy oczy na świat, już kapłan wkłada na nie błogosławiące ręce i mocą Ducha Św. rozkazuje: „wynijdź duchu nieczysty a uczyń miejsce Duchowi Św.”, a potem zmywa główkę wodą zbawienia i oczyszcza z pierworodnej winy. A kiedy czart przez grzech znów znajdzie drogę do zbłąkanej duszy i człowiek wpadnie w jego sidła, któż go stamtąd wydobędzie? Żaden anioł ani najwyższy z Archaniołów, ani Michał książę wojsk niebieskich nie ma tej mocy, jaką posiadają słowa kapłana: „ja cię rozgrzeszam”. Bóg sam stosuje się do jego sądu i odmawia lub udziela przebaczenia według tego czy kapłan je daje, czy odmawia. „Sąd, który wydają kapłani na ziemi - powiada Św. Jan Chryzostom - potwierdza sam Bóg na niebie, i wyrok swych sług za swój wyrok uznaje”.

Ale nie tylko przez chrzest, spowiedź kapłan uświęca swych braci. On karmi dusze Chlebem Anielskim, naucza nieustannie drogi prawdy, błogosławi święte związki dusz i ciał, a kiedy pielgrzymie życie człowieka dobiega kresu, staje u łoża boleści z słowem ostatniej pociechy.

Czem jest kapłan w życiu człowieka, o tern powiedzieć mogą najwięcej ci, którzy całymi latami oczekują jego przybycia, a kiedy się zjawi, witają go ze łzami jak najlepszego ojca. Tak było w czasach niewoli wśród wygnańców na Sybirze. Tak wśród podlaskich unitów, tak jest i dziś jeszcze w prześladowanym Meksyku, gdzie kapłan katolicki musiał się starannie ukrywać, żeby nie wpaść w ręce zbirów.

Wzruszający do głębi przykład czci dla kapłana opowiada Arcybiskup lwowski Józef Bilczewski. Kiedy szedł raz ulicą – naraz oderwała się z dachu cegła i ugodziła w głowę idącego przed nim robotnika, a ów odwrócił się do księdza i rzekł: „o jak dobrze, że to mnie spotkało a nie księdza”. Ten człowiek z pewnością oddałby chętnie życie swoje, byleby tylko uratować księdza.

Misjonarze z dalekich krajów opowiadają ze wzruszeniem, jak nowonawróceni poganie odbywają kilkudniowe nawet podróże, żeby choć raz w życiu widzieć „białą twarz” Św. Brata. Ci ludzie wiedzą, że kapłan jest dla nich największym dobroczyńcą, widzą w nim zastępcę dobrego Boga, Posła wielkiego Króla.

Jakaż więc radość powinna i was napełniać, że tego wybrańca Bożego wydała i wasza parafia. To święto radosne nie tylko dla jego rodziny i najbliższych, nie tylko dla jego braci zakonnych, ale i dla wszystkich, którzy z Nim się łączą w modlitwie.

Bo za wszystkich was złoży on Bogu za chwilę Niepokalaną ofiarę, na wszystkich was spłynie jego błogosławieństwo.

Ale pamiętajcie, że w zamian za te błogosławieństwa winniście mu się odpłacić. Nie dobrem ziemskim, bo za przykładem ubogiego Chrystusa wyrzekł się wszystkiego, ale odpłacić mu się modlitwą.

Bo pamiętajcie, że życie kapłana nie słane różami.

33. - Prymicyjne II (fragment)

*Veni Creator Spiritus...*

Po raz już drugi w murach nowej świątyni prastarym hymnem rapsodem święcimy radosny dzień. I nie wiem, czy wśród tak licznie zgromadzonych rzesz jest kto, czyjeby serce nie drgnęło wzruszeniem na odgłos tej pieśni błagalnej, co choć tak często się wzbija pod stropy naszych świątyń, nigdy nie traci uroku lecz zawsze pełna wyrazu zda się być echem chórów anielskich.

*Veni Creator*. Wiele razy w ciągu roku i w licznych okolicznościach życia każe nam Kościół Boży - Matka nasza wzywać pomocy Ducha Pocieszyciela, ducha rady i mocy polecać się jego potężnej opiece, szukać u niego światła i rady.

„Veni Creator” śpiewa dziatwa zanim na ławie szkolnej zacznie pracę roczną; ten hymn - pełen powagi, rozbrzmiewa często w salach narad i wyborów i przechowuje się jeszcze nieraz odwieczny zwyczaj, że nie zaczyna się żadnej ważniejszej sprawy wprzód nim się wezwie światło z wysoka.

A jakże często słyszymy „Veni Creator” wprzód nim stuła kapłana zwiąże dwie ludzkie istoty węzłem dozgonnym na wspólne pożycie?

Lecz mi się zdaje, że nigdy nie brzmi on uroczyściej i milej niebu, nigdy słuszniej nie został wpleciony w wieniec kościelnych obrzędów, jak kiedy wychodzi z ust kapłana, co mając za chwilę przystąpić do ołtarza, by po raz pierwszy złożyć Bogu nieskalaną ofiarę i zacząć trud nowego życia, wprzód błaga o pomoc Ducha Św.

Bo kapłaństwo to dzieło szczególne Ducha Św. - a kapłan każdy to jego szczególny wybraniec.

W Starym Zakonie, jak mówi Pismo Boże, na służbę kapłańską w świątyni przeznaczył Bóg jedno z dwunastu pokoleń. Dziś dzieje się to inaczej. „Duch wieje kędy chce” mówił P. Jezus, kędy chce rozsiewa ziarno bożego powołania. A kędy wionie ten Duch boży, kędy padnie iskra zapału, tam niczego już więcej nie trzeba jak tylko wytrwałej współpracy z łaską i powolności na boży wiew. Cudowną jest ta pracą jaką Duch Św. stopniowo przygotowuje swych współpracowników. Oto dziecię nieletnie o duszy niewinnej aniołka zaledwie zrozumie słowa pańskiej modlitwy a już czuje w nich słodycz i radość, już stroi ołtarzyk w kwiaty, a kiedy ujrzy po raz pierwszy wspaniałość domu bożego i świętych obrzędów, to olśnione ich powabem stara się naśladować. To może jeszcze nie powołanie - może tylko kaprys dziecięcy, ale być może, że to już się zaczęło działanie ducha Bożego w niewinnej duszyczce i biada jeśli kto ten pierwszy powiew Boży zniweczy przez złe wychowanie.

Św. Jan Bosko mawiał, że najmniej trzecia część mężczyzn ma powołanie do stanu kapłańskiego, a jak powiada nasz arcypasterz, Bóg tak hojny dla nas pod każdym względem, który z taką rozrzutnością rozsiał po naszej ziemi niwy urodzajne, łąki kwieciste, lasy przecudne i wody urocze, rzuca też ciągle bardzo obficie w serca naszej młodzieży ziarna powołania do swej świętej służby.

Dlaczegóż więc tak mało dziś pracowników w winnicy bożej, dlaczego wciąż jeszcze tak słuszne są skargi, że żniwo wielkie ale pracowników mało! dlaczego nasza ojczyzna ma zaledwie połowę normalnej liczby kapłanów? Bo wielu rodziców niweczy dzieło Ducha Św. przez zgubne wpływy, złe książki, złych kolegów; ile zmarnowało się powołań.

„Dopuście dziatkom przyjść do mnie” - jak ongiś do Apostołów tak i dziś do wielu z chrześcijańskich rodziców zwraca się skarga Pańska: „nie zabraniajcie im przychodzić do mnie”. Nie żąda P. Jezus żadnej namowy - bezpośredniego wpływania na upodobania dzieci, tylko pragnie: „nie zabraniajcie”. Rodzice winni przyłożyć się gorliwie do współpracy z objawiającą się w dziecku łaską i rozbudzać w nim ducha modlitwy, objaśniać mu kościelne obrzędy, ułatwiać mu zbożną zabawę przy odprawianiu przezeń nabożeństw, podnosić w jego pojęciu zacność stanu duchownego przez stosowne nauki i zaprawianie go do uszanowania osoby kapłana.

Będzie to skuteczna współpraca z łaską Bożą dziecięcia i kto wie, czy nie przyjdzie czas, że usłyszy już kiedyś wyraźnie głos Pański: „Pójdź za mną”. „Duch wieje kędy chce” i głos Boży dociera nawet do najskrytszych kryjówek duszy. Szczęśliwy kto z Pańskim Psalmistą otwiera serce na tchnienie łaski i woła: „Gotowe serce moje Panie, mów Panie, bo sługa Twój słucha”, wtedy Duch św. bierze go już na swą własność wyłączną, każe opuścić dom, rodzinę, mienie ziemskie, dostatki, zerwać często węzły krwi i przyjaźni i potem wprowadza do swej szkoły i zaczyna się owa mozolna praca nad wyrobieniem charakteru, siły woli, świętości, a zarazem nad nabyciem potrzebnej wiedzy, a w niej jak w ogniu próbują się powołania, łamią się marne charaktery, a hartują mocne. Trzeba wyrywać chwasty, prostować drogi złych przyzwyczajeń, uszlachetniać wrodzone popędy.

Ciężka to praca i nie jednego mogłaby zniechęcić, gdyby przy boku im nie stał Boski Współpracownik - Duch św. ze swą łaską.

A kiedy wreszcie po latach skończy się praca przygotowawcza i szczęśliwy wybraniec stanie u celu swych marzeń dziecinnych, to jako nagrodę za długoletnie trudy usłyszy z ust Biskupa radosne słowa: przyjmij Ducha św. i wraz z włożeniem rąk następcy Apostołów Duch Św. zstąpi nam wraz z swemi łaski i dary.

Jeśli więc tak szczególną opieką otacza Duch św. swych wybrańców przez cały szereg ciężkich lat próby, cóż dziwnego, że każdy kapłan nowowyświęcony patrząc na rozległe pole pracy, jaka go czeka, jego chce nadal mieć przewodnikiem na nowej drodze i drżącemi usty woła: przyjdź Duchu Święty.

Jakże jasno staje mu przed oczyma jego własna nędza i niegodność, jakże dobrze rozumie wówczas słowa Chrystusowe: beze mnie nic uczynić nie możecie. Wszakżeż Konc. Trydencki powiada, że brzemię jakie na swe barki ma wziąć młody kapłan i anielskim barkom byłoby straszne, a Pismo św. przestrzega, że „święte rzeczy tylko święci mogą sprawować”.

Ale Duch Św. i nadal nie odstępuje ich ani na krok.

Każdy kapłan może powiedzieć o sobie słowa P. Jezusa, które wygłosił w Kafam. bóżnicy: duch Pański nade mną, dlatego mnie pomazał, abym opowiadał Ewangelię ubogim i to co mówił o Mesjaszu Izajasz Prorok Pański: Odpocznie na nim Duch Pański, duch mądrości i rozumu, duch rady i mocy, duch umiejętności i bogobojności. I napełni go duch bojaźni Pańskiej.

...

Tych siedem darów Ducha Św. ...

34. - Luźne fragmenty

...

I nic w tem dziwnego, że chcąc uczcić P. Jezusa w naszej ubogiej mowie tak chętnie porównujemy Go ze słońcem. Bo cóż wspanialszego można ujrzeć w stworzonej naturze, nad jasny krąg słoneczny co w pogodny dzień letni potokiem światła zalewa ziemię a siłą swego ciepła pobudza wszystko do życia i radości. Pod jego promieniami świat cały nabiera blasku i powabu, łąki okrywają się przecudnym kobiercem kwiecia, ziarnko rzucone w ziemię kiełkuje, wystrzela z gleby i wyrasta w bujny kłos, drzewo okrywa się listowiem, a oblicze człowieka nabiera rumieńców zdrowia i życia. Czym byłby świat bez słońca, o tym straszno pomyśleć. Czym słońce w naturze tym Jezus jest w duszy naszej. Jego promienie są niezbędne ziemi. Uczeni mówią, że kiedyś słońce zagaśnie i to będzie końcem życia na ziemi, która stanie się jedną bryłą lodu. By w duszy człowieka mógł się rozwijać kwiat życia bożego - Jezus jest niewyczerpanym źródłem światła i zarazem gorejącym ogniskiem miłości bezbrzeżnej.

Jeśli nie stąd, że zbyt daleko usunęli się od Jezusa, zamknęli się w ciasnej komórce ziemskich interesów, Jezusa usunęli na plan ostatni i wiarę ich ogarnęła drzemka. „Powstań który śpisz” woła na nich P. S. a oświeci Cię Chrystus.

Kto chce, by w duszy jego było jasno i słonecznie musi często poddawać się działaniu słońca Bożej łaski w częstym przystępowaniu do stóp Jezusa - tam znajdzie umocnienie w wierze i życiu bożym.

Augustyn Św. mawiał często: „Daj mi Panie co rozkazujesz i rozkazuj co ci się podoba”: *da quod jubes et quod vis*.

...

się do przodków, co z piersią zdobną ryngrafem Bogarodzicy, z poświęconą klingą w dłoni walczyli pod Ordynansem Jej Syna.

Lecz prawo to okupić musimy własnym działaniem, wysiłkiem własnego ramienia. Dziś już nie idzie o obronę Europy przed pohańcem tatarskim. Musimy stanąć do walki z wrogiem stokroć mocniejszym; tym niebezpieczniejszym, że nie pali i niszczy jak tamten, lecz powoli, systematycznie podkopuje życie duchowe, siły narodu i jednostek. Tym wrogiem nie jest nic innego jak wciskające się wszędzie, mrożące wszelkie zapały, zobojętnienie religijne, brak czynu płynącego ze źródła wiary. Dziś namnożyło się więcej niż kiedy indziej [!] owych fałszywych mędrców, co jak mówi poeta zamiast kierować się słonecznym światłem wiary - w nocy lampy zapalali i na swych księgach ostrzyli rozumy,

zimne i twarde jak miecze ze stali

i wziąwszy z sobą uczniów ślepych tłumy

szli łowić Boga...

Łowić Boga w szkole i urzędach, na wysokich stanowiskach, we wszystkich warstwach społecznych. Kiedy się wniknie głębiej, w pokład ideowy dzisiejszego życia kultura[lnego], nie można oprzeć się stwierdzeniu smutnego faktu: Jezus już nie króluje poza kościołem. Idea nadprzyrodzona już prawie nie istnieje. W świecie myśli wiarę ogranicza drzemka. W świecie czynu panuje wszechwładnie pieniądz i materja.

Czyż możemy wobec tego stać z założonymi rękami i czekać spokojnie co przyniesie groźne jutro. Bez wątpienia nie wolno nam tego uczynić pod grozą przekleństwa Bożego, jeśli nie chcemy zasłużyć na miano sług leniwych...

...

Pytano raz wzorowego ojca rodziny, w jaki sposób wychował tak dobrze swoje dzieci? Starałem się - odpowiedział - dawać im zawsze dobry przykład. Nigdy nie powiedziałem: Idźcie, módlcie się, ale - będziemy się teraz wspólnie modlić. Nie powiedziałem nigdy: moje dzieci, czas na mszę św., spóźnicie się, ale - dochodzi 8-ma zbierajmy się, idziemy do Kościoła. Nie powiedziałem nigdy: idźcie do spowiedzi, ale: jutro jest pierwsza niedziela miesiąca, dziś wieczór przystąpimy razem do Sakramentu Pokuty. Nie miałem też nigdy zatargu z tego powodu z dziećmi moimi - z ochotą spełniały me polecenia.

Ten ojciec to wzór do naśladowania dla wszystkich rodziców chrześcijańskich. Jeśli chcesz, by Jezus zapanował w sercach swych dzieci - oddaj Mu najpierw swoje serce.

Miłość Jezusa Euch[arystycznego] promieniować będzie z ciebie i udzielać...

35. - Wspomnienie o ś.p. O. Alfonsie Wieczorku (fragment)

NIE TYLKO NARODY MAJĄ SWOJĄ

LEGENDĘ

Prawie każda społeczność ludzka ma swoje legendy. Różne są: wielkie i małe, promienne i łzawe, przemijające i wiecznotrwałe jak pomnik z marmuru, ale to mają wspólne, że narastając stopniowo tworzą procentujący się latami żelazny kapitał wspomnień.

Legendą parafii Zamarstynowskiej są pierwsi przybyli tam kapucyni. Wnieśli tam światło i ciepło ojcowskiego serca. Ponure przedmieście zmienili w parafię mającą swój własny kościółek, bractwa, stowarzyszenia, nabożeństwa, a przed sobą nadzieję rozwoju.

Tę legendę godzi się wspomnieć mówiąc o O. Alfonsie. Bo on był jej cząstką istotną, był i pozostanie na zawsze.

Kiedy przed laty, za wolą Przełożonych, żegnał się z swoją parafią - jakby przeczuwał, może nie wiedział, że na zawsze - miał łzy w oczach. Nie wrócił już. Rychło zaczął się proces tej dręczącej choroby, która miała wypalić życie do ostatniej iskierki. Ale tęsknił zawsze za Lwowem i po latach jeszcze wspominał go z rozrzewnieniem. Bo ileż tam przeżyć zostawił. Całe lata wojennej udręki, nędzy inwazji rosyjskiej, szykan, konfliktów z władzą. Ale najstraszniejszy ten rok 1918. Cholera.

Na cmentarzu zamarstynowskim jest gdzieś na samym końcu spora garść mogiłek z tych czasów. Równo uszeregowane, nędzniejsze niż inne, czasem bez napisu. Trudno. Wtedy się o tym nie myślało, nie było czasu. Ludzie marli gromadnie. W parafialnej księdze zgonów zanotowano tylko ryczałtem ile dusz zaopatrzono dziennie. Czasem było ich kilkadziesiąt. A ile niezapisanych wcale.

...

36. - bez tytułu (fragment)

...

Tych skrzydeł cudownych, na których dusza ludzka wznieść się może aż do stóp tronu Bożego udziela człowiekowi modlitwa.

Bo kiedy indziej dokładniej poznajemy Jego niezmierzoną potęgę i wspaniałość i świętość majestatu Bożego jak wtedy, sercem i usty jesteśmy w Nim zatopieni. „Dla siebie stworzyłeś nas Panie” mówił Wielki Augustyn - „i niespokojne jest serce nasze jak nie spocznie w Tobie”. Zupełny spoczynek w Bogu znajdzie dusza nasza w wieczności ale już teraz na ziemi daje nam dobroć Boża przedsmak tego długiego spoczynku w chwilach modlitwy. To też Bernardyn św. mówiąc o wielkości modlitwy i jej roli w naszem życiu duchowem twierdzi wyraźnie, ...

37. - bez tytułu (fragment)

...

I od was [...] także miłość dla ideału domaga się pracy i wysiłków tem większych im ten ideał wznioślejszy i większy. Obowiązki w ławie szkolnej to nic innego jak tylko przymierze [...]. Praca ta jest... [...] i system budowania [...] [...].

Jedni muszą kłaść silne fundamenty zasad i praw, innych zadaniem wznosić na tych fundamentach wiązania murów; inni wreszcie po długich latach mozołów doczekają się tej błogosławionej chwili, w której po raz ostatni przyłożą ręki do budowy gmachów swej wiedzy. W jakimkolwiek jednak stopniu budowy stoimy wszyscy równym powinniśmy być ożywieni zapałem, bo wszystkim jeden przyświeca cel - wyrobienie w sobie jaknajpiękniejszego [!] podoła charakteru kapłańskiego. A na to składają się dwa czynniki: urobienie serca przez świętość i wykształcenie (oświecenie) umysłu przez przyswojenie stosownej wiedzy. Wiedzę zaś tę zdobywa się tylko wytrwałą i usilną pracą. Idźmy więc na spotkanie jej z radością w sercu i z pełną gotowością na wszelkie trudy. Podejmijmy się jej z ochotą i bądźmy jej wierni. A wtedy ona nietylko [!] wzbogaci umysł skarbami wiedzy ale i serce uszlachetni. Bo jak gnuśność i próżnowanie jest matką wszelkiego zła tak wytrwała usilna praca jest dźwignią potężną, co wznosi nas na szczyty świętości.

38. - bez tytułu (fragment)

Przypatrzmy się pielgrzymowi, co okryty szarym prochem gościńca ostatkiem sił skrwawione stopy. Zda się, że lada chwila [...] pod gniotącym ciężarem zmęczenia. Nagle jednak jakby nowa fala życia wstąpiła w niego, z twarzy znika wyraz zmęczenia, całe ciało pręży się pod napływem nowej energii i ten, co przed chwilą miał paść złamany biegnie jak dziecię z nowym zapałem. Cóż za nadziemska moc dodała mu tyle energii i kazała zapomnieć o trudach i zmęczeniu.

Oto w dali na krańcach widnokręgu ujrzał w blaskach słonecznych złocący się krzyż - cel długiej pielgrzymki.

39. - Błogosławieństwa...

BŁOGOSŁAWIONE OCZY, KTÓRE WIDZĄ, CO WY WIDZICIE

Łk 10, 24

Jest stara legenda, że gdy Bóg wygnał z raju pierwszego człowieka to dał mu kwiat zerwany w rajskim ogrodzie, aby na wygnaniu pamiętał o swej ojczyźnie - a ten kwiat nigdy nie więdnący zaszczepiony w duszy każdego człowieka to nieustanne niczem niezaspokajane pragnienie szczęścia. Szczęście - to słowo pełne tajemniczego uroku z równem wzruszeniem wymawiał człowiek dziś jak przed lat tysiącem. Mijają czasy i ludzie - wszystko na świecie ulega nieustannej zmianie - całe miasta i państwa znikają z oblicza ziemi jedno tylko nie ginie i nie zmienia - nieustanne pragnienie szczęścia. Ono jest pobudką i motorem wszystkich ludzkich czynności, kieruje calem jego życiem i nikt zaprzeć się nie może, że cokolwiek robi, czemkolwiek się zajmuje wszystko to czyni dla szczęścia. O szczęście stara się dla siebie człowiek samolub o nim marzy dla swych dzieci ojciec rodzony, przyrzeka je sobie wzajemnie młode małżeństwo, kierownicy państw obiecują je swym narodom, różni reformatorowie próbują zapewnić je społeczeństwu... Ale jakże to szczęście (czemu jest ono) trudno uchwytne! zdaje się nieraz, że już się doń zbliżamy, już tylko je chwycić w dłoń i używać a ono nagle znika i ukazuje się złuda i mara. Czemu tak się dzieje. Czyżby ten piękny wyraz, w którym mieszczą się najistotniejsze pragnienia ludzkiej natury był tylko złudzeniem?

Z pewnością nie. Bóg stworzył nas dla szczęścia i wcale nam go nie odmówił a choć pełni jego na ziemi osiągnąć nie możemy, bo na tę wieczną nagrodę trzeba sobie zasłużyć całem życiem, to jednak już i tu na tym padole płaczu ukazał nam drogę, na której prawdziwe szczęście znaleźć możemy.

Przed wojną pewien uczony francuski napisał ciekawą książkę pt. „Nauka i szczęście”. Rozchwytano ją w mig i autorowi nadesłano wiele listów z podziękowaniem. Taką książkę ale o tyle mądrzejszą o ile mądrość boska przewyższa ludzką napisano przed wiekami - jest nią Ewangelia - boska nauka Jezusa o szczęściu; jeśli kto pragnie niech przyjdzie do mnie. Bo On źródłem wszelkiej r[adości]. Mówią Ojcowie Św., że przed przyjściem P. Jezusa ludzkość podobna była do tego nieszczęśnika, co obdarty z szat leżał na drodze prawie bez życia czekając zmiłowania bożego. On jeden mógł nas tej drogi nauczyć, bo sam jest szczęściem prawdziwem. Na to przyszedł na świat, by nam przynieść szczęście. Nad jego kolebką betlejemską chóry aniołów głosiły pokój i szczęście ludziom dobrej woli a całe życie jego możnaby streścić w słowach, że przeszedł czyniąc dobrze. On boski lekarz leczył rany ciała. Pocieszał, ocierał łzy - karmił zgłodniałe rzesze - mocą cudowną był wszystkim dla wszystkich.

Czyż nie mógł więc powiedzieć ap[ostoł]: szczęśliwe oczy, które widzą, co wy widzicie. Szczęśliwi byli uczniowie, że mogli spoglądać w tę boską twarz, którą uwielbiają serafinowie. Szczęśliwy Jan, co w wieczerniku spoczywał na piersiach Chrystusa. Kiedy myślimy o tem, czy się nie budzi w nas.

Grzech dokonał na nim strasznej zbrodni. Po upadku rozum człowieka został osłabiony. Jak kwiat zawsze nachyla się ku słońcu, tak rozum człowieka przed grzechem skłaniał się tylko ku prawdzie. Ale zaraz po upadku nastaje noc i w miarę tego jak idą po sobie pokolenia, ciemności stają się coraz większe - człowiek nie umie już odróżnić prawdy od błędów i baśni wytworzonych przez siebie. Człowiek dręczony oczekiwaniem i zrozpaczony obrabia kamień, nadaje kształt drewna tworząc sobie baśni widzialne. Mnożą się najrozmaitszego rodzaju bóstwa i człek brnie coraz bardziej w ciemnej nocy błędu.

Po upadku człowiek był śmiertelnie ugodzony w serce. To serce, które jedynie Bóg zaspokoić może, oderwało się od Niego, porzuciło swój jedyny cel i pogrążyło w błocie cienia. Pycha zmroziła jak wiatr zimowy mrozi ostatnie liście na drzewach. Zmysłowość odbiera mu wszelką klasę świeżość. Bóg nie był podmiotem miłości człowieka. Przenieś się myślą w świat pogański, przyjrzyj się uroczystościom, słuchaj kapłanów i ludu drżącego przed bałwanami - nigdzie nie usłyszysz tej pieśni, którą śpiewa Kościół kat[olicki]! Boże ja cię miłuję. I człowiek nie był przedmiotem miłości. W rodzinie matka i dzieci drżały przed ojcem despotą. Człowiek był śmiertelnie raniony w swej woli. Wola ze stali skruszona.

Człowiek był wreszcie zranionem na całem ciele. Zaledwie wyszedł a już ciało dotąd tak posłuszne i uległe duchowi buntuje się i ze wszystkich walk jakie wstrząsają życiem człowieka najstraszniejszą jest walka zmysłów. Zwyciężona w tej walce ludzkość tarza się w błocie. Występek zerwał wszelkie tamy: zepsuł obyczaje, skalał rodzinę i instytucje społeczne, wszedł nawet do świątyni, i usadowiwszy się na samym ołtarzu, był przedmiotem ogólnej czci.

Tak to wyglądał biedny człowiek leżąc na drodze wieków odarty z [...] łaski, zraniony, sponiewierany w mule [...].

I przechodzili obok lekarze, lecz żaden nie rozumiał aby. Lecz przyszedł boski Samarytanin...

1. zapis fonetyczny [↑](#footnote-ref-1)
2. j.w. [↑](#footnote-ref-2)
3. uwaga o. Hieronima Warachima. [↑](#footnote-ref-3)
4. Camporosso. [↑](#footnote-ref-4)
5. da Pazzi. [↑](#footnote-ref-5)
6. Por. przyp. 19. [↑](#footnote-ref-6)
7. uwaga o. Hieronima Warachima. [↑](#footnote-ref-7)
8. da Pazzi. [↑](#footnote-ref-8)
9. uwaga o. Hieronima Warachima. [↑](#footnote-ref-9)